

# Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna



WŁADYSŁAW SYROKOMLA

# Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna

## Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna

TOM I

### DO CZYTELNIKA

Dając na widok publiczny tę drobną pracę, której część drukowaliśmy niegdyś w felietonie „Gazety Warszawskiej”, wyznajemy, żeśmy jej myśl winni jednemu z naszych przyjaciół, który stale interesując się tem wszystkiem, co się naszej Litwy dotyczy, dobrze świadom wszystkich ważniejszych jej zakątków, nieraz mówił mi o miejscach godniejszych widzenia, zwracał uwagę na ważność badań macierzystej ziemi pod wszelkimi względami, a wielbiąc zasługę tych kilku pracowników, którzy się do obznajomienia z nią przyłożyli, rzucił okiem na niezmierną niwę leżącą jeszcze odłogiem, na ogrom zawsze miłej, zawsze uwieńczonej pracy, jaka oczekuje rąk zdolnych i chętnych, które by się chciały przyłożyć do dalszej uprawy. Zaprawdę, niwa badań miejscowych, jak nasze chlebne niwy, póty najlepšíj rodzi, dopóki jest jeszcze *nowiną*. Błogosławiony piérwszy, kto się jął do trzebieży leżących odłogiem, niepożytecznych na piérwszy rzut oka obszarów, kto piérwszy zapuściwszy lemiesz lub rydel, poruszy odwieczne karczce na nowinie, bo mnogie i korzystne będą plony jego mozołu. Niwa badań na Litwie szeroka i niewyczerpana jak morze i to nie pod jednym względem. Czy to artysta zechce ją przebywać z olówkiem i pędzlem, czy geolog, botanik lub rolnik, zechcą eksploatować jej łono, czy historyk grzebać się po jej kurhanach, archiwach, ruderach zamków i kościołach, czy badacz obyczajów zapaści oko w masę plemion tu mieszkających, czy poeta zechce się zapomóc pieśnią i podaniem — wszystkich czeka jeszcze u nas plon obfity, któregośmy się zrazu ani domyślali, patrząc na skromne a potulne oblicze naszej ziemi.

Nie każdy zaiste chce i może czynić specjalne studia; ale nikomu nie wolno, patrząc i słuchając, nie widzieć, nie słyszeć i nie pojmować tego, co ma przed sobą. Wolno nie być głębokim badaczem; ale pod karą haniebnego wstydu nie godzi się nie znać zupełnie ziemi, na której mieszkamy, albo co gorsza znać lepiej kraje obce niż własny.

Nie pomnę, który z francuskich pisarzy, podobno Chateaubriand, powiedział, że gdyby wzniosłe jakieś uczucie nie przywiązywało człowieka do miejsca, gdzie się urodził, najwłaściwszym jego stanem byłaby podróż. Nie wiem, jak dalece to zdanie jest aforyzmem zastosowanym do ruchliwego charakteru Francuzów; to wszakże pewna, że i my Słowianie, jakkolwiek naród przede wszystkiem rolniczy, lubimy wędrówkę i podróż na większą lub mniejszą skalę. Nie mamy turystów z profesji, ale wszyscy radzi kręcimy się po świecie; a lubo<sup>1</sup> się do tego nie przyznajemy nawet przed sobą — podróżujemy raczej dla przyjemności podróży niż dla spraw, które są niby tój podróży celem. I nie mówiąć

<sup>1</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

już u tych, których cierpienie lub nudota<sup>2</sup> pędzą pod obce niebo, iluż tu spotykamy bywalców, którzy wszystkie prowincje kraju znają jak pięć palców swęj ręki! Zwiedzili kraj, ale zwiedzili go dla siebie; a kto doma<sup>3</sup> pozostał i z książek dowiaduje się o świecie, ten zaprawdę więcej wie o genewskim niż o trockim jeziorze, więcej o ruinach Palmiry niż o zamczysku w Krewie, więcej o lasach Ameryki niż o interesujących lasach i błotach Pińszczyzny. A byłoby wcale inaczej, gdyby ci podróżujący podróżowali z celem, gdyby zdjąwszy z oczu matową powłokę obojętności, pilniej się dokoła rozpatrywali, a na długich popasach zamiast wzbogacać z nudów szybową i okienną literaturę, notowali swe postrzeżenia o przebieżonych okolicach. Tą drogą inne kraje dochodziły do poznania swych miejscowości, tą drogą dowiedzieliśmy się o rzeczach godnych uwagi w krajach obcych; a teraz, dzięki kilku pielgrzymom tego rodzaju, o własnym kraju dowiadywać się poczynamy.

Pisząc mojego *Margiera*, a potrzebując rzucić okiem na miejscowość, która była widownią opiewanych wypadków, przebiegłem część powiatu trockiego latem 1855 roku, a notatkę mych wrażeń składam obecnie na sąd publiczności. Może wypadnie wspomnieć co o drugiej podróży, oszmiańskim traktem. Nie wstydzę się szczupłości książki, ani szczupłości uzbieranych plonów; nie wstydzę się tego, iż miejscowi mogą tu znaleźć niedokładne wyczerpanie przedmiotów: bo nie mając czasu do obszerniejszych badań, nie mogłem stworzyć, jeno<sup>4</sup> rzecz dorywczą<sup>5</sup>. Cieszę się z tego, co się udało zebrać; żałuję, że nie zebrał więcej i jak zawsze, liczę na pobłażliwość czytelnika.

Wł. Syrokomla

---

<sup>2</sup>nudota — dziś: nuda a. znudzenie. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>doma — daw. forma Msc.; dziś: w domu. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>jeno — tylko. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>nie mogłem stworzyć, jeno rzecz dorywczą — zdanie eliptyczne, konstrukcja daw. często stosowana; znaczenie: „nie mogłem stworzyć nic więcej jak tylko rzecz dorywczą”. [przypis edytorski]

# I. TROKI, STOKLISZKI, JEŻNO, PU- NIE

## I

*Droga do Trok — Wyjazd z Wilna — Przedmieście Pohulanka — Pomnik św. Jacka — Krajobrazy — Ponary — Wysok o historii i romansie — Kaplica w Ponarach — Tatarowie nad Waką — Waka — Obrazek popasu pielgrzymów za dawnych czasów — Vicus Galli vulgo wieś Piotuchowo — Widok Trok z oddalenia — Wjazd do miasta*

Troki względem Wilna leżą niemal zupełnie na zachód: w tym więc kierunku opuszczamy miasto przez odwieczną ulicę Trocką, nazwaną niegdyś Senatorską, dla<sup>6</sup> wielu pańskich pałaców, które tu były. Mielibyśmy szczerą ochotę powiedzieć choć kilka słów chociażby o kościele franciszkańskim leżącym przy tej ulicy; lecz miasto nasze tyle już miało i ma swoich badaczy, żeśmy raz na zawsze postanowili nic nie pisać o niemi i jego przeszłości, chociażby Bogiem a prawdą znalazło się co jeszcze do pisania. Z suchych historycznych wywodów obcy przybysz bardzo mało dowie się o naszych kościołach pod względem sztuki, tak co do ich zewnętrznej budowy, jako i do dzieł pędzla i rylca zdobiących boże świątynie. Cóż<sup>7</sup> pod tym względem już zrobiono; ale i to coś, rozpieczętowane w rozlicznych dziełach lub tekach rysunkowych, wymagałoby uporządkowania, skupienia, uzupełnienia — ale powtarzamy, że to *rzecz nie nasza*.

Od końca ulicy Trockiej i jej przecięcia z Rynkiem Drewnym i ulicą Portową, rozpoczyna się przedmieście Pohulanka, złożone z nielicznych murowanych i drewnianych domów, których liczba w obecnej chwili poczyną wzrastać. Ulica na prawo zabudowana, na lewo ocieniona dwoma rzędami cienistych lip i klonów, idzie pod górę. Wezbrawszy się<sup>8</sup> na nią po piasku, rzucamy ostatnie spojrzenie w dolinę ku miastu, otoczonemu wielką mgłą swoich dymów i waporów, zza których wyrzynają się dobitnie wieże kościołów: Św. Katarzyny, Św. Jana i majestatyczna facjata kościoła Św. Ducha, której piękność niedostrzeżona w mieście ocenia się<sup>9</sup> tylko z odległości gór miastu przyległych. Z niejaką chlubą oddychamy na górze świeżym wiejskim powietrzem, żałując pozostałych w mieście, że oddychać muszą jakimiś mglistymi wyziewami; ale oko mimo woli wstecz się zwraca, szuka jakiegoś znajomego przedmiotu w tym ludzkim mrowisku, a żegnając mury miejskie, żałuje, iż je opuszcza. To już urok tajemniczego talizmanu, jaki Wilno posiada, iż każdy, co w niemi choć krótko pomieszkał, musi je polubić i całą duszą doń przyrosnąć. Nie słyszeliśmy, aby inne jakie miasto na świecie posiadało w sobie ten sympatyczny urok co Wilno niesłyszące ani świetną regularnością swojej zewnętrznej fizjonomii, ani nawet zbyt rozwiniętym życiem towarzyskim.

Na górze po prawej naszej ręce kończy się ulica, otwiera się mały plac i daje się widzieć cmentarz protestantów helweckiego i augsburskiego wyznania, cmentarz obmurowany, ocieniony drzewami, wystrzelający w górę wieżycami trzech kapliczek, a bez zaprzeczenia najlepiej utrzymany ze wszystkich cmentarzy Wilna; cmentarz jak ogród poprzerynany drózkami, ubrany w kwiaty, wiejący myślą chwilowego tylko rozdziału z tymi, którzy jeszcze kończą ziemską pielgrzymkę. Dalej ulica zamienia się w szpaler cienistych lip i klonów, zza którego pogląda parę eleganckich murowanych domów i kilka nędzarskich chatek wyrobników. Przerwę pomiędzy domami zapełniają bujno węgietujące warzywne ogrody. W piękne letnie niedziele bywa tu ludno bez gwaru: jedni z miasta śpieszą na przechadzkę do Zakretu, drudzy nie dalej jak tutaj przychodzą odechnąć świeżym powietrzem. Łoskot powozów nie głuży tu rozmowy: bo głęboki piasek zalega drogę, a ekwipażowa<sup>10</sup> publiczność rzadko w tę stronę uczęszcza.

Miasto

<sup>6</sup>dla (daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>coś (daw., reg.) — dziś popr.: coś. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>wezbrawszy się — wspiąwszy się. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>ocenia się — dziś: jest oceniana; może być (odpowiednio) oceniona. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>ekwipaż — powóz. [przypis edytorski]

Na samym niemal końcu tej alei, tuż przed rogatkami, wznosi się dosyć ładny pomnik z figurą św. Jacka Dominikana, trzymającego w jednej ręce posąg Najśw. Panny, w drugiej monstrancję. Jest to odwieczny zabytek starożytności: podług tradycji uwiecznionej napisem na samym pomniku, założenie jego sięga 1403 roku. Nie mając pod ręką dowodów utwierdzających to podanie, gotowiliśmy napisowi temu przypisać omyłkę, i cofnąć o cały wiek założenie pomnika, tj. odnieść go do przybycia do Wilna dominikanów, którzy po swoim tu osadzeniu w 1501 chcieli pamiątkę tego przybycia uwiecznić posągiem swego patrona. Cóżkolwiek bądź, gdy pierwotny pomnik zagrażał ruiną, dominikanie odnowili go w 1762 po odbytej swęj misji, podczas sążącego się w Wilnie trybunału. Pan Kraszewski wypisał szczątki napisu, jaki na nim wtedy położono, opiewające, że się kolumna wznosi na cześć św. św. dominikanów: Wita biskupa lubczańskiego, któremu przypisują chrzest Mendoga, Jacka Odrowąża, Cypriana biskupa metoneńskiego, sufragana wileńskiego<sup>11</sup> i kilku innych. Po osiemdziesięciu latach trwania, gdy wspomniona kolumna znowu groziła ruiną, ks. prałat Herbert i późniejszy wydawca „Wileńskiego Album” p. J. K. Wilczyński, pierwszy odwoławszy się do składek pobożnych, drugi własnym groszem, odnowili pomnik, zdobiąc go nowym posągiem i poprawiając nadwątłone fundamenta kolumny. Obrzęd poświęcenia kolumny św. Jacka, odbyty na dniu 22 sierpnia 1843 roku, upamiętnił się piękną mową ks. Filipa Mokrzeckiego dominikana. Wydał ją ze swym opisem uroczystości p. W. Potocki<sup>12</sup>.

Tyleśmy się rozpisali nad jednym stosem cegieł pamiątkowych Wilna: bo mówiąc o Wilnie, przedmiot pamiątek jest niewyczerpany. Pięć górą wieków porządnego bytu liczące miasto zewsząd nas pamiątkami otacza; mamy je na prawo i na lewo, wznoszą się nad głowami naszymi, stąpamy po nich, — a każda z tych niemych pamiątek ma swoje słowo, którym zrozumiale przemawia do tych, co głos rzeczy zrozumieć umieją.

Od pohulańskiej rogatki ciągnie się o wiorst parę jednostajna pozycja, natura ziemi piaszczysta; przysady pocztowe krótko się ciągną i wkrótce przerywa się ich szereg: po lewej naszej ręce pola jedynie urozmaicone sosnowymi zaroślami i opuszczonym na górze cmentarzem; po prawej sosnowy las Zakretu, zakrywa przed oczami cudowne w tej stronie widoki, grobowiec feldmarszałka Repnina (pierwszego wileńskiego generał-gubernatora), ruiny pojezuickiego kolegium, rzekę Wilię, śliczny na drugiej stronie dworek Żwierzyniec i malownicze góry, porosłe lasami, które się piętrzą nad urwistym brzegowiskiem Wilii. O wiorstę dalej, pomimo rzadkich sosniaków, z obu stron drogi na piasku porosłych, horyzont się rozwidnia; a jeszcze o wiorstę przed karczmą Polną jesteśmy otoczeni cudną panoramą. Piękna Wilia opasana zielonemi błoniami, wpośród których widnieją dachy wioszczyn, powabnie zwija się i zakręca. Góry Ponarskie pogarbione w wąwozy, porosłe lasem sosnowym, ówdzie poszarpane, ówdzie przybierające kształty regularniejsze, sinieją z daleka, oskrzydłają nas z bliska swojemi wzgórzami. Od karczmy Dolnej, tak nazwanej od położenia w nizinie względnie gór przyległych, omijamy dworek Ponary należący do biskupa wileńskiego, przebywamy wpadający do Wilii strumyk, a przejechawszy cienistą wierzbową groblę, jesteśmy u stóp Gór Ponarskich, któremi się przetrznąć potrzeba. Na lewo w polu wznosi się jakiś murowany pomnik, którego celu i nastania dowiedzieć nam się nie udało, o którym wszakże krąży, jak nas zapewniano, jakaś tradycja ludowa. Dzisiaj Góra Ponarska skopana i z obu stron drogi

<sup>11</sup> Cyprian biskup metoneński, sufragan wileński — o tym Cyprianie głośnym z kilku wzmianek w dziejach protestantyzmu w Litwie, mamy tu w nocy podać krótką biograficzną wiadomość, ze szczegółów z aktów kapituły wileńskiej, której był członkiem. Dokładną a nad wszelki wyraz mozolną pracę opisania treści tych aktów od początku XVI w. do naszych czasów, podjął i dokonał ks. Mamert z Fulsztyna Herbert prałat wileński i żytomierski pt. *Aktów czyli dziejów kapituły Katedralnej Wileńskiej itd. przez X. M. z F. H. wiek pierwszy, drugi i trzeci.* [przypis autorski]

<sup>12</sup> Obrzęd poświęcenia (...) ze swym opisem uroczystości p. W. Potocki — ob. [skrót od: obacz; zobacz; red. WL] *Pamiętnik uroczystego poświęcenia pomnika Św. Jacka w Wilnie na przedmieściu Pohulance itd.*, Warszawa u XX. Missyonarzy 1844. [przypis autorski]

rzadkim liściowym i iglastym lasem porosła, przedstawując<sup>13</sup> tylko lekką pochyłość, nie grozi podróżnym inną przykrością krom<sup>14</sup> grubej warstwy piasku, po którym zmęczony zaprzęg wdzierać się musi. Dawniej stromy jęj wjazd zagrażał podróżnym nie tylko daleko większą przykrością, lecz nawet niebezpieczeństwem dla niemożności powstrzymania rozpedzonych koni i wozów. Opowiadano nam, zdaje się, że z pewną dla efektu przesadą, o niebezpieczeństwach, jakie tutaj się zdarzały, dodając, że dawniej podjeżdżający pod górę, strzelał dla dania znaku ostrożności tym, którzy się z niej spuszczały i wzajemnie. Zresztą głośne były na Litwie podania o gnieżdżących się w Górach Ponarskich bandach rabusiów i zbójców. Położenie miejsca dziwnie mogło sprzyjać zbójcekim kryjówkom, o których mówi podanie, a których istnieniu ledwie<sup>15</sup> wiek dzisiejszy i lepszy porządek cywilny położył stanowczy koniec.

Do Gór Ponarskich przywiązane są wspomnienia z czasu trzech wojen, jakie po raz ostatni widziała Litwa. W pamiętnych dniach kwietnia 1794, kiedy w Wilnie wybuchnęły rozruchy, których padł ofiarą hetman Kossakowski — Tuzzkow major rosyjski, retyrując<sup>16</sup> się z Pohulanki i ratując artylerię, sztandary i kasę wojskową, zajął Góry Ponarskie. Wśród wąwozów gór pokrytych lasem, po stromych i krętych ścieżkach, z niesłychanym trudem musiano ludźmi ciągnąć armaty na pochyłość góry niemal trzy wiorsty zajmującą. Z Ponar udał się Tuzzkow na Wakę i Merecz do Grodna<sup>17</sup>. W Górach Ponarskich dnia 28 czerwca deputacja magistratu wileńskiego, na której czele był obywatel Lachnicki, spotykała wchodzącego do Wilna Napoleona. Tędy, w kilka miesięcy później, pieszczone dziecię chwalił Napoleon, kiedy go fortunna gwiazda zawiodła, przemykał się na prostych saniach, uchodząc do Kowna; a wkrótce potem niedobitki jego pierzchającej armii, nie mogąc na kręte i lodem zimowym oblane Góry Ponarskie wciągnąć swych bagażów, ściągani armatnim ogniem jen.<sup>18</sup> Płatowa, zostawili tutaj znaczną część amunicji, artylerię i kasę. W górach na koniec ponarskich miała miejsce w r. 1831 dobrze pamiętna bitwa; przypatrywano się jęj z wież wileńskich — huk dział zatrząsał<sup>19</sup> mury miasta.

Z pewnego zakrętu drogi, kiedy się wstecz obejrzymy, jeszcze zza mgły, co nad Wilią ulata, widzimy w niepewnych zarysach miasto; dolatuje nas jęk dzwonów, które biją na mszę poranną. Lecz oto jeszcze ostatnie usiłowanie; wjeżdżamy na górę i jesteśmy w Ponarach. Na lewo drogi mała murowana kaplica otoczona cmentarzem, na prawo opuszczona, ale wegetująca karczma bez dachu, — stanowią całą osadę.

Nazwisko Ponar wywodzą etymologowie litewscy od położenia nad rzeką Wilią po litewsku Neris (po Neris). Były to dobra nadane kapitule wileńskiej przez Władysława Jagiełłę w r. 1390. Trzymali je kanonicy i prałaci katedralni na prawach zwyczajnych opcyj, aż do pierwszych lat XVI w., kiedy postanowiono wydzierżawiać je, rozdzielając dochód pomiędzy członków kapituły. Ogromne tutejsze lasy dostarczały drzewa na potrzebę katedry, domów kanonicznych, a za asygnatą kapituły, bez trudności udzielaną, zaopatrywały w budulec i opał inne klasztory, kościoły i ubóstwo<sup>20</sup> z miasta. W pniach sosen, nie tyle co dzisiaj przeredzonych, pielęgnowano mnogich pszczoł barci, z których miód szedł na równy podział pomiędzy członków kapituły.

Niejednemu dziwném wydać się może, iż tutaj na drodze naszej, poszukując drobnych faktów historycznych, będziemy nastawać z naszą mizerną erudycją przeciw powadze romansu. Pan Bernatowicz<sup>21</sup> w głośnej powieści pt. *Pojata*, twierdzi, że kaplica ponarska była pierwszą chrześcijańską świątynią na ziemi litewskiej (naturalnie poza obrębem Wilna), bo ją zbudował jeszcze przed chrztem Jagiełły zakochany rycerz Dowojna. Nie ma żadnych śladów przed XVI wiekiem istnienia jakiegokolwiek kaplicy w Ponarach.

<sup>13</sup>przedstawując — dziś: przedstawiając. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>ledwie — tu: dopiero. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>retyrując się — rejterować, uciekać; ewakuować się, wycofywać się. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>Tuzzkow major rosyjski, retyrując się z Pohulanki — ob[acz] Pam[iętnik] Tuzzkowa w Bibliotece для чтения r. 1835; [uzup. red. WL]. [przypis autorski]

<sup>18</sup>jen. — skrót od (daw.) *jenerał*: generał. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>zatrząsać — dziś: trząść (z B.: co?) a. wstrząsać (z N.: czym?). [przypis edytorski]

<sup>20</sup>ubóstwo — tu: ludzie ubodzy; biedota. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>Bernatowicz, *Feliks Aleksander Geysztowt* (1786–1836) — autor powieści *Pojata, córka Lezdejki, albo Litwini w XIV wieku*, opublikowanej najpierw w odcinkach w „Kurierze Warszawskim”, a następnie w wydaniu książkowym w 1826 r. roku, wznawianej regularnie przez cały wiek XIX i początek XX, aż do wybuchu I wojny światowej; powieść ma popularną formę romansu historycznego. [przypis edytorski]

Romansopisarz może z zupełną swobodą tworzyć drobne tego rodzaju fakta; ale w ogóle publiczności, tak mało jak nasz czytany, gdzie się wypadki romansu biorą w dobrej wierze za wypadki dziejowe, historia powinna ostrzegać, co jest prawdą, a co zmyśleniem. Zwolennicy i piękne zwolenniczki romansów, nie mają zresztą czego się gniewać na historię za odzieranie z poetycznego uroku niektórych wypadków, ani mają prawa nazywać naukę dziejów rzeczą suchą i nudną. Historia, tak jak ją dziś pojmujemy, nie jest niczym innym, jak na olbrzymią skalę zasnutą obyczajową powieścią. Są tu jak w powieści (mówię o dobrych) wypadki dramatyczne i studia charakterów, jest węzeł intrygi, jest gra namiętności, a rezultatem obojga jest wyświetlić serce ludzkie i wpływać na jego wykształcenie. Historia tedy, nie mniej zaprawdę ciekawsza od romansu, tę nad nim ma wyższość, że prowadzi snadniej<sup>22</sup> do celu, puszczając w grę, zamiast pojedynczych ludzi, całą ludzkość i nie ograniczając się życiem człowieka, lecz wiekowym życiem świata. Trzeba tylko inaczej ją czytać, niż my czytamy, a podobno<sup>23</sup> i pisać inaczej. Przykłady Sismondich, Thiersów, Guizotów i naszego Szajnochy, dobrze dowiodły słusność tego, co mówimy.

Ale z gościńca trockiego nie zapuszczając się w krytyczno-estetyczne manowce, wróćmy do kaplicy ponarskiej. Zdaje się, że jej nastanie z niejaką ścisłością można odnieść do końcowych lat XVI i pierwszych XVII wieku. Kiedy Benedykt Wojna, z proboszcza trockiego zostawszy biskupem wileńskim, zawsze pełen pobożności do trockiego obrazu N.<sup>24</sup> Panny, ustanowił w 1606 publiczną do Trok procesję, jezuita wszelkimi środkami usiłujący pozyskać wpływ u ludu, musieli odbywać ją daleko pierwiej acz prywatnie, a potrzebując (jak świadczy ich dziejopis Rostowski) pewnych pobożnych wyczynków i stacyj, poczęli 1597 w Ponarach na gruncie kapitulnym budować pomnik z posągiem Męki Pańskiej, na rozdrożu gościńców idących do Trok, Grodna i Kowna: dowód, że tu przedtém nie było żadnej kaplicy. Kapituła rada nierada musiała na kosztą téj budowy wyliczyć cztery kopy groszy litewskich na ręce ks. Szymona Wysockiego<sup>25</sup>. Jako dowód związku pomienionego słupa z publiczną do Trok procesją może posłużyć i ta okoliczność, że zawiadowcą budowy był ks. Wysocki, o którym wiemy skądinąd, że był gorliwym procesyj owych promotorem<sup>26</sup>. Słup z Męką Pańską mógł dać początek kaplicy. Tradycja z przeszłego wieku mówi o kaplicy drewnianej, która stała na miejscu dzisiejszej, szczupłej tak dalece, że zaledwie ksiądz ze służbą do mszy pomieścić się w niej mogą. Lud słucha nabożeństwa z cmentarza. Zapamiętaliśmy tutaj dwa malowane płótna na bocznych ścianach zawieszone, wypłowiałe, stare i prześliczne swoją brzydota, która do czasów nader dawnych odnieść je każe. W chwili kiedy to piszemy (w 1856) czcigodny biskup wileński odnowił, rozszerzył i przyozdobił ponarską kaplicę. Fundację kaplicy i szpitalu dzisiejszego tradycja przypisuje jakiemuś w dawnych czasach rycerzowi, który wróciwszy z bogatym łupem na niwę swych ojców, a zamieniwszy miecz na sochę, obrócił na chwałę bożą swe krwawe zbiory. Takie przynajmniej podanie słyszał z ust ludu jeden z naszych przyjaciół, z którego artykułu w „Gazecie Warszawskiej” je bierzemy. Dzisiaj w każdą niedzielę przyjeżdża tu z Wilna jeden z ojców karmelitów od Wszystkich Św.Św., i istnieje tu szpital, o którego założeniu i uposażeniu naprędce nie mogliśmy się dowiedzieć.

Las, parę wzgórków, parę dolin, ziemia twardsza, roślinność bujniejsza — oto cała fizjonomia okolicy z Ponar do Waki. Z drogi widziana osada tatarska Afindziejewice, daje nam możność powiedzenia słówka o osadach Tatarów w stronie tutejszej. Pokonani w boju i osadzeni przez Witolda w 1396 r. na Litwie Tatarowie, nie zmieniając wiary swych ojców, wszczęli się dobrze w społeczność, wśród której okoliczności żyć

Piękno, Sztuka

<sup>22</sup>snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>podobno — tu: podobnie; analogicznie. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>N. — skrót od: najświętszej. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>poczęli 1597 w Ponarach na gruncie kapitulnym budować pomnik (...) — Ob[acz] cytowane wyżej *Akta* ks. Herburt. Jezuita, pomimo hojnego uposażenia, nie wahał się wyciągnąć ręce po drobne datki, nie tylko do możnowładców, lecz nawet do duchowieństwa. Za gorszącą uważamy okoliczność, którąśmy w aktach kapitulnych znaleźli pod r.1577, iż światło ich zakonu, złotousty Piotr Skarga musiał podawać piśmiennie prośbę do kapituły wileńskiej o pomoc łaskawą do wydrukowania jednego ze swych pism polemiczno-religijnych; kapituła wydała mu 8 kop gr. lit. Jezuita nie byli w stanie swojemu dzielnemu bojownikowi wypłacić téj kwoty! [przypis autorski]

<sup>26</sup>ks. Wysocki (...) był gorliwym procesyj owych promotorem — ob[acz]: Niesiecki, *Herbarz polski*, wyd. Bobrowicza, [Lipsk 1839–1845], t. IX, s. 460. [przypis autorski]

ich zmusiły. Mężne zastępy Tamerlana i Eddy-Gireja, osadzone w Wace, Soroktatarach, Niemieży i innych stronach Litwy, trudniąc się uprawą ogrodów, garbowaniem skór i furmanką, a chwalać Allaha obyczajem swych azjatyckich praocjów, odznaczyli się duchem spokoju, umiarkowania i pracy. Zakaz Alkoranu niepijania wina, rozciągnięty przez gorliwszych i do gorzałki, uczynił ich wstrzemięźliwymi od tubylców. A wierność ich dla kraju równała się niekiedy heroizmowi. Piękną jest prośba, którą Tatarowie-koloniści zanosili do Zygmunta I, a którą z *Metryki litewskiej*<sup>27</sup> Czacki przytacza<sup>28</sup>: „Na szable nasze przysięgaliśmy, że kochamy Litwinów, kiedy w wojnie mieli nas za jeńce, a wstępującym na tę ziemię powiedzieli, że ten piasek, ta woda i te drzewa są nam wspólne. Nasze dzieci wiedzą o tém, a nad słonemi jeziorami wiedzą, że my w kraju waszym nie jesteśmy cudzoziemcami”. W 1508, kiedy hordy tatarskie pustoszyły Litwę, aż nim zwycięstwo Glińskiego pod Kleckiem nie powstrzymało ich zagonów, najezdniczy czynili odezwę do swoich spokojnych braci na Litwie, wzywając ich do łączenia się z sobą. „Ani Bóg, ani Prorok — odpowiedzieli Tatarowie litewscy — nie każą wam rabować, a nam być niewdzięcznymi. Pokonywając was, zabijamy łupieżców, nie zaś braci naszych. Siedźcie nad Wołgą, póki inne hordy was nie wypędzą. My nad Waką będziemy przelewać krew za Litwinów, co nas mają za braci<sup>29</sup>”. Kraj, oceniając to poświęcenie, wywzajemniał się zupełną tolerancją i porównaniem<sup>30</sup> Tatarów ze szlachtą, co w Polsce, aż nazbyt ceniącej dostojność szlachecką, było nieocenionym zaszczytem. Wzajemna życzliwość panowała pomiędzy Litwą a przychodniami; tylko chwilowo zachwiana na początku XVII wieku, kiedy Hassan Alejewicz, Tatar z Waki, snadź<sup>31</sup> kędys<sup>32</sup> przy czarce w gospodzie, zabił szlachcica Czyżowskiego, a syn jego Piotr, ująwszy mściwe pióro, napisał *Alfurkan tatarski*, straszliwe na Tatarów czernidło<sup>33</sup>. Na tronie polskim siedział Zygmunt III, nazbyt gorliwy w nawracaniu do chrześcijaństwa. Poczęto ścieśniać prawa i usuwać przywileje Tatarów; utrudniono ich awans w wojsku, zabroniono im posiadać majątki ziemne<sup>34</sup> i władać chrześcijanami jako poddanymi. Ale przeminęła chwila zniechęcenia; Tatarowie nową wiernością i spokojem odzyskali dawne swe prawa, i odtąd w dobrém zostawali porozumieniu z krajowcami. W inném miejscu, mówiąc o Niemieży, dopełnimy naszą wiadomość o Tatarach osiadłych na Litwie.

Jesteśmy nad rzeką Waką, która nam drogę przecina. Nad nią stoją dwa słupy, oznaczające granicę powiatów wileńskiego i trockiego. Za nami lasy porośłe na garbatych pagórkach; przed nami zielone błonie, chłodna i kręta rzeka Waka, opodał wioski i dworki — przy jednym z nich świeżo murujący się kościół. Dalej na zachód horyzont się zamyka stromą górą; a na gościńcu tuż przy moście, stoją dosyć porządny młyn i karczma. Tutaj był główny wypoczynek jezuickiej procesji. Wiekopomny jezuita Sarbiewski, uczestnicząc w jednej z nich około roku 1630, opisał ją w czterech odach, któreśmy na język polski przełożyli. W przypuszczeniu, że litewski czytelnik nie czytał ani pomienionych pism Sarbiewskiego, ani naszych przekładów, skreślmy prozą według Sarbiewskiego obrazek popasu pielgrzymów w Wace<sup>35</sup>.

Płynie jak hufiec gromada pobożna, śpiewając pieśń do Najświętszej Panny. Nad różnobarwnymi głowami pielgrzymów wieją różnobarwne jedwabne chorągwie, szeleszcząc z pogodnym wiatrem. Słońce coraz bardziej dopieka. Naród znużony, przybywszy nad wybrzeża chłodnej Waki, wstrzymuje swój uroczysty pochód. Nastaje chwila posiłku. Lud rozsypuje się po pagórkach, zasiadając na trawie, spożyć, co się wzięło na drogę: szlachta zaścieła lniane obrusy; ten z podróżnej sakwy chleb i sól dobywa; inszy posila się wymyślniejszym jadłem; jeden bukową czarką czerpie wodę z Waki, aby się orzeźwić na

<sup>27</sup>*Metryka litewska* — pochodzący z XV w. zbiór odpisów wszystkich dokumentów wychodzących z kancelarii wielkoksiążęcej oraz dokumentów sejmowych. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>prośba, którą Tatarowie-koloniści zanosili do Zygmunta I (...) Czacki przytacza — [Tadeusz] Czacki, *Dziela* wyd. Raczyńskiego, Poznań, 1843, t. III, s. 311. [przypis autorski]

<sup>29</sup>W 1508, kiedy hordy tatarskie (...) Litwinów, co nas mają za braci — Czacki *Dziela*, Poznań 1843, t. III; Kraszewski *Wilno*. [przypis autorski]

<sup>30</sup>porównanie — tu: zrównanie (w prawach). [przypis edytorski]

<sup>31</sup>snadź (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>kędys (daw.) — gdzieś. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>czernidło — tu: paszkwil; por.: oczerniać. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>ziemny — tu: ziemski. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>według Sarbiewskiego obrazek — ob[ac]: [Władysław Syrokomla], *Przekłady poetów polsko-lacińskich*, t. V, s. 110. [przypis autorski]



skwarze; u innych błyszczą staroświeckie srebrne puchary albo wino w kryształach polyska; a skromny jezuita posila się jakimś bahajem z ziela *cychoreum*<sup>36</sup>, może po prostu kawą. Ale już z pochyłych niebios toczy się chwila wieczorna: czas w dalszą drogę! znak dany, — signifery podnoszą chorągwie, w jedwabne frędzle znowu wiatr zaszeleścił, a orzeźwiony chór pielgrzymów tém dobitniej rozpoczyna pieśnię<sup>37</sup>: „Bądź pozdrowiona, Maryjo!”

Nad rzeką Waką kilka jest posiadłości tegoż nazwiska, jako to: Waka Tatarska, Skarbowa i hr. Tyszkiewicza. Przynależnościami tej ostatniej, tylko pozycją nieco górzystą, jedziemy do wsi *Piotuchowo*. W karczmie przy drodze, gdzie gospodarzy uczciwi Karaim trocki, spotykamy się po raz pierwszy z tém izraelskim plemieniem. Prawo, usuwając Żydów od wyszynku gorących napojów i trzymania karczem po wioskach, nie odebrało tego przywileju Karaimom, jako nieposzlakowanym o żadne w tej mierze nadużycia.

Przypominamy sobie, jakeśmy się przed czterema laty, mieszkając o mil 30 od Wilna, namozolili, pracując nad przekładem Sarbiewskiego, znalazłszy w nim pomiędzy Waką a Trokami jakąś posiadłość nazwaną *Vicus Galii*, której nazwy polskiej wieszcz objaśnić nie raczył. Przetrzęsaliśmy niewierną pamięć i niedokładne karty jeograficzne<sup>38</sup>, azali<sup>39</sup> się w tém miejscu nie przypomni lub nie znajdzie jakiej Kogutowki czy Koguciszek? A iż *gallus* w języku łacińskim znaczy zarówno koguta i Francuza, gotowi byliśmy do czasów Henryka Waleczusza odnieść założenie tej wioski, — gdy jeden z wileńskich literatów, rodem troczanin, objaśnił nas: że się wioska nazywa Piotuchowo, że za jego młodości należała do marszałka Dąbrowskiego, a dziś należy do hr. Tyszkiewicza; że pamięta jeszcze przy karczmie nad studnią na wysokim drągu umieszczonego blaszanego koguta. Rzecz jasna, że ów blaszany kogut miał swoich protoplastów od czasów Sarbiewskiego aż dotąd przez lat jakich 200 czy 300, że jeden z tych protoplastów nadał nazwisko karczmie i wiosce. Ale zawsze pozostaje pytanie: na co go tutaj umieszczono? czy ma przypominać nazwisko jakiej rodziny, czy jej herb, albo może jest jaką mitologiczną starych Litwinów pamiątką? — trudno dzisiaj odgadnąć. Zostawmy te badania głębszym od nas starożytnikom; rzućmy blaszanego koguta na pastwę ich ciekawym domysłom.

*Ultimus restat labor, altiores ire per lucos!* (Ostatnia pozostaje praca, przebyć wysokie lasy!) woła w Piotuchowie Sarbiewski. Ostatnia ta praca dosyć jest trudną dla podróżnika. Równy z owemi wysokimi<sup>40</sup> lasy<sup>41</sup>, które się wiorst parę ciągną, poczynają się sypkie warstwy piasku; a konie znużone trzymilową drogą, naprawdę potrzebują wypoczynku i żłobu. Piękny ów las, złożony z sosen, brzoź i dębów, poczyną się przersedzać, ustępuje miejsca dwóm czy trzem karczmom i wioszczynom, kończy się wreszcie, a po prawej naszej ręce w oddali ukazują się Troki. Tém dotkliwiej czujemy zwolnienie jazdy, że już kres jej widać, a do owego kresu nie mniej jak wiorst osiem. Po lewej naszej ręce leży niewidziana z drogi wieś Stare Troki, niegdyś pierwotna Trok osada; radzi byśmy do niej zboczyć, ale całą naszą uwagę pochłania widok, co się po prawej naszej ręce rozwinał. Na nieogarnionej okiem zielonej błoni sinieje nieogarnione okiem jezioro. Spoza niego wychyla się miasto rozleglejsze niż jest wielkie i ludne, świecąc białemi murami<sup>42</sup> i wieżycami kościołów farnego i bernardyńskiego, czarnemi dachy<sup>43</sup> kościoła dominikanów i czerwonymi ruinami swych zamków, które się na siniej wód powierzchni cudnie malują. Powoli, nader powoli ten widok do nas się przybliża. Miasto większe<sup>44</sup>; jezioro zbliża się aż do drogi, i szerokiém błękitném pasmem płynie aż na krańce horyzontu. Niecierpliwi co prędzej stanąć u dalekiej mety, ani zwracamy uwagi na kilka karczem i chatkę, które nie bez wdzięku przy lesie albo przy drodze osiadły. Na koniec po godzinie nieskończonej zda się wędrówki, widzimy miasto nieopodal, możemy się rozpatrzeć w szczegóлах architektonicznej budowy pobernardyńskiego kościoła u samego naszego wjazdu i liczyć cieniste kasztany, które go otaczają. Od wielkiej karczmy droga się skręca na prawo i wybrze-

<sup>36</sup>*cychoreum* (łac.) — cykoria. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>pieśnia — dziś: pieśń. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>jeograficzny (daw.) — geograficzny. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>azali (daw.) — jednakże; tu: czy, czy aby. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>z owemi wysokimi — formy N.lm zaimka i przymiotnika odnoszących się do rzeczowników niemieszko-osobowych (tu: lasy). [przypis edytorski]

<sup>41</sup>lasy — daw. forma N.lm; dziś: lasami. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>mury — daw. forma N.lm; dziś: murami. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>dachy — daw. forma N.lm; dziś: dachami. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>większeje — dziś popr.: powiększa się. [przypis edytorski]

żem jeziora, mimo mogli Tatarów, którzy tu niegdyś mieszkali, wjeżdżamy do miasta. Pierwszemu uczuciem, jakiegośmy doznali tutaj, otoczeni panoramą jedyne w swoim rodzaju widoku, patrząc przez pryzmat chłodnawego i mżącego się ponad wodami powietrza, co jak malownicze jezioro otacza stare malownicze miasto — była myśl rozpaczliwa i bluźniercza: czemu też Troki nie leżą kędy<sup>45</sup> w Anglii, Szkocji, Szwajcarii? Tłumy ludu przychodziłyby co dzień podziwiać tutaj zapoznane<sup>46</sup> ich piękności; tysiące ich opisów figurowałyby w podróży i romansach; tysiące ołówków już by oddało z różnych stron ich fizjonomię; miliony estampów<sup>47</sup> już by rozniosło po Europie ich sławę; a ta sława na koniec i do Litwy by doszła<sup>48</sup>.

Oskrzydleni z dwóch stron jeziorem — gdyż według podania Troki przed wieki<sup>49</sup> były wyspą, a ta droga jest tylko nasypem, — wjeżdżamy do miasta. Sosnowe chatki zasłaniają cały widok — zapada rogatka — a jakiś człowiek azjatyckich rysów twarzy, z żelaznym prętem do nas się zbliża.

Jest to Karaim, którego obowiązkiem jest czuwać, abyśmy nie wieźli do miasta gorzałki. Ginie cały urok rozmarzenia; ale szczęściem nie na długo.

## II

*Troki — Położenie jeograficzne — Ludność — Fizjonomia miasteczka — Kościoły: dawny bernardynów, farny dominikanów — Góra Zamkowa i jej rozkopywanie — Karaimi*

Troki o cztery mile na zachód od Wilna położone, znajdują się pod 54 stopniem i 8 minutami szerokości północnej a 42° i 36' długości wschodniej. Chłodny orzeźwiający klimat nad wodami uchodzi za nader zdrowy, czegośmy sami na naszych wiecznie zbolałych i latem z trudnością oddychających piersiach doznali. Lekarze wileńscy zalecają pobyt i kąpiele tutaj w chorobach nerwowych i pochodzących z osłabienia, czego kilka dobrych skutków na własne widzieliśmy oczy. Troki, stolica niegdyś obszernego państwa, jest dzisiaj mięsciną tak szczupłą i ubogą, iż by się w niej nawet powiatowego miasta domyśleć trudno. Liczy 6752 mieszkańców płci obojęd, jedną ulicę, jeden plac, jedną cerkiew greko-rosyjską, dwa kościoły, jedną karaïmską synagogę i 108 domów, w liczbie których dwa murowane.

Ale te domy są to mięsciny stare i liche, z bardzo małym wyjątkiem. — Miejsca sądownicze i rodziny urzędników mieszczą się w szczupłych, sosnowych, na pół obalonych domkach, a biedna ludność karaïmska mieszka w chatkach tak starych, tak malowniczo powykrzywianych, iż lękać się należy o ich zupełną ruinę. Główny sposób zarobkowania tego pocziwego plemienia Izraelitów stanowi uprawa ogrodów, szczególnie pielęgnowanie ogórków, które sprzedają do Wilna. Ryby, a mianowicie sławna na całą Litwę sielawa trocka, która się obficie na szerokich jeziorach poławia, nie stanowi ich zarobkowania: jeziora bowiem należą do Skarbu i oddane są w dzierżawę, tak że ludność miejscowa, wędką tylko lub małą siatką kilka jęd sztuk na swoją dzienną potrzebę zdobywać może. Trakt pocztowy łączący tylko Troki z Wilnem, dalej nie idąc, nie ożywia żadnym ruchem miasteczka położonego na ustroniu kraju. Czuli tę potrzebę ożywienia zubożonych Trok jeszcze król Zygmunt August, nakazując, aby kupcy jeżdżący z Kowna do Wilna i na odwrót, nie inaczej kierowali drogę jak na Troki. Ale przy braku straży, przy bliższej i lepszej drodze, wątpimy, czy skutkował ten królewski rozkaz. Powolny, ociężały charakter Karaïmów przyczynia się do ich niedostatku. Żydzi talmudyści, którym tutaj pobyt wzbroniony, nie ożywiają miasta swym drobnym handelem. Brak wszystkich niemal

Żyd, Miasto, Antysemityzm

<sup>45</sup>kędy (daw.) — gdzie; tu: gdzieś. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>zapoznany (daw.) — zapomniany a. niepoznany; pozostający poza poznaniem (poza kręgiem rzeczy poznawanych). [przypis edytorski]

<sup>47</sup>estamp — miedzioryt. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>czemu też Troki nie leżą kędy w Anglii (...) — widok zamku trockiego był u nas wydawany w kilku lichych litografiach i drzeworytach. Ze znakomitszych artystów zwiedzali to miasto: W. Smokowski, W. Dmuchowski, W. Gerson (z którego akwareli dajemy tutaj kopię), a już w napisaniu tego artykułu, uczeń S. Petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych, p. Sokrat Werebiew bawił tu całe lato 1855 i w ślicznym obrazie utrwalił ruiny zamku na wyspie. Godzien widzenia jest widok Trok w obrazie olejnym jakiejś damy, który posiada dr. Tytius w Wilnie. [przypis autorski]

<sup>49</sup>przed wieki — daw. forma N.Im; dziś: przed wiekami. [przypis edytorski]

potrzeb życia z przykrością każe życzyć, aby Żydzi jako złe konieczne uzyskali na nowo prawo mieszkania w Trokach. Na tych spokojnych dzisiaj ulicach przybyłoby wrzasku, brudu i szachrajstwa; ale za to przybyłaby łatwość nabycia i taniość rzeczy najniezbędniejszych. Powolny Karaim, przez ruchliwego współzawodnika pobudzony, sam by się może począł krzątać usilnie i przemyśliwać o środkach wyjścia z nędzy.

Główną ozdobą wszystkich naszych miast i miasteczek są kościoły. Tylko w cywilizowanych krajach gmachy publiczne i prywatne pałace śmieją podnieść swe głowy nad szczyt kościelnej wieży. U nas wieże i facjaty kościołów dają fizjonomię miastom; bośmy młodzi w cywilizacji — bośmy dzicz jeszcze! — Przejrzyjmy kościoły w Trokach.

Najpierwszym, który uderzył nasze oczy przy wjeździe, jest skasowany dzisiaj kościół bernardynów z dosyć obszernym klasztorem. Zakon św. Franciszka miał w Litwie swoje zasłużone prawa starszeństwa przed innymi zakonami: więc kościół rzeczony może stać na posadzce jakiej dawniej pogańskiej świątyni. Ale ojcowie tego zakonu tém się w szczególności odznaczyli, że jak najmniej podali o sobie wiadomości potomnym. Chwaląc Boga, czcąc gwardiana, pijąc piwko, zajadając sztukę-mięsa lub trocką sielawę, przeżyli tutaj dwieście kilkadziesiąt latek, nie zostawiwszy o sobie żadnej piśmiennnej wzmianki. Skasowano ich tutaj, wilgoć zapleśniła niegdyś wspaniałe mury ich kościoła — klasztor przerobiono na miejsca sądownicze powiatowego miasta — a my o całej przeszłości tego pięknego kościoła i klasztoru to tylko powiedzieć możemy, cośmy zebrali z ubocznych wzmianek: że te mury fundował w r. 1617 Eustachy Wołłowicz, biskup wileński, że Stanisław Pokrycki w 1688 zapisał na ich klasztor po 50 złotych polskich, corocznie ewikcjonując<sup>50</sup> to nadanie na sumie złożonej w kahale wileńskim<sup>51</sup>, i że tutaj był gwardianem Jerzy Pac, zabity później od Szwedów w Białymstoku<sup>52</sup>.

Po szkaradnym bruku minąwszy roгатkę, parę karczem, lazaret i ostróg miejski, zawsze na prawo — zwraca naszą uwagę kościół farny. O nim więcej mamy do powiedzenia. Jeszcze niezbyt dawnymi czasy odnawiany pięknie, wzniesiony na zielonym wzgórku, od frontu zasłonięty wysoko murowaną ścianą — nie odznacza się ani wdziękiem architektonicznym, ani tą wonią starożytności, jakiej po fundacji Witolda mielibyśmy prawo oczekiwać. Podłużny, górą 50 łokci mający długości, o dwóch kondygnacjach z dachem, w wyższej połowie pokrytym miedzianą i żelazną blachą, z niewysoką w górę wystrzelającą facjatą, z dwiema wieżycami — wtedy właściwie zyskuje na swym wdzięku, gdy go uważamy z oddali, obok sinych wód jeziora, na tle zielonej trawy — obok drzew, których nie ma pod samym kościołem, a które Bóg wie skąd zbiegają się tutaj dla urozmaicenia pejzażu.

Wnętrze kościoła jest wspaniałe i uroczyste. Długość jego dochodzi 50 kroków. Ołtarze i ambona w stylu bardzo pięknym. Rżnięte z drzewa floresy smakownie<sup>53</sup> zdobią wielki ołtarz, dwa takież roboty posągi mają prawdziwą wartość artystyczną — ambona we floresy takież rzeźby jest cudnym cackiem pod względem sztuki. Ale najgłówniejszą ozdobą tego kościoła jest umieszczony w wielkim ołtarzu starożytny obraz N. Panny słynącej cudami, malowany w stylu bizantyjskim na miedzianej blasze, pod którą podłożona jest deska dębowa. Podarował go, jak wieść niesie, Emanuel II, cesarz grecki Witoldowi, który umieścił go w swoich ulubionych Trokach. Odpowiednio temu obrazowi, dawny kościół był zbudowany i ozdobiony w stylu greckim, czego ślady przetrwały do wieku XVII. Obraz umieszczony w niszy i odsłaniany tylko podczas nabożeństwa, znany z wielu obrazków rozsianych pomiędzy ludem<sup>54</sup>. Zdobi go korona z drogich kamieni i wiele wotów, które wdzięczność pobożnego ludu przyniosła w ofierze dla Bogarodzicy.

Inne ołtarze, których jest pięć, mniej okazałe; mieszczą w sobie obrazy niezłego pędzła. Zwłaszcza Najświętszej Panny Różańcowej, św. Jana Nepomucena i św. Antoniego. Na obrazie różańcowym jest kilka wotów.

<sup>50</sup>ewikcjonować (z łac.) — gwarantować. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>Stanisław Pokrycki w 1688 zapisał na ich klasztor — obacz: *Dzieje Dobroczynności*, rok drugi, s. 162 i Tamże, s. 584, oraz *Mapę Nieświeżską Klasztorów Bernardyńskich* przez Hirsę Lejbowicza. [przypis autorski]

<sup>52</sup>Jerzy Pac, zabity (...) od Szwedów w Białymstoku — ob[ac]z: Niesiecki, t. VII, s. 223. [przypis autorski]

<sup>53</sup>smakownie — dziś popr.: ze smakiem; gustownie. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>starożytny obraz N. Panny słynącej cudami (...) znany z wielu obrazków rozsianych pomiędzy ludem — zasługuje tu na wzmiankę obrazek Matki Boskiej Trockiej rytowany na blasze przez Bartłomieja Strachowskiego. [przypis autorski]

Kościół ten pełen wspomnień — fundował i uposażył Witold w roku 1409, nadając mu jurysdykcję w Trokach i włość gruntu nazwaną czesławską, oraz dwór Świątyni, wsie Ejsmance i Wersoki, zaścianki: Wojniak i Piłaniszki. Z nadania tegoż Witolda należały do plebanii trockiej Bezdzież, Hołowczyce, Droboły i Czubajowka<sup>55</sup>, wsi leżące w powiecie pińskim. Połowa funduszu szła na proboszcza i szkołę, druga na dwóch kanoników przy tymże kościele umieszczonych<sup>56</sup>. Zygmunt I zamienił tych kanoników na sześciu mansjonarzy. Aleksander Jagiellończyk fundując dominikanów w Wilnie u św. Ducha, nadał im altarię w Trokach u św. Michała, tak jak ją posiadał ks. Korczak. Odnowienie, przerobienie i przyozdobienie na nowo kościoła, odnosi się do pierwszych lat XVII wieku. Dokonał je Eustachy Wołłowicz, z proboszcza trockiego biskup wileński, zdobiąc i strojąc we wszelki porządek ołtarz Najświętszej Panny<sup>57</sup>.

Tu Benedykt Wojna biskup szedł boso 1604 na czele wspaniałej i licznej procesji z Wilna; tu jezuici wiodli swą młodzież szkolną „do Trok latem z majestatem”; tu tłumy pielgrzymów z Kowna, Merecza i Polski szły uwielbiać Marię i doznawać jej cudów. Przez cały wiek XVII nie znamy, co rzec więcej o tutejszej świątyni. Proboszczami jej byli głośni owego wieku ludzie: jak Benedykt Wojna, Eustachy Wołłowicz, Paweł Sapieha, którzy następnie byli biskupami wileńskimi. Do świątyni zbierały się mnogie bogactwa, przybył dzwon ważący sto pudów, który dziś jeszcze zwoływa wiernych na modlitwę, a który na cześć i na chwałę Panu Bogu Wszemogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu dał ułać pan Walenty Telszewski do majątku swojego Sawicz, V. T. r. 1620. Najście Rosjan w r. 1655, kiedy Troki obrócone zostały w perzynę, musiało się dać uczuć tutejszemu kościołowi; ale o tém nie znajdujemy innej wzmianki, oprócz że obraz Najświętszej Panny wyniesiony do Wilna, był przechowywany u Eustachego Wołłowicza biskupa smoleńskiego.

Pierwszych lat XVIII wieku poczęto się znowu krzątać nad odnowieniem farniej trockiej świątyni. Zasobne fundusze nadawców, bogate wota pielgrzymów i ochocze serca tutejszych plebanów szybko ułatwiały piękną i trwałą budowę i odnowę.

W r. 1718 mury kościoła już były gotowe, Konstanty Brzostowski biskup wileński na dniu 4 tegoż września konsekrując ów kościół, ukoronował obraz dwiema koronami złotymi przywiezionymi przez się z Rzymu od Klemensa XI papieża. Pobożność wiernych przyozdobiła te dwie korony w diamenty, rubiny, szmaragdy i perły, i ułała dwie podobne korony do obrazu odpowiedniego Pana Jezusa, a Akademia Wileńska jezuicka oktawa dni konsekracji kościoła obchodziła szumnymi kazaniem i dysputami filozoficznymi na cześć Najświętszej Panny. Szymon Butrymowicz i Adam Minkiewicz na dniu 11 września t. r. bronili w kościele rozmaitych tez filozoficznych wobec całej Akademii z powszechnym słuchaczów zbudowaniem i aplauzem<sup>58</sup>.

Skarbiec kościelny oprócz wspomnianych już koron posiada wiele innych kosztowności, jako to: dwoje dużych złotych zausznic, mających w sobie 169 rubinów, sześć wielkich, a dziesięć pomniejszych srebrnych lichtarzów<sup>59</sup>, czterdzieści dziewięć sztuk rozmaitych kosztowności ze złota, 654 ze srebra, monstrancja i szata do obrazu Panny Marii, sadzone klejnotami, piętnaście sznurów pereł, sześćdziesiąt sznurów koralii<sup>60</sup>. Zasluguje

<sup>55</sup>*Hołowczyce, Droboły i Czubajowka* — dla tych to snadź wiosek w powiecie pińskim starał się o plebanie trocką w 1788 sławny historyk polski Adam Naruszewicz rodem Polesianin (obacz: *Znakomici mężowie polscy*, przez J. Bartoszewicza, s. 50). Nie wiedząc o tém polskim uposażeniu trockiej parafii, nie mogliśmy pojąć, o jakich tu Trokach mowa i rumieniliśmy się naszej niewiedomości o probostwie trockiem czyniącém rocznie 30 000 dochodu i leżącym całkiem w powiecie pińskim; aż zajrzenie do kroniki kościelnej trockiej oświeciło nas. Nie dziwimy się, napotyając nieraz u literatów warszawskich małą znajomość rzeczy litewskich; ale kiedy taki historyk jak p. Julian Bartoszewicz Troki przeniósł na Polesie, to już uważamy za niedarowaną niebaczość. [przypis autorski]

<sup>56</sup>*Polowa funduszu szła na proboszcza i szkołę (...)* — obacz: *Dzieje Dobroczynności*, t. I, s. 254. [przypis autorski]

<sup>57</sup>*Eustachy Wołłowicz (...)* ołtarz Najświętszej Panny — obacz: *Akta kapituły wileńskiej*. [przypis autorski]

<sup>58</sup>*W r. 1718 mury kościoła (...)* — Obacz: [Adam Benedykt] Jocher, *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce, od wprowadzenia do niej druku po rok 1830 włącznie*, nr 9051, [uzup. red. WL]. [przypis autorski]

<sup>59</sup>*Skarbiec kościelny (...)* posiada (...) dwoje dużych złotych zausznic (...) — obacz: *Kronikę Kościoła* w rękopiśmie. [przypis autorski]

<sup>60</sup>*Skarbiec kościelny (...)* posiada (...) czterdzieści dziewięć sztuk rozmaitych kosztowności ze złota (...) — obacz: *Dzieje dobroczynności*, rok III, s. 1281. [przypis autorski]

tu na wspomnienie buława hetmańska złożona jako votum przez Michała Paca, hetmana wielkiego litewskiego, zmarłego w 1682 roku<sup>61</sup>.

Zasługują tu jeszcze na uwagę tak zwana kaplica Romerowska i groby rodziny Romerów znajdujące się w podziemiu świątyni, o których bliższych szczegółów zebrać się nam nie udało.

W liczbie plebanów, co się w w. XVIII i połowie XIX chlubnie zasłużyli tutejszej świątyni, wspomnieć należy: Antoniego księcia Giedroycia, prałata katedry wileńskiej, który zbudował dom dla plebana, dziś stary i pochylony, oraz ks. Czerskiego, który podczas najścia na Troki Francuzów pod naczelnictwem Davousta uratował tutejszy kościół i jego szacowności od rabunku. Oto co o tym czynie piszą *Dzieje dobroczynności*: „Gdy wojsko różnych narodów pod komendą marszałka francuskiego Dawusta (Davoust) zajęło w miesiącu czerwcu powiat trocki, tłumy maroderów<sup>62</sup> ustawnie<sup>63</sup> snujące się, żadnego kąta bez rabunku nie zostawowały. Nowe Troki przez ciąg długiego czasu, lub pozbawione były wszelkiej urzędowej władzy lub miały niedostateczną na utrzymanie publicznego porządku i bezpieczeństwa. Nie ruszając J. Ks. Czerski nic z miejsca swego w kościele, rozkazał tylko mieć drzwi zawarte<sup>64</sup>, a dziadom osadzonym na dzwonnicy zalecił, aby dzwoniłi na gwałt za wydarzeniem napadu. Jakoż nieskończoną liczbę razy przypuszczali szturm maroderowie, ale zawsze na odgłos dzwonięcia na gwałt, skwapliwie uciekali, bojąc się zapewne zbliżenia się ludu z okolic: co lubo<sup>65</sup> w żaden sposób miejsca mieć nie mogło, ponieważ i okolice tameczne nieludne, i w owym czasie niepodobna było kogokolwiek ku obronie od rabunku przywołać; jednakże ten, stosownie do okoliczności wynaleziony i zręcznie użyty, sztuczny<sup>66</sup> środek ocalił kościół i kosztowne ozdoby obrazu N. M. Panny, których przeto nowym niejako fundatorem stał się J. Ks. Czerski”. — W dacie wyjścia w *Dziejach Dobroczynności* cytowanego tu artykułu ks. Andrzej Czerski już od lat trzydziestu był zawiadowcą świątyni trockiej, — bo urodzony w r. 1765, a w r. 1790 wyświęcony na kapłana, zaraz tutaj zamieszkał.

Na rękopiśmiennej *Kronice kościoła*, którą mamy pod ręką, z dnia 15 grudnia 1849, jeszcze widzimy podpis jego szanownej ręki, drżącej wprawdzie, snadź<sup>67</sup> spracowanej, zgrzybiałej. — Jeszcze zwał się Administratorem Kościoła lubo<sup>68</sup> od r. 1825 był trockim dziekanem. Lecz gdy skutkiem ukaz z dnia 4 kwietnia 1803 roku probostwo trockie należało do kolatorstwa Uniwersytetu Wileńskiego, aż do jego ustania, z tytułem sufraganii, a sufraganiem trockim był zasłużony w kraju i Kościele ks. Jan Cywiński, biskup delkoneński rządzący diecezją wileńską, — Czerski przeto nosił tytuł administratora, aż do zgonu biskupa, który przypadł w r. 1849. Po czym sufraganię przemianowano w probostwo, a ksiądz Czerski został rzeczywistym swęj owczarni plebanem. Roku spełna nie dożył na nowej godności: gdyż umarł w d. 7 maja 1850, przebywszy lat sześćdziesiąt stróżem jednej i téjże Pańskiej świątyni. Po nim dekanat objął ks. Wawrzyniec Wojszwillo, a probostwo zasłużony kanonik Ignacy Borowski. — Po śmierci tego ostatniego proboszczem trockim jest zaszczytnie znany w łonie duchowieństwa ks. Ludwik Zdanowicz. Do parafii należy z górą 5000 dusz płci obojęd.

W dniach 4 lipca i 15 sierpnia jako Wniebowzięcia i Nawiedzenia Panny Marii niezliczone tłumy pielgrzymów napęlniają kościół. Mieliliśmy możność ocenić ogrom tego napływu ludności, wracając w wigilię uroczystości 15 sierpnia z Trok do Wilna. Przestrzeń czteromilowej drogi cała zajęła była najrozmaitszemi grupami pielgrzymów, i wspaniałe ekwipaże, i proste szlacheckie, i włościańskie wózki wymijały nieustannie pieszych wędrowców, także rozmaitego stanu i wieku. Wilno masami wyrusza na tę pobożną wycieczkę, — grupy wiejskiego ludu, idąc wieczornym chłodkiem, śpiewają za obranym przez się umiejącym czytać przewodnikiem, który im intonuje litanie i kantyczkowe pieśni. Insze grupy wrą wesołym śmiechem, insze poważną rozmową, insze cichą modlitwą;

<sup>61</sup>buława hetmańska złożona jako votum przez Michała Paca, hetmana wielkiego litewskiego — obacz: testament Paca w *Wizer[unki] i rozstrz[ąsania naukowe]*, tomik 18. [przypis autorski]

<sup>62</sup>maroder — dziś: maruder. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>ustawnie (daw.) — nieustannie, stale, uporczywie. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>zawarty (daw.) — zamknięty. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>sztuczny (daw.) — wymyślny, stosowny do zasad jakiejś sztuki (kunsztu); sprytny. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>lubo (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

ówdzie wypoczynek, ówdzie skromny posiłek, a wszędzie niewinna i wesoła swoboda. Nie masz jezuitów i publicznych procesyj; jest jednak w Trokach w owe uprzywilejowane dni niepomierny napływ ludności: bo Litwa pobożna ku Bogu, bo Litwa ceni przykłady i podania swych ojców, a od ich obyczajów niełatwo jęj odstępować.

Dopieroż jutro, gdy się masa głów wciśnie pod jeden dach świątyni — co tu złożą ofiar, co zanoszą modłów, co wypowiadają win i bied swęj prostęj duszy! A przed kościołem, co życia, co szeptów, pacierzy, co za stugłósny rozgwar pieśni, które wywodzi długim rzędem siedzące żebractwo po polsku i po litewsku, co wrzawy przy zaimprovizowanych kramikach, gdzie przybyli z Wilna przekupnie sprzedają szkaplerze, obrazki, paciórki i nabożne książeczki!

Poranek piękny, dzionek chłodnawy, słońce się uśmiecha zza chmurki — cós chce się wierzyć całém sercem, że Matka Boska błogosławi z niebiosów tak tłumnie na Jęj cześć zebranyim dzieciom prostęj a szczeręj Litwy.

Zawsze idąc jedną ulicą, w znacznej odległości od farnego kościoła, wchodzimy na mały placyk targowy, w środku którego stoi wysoka kolumna św. Jana Nepomucena. Polski napis na nięj, widocznie daty późniejszej, opiewa, że miasto Troki założone zostało w r. 1348 — data, jak zobaczymy później, niezgodna z podaniami kronikarzy.

Na lewo czerwienią się zwaliska lądowego zamku trockiego, wpośród których biejeje klasztor i wznosi się facjatka kościoła dominikanów. Widać poza drewnianemi domami bramę z krzyżykiem, świadczącym, że się tędy idzie do świątyni Pańskieję. Tęj świątyni i wejścia do nięj szukać należy. Wymijają się starą czworoboczną niepobielaną basztę z kratowanemi oknami i daje się widzieć zwalisko czerwonego muru. Mur ten i baszta, pamiętają czasy Gedymina; baszta, o której mówimy, służyła później za więzienie sądowe. Stopy jęj podmywają fale jeziora; widok się otwiera. Z jeziora i zwalisk wieje duch starożytności, nalatują wspomnienia, ła się kręci na oczach. Ale na ten raz pozbydźmy się tych wrażeń, aby wrócić do nich na ruinach drugiego zamku na wyspie. Obejrzyjmy świątynię dominikanów.

Ubogi to szczupłuchny kościółek o trzech ołtarzach, bez filarów, z małą drewnianą amboną, z chórem kapłańskim umieszczonym za balaskami i z piskliwym organem. W wielkim ołtarzu ukrzyżowany Chrystus — licha posągowa robota; — w bocznych zaś św. Wincenty z Ferrary i Najświętsza Panna Różańcowa w srebrnej szacie. Po ścianach rozwieszona są obrazy: Wniebowzięcie N. P. Marii, św. św. Tomasz z Akwinu, Katarzyna Seneńska, Jacek Odrowąż i Franciszek z Dominikiem w braterskim uścisku z godłem: *stemus simul* (stajemy razem). Pierwszy z tych obrazów jest lepszego pędzla, inne mierne, ostatni brzydka mazanina.

Dominikanie w Trokach mieli swój klasztor od dawna. Fundował ich, jak twierdzi Eustachy hr. Tyszkiewicz, jeszcze Kazimiierz Jagiellończyk, oddając mury zamku na wyspie, z których już rezydencja wielkksiążęca została wyniesioną. Uczony M. Baliński domyśla się, że mogli być fundowani za Zygmunta III. Cóżkolwiek bądź, ubogie zgromadzenie, nie mogąc podtrzymać upadającego w ruderę gmachu, musiało z niego ustąpić. Dochodzili swęj fundacji; ale napady wojenne znowu ich z Trok wygnały. Aż w r. 1678 stanęła konstytucja sejmowa, mocą której oddano im zamek lądowy, ale rzecz poszła w przewołę, pomimo iż Marcjjan Ogiński wojewoda trocki zaopatrzył ich w fundusze i dopomógł do erekcji murów w zwaliskach. Mogły zachodzić przeszkody ze strony szlachty: bo w ocalałych od zniszczenia komnatach zamkowych były izby sejmikowe, archiwum województwa i więzienie sądowe. Na początku XVIII wieku szlachta zezwoliła na koniec na erekcję kościoła na sejmiku w d. 20 sierpnia 1720 roku, warując, iżby dominikanie wzniesli swoim kosztem izbę do sejmikowania, zastrzegłszy sobie najwyraźniej na piśmie, prawo hałasowania podczas sejmików, w czem ojcowie dominikanie nie mieli prawa im przeszkadzać. Wyborny to w swoim rodzaju rys swobody szlacheckiej<sup>69</sup>. Nieprędko dokonane zostały budowy, tak że ledwie w czerwcu 1761 dominikanie spokojnie tu osiedli, jak świadczy reskrypt Augusta III do wojewody trockiego datowany 18 tego miesiąca.

<sup>69</sup>szlachta zezwoliła (...) na erekcję kościoła (...) zastrzegłszy sobie (...) prawo hałasowania podczas sejmików (...) — To ciekawe laudum województwa trockiego odszukał uczony hr. Eustachy Tyszkiewicz. [przypis autorski]

Góra zamkowa leżąca obok dzisiejszego klasztoru nad jeziorem Galwa, zwróciła niedawno uwagę starożytników tutejszych. W czerwcu 1854 roku miejscowe władze dały wiedzieć, że się w niektórych na niej miejscach osypała ziemia bez widocznych powodów. Zbadanie tego wypadku przyjął na się Eustachy hr. Tyszkiewicz i oto rezultat jego poszukiwań:

„Za przybyciem mojem do miasta obejrzałem pierwiastkowo wszystkie te miejsca, które dozwalały domyślać się istnienia lochu w dawnym zamku i na mocy ich postrzeżeń rozkopalem w siedmiu miejscach górę. Na jej wierzchołku nie znalazłem żadnych śladów budowli lub ruin, po przekopaniu zaś linii poprzecznej na sążen głębokiej, przekonałem się, że to wzgórek sypany, wewnątrz którego żadnych lochów być nie mogło; a chociaż w czterech miejscach znaleziono sklepienia, lecz czysty piasek nasypowy pod nimi znaleziony, dowodnie mnie przekonał, że te sklepienia mogły służyć jedynie ku wzmocnieniu usypanej góry, na której by bez niebezpieczeństwa można było wzniesć gmach jaki.

Cegła i budowa sklepień przeświadczają nas o głębokiej ich starożytności, a bardzo jest możliwem, że góra usypaną została jeszcze przed założeniem trockich zamków. Przy odkopywaniu znaleziona została łyżka żelazna niewiadomego użycia, na dwa łokcie pod powierzchnią ziemi.

Przeznaczenie tej góry jak mnie się zdaje nie mogło być inne tylko mythologiczne, ku spełnieniu obrzędów Litwy pogańskiej poświęcone”.

Następują dowody na poparcie tego twierdzenia, całkowicie trafiające do przekonania, których tu przytaczać nie widzimy potrzeby. Oprócz wspomnioną żelazną dziurkowaną łyżki, której użytek przy ofiarach bogom dałby się wytłumaczyć, szanowny hrabia znalazł ślady pieców, ułamki cegieł itp.; ale przypisując to jakiejś późniejszej budowli — objawia zdanie, że za dawnych czasów nie było tu żadnej budowli, gdyż poganie litewscy pod otwartym niebem cześć bogom oddawali.

Opuszczając tę górę i klasztor dominikanów, wychodzimy na ulicę, która ciągnąc się ku mostowi nazwanemu Żelaznym przybiera nazwę Karaimszczyzny: bo tu jest dom modlitwy tego plemienia izraelskiego, tu w ubogich domkach żyją oni sami. Dwa jeziora otacza wąską ulicę — po obu jej stronach rudery domków sosnowych — bruk odwieczny (kto wie, może pogański) służy raczej do łamania powozów, niż do zabezpieczania od błota, którego tu pełno.

W jednym z tych szczupłych pochyłych domków na Karaimszczyźnie nad brzegiem jeziora, po prawej ręce, w dacie mojej wycieczki mieszkał szanowny starzec Karaim Abraham Firkowicz, znany w uczonym świecie archeolog, członek towarzystw uczonych, dziś nasz kolega w wileńskiej archeologicznej komisji, który jako młodszy hazzan Eupatoryjskiej Synagogi bawił w Trokach dla spraw swojego wyznania. Jako członek st. petersburskiego i odeskiego uczonych towarzystw, zaopatrzonego w rządowe pomoce, p. Firkowicz w r. 1840 zbadał pod względem starożytności, tyjących się sadziby tam Izraelitów, Krym, Kaukaz i Małą Azję. Opisywał stare grobowce, zbierał stare rękopiśmienne księgi i przywiózł niewątpliwe świadectwa o niezmiernie dawnym osiedleniu się w Krymie Izraelitów, tak rabinistów jako i kaitów. Powiedzmy słówko o pamiątkach przezeń odszukanych.

Lapidarne napisy szanowny badacz zbierał po izraelskich cmentarzach w rozmaitych miejscach Krymu, a mianowicie w starym Krymie i Czufut-Kale, przedmieściu Bakczysaraju. Najważniejszym z tych pomników jest nagrobek Izaaka Sangari zmarłego w roku od stworzenia świata 4727, co na naszą erę wypada na rok 767. Niepewne podania przypisywało temu Izaakowi Sangari nawrócenie na judaizm całego plemienia Chazarów. P. Firkowicz swém odkryciem stwierdził i przywrócił historii tak sam fakt, jako i postać Izaaka.

Rękopisma złożone prawie wszystkie z rozmaitych odpisów Biblii, już to całkowitych, już częściowych, zdobył w imię nauki niezmordowany badacz w Karasu-Bazarze przy synagodze rabinistów, gdzie się kryły zamurwane i zamknięte pieczęcią przekleństwa. Kodeksa te i zwitki biblijne, najstarsze z w. IX po Chrystusie, najnowsze z w. XVI, posłużyć mogą do porównania rozmaitych wariantów tekstu pisma św. Starego Zakonu. Dwa okazałe olbrzymie kodeksa z w. XIII zawierają, obok hebrajskiego odpisu pięcioksięgu Mojżeszowego, jego tłumaczenie chaldejskie. Inny kodeks ostatnich proroków pisany w Persji w r. 918, skąd się dostał do Krymu, odznacza się szczególnym sposobem zamieniania głosek i punktuacji periodów. Słowem nabytki p. Firkowicza są niesły-

chanie cenne, pod względem krytyki pisma świętego, filologii i historii. Wiadomości o tych odkryciach umieszczone są po rosyjsku w pamiętnikach Towarzystw Starożytnych sanktpetersburskiego i odeskiego; — obecnie szanowny badacz ma je drukować w Wilnie w osobnym dziele po hebrajsku i rosyjsku, uzupełniwszy rzecz późniejszymi swojemi odkryciami.

Tutaj jest miejsce rzec słówko o Karaimach. Nie zamierzamy krytycznie i stanowczo wyrokować o początku nastania tej sekty (jeśli ją nazwać sektą) za czasów biblijnych, ani powtarzać sprzecznych, a jak się z ostatnich poszukiwań p. Firkowicza okazuje, nieopartych na prawdzie zdań uczonych w tej mierze. Odsyłając czytelnika do prac Czackiego i Keppena, a naprędce do świeżo wydanej przez młodego ziomka naszego p. Antoniego Nowosielskiego podróży po Krymie<sup>70</sup>, ograniczymy się tém, cośmy słyszeli z ust p. Firkowicza i poczerpnęli z poszukiwań w kronikach armeńskich, które na prośbę tegoż p. Firkowicza dopełnił patriarcha armeński Narses.

List patriarchy do p. Firkowicza w języku rosyjskim mieliśmy udzielony do przeczytania. Pięknie brzmią następne wyrazy, poważania, jakimi przemawia głowa kościoła armeńskiego do pełnego zasług Izraelity: „Listy wasze (pisze Narses pod d. 17 czerwca 1847) otrzymałem we właściwym czasie; lecz nie mogłem dotąd na nie odpowiedzieć, najbardziej dla tego, że pierwszy doszedł mię, kiedym się powinien był poświęcić całkowicie uporządkowaniu spraw stolicy, na którą niedawno wstąpiłem. Tobie szlachetny Izraelito, bardziej niż komu innemu mogą być wiadome okoliczności, które mię zatrudniały, na początku mych rządów. Jako głowa Kościoła winienem czuwać we dnie i w nocy nad przywróceniem praw świętych, winienem zakładać i tworzyć, budować i bojować. Przypomnij Jeruzalem powstającą z popiołów i tych którzy pracowali nad jej przywróceniem. Winienem w niejednym mieście, w niejednym kościele ustanawiać i odnawiać służbę Bożą. Tyflis lub w nim mieszkający i świątynie Pańskie, zarówno mię zajmują jak własna moja stolica, jak dom mojej hierarchii, jako matka wszech ormiańskich kościołów. To było powodem mojego milczenia; lecz nie milczało we mnie uczucie poważania, tak ku Wam, jako i ku całemu zgromadzeniu Karaimów. Dwukroć widziałem Cię osobiście i przekonałem się, że razem z imieniem dziedzicysz cnoty Abrahama Ojca wszystkich wiernych. Dwukrotna Wasza do mnie odezwa, służy mi za rękojmią, żem się nie omylił szczególniej Was pokochawszy. Mógłbym zaprawdę krótkimi słowy odpowiadając na Wasze pisma zaspokoić Waszą ciekawość, ale postanowiłem obszernem pismem uczcić Was jako głowę szanownego waszego zgromadzenia, uczcić oraz samo zgromadzenie Wasze, jako potomków narodu, który się niegdyś nazywał ludem Bożym, dziedzictwem Pańskim, owczarnią i własnością Jehowy” itd.

Plemię nazwane dzisiaj Karaimami jest narodem izraelskim, który daleko przed narodzeniem Chrystusa oddzielił się od macierzystego szczepu w liczbie dziesięciu pokoleń za panowania króla izraelskiego Ozjasza. Pismo św. w czwartych Księgach Królewskich wzmiankuje o tym wypadku: „Przyciągnął Salmanazar król asyryjski i stał się Ozee niewolnikiem jego. I zjeździł król asyryjski wszystkie ziemie jego i przyjechał do Samarii obległ przez trzy lata. A dziewiątego roku (panowania) Ozee, wziął król asyryjski Samarię i przeniósł Izraela do Asyryjczyków i posadził je w Bala i w Habor nad rzeką Gozan w mieściech medskich”. Przeszli następnie rzekę Eufrat (po hebrajsku Szabasz) i rozsypali się w stronie Arsarat, niknąc z widowni dziejów. Późniejsze dopiero śledzenia okazały ślad ich wędrówki do Chin, Armenii, Persji i Medii, skąd się dostali do Taurydy, dzisiejszego Krymu — jak wnioskuje p. Firkowicz, za czasów Kambizesa syna Grusa. Tu około r. 750 naszej ery, nawróciwszy na judaizm całe plemię Chazarów kwitli w znaczeniu, potędze i nauce. Lewita Jehuda napisał tam księgę pod tytułem *Sereph Chozri*, (którą wydano w Londynie 1660 roku) głoszącą pochwały monarchy Chazarów swojego współwyznawcy. W w. XIII czyli w epoce najścia Tatarów na Krym, nie znajdujemy już śladu żydowskiego państwa Chazarów. Zagrzani powodzeniem propagandy u Chazarów, Izraelici Krymscy około 980 próbowali, azali się nie uda nawrócić na wyznanie możeszowe Włodzimierza w. księcia kijowskiego, o którym głośno było, że chce porzucić

<sup>70</sup>Świeżo wydanej przez (...) Antoniego Nowosielskiego podróży po Krymie — *Stępy, morze i góry* (Wilno 1854) s. 192 i nast. P. Nowosielski wiedział o pracach Firkowicza z artykułu w „Dzienniku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych” w r. 1844. [przypis autorski]



bałwochwalską wiarę; lecz to im się nie powiodło. Nestor, stary ruski latopisiec, podał nam rozmowę misjonarzy Izraela z Włodzimierzem Wielkim.

„— Gdzież wasza ojczyzna? — zapytał Włodzimierz, wysłuchawszy ich namowy.

— W Jerozolimie! — odpowiedzieli — ale Bóg w swym gniewie rozsypał nas po obliczu ziemi.

— I wy — rzekł książę kijowski — odrzuceni od Boga, chcecie dawać innym nauki? My nie chcemy utracić jak wy naszej ojczyzny<sup>71</sup>”.

W Armenii emigranci izraelscy spotkali inny, już przearodowiony szczep swojego pokolenia; byli to Żydzi za czasów Machabeuszów, którzy służyli w wojennych szeregach Demetriusza króla syryjskiego, sprzymierzeńca Izraelitów, zabrani w niewolę przez Arsaka króla persów. Znajdujemy w Biblii wzmiankę o porażce Demetriusza przez Arsaka. „Roku setnego siedmdziesiąt wtórego król Demetriusz zebrał wojsko swe i jechał do Medii nabywać sobie ratunku, aby zwojować Tryphona. A usłyszał Arsaces król perski, że Demetriusz wjechał w granicę jego i posłał jednego z książąt swoich, aby go żywo pojmał i przywiódł do siebie. I jechał, i poradził wojsko Demetriuszowe, i pojmał go, i przywiódł do Arsaka, i dał do więzienia<sup>72</sup>”. Póty Biblia o losie Demetriusza; lecz Mojżesz Chorejski, starożytny historyk Armenii twierdzi, że Żydzi pojmani w niewolę z Demetriuszem, osadzeni zostali w Azji i innych perskich prowincjach. Od wodza swojego Manue zwani od Persów Manuenami, weszli do Armenii w r. od stworzenia świata 3843, co na naszą erę wypada około r. 83 po narodzeniu Chrystusa i tu już niewyznający prawa Mojżesza, znani pod imieniem Amatuti, składali osobną satrapię. Z tego plemienia głośny satrapa Oti był polubieńcem króla armeńskiego Chozrewa I, a potem brata jego Tyrodada, — ten ostatni uczynił go ministrem swojego dworu. Oti żył około roku 300 po narodzeniu Chrystusa, zginął zabity zdradziecko przez swego teścia, jednego z armeńskich satrapów. Plemię Amatuti, przyjąwszy wiarę i obyczaje armeńskie, trwa w Armenii aż dotąd, chlubne swém odwiecznym pochodzeniem.

Ale Izraelici wyprowadzeni ze swęj ojczyzny przez Salmanazara, czyli dzisiejsi Karaimi, wierni zakonowi swych ojców, nic nie mają wspólnego z plemieniem Amatuti, oprócz przedwiekowej wspólności pochodzenia. Unosząc z sobą pięcioksiąg Mojżesza i proroków przechowali na sobie nieskalane piętno ludu bożego. Nie ciąży na nich, jak na Żydach talmudystach, śmierć Sprawiedliwego, bo podczas męki Chrystusa już nie byli w Jerozolimie; nie skalali się błędami Talmudu, bo nie byli przy jego ułożeniu: tak więc prawo mają uważać siebie za lud najstarszy i wybrany.

Sprzeczne są mniemania uczonych o pochodzeniu i wyznaniu Karaimów. Jedni twierdzą że w r. 754 po Chrystusie odłączyli się od Żydów, i odrzuciwszy błędni rabinistów, pod imieniem Karaimów, czyli badaczy pisma, rozeszli się po Azji; drudzy (i to najpowszechniejsze mniemanie) wywodzą ich zasady wiary od saduceuszów. Oba te mniemania są błędne: plemię Karaimów krymskich wyszło (jakośmy to okazali wyżej) daleko pierwiej, a przyjęło nazwę Karaimów daleko później. Nie podzielali oni ani fanatycznego zagorzałstwa faryzeuszów, ani sofizmatów saduceuszów, którzy swojemi sporami gorszyli wiernych w Izraelu za czasów Chrystusa: bo jakośmy rzekli, w czasach rozwoju tych dwóch sekt nie było już ich od dawna w Jerozolimie. Że nic nie mieli wspólnego z dogmatami saduceuszów dowodzi najsilniej ta okoliczność, iż saduceusze, jak wiadomo, odrzucali wiarę w nieśmiertelność duszy — na najstarszych zaś nagrobkach karaimskich, jakie widział p. Firkowicz w Krymie i w Azji, znajdują się modlitwy za umarłych i polecenia duszy zmarłego pamięci żyjących.

Skąd powstało mniemanie, że czysta mojszowska wiara, jaką wyznają Karaimi, ma za podstawę swoją dogmata saducejskie? P. Firkowicz, któremu dobrze znane są Księgi Święte i cała przeszłość Izraela, raczył nas objaśnić, że to pochodzi z mylnego wyczytania kronik i podań żydowskich. Przed Chrystusem, za czasów Chrystusa i po nim, była w Jerozolimie skromna garstka ludzi wiary prostej i szczerzej, niedostępna filozoficznym nowościami faryzeuszów i saduceuszów; zwali siebie, *prostymi Izraelitami* (*Bene Israel peszutim*) — a inni zwali ich *Sprawiedliwymi*, *Czaddikim* כַּדִּיקִים. Saduceusze zaś,

<sup>71</sup>Gdzież wasza ojczyzna (...) — obacz: latopisiec Nestora oraz Czacki s. 90, Karamzin t. I, s. 127 wydania Ejnerlinga. [przypis autorski]

<sup>72</sup>Roku setnego siedmdziesiąt wtórego (...) do więzienia — obacz: Księgi Machabejskie 1, rozdz. XIV, w. 1, 2, 3. [przypis autorski]

którzy wzięli nazwę swej sekty od imienia swojego koryfeusza Sadoka, pisali *Czudekim* חזקוני Brak samogłoski *O* w języku hebrajskim, opuszczenia interpunkcji na oznaczenie podwójnej litery *D* wpłynęły na pomieszanie tych dwóch wyrazów i na wzięcie ich za jedno. Istotnie zaś przed wiekiem X po Chrystusie misjonarze owych czaddikinów, czyli sprawiedliwych, byli w Krymie, plemię osiadłych tu Karaimów utwierdzali w czystej wierze Mojżesza i przypominali im niektóre obrzędy starego zakonu, których przez tylowieczne wędrówki i oddzielenie się od ojczyzny, mogli po części zapomnieć. Ale ci reformatorowie Karaimów krymskich, nic nie mieli wspólnego z nauką saduceuszów<sup>73</sup>.

Podczas swej ciekawej emigracji Karaimi w obrzędach religijnych zachowali biblijny hebrajski język (który posiadają lepiej od rabinistów), w potocznej mowie przyjęli język tatarski, już w późniejszych czasach przeszedłszy Kaukaz i dostawszy się w Europie do krajów podległych najazdom i wpływom Mongołów. Na osobnych elementach rozwijając swój religijno-narodowy charakter, — jeszcze może z Persji przenieśli to nieprzyjazne usposobienie do Żydów rabinistów, które dotąd jest ich cechą. Gorliwi w zachowaniu Biblii, widząc ją skażoną u rabinistów przez Talmud i komentarze — mieli zupełne prawo uważać ich za odstępców, — a pod względem moralnym nie mogli nie widzieć swej nad nimi wyższości. Prosta ich szczerota wzdrygnęła się na widok matactw, które słusznie przypisali przetransmutacji Zakonu Bożego przez Talmud. Zresztą nie mając jak Żydzi w dogmatach swej wiary nienawistnej nietolerancji ku innym plemionom, pomimo różnicy wyznania przyjmowani uprzejmie w krajach, kędy ich los zaniósł, chętnie przypuszczani byli do praw obywatelstwa; owszem musieli dojszć pewnych przewag oświaty i oręża, kiedy, jakeśmy rzekli wyżej, Izaak Sangari jeden z ich plemienia nawrócił na judaizm całe plemię Chazarów.

Do Litwy weszli za Witolda, osadzeni tu razem z Tatarami w liczbie kilkuset rodzin, w Łucku, Trokach i innych miasteczkach. Po co ich tu Witold sprowadził? trudne do odgadnięcia pytanie. Bardzo być może, iż walcząc w szeregach chanów jako lud orężny, byli pojmani w boju. Przywileju osadniczego Karaimów i Tatarów dotąd się nikomu nie udało odszukać; głośny zaś przywilej Witolda<sup>74</sup>, wydany w Łucku 1388, w oktawę św. Jana Chrzciciela, powtórzony z nadań Bolesława księcia i Kazimierza Wielkiego, a który Czacki krytycznie rozbiiera, ustanawiający stosunki żydów z chrześcijanami — twierdzi p. Firkowicz — iż był nadany pierwsiastkowo Karaimom i że się Żydzi Talmudyści tylko doń przyypywali.

Tegoż 1388 roku, ale ośmiu dniami wprzód, to jest w sam dzień św. Jana Chrzciciela i tamże w Łucku, Witold zastosował tenże przywilej w szczególności do Trok, rozszerzając i objaśniając dawniejsze nadania, o których wyraźnie wspomina; mamy go przed sobą w ekstrakcie. „Wiadomo czynimy — powiada — tak niniejszym i przyszłym do których dojdzie to pismo, że Żydom naszym w trockim mieście naszym, ich postanowienia i przywileje, które od nas otrzymali, od słowa do słowa, cośmy pozwolili im i daliśmy, jako w Lemburgu<sup>75</sup> mają się od Żydów, jako się i w tym naśladowującym zawiera zaraz rozkazaliśmy objaśnić i napisać”. Następują znane z Czackiego artykuła ustawy, z których celniejsze zasługują na przytoczenie.

Dopuszczono np. żydów do oczyszczenia się przysięgą zarówno z chrześcijanami i w sprawach, gdzie chrześcijanin jest powodową stroną: — ustawa sprawiedliwa i wyższa nad wiek swój, w którym któż nie wie, na jakie prześladowanie wystawieni byli Żydzi w zachodniej Europie, i jak trudno im było uzyskać swe prawa stanu? Dozwolono im przyjmować od chrześcijan wszelkiego rodzaju zastawy, oprócz krwawych chust, mokrych szat i naczyń kościelnych, jako rzeczy mających na sobie ślad kryminału. Kto zranił lub

<sup>73</sup>*czaddikim* — Uczni europejscy jak Godwin, Ugolin, a za nimi nasz Czacki, wiedzieli o istnieniu czaddikinów, nie śmiejąc ich nazywać osobną sektą, zowią ich łagodnymi (*benigni*), sprawiedliwymi, którzy się oddali pismu (*justi, qui se meditationi scripturae dabant*); zwano ich jeszcze *basidim*, nazwą, którą w Polsce w wieku XVI wskrzesiła i przywłaszczyła sobie inna sekta Żydów zwana u nas pospolicie kitajowcami. (Obacz: Czacki, *O Żydach [i Karaitach]*, wyd. Wiszniewsk[i], [w: *Pomniki historii i literatury polskiej*], s. 58 i 117). [przypis autorski]

<sup>74</sup>*przywilej Witolda* — obacz: w Czackim *O Żydach*; datę tego przywileju (w oktawę świętego Jana) wynależliśmy w ważnym piśmie uczonego prof. Daniłłowicza pt. *Opisanie bibliograficzne dotąd znanych exemplarzy Statutu litewskiego* (Obacz: „Dziennik Wileński”, t. I, rok 1823, s. 390). [przypis autorski]

<sup>75</sup>*cośmy pozwolili im i daliśmy, jako w Lemburgu* — w Lemburgu (we Lwowie) Karaimi mieli swą osiadłość na ulicy, która się do dziś dnia Zarwańską nazywa. [przypis autorski]

zabił Żyda, zostawał ze swym życiem i całym mieniem na łasce panującego. Dozwolono najogólniej handlu, uwolniono od myt i rewizyj celników ciała zmarłe („które Żydzi według zwyczaju swego albo z miasta do miasta, albo z państwa do państwa, albo z jednej ziemi do drugiej prowadzili”). Na tych, którzy by upornie nachodzili synagogę żydowską ustanowiono za karę opłatę dwóch talentów. W sprawach pieniężnych o 50 grzywien lub więcej, pozwolono Izraelitę pozywać do przysięgi na Pięcioksiąg Mojżesza; w sprawach mniejszych, wskazano miejsce przysięgi przed bożnicą. Zakazano pomawiać Żydów o to, że do swych obrzędów potrzebują krwi chrześcijańskiej; „ale jeżeliby który żyd o zabicie jakiego dziecięcia chrześcijańskiego, przez chrześcijanina był obwiniony, trzema chrześcijanami i tak wielą żydów ma być pokonany; a gdyby go pokonano, tedy ten Żyd winę tylko za występki popełniony będzie cierpiał”. To znaczy, że kara za zbrodnię ma tylko sięgać do samego zbrodniarza, nie dotykając żadnym pomówiskiem jego współwynawców. Zapobiegając kradzieży koni, nie dozwolono Żydom przyjmować ich w wstaw inaczej, tylko w dzień i przy świadkach. Wyjęto ich spod sądów zwyczajnych sędziów miejskich i oddano pod władzę sądowniczą samego monarchy lub jego starosty.

Te były zasadnicze prawa cywilnego bytu Karaimów trockich, na których tle za następnych panowań rozwinęły się dalsze ich swobody.

Kazimierz Jagiellończyk, któremu miasta litewskie zawdzięczają swe uprzywilejowanie, pierwszy nadał stałą zasadniczą organizację Karaimom trockim w przywileju z 1441 roku (w poniedziałek po niedzieli *Laetare*<sup>76</sup>), nadając im prawo magdeburskie i pozwalając wybierać wójta spośród siebie, który by w sprawach Karaimów pomiędzy sobą, do których nie wchodzi chrześcijanin wydawał stanowczy wyrok, od którego apelacja do wojewody trockiego dozwolona. Król Aleksander zatwierdził to nadanie, a Zygmunt Stary w r. 1507 (we wtorek przed św. Marcinem) rozszerzył je, umacniając prawo o wójcie, ustanawiając czynsze na równi z chrześcijanami (Litwą i Rusią) oraz z osiadłymi w Trokach Tatarami, dozwalając w mieście wagi, kapnicy, woskobojni, postrzygalni i pastwisk, — warując wolność osobistą, prawo handlu i wolność podróżowania lądem i morzem, uwalniając na koniec od pełnienia straży w zamku i uprawy pól królewskich w folwarku starych Trokach.

Pełnienie straży przy boku wojewody, kiedy już wielcy książęta litewscy rzadko do Trok zaglądali, stało się już ubliżającym dla Karaimów, którzy służbę przy boku monarchy pełnić przywykli. Opowiadał nam p. Firkowicz o tradycji, będącej dotąd pomiędzy Karaimami, jak zbrojne karaimskie rycerstwo każdego poranka, po odprawieniu w synagodze krótkiej modlitwy, szumnie harcowało po moście wiodącym przez jezioro Galwa na wyspę do zamku, kędy ich służba do boku pana Litwy powoływała. Tradycja ta odnosić się musi do czasów Witolda lub Kazimierza Jagiellończyka: późniejsi bowiem władcy Litwy rzadko, jakżeśmy rzekli, do Trok uczęszczali.

W dalszym rozwoju swobód, jakimi rząd polski obdarzał Karaimów, Zygmunt August nadał im w Trokach 20 włók ziemi, kazał morgować place, porównał Troki przywilejami z Kownem, dozwolił gminie karać swych winowajców kłatwą lub wygnaniem z miasta, i ten wyrok miał zostać prawomocnym; a na dniu 29 grudnia 1551 zmniejszył ich podatek wynoszący tysiąc ówczesnych czerwonych złotych, do jednego czerwonego złotego od rodziny, nie wyjmując od tej opłaty ludzi nieżonatych, którzy żyją własnymi domostwy. Stefan Batory w czerwcu 1582 uwolnił od kwatunku tak wojska, jako i magnatów, którzy przybywając do Trok zwykli byli samowolnie się w tej mierze rozporządzać. Stefan Zbarawski wojewoda trocki w r. 1577 dozwolił Karaimom wywozić swe towary na jarmarki, (znaleźliśmy ślad, że się trudnili na wielką skalę handlem, wozili swe towary do Kowna i przez komorę celną augustowską przewozili bezpłatnie sukna); tenże Zbarawski w 1576 dozwolił im zbudować dom dla nauki dzieci na ich placu. Synagogę mieli daleko pierwiej: bo wiemy z ich notat, że po spaleniu się wespół z Trokami synagogi karaimskiej, w r. 1533 zbudowali nową. Zresztą prawo budowania synagogi zwykle udzielał za pewną opłatą biskup wileński, pod warunkami, że się synagoga znajdować będzie opodal od kościoła, aby okrzyki izraelskiej modlitwy nie przeszkadzały służbie bożej w kościele, że ma być prostej struktury i swym dachem nie przewyższać wieżyc kościel-

<sup>76</sup>pierwszy nadał (...) organizację Karaimom trockim w przywileju z 1441 roku — oryginalne przywileje Karaimów trockich od najdawniejszych czasów przewybornie zachowane użyczył nam łaskawie p. Firkowicz. [przypis autorski]

nych, że na koniec Karaimi mają grześć swoich umarłych nie inaczej jak po zachodzie słońca, bez żadnej wystawy<sup>77</sup>. Wolno im było utrzymywać czeladź chrześcijańską i posiadać majątki ziemne z poddanymi — swoboda, która się Żydom talmudystom w Polsce pod najsurowszą karą nie dozwalała<sup>78</sup>. Wszyscy na koniec panujący od Zygmunta I aż do Stanisława Augusta włącznie, potwierdzali przywileje Karaimów trockich, każdy zapewniając najkardynalniejszy warunek ich swobód — wolny ubiór spośród siebie wójta miasta, który by sądził ich sprawy.

Świadek Graccianiego, który w 1515 objeżdżył Polskę ze sławnym kardynałem Commendonim, — a podróż po Wołyniu odbywał w towarzystwie Wojciecha Łaskiego — twierdzi: że tu nie wszyscy Żydzi zajmują się handlem, *lecz że wielu z nich posiada własną ziemię i trudni się medycyną i astrologią*. Świadek to, mówimy, zdaje się stosować do Karaimów, których wioski podróżnik mógł widzieć na Podolu<sup>79</sup>.

Ważne to było religijno-cywilne stanowisko pana wójta karaimego w Trokach i wymagało nie lada głowy. Musiał być biegłym w prawie krajowym, w polszczyźnie i łacinie, aby ucierać się z całymi palestrami sądownictw trockich, z pretensjami magnatów przywykłych do lekceważenia Żydów, od których niewiele oddzielano Karaimów, z władzą wojewodzińską gotową zawsze do pogwałcenia przywilejów, z doktorami biegłymi w piśmie, których powaga religijna przeciwwała świeckiej pana wójta powadze, z radą kahalnej starszyny, na koniec i biedną turbą współwyznawców. Metropolię trocką sądowniczej władzy wójta uległa stanowiły kahały karaime: trocki, nowomiejski, birżański, podwolski, sałantski, świętojeziorski i kroński<sup>80</sup>. Tu należało rozsądzać sprawy, rozkładać i wybierać podatki, karać i upominać winnych, stać w interesie współwyznawców przed obliczem praw i sądownictw krajowych, — co wpłynęło na moralność plebenu: bo sądownictwo własne troszczyło się, aby winowojca nie splamił ich rodu.

Z władzą duchowną swego wyznania, jako doktorów pisma, rabinów, szkolników, łatwiej było pogodzić się panu wójtowi; owszem z papierów, jakie mamy pod ręką, widzimy, że nieraz te dwie potencje podawszy sobie rękę albo zespolone w jednej osobie czyniły taryfy podatkowe i rozsądzały sprawy Karaimów, grożąc naprawdę karą cywilną i religijną kłatwą. Trudniej było patrycjuszom poradzić z gminem, który spod ich prawnej i teokratycznej powagi niekiedy wyłamywać się miał ochotę. W takich razach należało się udawać do wojewody z prośbą o poskromienie zuchwałych i kłaść mu przed oczy te same przywileje, któremi się od jego przywłaszczeń zasłaniało. Mamy przed oczami kilka z różnych epok mandatów wojewody, nakazujących Karaimom uległość przez nichże wybranemu wójtowi. Takie zatargi z gminem najzacieśniej staczała rodzina Łabanosów, której członkowie kolejno po sobie piastowali przez cały wiek dostojność wójtów. Samuel Abramowicz Łabanos doświadczył tej nieuległości współwierzycieli w r. 1722 za województwa Kazimierza Ogińskiego. Doznał tego losu w lat 20 później obrany wójtem około r. 1740 właśnie po trwającej w Trokach straszliwej zaradzie, która wyludniła połowę karaimego ludności. Gmina rozsławiona niedolą (bo i niedola ma swoje bachanalije) wyłamywała się spod władzy pana wójta, darła jego taryfy podatkowe, może nie całkiem zgodne ze sprawiedliwością. Na próżno w groźnym mandacie (z d. 16 maja 1742) po polsku wydanym „do całego zboru w tym państwie pozostałego”, którego był najwyższą głową, wspólnie z przychylnym sobie starszym i doktorem spraw duchownych Salomonem Maskiewiczem, na próżno mówimy, pan wójt zagrażał kłatwą i karą pięćdziesięciu kop groszy litewskich, gmina trwała w swym nieposłusznym uporze. Inny wójt Łabanos Abraham

<sup>77</sup> *prawo budowania synagogi zwykle udzielał za pewną opłatą biskup wileński, pod warunkami (...) — widzieliśmy także pozwolenie Karaimom na zbudowanie synagogi w miasteczku Nowém Mieście wydane przez biskupa wileńskiego Ignacego Massalskiego w 1765 roku. [przypis autorski]*

<sup>78</sup> *Wolno im było (...) posiadać majątki ziemne z poddanymi — nie znaleźliśmy oprócz ustnych tradycji żadnego śladu piśmiennego, czy który z Karaimów trockich posiadał majątek ziemny z poddanymi; ale o prawie na to im służącym przekonywa ekstrakt z ksiąg grodzkich zamku łuckiego wydany pod d. 27 kwietnia 1584, który mamy przed oczyma. Jest to prawo przedaźne na majątki „Omelaniki, Dworyszcze Szelatkowskoje, z ludmi, hruntami z polmi, sianożeńcami, stawom i młynom” od Wasila Borzobohatego sekretarza J. K. M. i pani Hanny z Sokala jego małżonki Żydowi Łuckiemu Illi Haszkowiczowi. Przy akcie przedaży znajdował się woźny i dwóch świadków ze szlachty. [przypis autorski]*

<sup>79</sup> *Świadek Graccianiego, który w 1515 objeżdżył Polskę ze sławnym kardynałem Commendonim (...) — obacz: Graccianiego *Vie du Cardinal Commendon*, Paris 1680; cyt. u Wiszniewskiego [w: *Pomniki historii i literatury polskiej*]. [przypis autorski]*

<sup>80</sup> *metropolię trocką (...) stanowiły kahały karaime (...) — z taryfy podatkowej r. 1669. [przypis autorski]*

(może syn poprzedzającego) zanosił do wojewody trockiego Aleksandra Pocięja skargę na nieuległość gminy w r. 1755. Inny jeszcze Samuel Łabanos (może wnuk) skarżył się o toż samo w latach 1779 i 1784 wojewodom Andrzejowi i Tadeuszowi Ogińskim. Jednostajne brzmienie listów upominalnych, świadczy, że zatargi wójta z gminą musiały być częstymi, kiedy kancelaria wojewodzińska ułożyła formułę przypominającą Karaimom ich względem wójta obowiązki. Jednostajność nazwisk w kolei wojewodów i w kolei wójtów trockich, jaką tu widzimy, — wymownie świadczy o arystokracji rodowej, jaka przemożnie garnęła pod siebie i poważne wojewodzińskie krzesło, i skromny kahalny stołek w ubogiej mieścinie; — a polska chlubiła się, że jest Rzeczpospolitą, a Karaimi troccy, że dobrowolnie obierają wójta! Zaprawdę! trudno zrozumieć tamte czasy, chyba uwierzyć współczesnym panegirykom jezuickim o sukcesyjności cnót i zasług.

Tak w cichym pełnieniu praw Mojżesza nieskalanych talmudowemi błędami i duchem nietolerancji, trudniąc się handlem, rybołówstwem na bezbrzeżnym jeziorze Galwie i uprawą ogrodów na bujnej tutejszej niwie, ani razu nieobwinieni o żadne przestępstwo kryminalne, Karaimi troccy żyli obwarowani swojemi przywilejami i używając zupełnej praw opieki i osłony. Pojedynczy jakiś eksces pana wojewody albo swawola rozhukaniej szlachty, jako nadużycie, nie mogą żadną miarą być liczonemi na karb złego usposobienia ku nim miejscowej ludności. W przeciągu trzech wieków, z których mamy przed sobą prawa, przywileje i rozmaitego rodzaju sprawy Karaimów, znaleźliśmy tylko jeden wypadek, w którym Karaimi padli ofiarą szlacheckiej swawoli. Było to w roku 1773 na dniu 9 lutego, po sejmiku gospodarczym gromnicznym. Bóg raczy wiedzieć, czém Karaimi obrazili sejmikującą szlachtę, a raczej jedno jej stronnictwo, którego był marszałkiem pan Ignacy Skinder — dość że szlachta po wioleńcy dokonanej w miasteczku, zbrojna w szable, siekiery i drągi, napadła na synagogę karaimską, łamiąc drzwi, odbijając zamki, rąbiąc stół, na którym się kładnie przykazanie boże i zabierając bożnicze pieniądze, argenterie i dalsze kosztowności, jako to: rękę srebrną do wskazywania czytanych dziesięciorga przykazań, tablice srebrne, adamaszkowe futerały do uwijania przykazań, nakrycia atlasowe służące do przykrycia mensy, puchary, ubiory do nabożeństwa zwane *tales* itd. Zabierano i darto księgi stare z wieku XVI i XV, odpisy pięcioksięgu na pergaminowych zwojach, które pracowita pobożność całych pokoleń w ofierze domowi bożemu składała; rąbano ławki, oddzierano od ścian tarcice, bijąc broniących domu bożego Karaimów. Śmiały wójt Abraham Łabanos spisawszy woźnięską obdukcję, zapozwał przed gród trocki, panów szlachtę: Skindera, Żetwę, Szyckiego, Pacewicza, Łukaszewicza, Mańkowskiego i innych. Nie mamy przed oczami proceduru samej sprawy, ale pewni jesteśmy, że nienapróżne było odwołanie się pokrzywdzonych do sprawiedliwości krajowej. Bo już w owych czasach i sprawiedliwość więcej poczynała brać przewagi nad wyuzdaną swawolą, — a Karaimi, na których nie ciążyło jak na Żydach piętno odrzucenia, bez obrazy szlacheckiego majestatu mogli ich pozywać do sądu; bo sami *ipso jure* byli jakby wpółszlachtą, a przynajmniej uważali się w ścisłym znaczeniu obywatelami kraju, nie zaś plemieniem obcym jak Żydzi talmudyści.

Mieli przed sobą otwarty zawód wojenny. Mówiliśmy już o gwardii Karaimów przy boku królewskim i o tém, że ich uwolniono od pełnienia straży przy boku wojewody. Za Zygmunta III wyjednali przywilej królewski, który ich czynił wolnymi od przymuszonego zaciągu do wojska, tłumacząc się tém, że zajęci rolnictwem i rybołówstwem niezdolni są do oręża. Ale znajdujemy mnóstwo pojedynczych wiadomości o Karaimach, którzy orężno służyli. Ustne przez p. Firkowicza opowiadane nam podanie, wspomina Karaima Natona, który w wieku XVII służąc rycersko, przysłany był przez któregoś z królów polskich w legacji do chana Tatarów, a w powrocie napadnięty przez błędne zbójckie hordy, po walecznym starciu się, uciawszy ucho ich wodzowi, pozyskał jego szacunek i hojnie udarowany puścił się w dalszą drogę. Nisan Józefowicz Karaim, należąc do układu w r. 1669 taryfy podatkowej jako jeden z kahalnej starszyny, podpisał się chorążym J. K. M. Wielkiego Księstwa Litewskiego. To jego chorążstwo może jest dowodem istniejącej jeszcze karaimskiej chorągwi, tém bardziej że Jan Kazimierz przywilejem swym danym w Dołhinowie dnia 26 listopada 1665, pozwalając w Trokach zbudować karaimską synagogę i szkołę, oświadcza, że to czyni w nagrodę służb żołnierskich wielu Karaimów zostających przy jego boku.

W zawodzie nauk matematyka i medycyna, rzeczy dostępne niechrześcijanom wśród katolickiej opanowanej przez jezuitów polski, były polem, na którym się nieraz Karaimi odznaczyli. Niektórzy z ich młodzieży odbywali nauki w Akademii Wileńskiej, inni podróżowali za granicą, a pisane przez Karaimów, papiery prawnicze, które mamy pod ręką, dowodzą w nich tyle znajomości polszczyzny, łaciny i prawa krajowego, o ile tego wszystkiego posiadał dalszy ogół szlachty. Spodziewamy się uczynić przysługę historii nauk w Polsce, wypisaniem kilku imion głośnych w swoje czasy uczonych, których gmina trocka karaimska wydała, a które wydobyliśmy z hebrajskich notat i raptularzy. Jako matematyk, lekarz i filozof odznaczył się Jozjasz syn Jehude, urodzony w 1593, zmarły w 1663 roku. Syn Jozjasza Abraham, lekarz jednego z panów polskich, zmarły kędyś we dworze Surdaku, napisał wyborną, jak świadczy notatka, księgę po hebrajsku pt. *Massa H'aam* (Trudność rządzenia narodem). Rozgniewany na Karaimów za jakąś krzywdę ojcu jego wyrządzoną, nie oddał im swojej księgi; lecz, jak świadczy piśmienna tradycja, przełożywszy na język łaciński, przedał ją jezuitom. Dzieło jego, które i w oryginale, i w tłumaczeniu, niewydane drukiem, zaginęło, dzieliło się na siedem części, których tytuły mamy wypisane, a mianowicie: 1) *Stróż prawa*; 2) *Niszczyciel fałszywych znaków*; 3) *Ofiara Boża*; 4) *Żmija nad chorągwiemi*<sup>81</sup>; 5) *Obrządek Izraelitów*; 6) *Serce znękanego*; 7) *Syn nadziei*. Dotąd pamiętny ze swęj nauki i sławy u Karaimów był Jezza Nizanowicz doktor Pisma Bożego, lekarz nadworny Radziwiłłów, urodzony w roku 1595, zmarły w 1666, który podróżując za granicą i trudniąc się sztuką lekarską na dworze magnatów, umarł w rodzinném swém mieście Trokach. Mamy pod ręką jego medyczne raptularze i lekarskie postrzeżenia pisane dobrą łaciną. W téjże ksiąźce, obok lekarskich znajdują się po hebrajsku inne notaty tak historyczne, jako i osobiste, które dla nas wytłumaczył p. Firkowicz. Notuje tu, to datę założenia Trok, to pożarów, to najść nieprzyjacielskich, to okoliczności swojego życia<sup>82</sup>. W jednéj z nich użala się, że podczas najścia Rosjan na Troki 1655, gdy mu spalono dom, stracił najważniejszą część swęj biblioteki, i że dla braku ksiąg nie może postępować w nauce i pisać dzieł, jakie obmyślił. Oprócz medycyny, zajmował się teologią i filozofią. Współczesny Jezzy Zorach Natanowicz głośny był w swoje czasy jako matematyk; korespondował z Józefem Salomonem Dalmadygus, Izraelitą rodem z Kandii, lekarzem Radziwiłłów. Ta korespondencja została w hebrajskiej ksiąźce drukowanej w Amsterdamie roku 1721 pt. *Elim*. Dosłowny tytuł jest: *Dwanaście źródeł i siedmziesiąt strumyków*, czyli 12 i 70 ogółem 82 zapytań i odpowiedzi w przedmiotach naukowych, matematycznych i przyrodzonych nauk. Są tu zagadnienia z geometrii, trygonometrii, mechaniki, fizyki i astronomii (gdzie się zastanawia nad układem Kopernika); traktuje dalej o medycynie, radzi lekarzom pilnie się przykładać do nauk przyrodzonych. Trudno się gniewać na to, że ktoś nie jest wyższym od swojego wieku, ani się dziwić, że tu znajdujemy rozprawy o talizmanach, czarach i sposobie ich niweczenia, poważne zgłębianie kwestyj astrologicznych i alchemicznych; ale zawsze dwaj ci Izraelici polscy, dysputujący z sobą w żywotnych kwestiach nauki, stawiają budujący przykład obok uczonych jezuitów układających rozumne panegiryki na cześć herbów szlacheckich albo piszących pobożne dialogi. Księga *Elim*<sup>83</sup>, która po bibliotekach uczonych żydowskich

<sup>81</sup>*Żmija nad chorągwiemi* — po hebrajsku *Safar at Nes*; jest to aluzja do cudów Mojżesza, a w przenośnym znaczeniu języka hebrajskiego znaczy po prostu cud; właściwy więc tytuł czwartéj części jest: *O cudach*. [przypis autorski]

<sup>82</sup>*obok lekarskich znajdują się po hebrajsku inne notaty tak historyczne, jako i osobiste (...)* — jedną taką notatkę Jezzy, pomimo poplątania dat i imion własnych, podajemy w dosłowném tłumaczeniu z hebrajskiego, aby ją ktoś z dziejowych badaczy rozgmatwał, czém się sami w téj chwili zając nie mamy ani czasu, ani źródeł. „Wypędzenie z ziemi litewskiej wszystkich Żydów, którzy byli w litewskiem Królestwie w roku 5255 (od stw[orzenia] św[iata]). Imię tego ksiąźca, który wypędził ich, jest Aleksander. Przyjął ich jego brat Olbrach polski Król i byli tam w mieście Ratmie do roku 5263, i tego roku powrócił ich Olbrach po śmierci swojego brata”. Z téj notatki pokazuje się, że teolog, filozof i medyk nie znał wcale historii krajowéj i nie wiedział następstwa panujących; ale sam fakt przezeń zanotowany musi mieć jakąś zasadę. Podług redukcji p. Firkowicza rok wypędzenia Żydów 5255 odpowiada 1491 naszéj ery, rok zaś ich przywrócenia 5263 przypada na 1503 po narodzeniu Chrystusa. O prześladowaniu Żydów za Aleksandra, Czacki cytuje panegiryk temu królowi p. Jakuba Zaborowskiego kan[onika] sandomiérskiego (1502). Panegirtysta wychwala monarchę, iż dla nawrócenia Żydów wydobyl z pochwy miecz prześladowania. [przypis autorski]

<sup>83</sup>*księga Elim* — rok wydania księgi *Elim* wyrażony chronostychem z Biblii *Wumallaa baarec diea et Adonai* (i napełni się ziemia wiedzą Boga). Zorach Natanowicz, przesyłając w podarku Salomonowi Dalmadigus futuro na ręce Żydów wileńskich, tak do nich pisze swym wschodnim stylem: „Bracia moi, mieszkający w Wilnie i okolicach, przeslijcie z łaski swojęj to pismo do sławnego doktora księcia Radziwiłła, tam gdzie się on znajduje.

wcale nie jest rzadkością, zasługuje, aby ją nasi uczeni pilnie zbadali. Salomon syn Aarona Karaim z Poswała, w księdze pt. *Arpyryon*, wyłożył dla króla szwedzkiego Karola XI treść swojego wyznania i tenże, podobno dla Karola XII, opisywał Polskę.

W zbiorze przywilejów przechowuje się list Michała Serwacego Wiśniowieckiego hetmana litewskiego upominający żołnierstwo w burzliwe dla Litwy czasy (r. 1706), aby szanowało w Poswału mieszkanie Abrahama Maskiewicza Karaima, dobrze jako lekarz zasłużonego w kraju i w domu Wiśniowieckich.

Tyle dało się nam dowiedzieć o uczonych Karaimach litewskich w czasach dawnych. Wzgląd należny żyjącym nie dozwala mi o nich mówić obszernie. Imię p. Abrahama Fir-kowicza uświetni szereg uczonych poczciwego plemienia Karaimów w Polsce. Prace jego starożytnicze, które w tej chwili zabiera się ogłosić drukiem, dadzą mu znakomite imię w rzędzie europejskich uczonych. Bezprzykładne poświęcenie się nauce archeologii, jakie siedmudziesięcioletni starzec (urodzony w Łucku) podczas swych podróży ukazał, pilność i ustawiczność pisarska, jaką w nim widzieliśmy i widzimy, zarumienić powinna niejednego z nas młodych Lewitów nauki, którzy coś albo wcale nic dla niej nie uczyniwszy, szafując sobie szumnym tytułem literatów, sądzą, że mamy prawo usnąć snem Chińczyka na naszych wątłych wawrzynach. Wracając do Karaimów, wielu z ich młodzieży bierze pierwsze wychowanie w gimnazjum wileńskim, dalsze w liceum Richelieu'wskim w Odessie, a kilku z nich, których znamy, odznacza się zarówno wykształceniem rozumu i serca. Wielu z Karaimów trockich, którzy nie odebrali wyższego wychowania, posiadają piśmiennie język polski i rosyjski, inni odznaczają się znajomością w prawie krajowym — a wszyscy serdeczną poczciwością jedną dla się współczucie.

Ubiór Karaimów, oprócz duchowieństwa, niczym się nie różni od ubioru krajowców, ubogi wyrobnik i bogaty kupiec stroją się według stopnia swęj zamożności. Ubiór kobiet także niczym się szczególnym nie odznacza. Typ wschodni jeszcze na ich twarzach przechowany świadczy o czystości obyczajów, jaką przez całe wieki przechować zdołali.

Byliśmy przytomni wieczornemu nabożeństwu w ich skromnej, drewnianej, na końcu miasta położonej synagodze. Dom modlitwy ma postać małego katolickiego kościołka. Ołtarz na podniesieniu, ozdobiony kolumnami i napisy z Biblii, w swém cyborium mieści odpisy ksiąg świętych zwinięte na wałkach w kosztownych futerałach srebrnych i aksamitnych. Oglądaliśmy niektóre z tych zwojów sięgające dawnęj starożytności. Ubiór obrzędowy kapłana składają kolorowa jedwabna alba, ornat w kształcie katolickich z wyrażonym na nim herbem Salomona<sup>84</sup> i czarny aksamitny kabłuk w kształcie tych, jakie noszą mnisi greko-rosyjskiego wyznania; kapłani noszą brody. Kapłan intonuje psalm i modlitwę, a mężczyźni stojący w ławkach, będących po obu stronach synagogi, odpowiadają mu śpiewnym chórem, w którym szkoda że nie ma nieco więcej harmonii. Kobiety zajmują miejsce na podwyższonym chórze, tam gdzie w kościołach katolickich mieszczą się organy. Zakrystia służąca do ubrania się kapłanowi jest w przedsiönku synagogi.

Aleśmy się zanadto zagawędzili. Łódź gotowa; najęty Karaim ochoczo gotów nas powieźć na zielone fale jeziora. Malownicze ruiny zamku na wyspie uśmiechają się z daleka. Tam na gruzach opowiemy dzieje przeszłości tego zamku i tęg lichęj dzisiaj, a niegdys pełnęg znaczenia, mieściny.

### III

*Jezioro — Ruiny zamku — Freski — Marzenia o Kiejstucie i Witoldzie — Założenie Trok — Dalsze wypadki historyczne w związku z Trokami*

Patrz, oto pyszna Kiejstutów stolica,  
To ich dzierzawy, kędy zajrzysz okiem.  
Nad zamkiem wieża — to pogan kaplica;

Błogosławieni wy i los wasz, że cieszyicie się blaskiem jego mądrości i błogosławiona ziemia wasza. Niech was Bóg pomnoży i wzniesie waszego ducha na wysokość nauk teologicznych i przyrodzonych. Ja się ośmieliłem uczcić wasze oblicza ofiarą przesłaną przez p. Hirszę syna Chaima, a po niej sam przybędę". [przypis autorski]

<sup>84</sup>herb Salomona — w oryginale w tym miejscu dla ilustracji znajduje się symbol gwiazdy Dawida. [przypis edytorski]

Tam między gęstym kadzidlą obłokiem  
Boga piorunu szczerozłote lica  
Patrzą się jasném brylantowém okiem.  
Widzisz to wielkie błękitu przestworze?  
To trocki zamek — a to trockie morze.  
*J. Słowacki, Hugo*

Żeglujemy po spienionych, sinych z oddali, a zielonkawych z bliska, owych falach trockiego morza. Miasteczko usuwa się, skupia w panoramę. Dwanaście wysp rzuconych na ruchomą taflę lazuru, dziwnie uroczo urozmaicają swą zielenizną jezioro, bezbrzeżne, głębokie, wiejące chłodną atmosferą. Spokój luby od razu opanowuje serce wśród tej ciszy przerywanej tylko pluskaniem wiosła; człek się rozmarza, i z gotowym nastrojem do religijnego oglądania świętych szczątków przeszłości, podsuwa się pod niezmiernie malownicze ruiny baszt zamkowych i stawia stopę na wyspie, aby je z bliska oglądać.

Już od lat czterechset siedmiudziesiąt bóg piorunów Perkun nie ma tu świątyni; posąg jego o szczerozłotych licach już nie patrzy jasném brylantowém okiem na swych czcicieli; od czterech i pół wieków popioły Kiejstuta leżą kędyś w urnie na dolinie Świętoroha: — a jednak duch pogańskiej litewszczyzny i duch Kiejstuta wciąż spomiędzy tych gruzów, spomiędzy szczerbów strzelnic i okien — ulatują ponad jeziorem i nakazują cześć najbardziej prozaicznemu gościowi. Drąc się przez gruzy i ciernie, jakie na nich wyrosły, człek rad by obiegił w jednej chwili całe zwaliska, zazdroszcząc lekkości kozom, które wieszają się po urwiskach baszt, ogryzają młode gałązki, na najwyższych ich szczytach porosłe.

Zamczysko zbudowane w kształcie prostokąta, zadziwia swoim ogromem. Strona szersza wynosi 40, węższa 25 sążni<sup>85</sup>. Okrągłe bastiony występują w znacznej części za krawce ścian narożnych. Jeden z nich tylko sterczy wspaniałej; inne osypały się do połowy. Czworoboczna baszta dumnie jeszcze podnosi swoją głowę, odartą z przykrycia, poszczerbioną mieczem czasu i świecą martwymi oczami swych okien dawno już nieoszlonych. Zamek środkowy dzieli na dwa dziedzińce całą przestrzeń opasaną wałem. Gmach dzielił się na dwa piętra: w pierwszym, jak zwykle, były mieszkania i składy; drugie służyło do obrony. Zewnątrz zamek całkowicie niepobielony, świeci się czerwonymi ceglami i siwymi kamieniami; wewnątrz dopatrzysz gdzieś szczątki tynku, a na nim gdzieś szczątki malowideł. Jeszcze w r. 1822, p. Wincenty Smokowski w jednej sali naliczył i przerysował dwanaście obrazków znalezionych na murze w sali pierwszego piętra, a raczej dwanaście nieodgadzionych ułamków malowidła<sup>86</sup>. Dzisiaj tynk poopał, deszcz opłukał farby, tak że ledwie kilka pojedynczych rysów pędzla gdzieś można dostrzec. W jednej framudze jeszcze pozostały ślady figury oznaczonej u p. Smokowskiego nr 2, przedstawiającej mężczyznę w profilu siedzącego na tronie, a przed nim niewiastę coś żywo rozprawiającą. W tejże framudze jeszcze ocalał w górze fresk mężczyzny z twarzą do widzów obróconą, trzymającego w jednym ręku coś na kształt miecza, w drugim kartę (u p. Smokowskiego nr 3). Nie śmiejąc nic stanowczego wyrokować ani o dacie malowideł, ani o przeznaczeniu tej sali, zwracamy uwagę na podobieństwo układu tej figury z postacią Zygmunta Kiejstutowicza na majestatycznej jego pieczęci, którą posiada p. Michał Baliński, a którą dał sztychować w swojej historii Wilna. Obraz Najśw. Panny, którego nie dostrzegł p. Smokowski, a który w naszych oczach wraz z tynkiem spadł z wysokości trzech sążni i potłukł się na najdrobniejsze okruchy, oraz jedna postać, jak się zdaje w ubiorze franciszkana (apostoła Litwy), naprowadzają na myśl, że tu być mogła kaplica. Inne zarysy wyobrażające księżęcia na majestacie, a przed nim lud błagający (u p. Smokowskiego nr 2, 4, 7, 8, 11 i 12) zdają się wskazywać miejsce na sądy lub przyjęcia posłów. Mogła zresztą ta izba zmieniać swe przeznaczenie, a będąc sądową za Witolda lub jego brata Zygmunta, zostać kaplicą za Kazimierza Jagiellończyka, który tu długo i chętnie przebywał. Wniosek ten tém jest podobniejszy do prawdy, że

<sup>85</sup>Zamczysko zbudowane w kształcie prostokąta (...). Strona szersza wynosi 40, węższa 25 sążni — wymiar p. Winc[entego] Smokowskiego. [przypis autorski]

<sup>86</sup>Wincenty Smokowski (...) przerysował dwanaście obrazków znalezionych na murze w sali pierwszego piętra — ob[aczej]: „Athenaeum”, r. 1841, t. V, s. 166 i dalsze. [przypis autorski]



p. Smokowski dostrzegł na freskach odnawianie, dokonane w lat 150 jakąś mniej biegłą ręką.

W jednym z ocalałych lepiej bastionów, wpośród gruzów kamieni, cegieł i wapna, lubiłem siadywać w wydrążeniu okna i dumać po godzin kilka, spoglądając to na pogodne niebo i siny, nieogarniony okiem przestwór jeziora, to na spienione jego fale, które pluchotały o podstawę baszty. Wobec tych gruzów potęgi pogańskiej Litwy, wobec wód, które były świadkami założenia tego zamku i jego rozlicznych kolei, dumki o przeszłości obwiewały głowę, rozmarzały, upajały i przenosiły ją w daleko upłynione lata, tak żywo, tak obecnie, żem, zda się, słyszał wrzawę walczących, żem widział łodzie najezdników płynące pod mury, a na murach chobrze drużyny litewskie gotowe do dania odporu strzałami i kamieniami. A ci, co napadają, są koniecznie w zbroi błyszczącej, w najeżonych piórami hełmach, w białych płaszczach z krzyżami; — a ci, co się bronią, są w kołpakach rysich, w niedźwiedniach, z długimi dzidami i z kamiennymi topory. A dowódca ich mały, krępy, żwawy staruszek, w sutój niedźwiedni, w sobolim szyku, — muskularną dłonią wywija żelazny topór, błyszczy oczami pełnymi zapału, grzmi w trąbkę, i silnym głosem, czystym litewskim akcentem wydaje swoim rozkazy. To Kiejstut, ostatni konserwatysta starój Litwy! A przy nim młody, urodziwy, długowłosy, piękny jak Apollo, groźny jak Mars — Witold, zdaje się przedstawiać młodą Litwę, niezłomną w swych elementach, ale już dostępną światłu Wiary i Postępu, które jedne tylko zdolne są uratować niepodległość tej ziemi od chciwego krwi i zaborów krzyżowego rycerstwa... Takie mię widma obsiadały w zamku trockim; snuły mi się przed oczami rozmaite chwile i ustępy z przeszłości tego silnego grodu, to skupiając się w porządną całość, to rozlatując się fantastycznie, jako istne mary na jawie.

Z wysokości tej baszty poglądając to na sine jezioro usiane zielonemi wysepkami, to na widnokrąg okolicznego kraju, zakończony górami i lasem, to na obszernie rozsiadłe, ale ciche, małe i biedne miasteczko wystrzelające wieżycami swych kościołów nad skromne drewniane dachy Karaimów, — opowiedzmy pokrótce dzieje tego zamku i tego miasta, dzieje niegdyś głośnie i znakomite, dziś zamszałe, jak te kamienie, przepłynione i spędzone z pamięci ludzkiej, jak te fale jeziora, które pieniać się i szumiąc, muszą ustąpić pędowi coraz nowój a nowój fali.

Nazwisko Trok po raz pierwszy na schyłku XII stulecia wspomniał Snorro-Sturlezon Islandczyk, autor ciekawej dla północnych dziejów kroniki pt. *Historiae regum septentrionalium*, Lagman czyli stróż prawa na swój wyspie — który nie wiadomo szczegółowo kiedy i jaką burzą zawiany w te strony, zostawił wspomnienie o Wilnie i Trokach, zwyczajnie jak Niemiec przekręcając nazwiska miejscowe: Wilno nazwał *Velni*, Troki *Tyrki*, Merecz *Misiri*; nic zresztą godnego uwagi nie wzmiankując o tych okolicach, jeno iż tu zastał osadników normandzkich, z którymi się ich własnym językiem rozmówić zdołał<sup>87</sup>.

A w tymże czasie, czy może jeszcze pierwiej, miała istnieć gdzie dzisiaj Stare Troki litewska osada zwana *Ghurgani*, gdzie był gród litewskich książąt, świątynie bogów i mieszkania ludu, które się ciągnąc aż do Wilna, jakby jedno miasto z Wilnem tworzyły<sup>88</sup>. Wiedząc, jak mało była nasiadła Litwa, nie możemy wcale przypuszczać, że pasmo tych domów nie przerywało się zgoła; owszem, wśród gór wysokich, wśród poplątanych brzoź, dębów i sosen, były to polanki wyrobione na pole uprawiane kamiennymi młotami i drewnianymi patyki, wpośród których wznosiły się wiosieczki Litwinów małe *kiemelis* albo *ukis*, pojedyncze ich chaty z pasiekami pszczelnemi, z gajami poświęconemi bogom, ze świętymi węzami, co się tu swobodnie lęgly, chaty, nad którymi unosiła się wечно struga dymu świętego znicza. Były to karczowiska, trzebieże wśród lasów, po litewsku *trakas*, które dały gotową naturalną nazwę osadzie.

Osada Ghurgani skutkiem najść nieprzyjacielskich czy kolejną czasu upadła ze swymi świątyniami bogów i ze swoim nazwiskiem, — nazwa *Trakas* (trzebież) pozostała w ustach ludu. Tak ją zasłyszał Snorro-Sturlezon; tak ją znalazł we sto lat z górą Gedymin, kiedy w 1321 przybył w te strony na łowy, a upodobawszy miejscowość, tu z Kiernowa przeniósł swoją stolicę.

<sup>87</sup>Lagman (...) zostawił wspomnienie o Wilnie i Trokach — [Zobacz:] Czacki *O lit[ewskich] i polsk[ich] pracach*, t. I, s. 8; [Michał] Baliński, *Hist[oria] Wilna*, t. I, s. 50. [przypis autorski]

<sup>88</sup>litewska osada zwana Ghurgani (...) jakby jedno miasto z Wilnem tworzyły — [Zobacz:] Narbutt, *Dzieje narodu litewsk[iego]*, t. I, s. 232. [przypis autorski]

Niewymyślna to była stolica wielkiego państwa, nieznaczna jak rozwój życia towarzyskiego u Litwy Gedyminowej; ale mądra zaprawdę była myśl wielkiego bojownika Litwy to przenoszenie swych stolic z miejsca na miejsce. Znaczyło: skupiać rozpieczętowaną ludność kraju w pewne wydatniejsze punkta, stawić w tych punktach warownie, które by osłoniły głowę i własność ludu od zaborów nieprzyjaciela, a nieprzyjaciołom stawiały tamę do dalszego pędowania po kraju. Zbudował tutaj zamek, otoczył go przykopem i wałem, skupił ludność — słowem uczynił co mógł dla dawnego Gurgani, czyli Starych Trok dzisiejszych; a pędzony myślą przeznania kraju i ożywienia go w ten sposób, znowu gdzie indziej przeniósł swoją stolicę.

Na ten raz niedaleko od dawniej. Oko barbarzyńcy Gedymina umiało na swą ziemię dośledzić miejsca, gdzie urocza przyroda połączona z wojenną obronnością, mogła zapewnić mieszkańcom piękne i bezpieczne schronienie. Znalazł takie miejsce nieopodal, nad szerokim jak morze, nad sinym jak niebo jeziorem Galwa. Skinął na lud swój, dał hasło do roboty mnogim braćcom wojennym, nanoszono kamieni, napalono cegiel, i stanęło obronne zamczysko nad samym jeziorem, co dzisiaj zwiesza nad nią swoją kamienną w gruz osypującą się głowę; nazwał to miejsce Nowemi Trokami i tam przeniósł swój pobyt<sup>89</sup>.

Pięćset trzydzieści lat z górą ubiegło, jak te miejsca stały się wiadome na karcie dziejów, jak tu położono pierwszy kamień warowni! a od pięciuset może lat poprzednich mogły nad tym szerokim jeziorem stać rybackie chaty Herulów czy jakiegoś plemienia, którego i nazwać nie umiemy. Bo jeśli strony Litwy były przed tysiącem lat zamieszkane, trudno przypuścić, aby pierwotny człowiek nie wybrał dla się na mieszkanie tak miłej, tak spokojnej, tak obfitą w lasy i wodę zaciszy!

Gedymin niedługo w Trokach gościł. Znęcony położeniem i pięknnością doliny Świętoroha, kędy Wilejka wpada do Wilii, w rok czy we dwa, rzucił tam fundamenta nowego grodu, i w Wilnie już założył swoją trwalszą stolicę.

Troki nie zostały osierocone: — troskliwe oko Gedymina musiało zaglądać, jak się dzieło rąk jego rozwija; a kiedy po zgonie Gedymina w 1341 dwaj jego synowie Olgierd i Kiejstut, wyzuwszy ze zwierzchniej władzy starszego swojego brata Jawnutę, podzielili się panowaniem nad szerokimi ojcowskimi państwami, — Olgierd został jako wielki książę przy Wilnie, Kiejstut otrzymał Żmudź i Troki z okolicami.

I w Trokach, a nie w Wilnie było *Sanctum sanctorum* Litwy: — tam przy Olgierdzie tłoczyli się i święta Ruś, i święta Łacina, i Lach, i Niemiec, bogom Litwy poczęło być ciasno w dolinie Świętoroha; — tu w Trokach Perkun nie miał współzawodnika; Kunigas Kiejstut był kuty poganin — ach! zaprawdę kuty, jak jego młot kamienny, jak jego topór żelazny!

Nie w sercu Olgierda, przystępnym czy nieumiejącym się oprzeć nowościom, było serce Litwy: Kiejstut był wyrazem swojego narodu. Wierny czciciel swoich bogów, sam dochodził apoteozy u dzieci Litwy. I szanowali go bogowie, jak szanowały dzieci Litwy: ani Perkun, ani jego ofiarnicy, ani lud podwładny, nie śmieli mu się sprzeciwić, kiedy raz jeden, tylko raz w życiu targnął się na prawa bogów. Było to 1338, gdy powracający z wojennej wyprawy poznał i pokochał w Połondzie piękną Birutę, córkę bojara Widmunta, ofiarnicę; bogini Priaurimy, a nie zdoławszy ją nakłonić do złamania poślubionej bogom czystości, uwiózł ją gwałtem do Trok i tam poślubił. Niebiosa chętnie snadź przebaczyły płochości swojego bojownika i obrońcy, miłemi snadź były ich sercu słodkie uczucia, jakie dlań karmiła krasna Biruta, kiedy owocem tego związku był bohaterski Witold, dzielna chluba i osłona Litwy. Ciche poddanie się Biruty musiało być niepróżne świętej miłości ku swojemu małżonkowi i panu, kiedy zasłużyła być matką bohatera. W tym oto starym lądowym zamku trockim ujrzał Witold światło dzienne w r. 1344, u tego oto jeziora igrało przeżegnane przyszłą świetnością chłopię, — z tych okien spoglądała tęskna

<sup>89</sup>[Gedymin] nazwał to miejsce Nowemi Trokami i tam przeniósł swój pobyt — nie możemy z pewnością oznaczyć daty założenia Trok i przeniesienia do nich stolicy państwa. M. Baliński (*Starożytna Polska* t. III, s. 319) twierdzi za Strykowskiem, że Gedymin w r. 1321 założył stolicę w starych Trokach, skąd ją przeniósł do Nowych, ale datę tego przeniesienia kładzie wcześniejszą tj. r. 1320. Słup murowany, nie wiemy na zasadzie czego, opiewa, że miasto założone zostało aż w r. 1448. Godząc te daty, wnioskować należy, że pobyt Gedymina w obu trockich stolicach był krótki, że zamek lądowy trocki mógł być założony w 1321, ale osiadłość miasta rozwinęła się już przy Kiejstucie. [przypis autorski]

i łzami zalana jego matka, gdy w 1361 Kiejstut wojujący wciąż z Krzyżakami trzykrotnie dostał się w ich niewolę. W Trokach, gdzie wspomnienie Kiejstuta, Biruty i Witolda snuje się po gruzach zamczysk, pluchoce w jeziorze, szumi w powietrzu, widzimy zda się Birutę, jak z okna jednej z tych strzelnic poglądając w dal szeroką, wylewa swą tęsknotę w jednej z tych starych rzewnych litewskich piosenek, których ułamki mamy przed sobą: — „Na górze stoi dąb zielony, objęłam go rękami: o dębie! czemu mi się nie zamienisz w lubego? czemu się nie zamienią twe konary w jego objęcia, a szum zielonych twych liści w jego przyjazne słowa?”...

Rok 1348 upamiętnił się w dziejach Trok dwoistym wspomnieniem. W nim, jak się wnioskować godzi, Kiejstut założył drugi zamek na wyspie jeziora Galwy, ten sam zamek, z którego ruin przyglądamy się okolicom i rozpamiętywamy ich przeszłość; dał dźwignąć te same kamienie, na których siedzimy; wykonał te same okna strzelnicy, które jak ramy obejmują przed nami przepyszne obrazy jeziora i dalekich lasów, po których dzisiaj uwijają się zręczne kozy, jedyna zamku trockiego załoga, ogryzając drzewka i chwasty na zgłiszczach porosłe. Pięćset z górą lat, jak robotnik układał te cegły na wapiennym cemencie; a jeszcze został ślad jego grubiej spracowanej ręki wyciśnięty na glinie? Czemu na niej nie zapisał swego imienia albo imienia budowniczego, według którego planu stanęły *na sposób francuski* te obronne a majestatyczne i piękne dla oka gotyckie baszty, które się rozsypują co chwila, te łuki zapadłych dzisiaj sklepień, których wdzięk i śmiałość zaledwie z kilku szczątków oceniać możemy? W tymże 1348 r. Kiejstut nad rzeką Strawą o parę mil od Trok starł się nieszczęśliwie z Krzyżakami pod wodzą wielkiego mistrza Henryka Dusemera; a ta bitwa dała poznać Krzyżactwu tutejsze strony i otworzyła drogę ich późniejszym w głąb i serce Litwy napadom<sup>90</sup>.

Jednym z takich ciężkich napadów na Litwę, a podobno najpierwszym na Troki, było za mistrzostwa Winryka z Kniprodu w 1377 wtargnięcie Gotfrieda Lindena marszałka zakonu, który nie zdoławszy zdobyć warownych już wtedy zamków trockich, cofnął się, obróciwszy miasto w perzynę. Rycerski Witold już był prawicą ojcowską w boju: w 1363 obok ojca gromił Krzyżaków pod Osterodem; w 1370, wspólnie z bratem swoim stryjecznym i przyjacielem Jagiełłą, dawał pomoc Kiejstutowi, gdy ten puścił z dymem twierdzę Ortelsburg; w 1377 zdobył Insterburg z okolicami, i z bogatym plonem wrócił do ojca. Troki oglądały owoce tych zwycięstw. Okrutny komtur krzyżacki Jan Surbach, pojmany pod Insterburgiem i okuty w łańcuchy do Trok przywieziony 1379, uweselił swym widokiem żądne krwi wrogów i słusnie zemstą palające serca Litwy. Lud wołał, aby go poświęcić na ofiarę bogom; ale pełen ludzkości Kiejstut odmówił ludowi jego żądań, ocalił jeńca, a niezadowolony lud szemrał na swojego księcia, iż zdawał się pochwałać okrucieństwa Krzyżaków (*quod in eo laudavit huiusmodi acta*<sup>91</sup>).

W następnym roku po spaleniu Trok przez Krzyżaków, miał tutaj miejsce traktat przymierza, zawarty pomiędzy Litwą a Zakonem. Znużyły się ręce w obustronnym boju, klęski zadawane z obojjej strony przechodziły wszelką miarę, miecze nie osychały ze krwi, Litwa i Prusy nie ostygły z pogorzeliisk. Kiejstut i Winrych z Kniprodu, dwaj śmiertelni wrogowie, podali sobie w Trokach rękę zgody — jeżeli spisywać pakta przymierza, stanął traktat w dniu św. Michała 1379 podpisany ze strony Litwy przez Jagiełłę, Kiejstuta, Witolda i Langwejna. Marne umowy! które pisać by na wietrze i na wodzie — bo chwilowa tylko była ich trwałość!

<sup>90</sup>W tymże 1348 r. Kiejstut nad rzeką Strawą o parę mil od Trok starł się nieszczęśliwie z Krzyżakami (...) — niektórzy z historyków porażkę Litwinów w dzień Oczyszczenia Panny Marii, w której miało polec 10 000 Litwinów i Rusi, kładą na r. 1386. (Ob[acz:] *Kronika pruska* [właśc. *Kronika mistrzów pruskich*] ks. [Marcina] Muriniusa w *Biblioteka starożytna* [pis[arzy] polsk[ich] s.112). Miechowita liczbę poległych Litwinów kładzie na 18 000. [przypis autorski]

<sup>91</sup>Lud szemrał (...) *acta* — ob[acz:] Wigand u Voigta [tj. Wigand z Marburga, *Chronica nova Prutenica*, tłum. Edward Raczyński, red. Jan Voigt, Poznań 1842; *quod in eo laudavit huiusmodi acta* (łac.): że takie jego działania pochwała; red. WL]. [przypis autorski]

Nastąpiły znane w dziejach Litwy wypadki. Służalec Wojdytło spokrewnił się z książęcym domem; stąd nieukontentowanie Kiejstuta ku Jagielle, którego Krzyżacy nie omieszkali podżegać. Ale to wszystko działo się wśród uczt, z wesołą twarzą, przy wzajemnym zapewnianiu przyjaźni. Krzyżacy ustnie i piśmiennie oświadczyli swą przychylność zarówno Jagielle i Kiejstutowi; ale w tych oświadczeniach i umowach były punkta tajemne, o których obaj zajętym na siebie władcy Litwy wiedzieć wzajemnie nie mogli. — W 1381 Krzyżacy wypowiedzieli wojnę Kiejstutowi, spustoszyli jego posiadłości, a nie wydawszy stanowczej bitwy Litwinom, obchodzili radosne zwycięstwo. Zrozumiał Kiejstut prostym litewskim rozumem, że istnieją tajemne układy między Zakonem a Jagiellą, gdy późniejszy bohater Litwy Witold ucztował i polował z Jagiellą, wmawiając ojcu uległość i przyjaźń stryjecznego brata, którego kochał.

Przy dobywaniu Połocka zanadto jawna pomoc Krzyżaków udzielona Jagielle, otworzyła oczy Kiejstutowi na prawdziwy stan rzeczy.

„— Widzisz, jak mię Jagiello obraża! — mówił do syna — wydał moją synowicę za chłopą, a teraz się przymierzy z Niemcami, którzy na jego skinienie pomagają Skirgielle odebrać Połock od mojego syna”.

Witold jeszcze nie wierzył.

Ale cierpliwość Kiejstuta przebrała już miarę. Postanowił ukarać synowca: zdobył Wilno, uwięził Jagiellę w Krewie i rozpoczął chwilowe rządy nad całą Litwą.

Tymczasem Jagiello prowadził tajemne układy z Krzyżakami, których Kiejstut postanowił ostatecznie nękać. Uderzył na Jurborg; tu mu się nie powiodło. Krzyżacy znowu wsparli Jagiellę, który odzyskał Wilno, wyruszył na Troki, zdobył je, oddał Skirgielle, zdradziecko uwięził Kiejstuta w Krewie i zamordował go za tajemnym podszeptem i, jak wieść głosi, z pomocą Krzyżaków.

Równy z jego zgonem skończyła stara Litwa, rdza powlekła szczerzłote lica boga piorunów, brylantowe jego oczy gęstym pokryły się matem.

Po tym wszystkim, co Krzyżacy uczynili dla Jagielly, zdawałoby się, że przyjaźń tego zakonu dla litewskiego księcia była trwałą i nienaruszoną. A przecież uciśniony przezeń Witold gdy w 1383 nieśmiało udał się do Krzyżaków, starając się podkopać łączące ich z Jagiellą przymierze, na samym wstępie usłyszał wymówkę:

„— Dlaczegoż, książę, kiedyś miał Wilno w ręku i dowiedział się o buncie Jagielly, nie szukałeś wsparcia i opieki zakonu?”

Bo istotnie nie szło Krzyżakom o wzrost lub upadek tej lub owej dynastii litewskiej; ale o całkowite jeśli nie podbicie, to przynajmniej ogarnienie swym wpływem Litwy. Zbojętnienie ich z Jagiellą doszło do nieprzyjaźni. Wzięli w opiekę Witolda, — i ci sami, którzy pomogli Skirgille usadowić się w Trokach, przyszli go stąd wyzuc, a usadowili Witolda; ale korzystając ze słabości jego położenia, powierzyli dowództwo obu tutejszych fortec rycerzom zakonu Janowi Rabbe i Henrykowi Klee. Niedługo się cieszyli zdobyczą: bo nie dalej jak w sześć tygodni Skirgiello znowu Troki odzyskał.

Nie tutaj miejsce powtarzać znane dziejowe wypadki: złączenie Litwy z Polską, chrzest Jagielly, kilkakrotne wtargnięcie Krzyżaków do Litwy, trzykrotne zagrożenie Wilna i ich porażki. Na ten raz działali jako sprzymierzeńcy Witolda. W 1391 jeden ich oddział uderzył na Troki; ale znalazł miasto spalonym przez samego Skirgiellę, który pod Poporciami centralizował swe siły.

Ale nazbyt ślepo ufał Witold Krzyżakom. Przyplacił tę ufność śmiercią dwojga dzieci: gdyż zakonnemu rycerstwu szło o to, aby po jego bezpotomnym zejściu Litwę zagarnąć. Oceniał swe położenie i w następnym roku, pojednany z królem, został wielkim księciem litewskim.

O ile okoliczności i czynny jego charakter pozwalały, lubił przebywać w Trokach. Pozostało tu kilka śladów jego opieki nad miastem. Osadził tu, jakżeśmy rzekli, Karaimów i Tatarów; fundował i uposażył kościół katolicki; na jednej z wysp wymurował kaplicę grecką pod tytułem św. Jerzego (w 1418) dla trzeciej swej żony Julianny księżniczki holenderskiej; oraz wzmocnił oba zamki, to jest, leżący na wyspie i lądowy. Tutaj go zastał rycerz zachodni Gilbert de Lannoy. Przytaczamy ciekawe jego świadectwo o stanie Trok owoczesnych w dosłownym przekładzie Lelewela:

„Toż: wyjechawszy z Wilna, abym wrócił do Prus, przebywałem przez królestwo Litwy, drogą jak następuje. Naprzód do jednego bardzo dużego miasta w Litwie, zwanego

Troki, licho zabudowanego domami samymi drewnianymi i wcale niezamknięte. A jest tam dwa zamki, z których jeden jest wielce stary, zrobiony całkiem z drzewa i pletwy drzewa okładanej (darnią). A jest ten stary zamek położony na brzegu jeziora, ale z drugiej strony stoi na otwartej ziemi. A inny zamek jest pośrodku innego jeziora, o wystrzał działa ze starego zamku, a ten jest całkiem nowy zrobiony z cegieł na sposób francuski. — Toż: mieszka w rzeczonym mieście Trokach i zewnątrz w kilku wsiach bardzo wielka ilość Tatarów, co tam mieszkają pokoleniami, którzy są prości Saraceni, niemający nic z wiary Jezusa Chrystusa, a mają język osobny zwany tatarski. I mieszkają podobnie w rzeczonym mieście Niemcy, Litwini, Rusini i wielka ilość Żydów, którzy mają każdy język szczególny. A jest rzeczone miasto kniazia Witowda. Więc jest z Wilna aż dotąd siedm leuków. — Toż: zachowuje wspomniony Witowd książę Litwy ten porządek czci w swym kraju, że żaden cudzoziemiec przebywający i przejeżdżający przezeń, nic nie wydatkuje: tam im każe książę dostarczać żywności i prowadzić ich bezpiecznie wszędzie, gdzie chcą się udać, po rzeczonym kraju, bez kosztu i wydatku. A jest wspomniony Witowd wielce potężny książę, iż podbił dwanaście lub trzynaście tak królestw, jak krajów orężem; a ma, mówiąc wszystko, dziesięć tysięcy koni swego siodła, należących do jego osoby. — Toż: w rzeczonym mieście Troki, jest zwierzyńiec ogrodzony, w którym są wszelkiego rodzaju zwierza dzikie i zwierzyna, jakie można otrzymać z lasów i pochodzą z onych; a są niejaki, jako byki dzikie, zwano zubry (urus) i innych jest tam, jako, wielkie konie zwane osłowate, i inne zwane łosiami; i jest tam koni dzikich, niedźwiedzi, dzików, jeleni i wszelkiego rodzaju dziczyzna”.

Czyny Witolda należą do historii. Uznała go powszechność; uczcili współcześni monarchowie. Czując swoją przewagę nad Polską i znaczenie dyplomatyczne, jakie wyrobił dla Litwy w Europie, pod koniec życia chciał zostać jej królem. Państwa ościenne, niechętnym okiem patrzące na wzrost Polski, popierały te jego roszczenia; słaby i kochający go Jagiełło już niemal przystawał na udzielenie mu korony, a tym samym na rozbrat państw, które sam skojarzył. Hart ducha, z jakim wystąpili Zbigniew Oleśnicki i Jan Tarnowski, udaremnił jego zabiegi w Łucku w 1329. Ale cesarz niemiecki Zygmunt podlegał roszczeniom Witolda. Witold wrócił do Trok i Wilna, oczekiwał od cesarza koron, naznaczono nawet dzień koronacji; lecz Zbigniew znowu stawiał czoło.

Świetny to był zjazd w Trokach, w październiku 1430. Byli tu: kniaziowie z Tweru, Razania i inni, był chan perekopski, wygnany gospodar wołoski Elijasz, posłowie cesarza greckiego, wielki mistrz pruski, marszałek zakonu Krzyżaków inflanckich i wszyscy możni panowie Litwy; przybył na koniec Jagiełło, otoczony wyborem polskiego senatu. Goście, jak świadczą kronikarze, starali się zadziwić gospodarza przepychem swych ubiorów i liczną służbą; gospodarz chciał dać uczuć reprezentantom całej Europy wielkość swych bogactw i szczodłą gościnność. Ze sklepów książęcych codziennie wydawano 700 beczek miodu, nie licząc wina i innych napojów; na kuchnię szło dziennie 1400 baranów, 100 żubrów, mnóstwo łosi, dzików i innej zwierzyny. Zjazd ten trwał około siedmiu tygodni, na przemian w Trokach i Wilnie, kipiąc gwarem biesiady, wpośród której ledwie by się domyślać można układów dyplomatycznych, po cichu toczonych.

Niepowodzenie układów i stały opór senatu polskiego przyspieszyły śmierć Witolda. Umarł 27 października 1430 na rękach Jagiełły, w tych Trokach, w których ujrzał światło dzienne. Ciało jego przez dni osiem w jednym z zamków trockich było wystawione na widok publiczny, po czym odwieziono go do grobu w katedrze wileńskiej.

Mury tutejsze osierocone przez bohatera Litwy, ujrzały wkrótce nowych panów. Po burzliwym władaniu Świdrygiełły, zasiadł na wielkksiążęcym tronie Litwy i zamieszkał w Trokach okrutny brat Witolda Zygmunt Kiejstutowicz w r. 1432. Podejrzliwy, małomówny, skłonny do gniewu, chciwy dostatków, w każdym widział wroga, a nad kim zdołał, mścił się jako nad wrogiem. Książąt, panów i wyższej szlachty nie cierpiał i lękał się, skazywał ich na śmierć, łupił ich dobra, oddając je swojej myśliwskiej i stajennej czeladzi. Walcząc z chytrymi Krzyżakami i srogim Świdrygiełłą, zdaje się, że od tych obu nieprzyjaciół przejął ich charakter.

Mieszkał na zamku trockim oblany wodą, gdzie nikt, oprócz najzaufańszych, nie miał doń przystępu. Stamtąd wydawał swoje krwawe wyroki. Za cień podejrzenia rozkazywał topić, wieszać, ścinać, wrzucać do lochów podziemnych i oddawać na pastwę

zwierząt. Zamordował Rumbolda marszałka litewskiego, Monwida wojewodę trockiego, uwięził Jerzego Langwejna w Trokach, a Aleksandra księcia słuckiego w Krewie. A wezwawszy wszystkich znakomitszych panów na święta wielkanocne w 1440 zamierzył ich zamordować. Ale panowie przeniknęli zamiar, a wojewodowie Dowgierd wileński i Lelusz trocki, oraz książęta Jan i Aleksander Czartoryjscy, uknuli spisek na życie Zygmunta.

Zamek trocki był sceną morderstwa. W niedzielę kwietną z rana trzysta fur siana należącego wielkiemu księciu z dóbr magnackich wjechało do zamku. Po dwóch ludzi zbrojnych ukryto w każdej furze; człowiek wóz prowadzący miał broń pod odzieżą: tak więc wprowadzono do zamku 900 żołnierzy. Aleksander Czartoryjski z niejakimś Skobejką weszli na pokoje. Zygmunt słuchał mszy w zamkowej kaplicy. Wywołano go, udając drapanie ulubionej przezeń niedźwiedzicy. Czartoryjski rzucił się na niego; Zygmunt chciał się cofać; ale Skobejko ująwszy widły żelazne uderzył go tak silnie, że książę padł na miejscu. Wierny giermek Sławko chciał bronić pana; lecz zginął wyrzucony oknem z wysokości baszty.

A w kaplicy odbywała się msza, dzwoniło na podniesienie<sup>92</sup>.

Żołnierze spiskowych zajęli zamek i rozpędzili załogę. Nikt im nie stawiał oporu: chrześcijanie byli w kościołach; Karaimi na hasło trwogi zbiegli się do zamku, lecz znaleźli bramy zamknięte. Ciało Zygmunta utopiono w przerębli lodu w jeziorze. A kiedy jedni ze spiskowych dokonywali swój zamiar w Trokach, drudzy działali w Wilnie, — i w tejże chwili obie stolice litewskie zostały zajęte na rzecz Świdrygiełły.

Pełne okrucieństwa i awantur rządu tego nowego władcy nie zostawiły jednak w Trokach swojego śladu. Rzecz jasna, że przechodząc z rąk do rąk tyranów miasto nie mogło się zapomagać w bogactwa, a wciąż palone pochodnią wojny ani się rozbudować. Dopiero Kazimierz Jagiellończyk będący jeszcze wielkim księciem litewskim, stale polubił, ozdabiał i swoim pobytom zbogacał Troki. Nawet po wstąpieniu na tron polski, połowę czasu siedząc na Litwie, najczęściej przemieszkował w Trokach. Tu przyjmował Kontaryniego posła weneckiego, który wracając z Persji zajechał do króla. Kontaryni w relacji swojej tak opisuje świetne przyjęcie jakie go spotkało<sup>93</sup>:

„Jego Królewska Mość dowiedziawszy się o mojem przybyciu, wysłał ku mnie dwóch swoich dworzan, dla powinszowania mi szczęśliwego powrotu i zaproszenia na dzień następny na obiad. Nazajutrz 15 lutego (1477) przysłał mi Król Imc suknię adamszkową koloru szkarłatnego podszytą sobolami i żądał, abym na dwór przyjechał w jego saniach zaprzężonych sześcią pięknymi rumakami, w towarzystwie czterech baronów, którzy stali zewnątrz przy saniach, i wielu innych znakomitych osób. Tak przybyliśmy do pałacu JKMości. Tam Król zaprowadził mię do swjej komnaty, zasiadł na wspaniałem siedzeniu, a przy nim dwaj królewicze w szatach karmazynowych, młodzi i piękni jak gdyby dwaj aniołkowie (byli to Aleksander i Zygmunt synowie Kazimiérza). W tej komnacie było także wielu baronów, dworzan i innych panów. W pośrodku i naprzeciw Króla Imci postawiono ławkę dla mnie. Król Imc obchodził się ze mną z niewypowiedzianą łaskawością; chciał, abym uściśkał rękę królewiczów; słowem, przyjął mię tak, że syna własnego nie mógłby przyjąć lepiej. Zabierając głos chciałem uklęknąć; lecz Król Imc nie dopuścił mi tego, i nie pozwolił mi mówić, aż gdym usiadł. Usiadłszy więc, opowiadałem z pilnością wszelkie przygody podróży mojej; opisywałem kraje, którem przebywałem, i obyczaje ich mieszkańców, mówiłem o potędze Uzum-Kassana, i o tém, com u niego sprawiłem; czego wszystkiego Król Imc chciwie słuchał. Dotknąłem także o zwyczajach i o sile narodu tatarskiego. W ciągu mojej mowy, która około pół godziny trwała, Król Imc z taką uwagą mię słuchał, że nikt przez cały ten czas nie śmiał ust otworzyć. Po czém złożyłem dzięki JKMci w imieniu Rzeczypospolitej, za cześć i dobrodziejstwa, któremi mię obdarzył. Odpowiedział mi przez swego tłumacza, iż się wielce raduje z powrotu mojego, tém bardziej, iż nie miał nadziei, abym kiedy z tak dalekiej podróży miał wrócić; że miło mu było słuchać, com mówił o Uzum-Kassanie i o Tatarach; że w mojem opowiadaniu znalazł potwierdzenie skądinąd powziętych wiadomości. Na koniec kazał mi wejść do innej sali, gdzie były nakryte stoły i gdzie zastałem znakomite towarzystwo. Wkrótce tam i Król

<sup>92</sup>W *niedzielę kwietną (...)* podniesienie — te szczegóły bierzemy z Narbutta, który je wypisuje z listu marszałka zakonu Krzyżaków do wielk[iego] mistrza. [przypis autorski]

<sup>93</sup>*Kontaryni w relacji swojej* — [Zobacz:] *Starożytna Polska*, t. III, s.310 i n. [przypis autorski]

Imć przyszedł z królewiczami, poprzedzony od wielu trębaczów. Kiedy zasiadł do stołu, po prawej ręce jego usiedli królewicze, po lewej pierwszy biskup państwa, po biskupie ja, w pewnej odległości baronowie, a znaczna liczba osób, może około 40, przy innych stołach. Potrawy były przynoszone na wielkich tacach, a zawsze przodem szli trębacze. Siedzieliśmy u stołu około dwóch godzin. W ciągu obiadu Król Imć zadawał mi jedne po drugich pytania o mojej podróży, na które odpowiadałem. Po obiedzie, wstawszy od stołu, stojąc prosiłem Króla Imci o odprowadzenie, i pytałem, czy mi jakie rozkazy dać raczy? Kazał odpowiedzieć mi, abym upewnił senat naszej prześwietnej Rzeczypospolitej, jako najmocniej pragnie pozostać z nią w przyjaźni i w ciągłych związkach; chciał też, aby i królewicze toż samo mi poruczyli”.

Za następnych Jagiellonów Troki przestały być mieszkaniem książęciem, a poczęły służyć za rodzaj politycznego więzienia dla osób znakomitszych. Tutaj za króla Aleksandra miał sobie wyznaczone mieszkanie szach Achmet chan kapczackiej hordy, który, utracił swe państwo, szukał w Polsce pomocy. Tu w chwilach nieporozumienia między królem polskim a jego teściem Iwanem Wasilewiczem III wielkim kniazem Moskiewskim, w r. 1503 uwięzieni zostali posłowie moskiewscy: bojaryn i okolniczy Piotr Pleszczejew, dworecki Konstantyn Zabołockoj, okolniczy Jaropkin oraz diak Nikita Mokłokow<sup>94</sup>. Tu Zygmunt I kazał uwięzić w 1508 dwóch Gasztoldów podskarbiego i koniuszego, których podejrzewał o sprzyjanie zdradom Glińskiego. Tu Mikołaj Radziwiłł i Hrehory Ostyk, po śmierci Aleksandra, podejrzewając o zamiar ucieczki wdowę po nim Helenę, zesłali ją na honorowe wygnanie.

O stanie Trok za Jagiellonów mamy świadectwo u Herbersteina, który będąc posłem od cesarza Maksymiliana do Moskwy, wracał na Litwę w 1517. Cytujemy tu jego słowa<sup>95</sup>:

„Przybywszy do Wilna, oczekiwałem po wyjeździe króla (Zygmunta I) do Polski, przez niejakiś czas na sługi moje, co mi konie z Nowogrodu przez Inflanty odprowadzali. Za ich więc powrotem udałem się w drogę, zboczywszy z niej o cztery mile do Trok. Tam widziałem w pewnym ogrodzie zamkniętych i utrzymywanych żubrów, których inni turami, Niemcy zaś *auerochs* zowią. Wojewoda (trocki) chociaż mojem naglęm i niespodzianem przybyciem zdawał się być nieco obrażonym, zaprosił mię jednak na obiad, na którym był także Szachmet król zawołańskich Tatarów (*Scheachmet, rex Savolensis Tartarus*). Ten w mieście Trokach, w dwóch murowanych zamkach między jeziorami położonych, uczciwie był chowany, jakby pod wolną strażą. Król przy stole o różnych rzeczach przez tłumacza ze mną rozmawiał; cesarza zawsze bratem swym nazywał, wszystkich monarchów i królów uważając między sobą za braci”.

I już odtąd przestały Troki być miastem pierwszorzędnym: bo pozbawione ważności położenia jeograficznego, usunięte od dróg łączących inne miasta, którym z kolei Opatrzność dała odegrywać historyczne role — już tylko mają do zanotowania kilka administracyjnych lub sądowniczych rozporządzeń królewskich, jako to: ustawę dwóch jarmarków przez Zygmunta I w 1516; uwolnienie mieszczan od dawania podwód pod gońców królewskich w 1552 przez Zygmunta Augusta; opiekę króla Stefana nad tutejszymi kupcami; potwierdzenia przez różnych królów przywilejów nadanych Karaimom itp.

W r. 1655 najście Rosjan ostatecznie zubożyło miasto. Runął zamek, a miejscowy mieszkaniec nie umie nawet opowiedzieć ani historii tych ruder, ani historii bytu swych przodków.

Runął zamek, śpią jego bohaterowie, minęły wieki bohaterów — przeszłość świeci martwym szkieletem. Tylko jedna i ta sama fala, zawsze żywa, zawsze ruchoma, od kilkuset lat podmywa jeden i ten samy kamień — nieraz przed wieki obłany krwią swoich i wrogów.

## IV

*Wyjazd z Trok — Gdzie jest Zazdrość? — Jezioro Margi — Fizjonomia okolicy — Jezioro Nawy — Miasteczko Wysoki-Dwór*

<sup>94</sup>uwięzieni zostali posłowie moskiewscy (...) — ob[acz:] Karamzin, *История государства Россійскаго* [Historia państwa rosyjskiego], t. VI, nota 553. [przypis autorski]

<sup>95</sup>Cytujemy (...) — [za:] [Michał Baliński,] *Starożytna Polska*, t. III, s. 313. [przypis autorski]

Rankiem 29 czerwca, przy pięknej pogodzie opuściliśmy Troki, przejeżdżając na powrót roгатką wileńską i skręcając się od niej drogą na prawo, wybrzeżem jeziora, które nas na pożegnanie obryzgnęło swą pianą. Przed nami piękne wzgórze promieniejące płowem i gęstym zbożem, które już nie dalej jak za tydzień sierpa się żniwiarskiego doczeka; za nami panorama Trok, wybitniejsza wieżycami swych kościołów i z oddali czerwoną ruiną zamku. Miasto, to się ukryje, gdy wjeżdżamy w dolinę, to się znów wynurzy jak na dłoni, gdy koń orzeźwiony nocnym wypoczynkiem żwawo się wzbierze na wierzchołek piaszczystego pagórka. O pół mili Troki ukazały się nam po raz ostatni. Na prawo widnieje dwór jakiś, na lewo, tuż przy drodze stoi schludna karczemka buchająca porannym dymem z komina. Dwie drogi rozchodziły się na prawo i na lewo.

Widok dymu obudził chętkę zapalić cygaro: — w tym celu i dla dowiedzenia się, która droga do Puń prowadzi, wszedłem do karczmy. Siwobrody poczciwej fizjonomii arendarz tej gospody, Karaim, zdał się być nie od tego, aby pogwarzyć z podróżnym; od niego się dowiedziałem, że karczma nazywa się *Zazdrość*, że ją pobudował i nazwał tak pięknie sąsiedni obywatel, wygrawszy tę ziemię procesem na kapitule wileńskiej. Czy miała obudzać zazdrość tych, co przegrali proces, czy miasta Trok z powodu bliskiego swojego położenia, a więc podrywu z tańszego przedawania gorzałki? Bóg to raczy wiedzieć. Mnie się wydał wybornym pomysł uwiecznienia pięknej namiętności w nazwisku karczmy. Przemina wieki, zapomną ludzie o zatargach obywatela z kapitułą, a nazwisko gospody przejdzie w potomność jak zagadka. Jakiś bujnej wyobraźni poeta dwudziestego stulecia z samego nazwiska karczmy utworzy dramat, gdzie figurować będzie nie już zazdrość o kawał ziemi, lecz bez wątpienia miłość zazdrosna, niechęć współzawodników, tryumf jednego z nich, może krew i śmierć: bo któż zgadnie, co się tam wyroi w głowie rozmarzonego wieszca? A ciekawi ludzie przyjdą zwiedzać miejsce tragicznego wypadku, tak jak ja się dzisiaj włokę dla widzenia miejsca, co było świadkiem heroicznego zgonu Margiera.

Z taką myślą w głowie i cygarem w ustach uciekaliśmy od Zazdrości: bo niech nas Bóg uchwata od tej dzikiej pasji, która figurując w liczbie grzechów śmiertelnych, u starożytnych klasyków nosi przymiotnik *wyżótktęj*.

Droga piaszczysta, górzysta, wciąż rozmaicona górami. O milę od Trok po lewej naszej ręce, pomiędzy pasmami dwóch wzgórz, zasinało długie jezioro; poczyna się od wsi *Pięknienie* a ciągnie się dłużej wiorsty do karczmy i wioski *Markuciszki*. Była to także posiadłość kapituły wileńskiej, dziś należąca do skarbu monarszego. Jezioro zowie się *Margi* (po litewsku *dziewicze, piękne*); zaprawdę daje piękny widok na zielonem tle łąk i sośniaków, wysuwając się zza pagórków.

Od Markuciszek do wsi *Strawki*, parę wiorst lasu sosnowego. W tych gdzieś miejscach Henryk Düsemer wielki mistrz Krzyżaków otrzymał w r. 1348 walną nad Litwinami wygranę, która na potem otworzyła Krzyżactwu drogę w głąb Litwy. Za Strawką las sosnowy pomieszany z iglastym, ciągnie się około pół mili; dalej się przeredza. Nastają piękne wzgórza odziane dębem, jodłą i sosną; obszerne jeziora po obu stronach drogi, wśród zielonych sianożęci ścielące się błękitem, — uroczno urozmaicają widok. Na pierwszym jego planie kołyszą się łany żyta bujnego pomimo piaszczystej natury gruntu i prawie już dojrzałego, właśnie z powodu piasków, na których proces roślinny prędzej się niż na gleju lub czarnoziemiu odbywa. Komisja geologiczna w r. 1827 mianowana od rządu, złożona z pp. Ulmana, Lachnickiego, Wąsowicza i Küna, zwiedzając Litwę, odkryła w okolicach tutejszych, pomiędzy Wysokim Dworem a Trokielami i dalej aż pod Ginejszyszki, tuf wapienny pomieszany z gliną i pokrywający ułamki skał piaskowcowych, otaczające brzegi jezior, które leżą nad sobą coraz wyżej<sup>96</sup>. Następnie okolica przybiera fizjonomię równą i więcej polistą. Ciągnie się czysty sosnowy bór piękną równiną. Ale niedługo trwa taki charakter widoku: las się przeredza, zieleniej pagórki — błękitnieją jeziora po dolinach — wydatnieją rozrzucone wioszczyzny malowniczo odbijające się na ciemnych górach sosnowych lub na wesołym tle brzoź i dębów. Pagórki przyciśnięte jedno do drugich, nie dając spadku wody, tworzą tu mnogie, piękne i długimi pasmy ciągnące się jeziora.

<sup>96</sup>*Komisja geologiczna w r. 1827 (...)* — ob[aczej:] raport Ulmana, „Dzien[nik] Wil[eński]” r. 1827. [przypis autorski]



Największém z takich jezior, rozgałęzioném na kilka odnóg i ciągnącém się około trzech wiorst (o ile oko te skręty przemierzyć zdoła) jest jezioro *Nawy*, wijące się pomiędzy błonią i sosnowymi bory. O wiorstę przed miasteczkiem *Wysoki Dwór*, przytykając się do drogi nęci wędrowca do ugaszenia pragnienia i kąpieli. Błogosławiłem piękny dzień czerwcowy i jasną pogodę, co mi dały ocenić tyle pięknych, lubo może nieco za monottonnych widoków.

Wzbieramy się na wzgórze, przebyliśmy lasek — i oto w dosyć intrygujący sposób ukazuje się oczom miasteczko *Wysoki Dwór*, należące do p. Malewskiego, niegdyś posiadłość Lackich, nadana przez Zygmunta I Iwanowi Lackiemu, emigrantowi z Rosji. Leży nad jeziorem wśród pól i sosnowych borów; świecą z dala wieżycy poddominikańskiego kościoła, otoczone wiankiem lip cienistych. Tuż przy drodze ukazuje się w lasku cmentarz ze starą kaplicą, niegdyś także do dominikanów należąca. Zsiadłszy z wozu i zmówiwszy pacierz za wieczny odpoczynek ludzi pogrzebionych na cmentarzu, przebiegliśmy ich mogiły. Wśród prostych wieśniaczych *przykładów* i krzyżów oznaczających grobowce panów szlachty, zwraca uwagę ładny, z lanego żelaza nagrobek Barbary z Kozakiewiczów Malewskiej, urodzonej 1796 zmarłej 1835 roku.

Wjazd do miasteczka *Wysokiego Dworu* odczarowuje całą intrygę: jest to miescina licha, złożona z kilkunastu rozrzuconych po wzgórzach chat i dwóch karczem żydowskich. Zapewniano nas, że się ta miescina nie ma ubogo: posiada młyn, folusz, papiernię dzierzawioną przez Żyda, który swój wyrób do Wilna i Kowna dostarcza — ma zresztą do roku trzy jarmarki — a urozmaica się malowniczym widokiem dworu położonego w oddali.

Dach żydowskiej karczmy w *Wysokim Dworze* osłonił nas na popas taki, jakich dobrze jest świadom każdy z litewskich czytelników. Na szczęście piękny dzionek pozwolił użyć przechadzki, tém bardziej zajmującej, że się oko pasło co chwila nowym widokiem. Zwiedziłem zarosły odwiecznymi lipami cmentarz dominikańskiego niegdyś kościoła — przebiegłem kilka czytelnych jeszcze na nim nagrobów katolickich i wysłuchałem relacji miejscowego starca o dawnych hucznych tutaj jarmarkach, gdzie w osobnym drewnianym domu, którego ukazywał mi zwaliska, odbywały się tańce ludu przy muzyce na osobnym chórze umieszczonej. Sklep pod tymże domem służył do przechowywania napojów, potrzebnych do rozgrzania lub ochłodzenia jarmarkowej publiczności. *Mutantur tempora* — i dzisiaj są tu jarmarki, i dzisiaj lud się upija, tylko już nie płąsa pod takt rzęsiśtej kapeli.

Kościół dominikański w *Wysokim Dworze* (obecnie cerkiew) założyli w r. 1629 Jan Alfons Lacki starosta żmudzki i żona jego Joanna z Talwojszów, uposażając konwent na osób dwanaście<sup>97</sup>. Ten Lacki odznaczył się męstwem pod Smoleńskiem, Chocimiem i na innych miejscach w Inflantach i Prusach, a mianowicie mężnym odporem Szwedów spod Dynaburga, którego był starostą<sup>98</sup>. W kościele tutejszym był stary obraz N. P. Marii Rożańcowej, malowany na blasze i pogięty od kul ruszniczych, któremi doń strzelano podczas rozruchów wojennych w r. 1656<sup>99</sup>. Dominikanie utrzymywali tu parafię, dziś rozdzieloną i przyłączoną do parafij sąsiednich. Parafię teraźniejszej cerkwi składają koloniści wielkorosyjscy, którzy Bóg wie kiedy, może za Stefana Batorego, wyszedłszy z kraju, osiedli w niektórych powiatach Litwy.

V

*Jeszcze krajobrazy — Słowo o wieśniakach — Kurban za usią Lelańcami — Miasteczko Stokliszki — Kościół w niem — Wjazd do wód stokliskich*

<sup>97</sup>*Kościół dominikański w Wysokim Dworze (...)* — ob[acz.]: ks. Szymaka *Prerogatywa zakonu Kaznodziej-skiego*, Wilno 1755, s. 425; dokument *donationis et erectionis Dom. Wysok.* datowany dnia 3 lipca 1629, na pergaminie z trzema pieczęciami, znajdował się w klasztorze Wysokodworskim (*Dz[ieje] Dobr[oczynności]* t. I, s. 461). [przypis autorski]

<sup>98</sup>*Lacki odznaczył się męstwem pod Smoleńskiem (...)* — ob[acz.]: Niesiecki wyd. Bobr. t. VI, s. 4. [przypis autorski]

<sup>99</sup>*obraz N. P. Marii Rożańcowej, malowany na blasze i pogięty od kul* — ob[acz.]: Szymak, tamże. [przypis autorski]

Wypocząwszy nieco w Wysokim Dworze i drogo zapłaciwszy za rybę (która chciałem wiedzieć, jak tutaj smakuje), bo aż 25 kopiejek za porcję — przy zachodzącym słońku wyruszyliśmy dalej na Stokliszki. Minąwszy miasteczko zwróciłem się raz jeszcze, aby obaczyć ogólny efekt Wysokiego Dworu z jego innej strony. Stąd się jeszcze piękniej niż od trockiej strony wdzięczy panorama miasteczka. Niewielki murowany dworek uśmiechająco się jakoś wygląda zza owocowych drzew swojego ogrodu; dawniejszy kościół majestatycznie wychyla dwie swoje wieżycy sponad wierzchołków starych lip, co go dokoła otaczają; nawet chaty wiejskie, dzięki promieniom zachodzącego słońca, wyglądały jak wieśniak powracający z kiermaszu, w starej sukmanie, w różowym humorze, chwiejący się na nogach.

Góra zakryła ten widok; wionął nam w oczy chłodek wieczorny, i w rzewnym jakimś usposobieniu ducha wjechaliśmy do lasu po największej części liściowego, pełnego uroczych wzgórz i dolin zarosłych, ówdzie dębem, ówdzie wesołą brzoźką, ówdzie smętną jedliną. Ciągnąc się dobre pół mili, przeradził się na koniec i odkrył szeroki widok na pole, zawsze górzyste, na jesienną siejbę zorane. Pomimo, iż te wzgórza z tamtej strony Wysokiego Dworu dostatecznie zda się nasyciły oko, tutaj nie można było obwinąć ich o monotoność; bo każdy taki garb ziemi umiał zawsze inaczej, zawsze miliej uśmiechnąć się do przechodnia. Tam grunta czerniejące świeżą skibą, tam pole okryte zbożem, przez które, literatnie mówiąc, ani wąż się nie przecisnie; tam dolina wdzięczy się zieloną łąką albo wioszczyzną czy dworkiem niespodzianie wychylającym się zza wzgórza. O! czémże jest to pióro, niedołączne do oddania ludzkich myśli i uczuć narzędzie? jak może malować przyrodę, kiedy na tysiące jej wdzięków ma ledwie kilka wyrazów, które ustawicznie powtarzać musi? Las... wzgórze... łąka... łatwo powiedzieć; ale jak oddać ten wyraz, co odróżnia las od lasu, wzgórze od wzgórza? jak schwycić odcień myśli bożej na każdym jednorodnym przedmiocie, coraz piękniej, coraz rozmaiciiej wypiętnowany? jak określić ten duch boży, co niewidzialnie dla oka, ale obecnie dla duszy unosi się nad każdym krajobrazem, i w tchnieniu wiatru, i w promieniu słońca, w samym niedostrzeżeniu lekkim ruchu powietrza? Daremna mozoła! Pełna pierś wrażeń, pełna imaginacja obrazów; lecz gdy się przychodzi do ich sumiennego wypowiedania na papier — jakże kopia niższa od pierwowзору! jakżeś niedołączny, człowieku, ze swém piórem, choćbyś to pióro napawał we krwi własnej!

Zatopionemu w rozważaniu piękności przyrody, przykro mi było, że postaci ludzkie nie przychodzą urozmaicać tylu cudnych widoków. Chciałem rozpytywać się, gwarzyć, dzielić się wrażeniami; a tu droga tak pusta, że zaledwie w ciągu dnia udało się napotkać dwóch czy trzech pieszych wędrowców i wśród tylu pięknych dzieł Stwórcy zamienić z bliźnim chrześcijańskie: „*Niech będzie pochwalony!*”. Wioski uciekły gdzieś od drogi, która fantastycznie podchodzi do nich i znowu w inną stronę odbiega. Na dwóch milach zaledwie przejechaliśmy parę czy trzy niewielkie wioski. Zapamiętałem jedną, że się nazywa *Krunciki*, u spodu góry, która się rozdierając na dwoje, wysącza ze swego wnętrza mały strumyk i otwiera panoramę rozległej zielonej równiny. Inna wioska nieopodal dworu, zowiąca się podobno *Lelany*, jako w dzień świąteczny wrzała życiem nieco uroczystszeń: z gospody słychać było gwar zabawy, a na ulicy biegały dziewczęta i dzieci, szwargocząc językiem litewskim, niestety! niepojętym dla nas, którzy piszemy historyczne litewskie poemata. Wszakże wieśniak litewski cywilizowańszy od nas w tej mierze: bo krom rodowitej litewszczyzny, dobrze rozumie język polski i nieźle się nim tłumaczy. Ubiór mężczyzn nie różni się od ubioru wieśniaków w okolicach Wilna; dziewczętom zaś dodaje wiele powabu biała płachta, noszona na sposób szalu na wierzch białej koszuli i kolorowego gorsetu. Typ twarzy płci obojga nie odznacza się wdziękiem i nie różni się wielce od typu podwileńców.

Wnet za wsią Lelanami, w pośród pogórków, królując małej łące, środkiem której strumyk przebiega, wznosi się okazały starożytny kurhan, owalnym kształtem z ziemi usypany, szerszy u podstawy, u wierzchołka węższy i jakby na ukos ucięty. Z zapalem chwyciłem za ołówek chcąc go przerysować; ale gdy mrok wieczorny położył stanowczą przeszkodę zamiarowi, pobiegłem go przynajmniej obejrzeć i zmierzyć. Nie licząc wzniesłego pagórka, na którym leży, kurhan od swjej nasypowej podstawy ma wysokości kroków 37, średnicy w górze kroków 27, u podstawy zaś obwodu kroków około 200. Wierzchołek kurhana zaorany pod żyto, snadź już od wieków karmi chlebem okolic-

nego wieśniaka. Ale jak się wdarł ze sprzężajem na tak stromą wysokość? co to jest za nasyp? i jakie o nim podanie? nikogo nie było na samotnym polu, kto by mię objaśnił, kto by opowiedział przywiązana doń legendę: bo nie podobna, aby nie było w wiosce jakiejś o tym kurhanie legendy prawdziwej albo improwizowanej. Tylko później i to gdzie indziej dowiedziałem się o tutejszym i jeszcze innym kurhanie, że je oba przed niepa-miętnymi wieki usypało, czapkami nosząc ziemię, jakieś wojsko, na znak zwycięstwa. Mamy więc choć krótką, ale i poetyczną, i pół historyczną, i co najważniejsza ściśle bar-wą ludową nacechowaną legendę. Radzi byśmy, aby panowie badacze *eks professo*, którzy kiedyś ten kurhan otworzą, raczyli ją przyjąć bez dalszych śledzeń: bo jak poczną badać datę bitwy i imiona walczących — to prawdy nie dośledzą, a legendę popsują. Biedny jaki miejscowy starzec, któremu uczenie zadadzą kłamstwo, nie odważy się już prostym jak on wędrowcom opowiadać o nasypach ziemi czapkami, — a o ścisłych rezultatach poszukiwań naukowych możemy się albo nie dowiedzieć, albo im nie uwierzyć.

Noc zapadła, — księżyc ukazał się zza lasu; błysnął w oddali planeta Jowisz, gwiazdka, co zwykła podzielać moje wieczorne dumania. Na prawo wzgórze; na lewo ciągnie się błon niezmierną okiem i zakończona u krańców horyzontu czarnym lasem, a przed nami w oddali błysnęły wieżyce kościoła w Stokliszkach. Szczegóły krajobrazu nikły w cieniu wieczornym; mogliśmy jeno dostrzec, że powierzchnia gruntu nieco równiejsza, a na-tura jego bardziej jeszcze poczyna być gliniastą. Znużony całodziennym drapaniem się po górach, koń nasz okazywał niezmysłową potrzebę żłobu i wypoczynku. Wjechaliśmy do miasteczka *Stokliszek* przesunawszy się mimo pięknego kościoła, nie mogąc rozpa-trzyć szczegółów jego budowy, — a zawiadomieni, że w miasteczku uchodzi za najlepszą oberżę starozakonnego Mordehela, zapukaliśmy do wrót i serca zacnego Izraelity.

I niedaremne było pukanie: otwarły się na nasze przyjęcie wrota oberży i uprzejme serce gospodarza. Wieczór z piórem w rękę zakończył mi dzionek, który do nader miłych w życiu policzam.

Nazajutrz rankiem wybiegliśmy rzucić okiem na okolicę, gdzie jesteśmy po raz pierw-szy w życiu. Fizjonomia okolicy jest zachwycająca. Miasteczko mieści się na lekko pochy-łej ku południowi płaszczyźnie; — na górach gruntu żyzne kłos z niebem gada; na nizi-nach łąki zielone, kwieciste, wonne, bujne, skropione pięciu strumykami, które wpadają do rzeki Wierzchniej. Samo miasteczko Stokliszki jest małą, około sta dymów żydow-skich i chrześcijańskich liczącą osadą, którą ozdabia tylko dwór ocieniony dzisiaj gęsto zarosłym owocowym ogrodem. Stokliszki znane od czasów Zygmunta Augusta, składały oprawę jego żony Barbary Radziwiłłówny, — następnie stanowiły starostwo, płacąc 1361 zł. polskich, — za nowych czasów zostawszy własnością skarbu, oddane były generałowi Murawiewowi na pewien przeciąg lat, które gdy się skończyły, wróciły znowu do wiedzy dóbr państwa. Lud miejscowy dosyć zamożny, mówi po litewsku; nawet kapotowa oko-liczna szlachta stariej swój mowy chętnie używa. Kościół tutejszy fundował Zygmunt III w r. 1593, a przyczynił doń fundusz Jan Alfons Lacki starosta żmudzki, ten sam, który fundował dominikanów w Wysokim Dworze<sup>100</sup>. Po upadku starego drewnianego kościo-ła, ówczesny starosta stokliszki Józef Bouffa herbu Kościesza, w r. 1776 wymurował nowy. Tego to niewątpliwie fundatora i jego żony widzimy na facjacie kościelnej i nad każdym z ołtarzów herby Kościesza i Mąż nagi przepasany dębowym liściem — i do nich stosuje się napis nad cymborium: „*Memento animarum Constantiae et Joseph*”<sup>101</sup>.

Zewnątrz kościoła przedstawia piękny gotyk w kształcie krzyża z dwoma cztero-piętrowymi wieżami; opasany murem, z murowaną bramą i czterema narożnymi kapli-cami do procesji podczas Bożego Ciała, i ocieniony klonem, który się majestatycznie rozrastając, opasuje zielonym wiankiem białe kościelne mury. Zdobią cmentarz te kło-ny, ale z oddali zasłaniają widok na budowę kościoła. Wnętrze świątyni odpowiada jego zewnętrznój okazałości: we wdzięcznym stylu murowane ołtarze, ambona w gotyckim kształcie, zwracają uwagę; organ nowy i dźwięczny. Kościół ma sześć ołtarzy: św. Trójcy, św. Antoniego, św. Michała, Niepokalanego poczęcia, *Ecce homo* obwieszany srebrnymi

<sup>100</sup>przyczynił doń fundusz Jan Alfons Lacki starosta żmudzki (...) — ob[acz:] *Starożytna Polska* t. III, s. 430. Insze wiadomości o kościele wzięliśmy z tak zwanych *kronik kościelnych*, które w 1849 rząd diecezjalny rozkazał sformować wszystkim plebanom. Parę takich kronik mieliśmy chwilowo w rękę. Z tychże źródeł braлиśmy wiadomość o kościołach w Jeźnie i Puniach. [przypis autorski]

<sup>101</sup>*memento animarum Constantiae et Joseph* (łac.) — wspomnij dusze Konstancji i Józefa. [przypis edytorski]

wotami i św. Jana Chrzciciela dziś zaniedbany i mający zamiast obrazu posąg odlewany, dosyć grubej roboty. Malowidła ołtarzowych obrazów i chorągwi są mierne, dobrze już poczerwiałe: może więc pozostały z dawnego drewnianego kościoła.

Wyszła msza; — o! nie każdy zaiste godzien, aby mu modlitwa orzeźwiła serce złamane wśród tortur świata; ale rankiem, na wsi, wśród samotności i ciszy, ofiara Pańska wywoła łzę rzewną na oczy, — a po takiej łzie już oczom przez resztę dnia jaśniej na świat i życie poglądać.

Źródła wód mineralnych leżą o trzy wiorsty od miasteczka: śpieszmy je obejrzeć.

## VI

*Droga do wód w Stokliszkach — Moralna konieczność zła — Krótkie dzieje wód stokliskich — Ich skład chemiczny — Słowo o wodach w Biersztanach i Niemonajciach — Rodzaje cierpień, w jakowych wody stokliskie zbawiennie usługują — Słowo o życiu towarzyskiem*

Około trzechwiorstowa na południo-zachód droga z miasteczka do wód Stokliszek, równa, szeroka, sprostowana, o ile być może, i okopana rowem, jest dowodem troskliwości miejscowej o ulgę w podróży chorym jadącym się leczyć oraz ułatwieniem stosunków wód z miasteczkiem, skąd pacjenci sprowadzać sobie muszą rzeczy potrzebne do codziennego użycia. Droga ta sprostowana i urządzona w r. 1851 jest pamiątką starań odstawnego porucznika Rykaczewa, zarządcy dóbr jen. Murawiewa, któremu, jak się wyżej rzekło, Stokliszki na pewien przeciąg lat były oddane ze swojemi dochodami.

Od połowy drogi, przebywszy po dobrym moście rzekę Wierzchnią, słupek niegdyś elegancki, dzisiaj od deszczów wypłowiały wskazuje drogę do wód. W mgłę nadwodnej na dalekim planie, na tle przyćmionych lasów widnieje po prawej naszej ręce kilka drewnianych budowli: — są to kąpiele stokliskie. Skręcamy się od słupa na prawo i jadąc rodzajem grobli stajemy u samych wód. Piaszczysto-gliniasta, gdzieniegdzie szarawa barwa ziemi, nie zdaje się zwiastować jej urodzajności, a jednak wegetacja, jaka dokoła nas otacza, wydając rośliny, których gdzie indziej nie masz, dowodzi bogactwo jej w rozlicznego rodzaju pierwiastki chemiczne, z których organiczne istoty biorą życie, wzrost i zdrowie. Owe pierwiastki soli i gazów, dawszy życie tylu dębom, tylu bujnym trawom i kwieciom, nie dziw, że będąc w nadmiarze od codziennych potrzeb otaczających istot, nasyciły sobą pobliskie źródła wody na korzyść bolejącej ludzkości.

Filozofia już się dawno zgodziła na niezbędną zła w moralnym porządku rzeczy. Choroba jako stan anormalny, a więc na oko porządkowi przyrodzonemu przeciwny, w widokach Opatrzności gra swą ważną i nieraz dla człowieka zbawienną rolę. W niej przestroga albo nagroda ulubieńcom Pańskim, których Bóg swym krzyżem nawiedza; w niej kara występny, w niej zapobieżenie od występku; w niej przypomnienie, że człowiek wyniesiony nad anioły a przybliżony do bóstwa, jest tylko prochem, który w proch się obróci. Z drugiej strony, prawo Boga nakazujące czuwać nad swym życiem i instynkt zachowawczy, jaki wlał Przedwieczny w każdą żywotną istotę, dały początek doświadczeniom i naukom lekarskim; a Ten, co cierpieniami ród ludzki dotyka, umieszcza tuż pod ręką zaradczę przeciw nim środki, oblewa nas zbawczym powietrzem, nasycy uzdrawiającą siłą rośliny i kamienie, wtryska ją do wód źródłanych. Błuznierczo wyrokował Wolter, że na tutejsze choroby aż w Ameryce lekarstwa szukać potrzeba: bo umiejętna ręka lekarza zawsze znajdzie w przyrodzie tuż około siebie zaradczy środek na cierpienie, jeśli jeszcze nie wybiła godzina, w której Pan pacjenta przed sąd swój ma powołać. Z tém większym przeto interesem uważamy wody mineralne stokliskie, iż są nasze, że ubogim cierpiącym ułatwiają środek leczenia się, nie odejmują bogatszym możliwości szukania pod obcym niebem zdrowia tutaj nadwerżonego.

Przebieżmy historię Stokliszek: bo i ta mała miejscina ma już swoją historię<sup>102</sup>.

<sup>102</sup>Przebieżmy historię Stokliszek (...) — kilka szczegółów o wodach mineralnych stokliskich bierzemy z wosbornego rosyjskiego artykułu p. Pawła Kukolnika, umieszczonego w „Pamiętniku Wileńskiej Gubernii” na r. 1852, s. 57–67, oraz z notat udzielonych nam przez doktora Bilińskiego. [przypis autorski]

Tutejsze wody od dawna zwracały na siebie uwagę, nie już dla swęj leczebnej własności, lecz w nadziei wydobyć z nich kuchennęj soli, której bytność w źródłach tutejszych zauważano. Ubogi kmiotek nie mogąc, a nieraz nie mając za co sprowadzać soli z miasteczek, używał wód tutejszych źródeł dla ugotowania swęj strawy. Są na miejscu ślady i podania, że w wieku XVII Ludwik Pocięj hetman litewski, będąc starostą stokliskim, urządzał tu warzelnię soli, która nie przyniosła oczekiwanych korzyści, wkrótce upadła. Podanie, jak zapewniono nas, zapisało w starościńskim stokliskim archiwum, że sprowadzony przez Pocięja zagraniczny technik, kopiąc i oczyszczając źródła natrafił na tak obfitą żyłę wody, iż ta buchnęszy z otworów czeluści, zalała błoń i już poczynione urządzenia, tak, iż przedsiębiorczy Niemiec uciekać, a Pocięj zamiaru wywarzania soli w Stokliskach, wyrzec się musiał. Za Stanisława Augusta, kiedy wyższe przynajmniej głowy poczęły zwracać uwagę na kraj własny i jego produkcje, kiedy komisje skarbowe koronna i litewska wysyłały w różne strony kraju uczonych dla badania źródeł solnych i rezultatów, które z wywarzania ich wyciągnąć można — Stokliszki zwróciły znowu uwagę rządu. Profesorowie Akademii Wileńskiej Sartoriusz i ksiądz Józef Mickiewicz, przysłani z polecenia Joachima Chreptowicza podkanclerza litewskiego, znalazłszy w tutejszej wodzie zaledwie pół procentu soli kuchennęj, dali swe zdanie, że wywarzanie jęj byłoby bezkorzystnym. Uczony botanik i naturalista ks. S. B. Jundził, znów tutaj w 1791 delegowany, znalazł wpół błotną dolinę nazwaną Zupką, więćej morga mającą powierzchni, po której zwiija się rzeka Obelka a na nięj kilka studni z wodą czystą, mającą lekki zapach siarki i dwie inne z wodą mętną, żółtawą i przykręj woni<sup>103</sup>, — a wpadłszy na myśl wymrażania wody zamiast wygotowywania, z 20 jęj garncy otrzymał i garniec gęstego solnego rosołu, z którego po wyparowaniu i krystalizacji, wydobyto 9 łutów i 27 gran białęj soli kucharskięj, — rezultat mało co większy od poprzedzających. Profesor wrócił do Wilna i wydał broszurę o własności źródeł solnych stokliskich, ofiarował ją królowi, który udarował go złotym medalem *merentibus*; a źródła solne znowu zaniedbano. Ceglane fundamenta dawnęj warzelni i ślady ocembrowania jednego ze źródeł, zostały całęm wspomnieniem kilkakrotnego usiłowania skorzystać z dostrzeżonych w tutejszej wodzie pierwiastków solnych.

W r. 1827 p. von Ulman, o którym rzekliśmy wyżej, iż w celu geognostycznym podróżywał po Litwie, zanotował Stokliszki, jako miejsce zasługujące na badanie pod względem swych źródeł. Słony smak wody dał mu wnioskować, iż mogą się tu znajdować pokłady soli kopalnej: w tym celu świdrował ziemię na 10½ sążni, — pod warstwą gliny piaszczystęj znalazł glinę czerwonawą i niebieskoszarą; lecz dla rozrzuconych po glinie ułameków skał twardych, nie mogąc świdrować dalej, zostawił otwór niezasypany dla przyszłych badaczów<sup>104</sup>.

Ale się badacze nie zjawili i stan opuszczenia Stokliszek trwał przez lat 50. Traf zwrócił uwagę na leczebną własność stokliskich źródeł. Wiosną 1841 r. jakaś zaraza, której symptomatem były liszaje, dotknęła trzody okolicznych mieszkańców. Owoczesny zarządca Stokliszek Sągajło wpadł na myśl kąpania dotkniętego chorobą bydła w siarczanęm źródle. Skutek przeszedł oczekiwanie, gdyż całe stada po użyciu kilkakrotnęj kąpieli zostały całkowicie wyleczone. Ten wypadek, spowodował po raz pierwszy badanie źródeł stokliskich, pod względem lekarskim. Wezwani od rządu doktor Zielonka i aptekarz Ancypa, po miejscowych postrzeżeniach i chemicznym rozbiórze wody w trzech źródłach, dali swe zdanie, że pomienione źródła zbawienne mogą służyć na pewne choroby odpowiednie pewnym wód własnościom. Nigdy nie zabraknie cierpiących, dla których wieści tego rodzaju są pożądane. Artykuł w „Kurierze Wileńskim” zwiastujący, że w Stokliskach można się pozbyć reumatyzmu, wysypki, żółtaczki, robaków<sup>105</sup>, był dla wielu hasłem do wędrówki tańszęj niż do innych wód krajowych a tém bardziej zagranicznych. Liczba odwiedzających wody stokliskie, zrazu nieznaczna, poczęła się zwiększać. Jenerał Murawiew owoczesny dzierżawca Stokliszek, położył pierwszy fundamenta stałęj kąpielnęj osady,

<sup>103</sup>Uczony botanik i naturalista ks. S. B. Jundził (...) — ob[acz:] ks[ię]dza Jundziła: *O źródłach słonych i soli stokliskiej*, Wilno 1792, oraz „Bibliotekę Warszawską”, r. 1850, t. I, s. 20. [przypis autorski]

<sup>104</sup>W r. 1827 p. von Ulman (...) świdrował ziemię na 10½ sążni (...) — ob[acz:] „Dziennik Wileński. Umiejętności i sztuki”, r. 1827, s. 252. [przypis autorski]

<sup>105</sup>Artykuł w „Kurierze Wileńskim” zwiastujący, że w Stokliskach można się pozbyć reumatyzmu (...) — ob[acz:] „Kurier Wileński” z r. 1842. [przypis autorski]

zbudowawszy drewniany dom, stajnię, łazienkę dla kąpeli i rezerwuarami na zimną wodę i drewnianymi naczyniami z miedzianymi trąbami do ogrzewania wody zimnej i sprowadzania do łazienki już ogrzanej. Dom z sześciu oddzielnymi mieszkaniami wkrótce się okazał za ciasnym do pomieszczenia pacjentów. Cierpiący mieścili się jak mogli, błogosławiąc skutkom wód, a zlorzeczając w duchu brakowi miejsca i wygod. W 1851 były administrator Stokliszek, opuszczając swoją posesję, przyprawił o rozpacz chorych, zabierając to wszystko, co własnym nakładem zbudował tak w samych kąpielach, jako i w mieszkaniu. Bez aparatu do ogrzewania wody, bez wanien w kąpeli, bez niezbędnych sprzętów w lokalach — zdawało się, że wody stokliskie znowu zostaną zarzucone, gdy w maju tegoż roku pełnomocnik jen. Murawiewa, p. Włodzimierz Rykaczew przybył zarządzić koniecznym miejscowym potrzebom, a pojawiwszy całą ważność osady, postanowił rozwinąć na większą skalę ów przytułek dla ludzkości ubogiej i prawdziwie cierpiącej. Bo rzecz jasna, że do wód tutejszych nie mogli jeszcze przybywać pacjenci zdrowi i bogaci w celu rozrywek lub zabawy. W przeciągu pięciu tygodni stanęły cuda: przywrócono porządek w zdezelowanych kąpielach i mieszkaniach, stajnie i wozownie zamieniono w czyste i dosyć wygodne mieszkania; otoczono je krążankami dla przechadzki w porze słotnej; zbudowano piec i miedziany parowy aparat do ogrzewania wody; przeprowadzono do każdej wanny miedziane trąby z wodą zimną i gorącą; oczyszczono i obwarowano od deszczu główne źródła i wzniesiono jeszcze jeden nowy lokal, tak że liczba numerów oddzielnych mieszkań wzrosła do 23. Niedogodnym było przejście od domów mieszkalnych do łazienek przez wąską a błotnistą drożynę — p. Rykaczew usunął i tę przykrość pacjentom; a pomimo zajęcia się budowlami w kąpeli, znalazł czas i możność wyprowadzenia w tejże chwili nowej, najkrótszej i wygodnej drogi z miasteczka. Zamierzał jeszcze zbudować dwa obszerne domy, powiększyć łazienki, zaopatrzyć je w nowy ogrzewający wodę aparat i urządzić posługę, gdy tegoż 1851 roku, na skutek nowego urządzenia dóbr skarbowych, skończyła się dzierżawa jen. Murawiewa, a p. Rykaczew opuścił Stokliszki, dla których w tak krótkim czasie tyle godnych wspomnienia zostawił pamiątek. Tegoż 1851 r. wileński aptekarz p. Kuszewicz czynił rozbiór chemiczny wód mineralnych stokliskich i ogłosił rezultata jego w lekarskim „Warszawskim Pamiętniku”<sup>106</sup>.

W czerwcu tegoż 1851 r. Stokliszki miały 60 osób, które je odwiedzili; w następnym liczba ich się podwoiła; we dwóch ostatnich latach wzrosła do dwóchset. Publiczność co miesiąc, co kilka tygodni zmienia się i luzuje; napływ ludności coraz większy dobrze wróży zakładowi na przyszłość. Od 1853, na skutek rozporządzenia ministra dóbr państwa, wody mineralne stokliskie oddano w 24 letnią dzierżawę obywatelowi Sacewiczowi i chlubnie znanemu w Wilnie lekarzowi p. Benedyktowi Bilińskiemu, z warunkiem wybudowania podług danego planu domu, w którym się pomieszczą wanny do ogrzewania wody, galerii, oraz urządzenia przechadzek, ku czemu sąsiedni z zachodniej strony las dębowy wyborną podaje możliwość. Wypuszczając lekarzowi dzierżawę zakładu, zarządziło się najgłówniejszej miejscowej potrzebie stale mieszkającego u wód medyka.

Trzy są główne źródła w Stokliszkach. Pierwsze tak zwane *Siarczyste*, przy samej łazience. Źródło to jest nader obfite, tak że około 120 wanien, na które się czerpie wodę, nie czynią wcale jej opadania. Woda ta jest przezroczysta i prawie bezbarwna; zielonkawy odcień jej koloru zaledwie się daje dostrzegać. Nazwa tego źródła wynika stąd, że doktor Rynk, który badał je w 1846 roku, znalazł w niemu mocną woń siarki, która się zwiększała przy rozprowadzaniu wody gorącej z zimną. Woń ta gdy dzisiaj wodę źródlaną opuściła, godzi się domyślać, że była jedynie skutkiem rozkładu gnijących w źródle roślin. Temperatura tej wody w ciepły dzień letni trzyma +10 do 12° R.<sup>107</sup>; a wedle rozbioru chemicznego dokonanego w Wilnie przez aptekarza p. Woelka, woda ta zawiera następujące składowe części: 1) siarczan wodorodu, 2) kwas węglany, 3) siarczan natru, 4) solan natru, 5) węglan wapna, 6) solan i siarczan magnezji, 7) niedokwas żelaza roztworzony w kwasie węglowym. Przy rozbiorze dokonanym przez p. Zielonkę ze 100 uncji wody

<sup>106</sup> Kuszewicz czynił rozbiór chemiczny wód mineralnych stokliskich i ogłosił rezultata jego (...) — ob[acz:] „Pamiętn[ik] Tow[arzystwa] Lekarsk[iego] Warszawsk[iego]”, r. 1851, t. II, s. 85. [przypis autorski]

<sup>107</sup> 10–12° R. — autor podaje temperaturę w dość egzotycznej dziś skali Römera, dla której topnienie lodu ustalone jest na 7,5° Rø (0°C), a temperatura wrzenia wody na 60° Rø, co daje dość skomplikowany przelicznik: T [°C] = 40/21 (T [°Rø] - 7,5); w uproszczeniu można przyjąć T [°C] = 2 (T [°Rø] - 7,5), co pozwala określić temperaturę 10–12° Rø jako odpowiadającą 5–9 °C. [przypis edytorski]

z tego źródła, otrzymano 285 gran wywaru złożonego z następujących części stałych: 1) saletranu potażu gran 2, 2) saletranu sody 125, 3) siarczan wapna 35, 4) krzemionki 10, 5) podwęglanu wapna 35, 6) straty 98, — razem gran 285.

O trzydziści kroków na wschód południe od źródła siarczanego, leży drugie nazwane *Solném*, z którego przed wannami, chorzy biorą wodę do napoju. Ta woda jest przezroczystej barwy i bez zapachu; temperatura jej dochodzi do  $+12^{\circ}$  R, a składowe jej części są te same co pierwszego, tylko w mniejszej ilości z dodaniem nieco siarczanu wapna. Po wyparowaniu 16 uncyj, otrzymano trzy grana gipsu i 26 gran soli rozpuszczalnych.

Trzecie źródło opodal leżące, zowie się *Żelazném*, zawiera wodę nieco cierpkiego smaku, bez barwy i woni; na jej powierzchni daje się widzieć plewka czerwono-fioletowa, taka, jaką zwykle na błotnistych miejscach widzimy. Rozbiór chemiczny tego źródła jeszcze nie nastąpił. Krom tych, odkrywają się jeszcze inne pomniejsze źródła, téjże saméj własności co trzy pierwsze.

Nie mogliśmy zwiedzić dwóch innych miejscowości nieopodal Stokliszek, leżących nad Niemnem, nad samą granicą Królestwa Polskiego, gdzie są wody mineralne podobne stokliskim, które dzisiaj nabrały już rozgłosu i niejednego uzdrowiły, a w r. 1854, kiedyśmy byli w owych stronach, jeszcze oczekiwały badaczów.

Pierwszém z tych miejsc, jest miasteczko *Birsztany*, o trzy mile na zachód od Stokliszek, gdzie jest źródło wody solnej, bardziej goryczkowatéj niż w Stokliskach. Jest to miescina niewielka, tém tylko w dziejach pamiętna, iż tu był zamek myśliwski wielkich książąt litewskich, i że tu w zimie 1475 przebywał Kazimierz Jagiellończyk wespół ze swymi synami, Janem Albrechtem i Kazimierzem (świętym<sup>108</sup>). Posiadają Birsztany kościół fundowany przez Władysława IV w r. 1643 z nadaniem pól, łąk, i lasów, tak w obrębach samego miasteczka, jak oraz w pewnych schedach, przyległych wsi, Żydejkan, Szkiewian i Łangwiniszek. Teraźniejszy kościół drewniany założył Kazimierz Sapieha starosta preński, a uposażył go ostatecznie pierwszych lat bieżącego wieku ks. Ignacy Miłgowdź proboszcz tutejszy. Przedostatniemi czasy, kolatorstwo tego kościoła należało do biskupów wileńskich; ma trzy dzwony zakupione przez rzeczzonego plebana Miłgowdzia, a ulane w Wilnie przez Wahnera w latach 1808 i 1809. Nie posiada obrazów i innych sprzętów, które by się odznaczały pod względem starożytności lub sztuki. Liczy w swéj parafii 369 dusz płci męskiej i 342 żeńskiej; włościanie mówią językiem litewskim, okolice Birsztan są po większej części górzyste; pięknie je urozmaica Niemen płynący w malowniczych zakrętach z południa ku zachodowi. Naprzeciw samego kościoła wznosi się góra, tradycją i nazwiskiem swem *Pilis* (sypana) świadcząca, że jest dziełem ręki ludzkiej. Po drugiej stronie Niemna widnieją wioski Królestwa Polskiego i miasteczko Preny, których kościół Birsztański był w dawnych czasach filią.

Na własność leczebną wód birsztańskich bardzo niedawno zwrócono uwagę; własności ich są niemal te same, co wód stokliskich. Odkrył je, rzecz można, trafem rzeczony już doktor Benedykt Biliński w 1846 i posłał tam pierwszą chorą, której wody druskiennickie i stokliskie nie uleczyły a birsztańskie pomogły. W latach 1848 i 1849, jak świadczy kronika kościelna, tylko *niektóre osoby* doznawały ich dobrych skutków; ale gdy ci, co się nie mogli pomieścić w Stokliskach, gromadnie tutaj przybywali, w r. 1852 przybyli tutaj z polecenia rządu, prof. b. Uniwersytetu Wileńskiego dr M. Abicht, inspektor zarządu lekarskiego dr. Powstański oraz aptekarz Kuszewicz, którzy po rozbiórze chemicznym znaleźli, że źródła tych wód bardziej są od innych nasycone pierwiastkiem solnym i skutecznie w wielu cierpieniach dopomagać mogą. W następnym roku już 60 rodzin szukało tu zdrowia. W r. 1855 poczęto w Birsztanach budować domy i urządzać wanny dla chorych.

Oto jest stan Birsztan taki, jakim był w czerwcu b. r.; kreśliły go według notatki, nam udzielonej przez jedną z powracających pacjentek.

Przybywający na kurację mieszczą się w siedmiu domach, umyślnie na ten cel zbudowanych, w każdym od sześciu do dwunastu numerów mieszkalnych. Ale iż ta liczba nie wystarcza dla przybywających, reszta, zwłaszcza bezzenni, mieszczą się w chatach mieszczan i należących do nich świronkach. Liczba rodzin przybyłych do wód w ciągu zeszłego czerwca przechodziła secinę. Wanien jest 28 w połowie męskich i żeńskich. Mieszkanie

<sup>108</sup>*Birsztany (...) tu w zimie 1475 przebywał Kazimierz Jagiellończyk (...) — ob[aczej:] Starożytna Polska, t. III, s. 437 oraz Narbutta t. VIII, s. 199. [przypis autorski]*

dla rodziny wynosi od 100 do 150 zł. polskich miesięcznie, skromny lokal kawalerski w chacie włościańskiej lub świronku opłacić trzeba kwotą od 50 do 70 zł. polskich. Każdorazowa opłata za wannę wynosi dwa złote. Środki do życia niezupełnie jeszcze są ułatwione, chociaż z pobliskich miast Pren (wiorst 5 w Królestwie Polskim), Butrymańców (mil 2) i Niemajun dowożą w miarę potrzeb konieczne produkty. Litwa nasza tak mało jest zabiegliwą, że dotąd nie zjawiał się żaden przedsiębiorca, który by z dobrym zyskiem przyszedł zaradzić najżywotniejszej potrzebie birsztzańskich pacjentów. W imieniu cierpiącej ludzkości, dziś wzywamy litewskich restauratorów, aby zwrócili uwagę na kąpiele stokliskie i birsztzańskie; zysk chybić nie może — a jutro, a za rok, zjawi się tu jaki Niemiec, który przewąchawszy gratkę, poczciwy zarobek tubylcowi odbierze. Pojedźcie za Niemen, do Królestwa i spytajcie u ludzi, jak tam pod rozmaitemi postaciami wciska się plemię germańskie i Polskę Kongresową, na mapie podobną do szynki, poczyna toczyć, — istny robak! *O utinam sim falsus vates!* ale następcy Krzyżaków, w formie stosownej do ducha wieku, nie ze *strzelbą i różańcem*, ale z *kredką i główką* przekroczą Niemen.

O Niemnie, wkrótce runą do twych brodów  
Zgubne dla Słowian Teutońców szeregi,  
Zaarendują twoje piękne brzegi,  
Dęby i sosny obetną z ich wianków,  
Pociągną zyski z gorzałek i z miódów,  
Co warto szeląg, przedadzą za złoty,  
Wszystko zagarną; — poróżnią kochanków  
Z kijem i z torbą puszcza Wajdeloty,  
Groszem, Postępem lub wymową zdradną  
Jak Kopernika — wszystko nam ukr...

Gwałtu! zaledwie nam spod ostrożnego pióra, nie wymknął się niebacznym wyraz. Gdzieżemy to stanęli? — Aha! w Birsztanach.

Życie towarzyskie u wód tamecznych, ma te same cechy, o jakich się później powiemy w Stokliskach. Publiczność używa przechadzki w miasteczku albo się wymyka na góry, które je ze trzech stron otaczają, pogląda na piękny Niemen, z góry Pilis przygląda się lasom, które za Niemnem wdziewają się z Królestwa, a nawet pod chwilę dobrego humoru, słucha miejscowej muzyki i tańczy na składkowych wieczorach, jakie w obecnym roku w umyślnie do tego urządzonej sali, mogącej pomieścić sto osób tańczących miały już miejsce. W dalszym rozwoju wód tutejszych, p. Biliński projektuje urządzać spacerów, dalsze lokale oraz szpital dla ubóstwa, które by tu mogło bezpłatnie się leczyć.

Trzeciym miejscem, gdzie są wody mineralne w tych okolicach, jest miasteczko *Niemonajcie*; wody tam ze źródeł Niemnowych mają słabszą własność niż w Stokliskach i Birsztanach. Nie mamy o tamecznych wodach szczegółowej wiadomości; wiemy, że już tam przed kilku laty, wybudowano chruścianą mięscinę, w rodzaju kąpieli, gdzie się mieści sześć oddziałów kwater i wspólny korytarz, — w każdym znajduje się wanna, do której płynie woda, zwyczajnym gospodarskim korytem; — ogrzewa ją murowany piec z kotłem. O kilkadziesiąt kroków od kąpieli są mieszkalne domy dla pacjentów. W tej chwili wody niemonajckie są zaniechane i podobno tak pozostaną.

W miasteczku Niemonajciach zasługuje na uwagę kościół przez Mikołaja i Kazimierza Sapiehów za Zygmunta III w r. 1623 fundowany, przez Krystynę z Rahozów Razanowską 1786 nadany, a ostatecznie odnowiony po spaleniu od piorunu w 1831 przez Wincentego Żylińskiego; nic nie posiada godnego uwagi krom dzwonów, z których jeden wylany został w Królewcu przez J. E. Kopina w 1759, drugi zaś mniejszy przez Kindera w 1724. — Parafia z części parafii puńskiej złożona, liczy około 1800 dusz płci obojczy<sup>109</sup>.

Miano tu czcić niejakiemu Nemonu cudzoziemca, który przybył na Litwę i w tej stronie zamieszkał. W stronie tutejszej są nader stare kurhany, czekające jeszcze na badanie archeologów.

<sup>109</sup>kościół przez Mikołaja i Kazimierza Sapiehów za Zygmunta III w r. 1623 fundowany (...) — wiadomości o kościołach w Birsztanach i Niemonajciach czerpane są z rękopiśmiennych kronik kościelnych, które obecnie posiada wileńskie Muzeum Starożytności. [przypis autorski]



Wszystkie te wody w Stokliskach, Niemonajciach i Birsztanach, którym w przyszłości można rokować rozgłos i powodzenie, stanowią jedno pasmo i posiadają też same własności, co źródła druskiennickie. A wiele to jeszcze pozostaje ich do odkrycia u wybrzeży starego Niemna, który poi, użyźnia, bogaci i uzdrowia swą macierzystą Litwę, po którego obu brzegach tyle rozsiano cudnych widoków, tyle z dawnych i nowych czasów historycznych wspomnień i pamiątek, a którego wcale nie znamy wtedy, gdy każdy z nas zna zagraniczne estampy brzegów Renu i geneńskiego jeziora?

Wracając do leczebnej własności wód Stokliskich i Birsztańskich, — naliczają przeszło 12 cierpień, na które w nich skuteczną ulgę znajdują pacjenci: reumatyzmy, żółtaczkę, wysypki, słabości nerwowe, sparaliżowanie członków po apopleksji, robaki, i szereg innych cierpień, którymi Bóg ludzkość dotyka, w ciągu jednego lub dwóch kursów bywają zwalczone.

Drugą stroną wszystkich wód, gdzie się ludzie dla ulgi w cierpieniach gromadzą, jest życie towarzyskie. To życie w Stokliskach mniej jest rozwinięte, dla naturalnej przyczyny, że tu mniejszy napływ ludności, że tu zanadto ciasno, aby zdrowi mogli tłumami przybywać wspólnie z chorymi. Uboga i nierozgłośna jeszcze miejscina, zaledwie przytulic może tylko chorych, którym nie idzie o zabawy, a połowę kąpielnej ludności składają Żydzi z okolicznych miast i miasteczek dla leczenia się przybyli, zanadto realni, aby im szło o uprzyjemnienie chwil cierpienia. Nie krążą po Stokliskach świetne ekwipaże: bo tutaj, gdzie wszystko skupione w jednym miejscu, ekwipażów nie potrzeba, a ci, co nie mi jeżdżą, lekceważąc skromną w powiecie trockim miejscinę, jadą używać zabaw i leków przynajmniej do Druskiennik, jeśli nie za granicę. Klika szlacheckich rodzin, które się tu po kilkodniowym zabawieniu luzują, nie mogą podtrzymać ani teatru, ani księgarni jak to w Druskiennikach miewa miejsce. Ale jeśli z dwudniowego naszego pobytu mamy sądzić o życiu towarzyskim, wyznajemy, że takim swobodnym, harmonijnym i bez trosk życiem, jakim tu odetchnęliśmy przez chwilę, chciałoby się przeżyć wiek cały. Szczupłość lokalów, trudność dostania produktów jadalnych, nadaje życiu tutejszemu jakąś biwakową, popasową, nieprzymuszoną fizjonomię. Kilka rodzin po chwili wspólnego pobytu poczyna składać jakby jedną rodzinę. Od godziny 10 porannej do takiejże wieczorem, cała ludność dla użycia powietrza i przechadzek, wychodzi na balkony; jedni spotykając się co chwila z drugimi, pod karą zupełnego zubożenia, muszą się harmonizować z ogółem. Drobne względy nierówności majątkowej, muszą tu koniecznie zniknąć. Kto ma najwięcej przymiotów towarzyskich, lepszą starą (nb. dla zdrowych i mężczyzn) lub smaczniejszą jakąś przekąską, ten góruje w tym małym kółku. Przechadzki w sąsiednim dębowym lesie jednoczą nieraz całe towarzystwo lub pojedyncze jego kółka. Godzina obiadowa rozdziela na chwilę towarzystwo, lubo i tutaj litewska gościnność lub towarzyska zażyłość, jednoczą nieraz rodzinę z rodziną.

Piękne letnie wieczory gromadzą pleć piękną na krużganku, mężczyzn na wspólnym dziedzińcu, — toczy się rozmowa, jest gwar i życie, o ile takowe w gronie kilkudziesięciu osób kipić może. Słyszeliśmy o dwóch-trzech do roku składkowych zabawach; jeżeli ciasnota salonu nie dała na nich rozwinąć się wytwornej elegancji, za to pewni jesteśmy, że się bawiono od serca; bo tu potrzeba zabawy musiała się dać uczuć wszystkim jednocześnie i jednostajnie. Nie ręczymy, czy i w tym szczupłym kółku, nie miewają czasem miejsca drobne namietnostki, tajemniczki, zawistki; ale te głębiej tu kryć się muszą, niż w święcie na obszerniejszą skalę. Nie ręczymy znowu, aby przybycie do cichej ustroni dwóch lub trzech świetnych rodzin arystokratycznych, nie popsulo tej lubej towarzyskiej harmonii, wprowadzając wielki ton i obudzając w szlachcie ducha naśladownictwa i służebności, jaka (uderzmy się w piersi) jest naszym pierworodnym, z ojców wziętym grzechem. Ale są to tylko z naszej strony niepoczciwe przypuszczenia: bo dotąd, pomimo że tu się zjeżdżają goście spod Wilna, Kowna, Grodna, a nawet z Królestwa Polskiego, nie słyszeliśmy o podobnym sparaliżowaniu towarzyskiej harmonii w Stokliskach.

Nasz chwilowy tam pobyt oznaczamy nader miłym wspomnieniem. Zastawszy kilka osób znajomych z Wilna, a między innymi zacną rodzinę naszego pejzażysty W. Dmochowskiego, mieliśmy możność w ciągu dwóch niespełna godzin, wykupić się całkiem w towarzystwo, żyć jego życiem gwarnym, swobodnym, nieprzymuszonem. W to graj zboliałemu sercu, gdy na drodze życia znajdzie chwilową niespodzianą rozrywkę. Odnowiwszy parę dawnych, zawarłszy parę nowych miłych znajomości, z obopólnym żalem

roztawialiśmy się z dobrymi pacjentami Stokliszek, a chcę wierzyć całym sercem, że ten żal z ich strony był szczery.

Gdyby nie skrupuł sumienia, aby nie zabierać chorym szczupłego i dosyć drogo opłacanego tu miejsca, radzilibyśmy wszystkim wynudzonym samotnością albo znużonym gwarem wielkiego świata, przez chwilę letnią zamieszkać w tym ustronnym małym świątku. Szczupłe towarzyskie kółko i wokoło piękna natura wpłynęłyby niepomału na odrodzenie martwego lub zużytego ducha.

Późna jesień rozpędza pacjentów do domu; ale jakieśmy słyszeli, szczególna w swoim rodzaju przykrość, spotyka ich na odjeźdnym. Dojrzewające żołędzie wielkich sąsiednich lasów, znęcają tu stada zwierząt, które w cywilizowanym polskim języku, zgodzono się nazywać nierogacizną. Wieśniacy z okolicznych wsi, spędzając ich stada, puszczają je samopas na żołędną paszę. Niepolicone trzody przybyszów oblegają domki pacjentów; gruchotaniem napełniają powietrze, tak że się nie sposób rozmówić; ryją drogi przechadzki; pełno ich na dziedzińcu i sąsiedniej błoni nad piękną rzeką Wierzchnią.

Zima wszystko przykrywa śniegiem; Stokliszki zostają pustkowiem, a o Gromnicach wyją i wałęsają się wilcy leśni, w miejscu, gdzie latem kipiał ruch ludzkiego życia.

Życzymy i wróżymy wodom stokliskim, niemonajckim, birszańskim, rozwinąć się na większą skalę; radzimy tym, do których to należy, szczerze pomyśleć nad zaopatrzeniem we wszelką wygodę przybyłych: a wody wnet nabiorą rozgłosu i nie zabraknie chorych, którzy tu przyjadą po ulgę, i zdrowych chcących korzystać z możliwości milego przepędzenia lata<sup>110</sup>.

## VII

*Droga do Jezna — Dęby — Rzeka Wierzchnia — Wieś Piekielany zupełnie litewska — Wieśniak litewski — Żyd poliglota — Jezno — Dawny pałac Paców — Kościół*

Od stokliskich kąpielni do Jezna liczą jedną milę. Droga wiedzie przez cudny las dębowy do rzeki Wierzchniej, którą się po raz drugi przebywa. Dąb słusznie nazwany królem lasów; nie dziwimy się, że syn lasu, starożytny Litwin oddawał dębom rodzaj ubóstwienia, a na konarach jego chętnie swe bogi umieszczał. Dąb to symbol siły, siły męskiej, nieobcej czułości i piękna, siły majestatycznej, rycerskiej, jaką dawny bojak miał za swój wzór i modłę. Dąb urąga się piorunom, żartuje z ciosów siekiery, trwałością swoją równa się żelazu, długowiecznością kilka pokoleń ludzkich przeżywa; ma z czego być dumnym, a jednak chętnie udziela swych opiekuńczych konarów na gniazdo drobnego ptaszka, nie lękając się, że go to upokorzy; w słotę rozwiesza swe opony nad podróznym, a kiedy biją pioruny, nadstawia czoło na ich ciosy, aby te w niego raczej uderzały, niż mają się pastwić nad pomniejszych krzewy: to prawdziwie po męsku.

Tak poetyzując do pięknych dębów za Stokliskami, w obawie, aby nie zbłądzić, pytaliśmy o drogę spotykanych wieśniaków. Litwini zaledwie mogli zrozumieć zapytanie, a jeszcze trudniej im przyszło wyartykułować nazwisko rzeki Wierzchniej, z powodu brzmienia *ch*, którego Litwin nie mając w swój mowie zastępuje literą *k*, ilekroć mówi w jednym z narzeczy słowiańskich, po polsku lub po rusińsku.

<sup>110</sup>Życzymy i wróżymy wodom stokliskim, niemonajckim, birszańskim, rozwinąć się na większą skalę (...) — w chwili gdy oddajemy pod prasę (w lipcu 1857), dochodzi nas wieść o pożarze, który zniszczył kilkanaście numerów mieszkań w Stokliskach. Zdaje się, że ten wypadek utrwalił przewagę Birsztan nad pierwiastkową tutejszych wód mineralnych osadą. [przypis autorski]

Skręciwszy się równiną około jakiegoś opuszczonego folwarku, przebyliśmy po raz trzeci rzekę Wierzchnią i znowuśmy wjechali w las dębów i młodych zarośli. Fizjonomia okolicy jest dosyć niska, wzgórków niewiele; po prawej naszej ręce ciągną się łąki i pola, po lewej las i zarośle — wciąż aż do wsi *Piekielany*.

Tutaj po raz pierwszy miałem zręczność obaczyć fizjonomię wioski czysto litewskiej. Chaty wiejskie takie same jak pod Wilnem, jak u Czarnorusinów w okolicach Mińska, mają wszakże powierzchowność daleko porządniejszą. Odszczególnia je sposób krycia dachów słomianych, tak iż na każdym załamaniu dachu a czasem i na całej jego powierzchni, kule słomy ułożone są w pewien rodzaj ząbkowania. Czy to obyczaj kraju, czy wynik jakiej potrzeby, nie miałem czasu zgłębić lub się wypytać. Zwabiony gwarem dolatującym z karczmy w Piekielanach, wszedłem do niej, dla rozpytania się o drogę. Tam siedziało kilku Litwinów, z czarką i lulką, tocząc huczny, niestety, niezrozumiały dla mnie rozmowę. Lud postaci dorodnej i trzymający się prosto, rysów twarzy dosyć regularnych, w białych świtach, grzecznie przywitał przychodnia; lecz mało się nim troszcząc, ciągnął dalej swoją rozmowę. Mowa litewska w ciągłej konwersacji dosyć jest dźwięczna. Po polsku mówią z trudnością, z omyłkami i ze szczególnym akcentem.

Za to Żyd w tutejszej stronie jest istnym poliglota; zważcie tylko, ile on umie języków: w gronie swém rodzinném mówi zepsutą niemczyzną; modli się po hebrajsku, nieco rozumiejąc język swoich praojców; z panem po polsku, z kmiotkiem rozmawia biegle po litewsku; z żołnierzem lub urzędnikiem potrafi prowadzić wielkorosyjski rozmowę. Wszak to ni mniej ni więcej jak sześć języków ma w codzienném użyciu i nie przechwała się swą znajomością — jak gdyby wiedział zdanie Kopczyńskiego, że języki są tylko kluczem do nauk, lecz same naukami nie są.

Zapamiętałem ciekawą w swoim rodzaju, suchą, ale majestatyczną polną gruszę, niedaleko od wsi Piekielan, której konary przybrały zupełny kształt dębu. Natura tutaj tak ulubiała kształty wielkiego króla puszczy, że i na innych drzewach typ jego odbija. Gdzie jest ten typ tajemniczy, w ziemi czy w powietrzu? na jakiego olbrzyma lasów zapatrzyłaś się rosnąc, skromna córka litewskiego pola? musiałaś widzieć w nim twój ideał doskonałości i wedle jego kształtów rozwijać twoje miększe i kruchsze konary. Jego ścięła siekiera rolnika — tyś pozostała i uschła; ale pozostały na tobie twój szlachetny wyraz wywoła zawsze rodzaj uszanowania dla twych resztek.

Wiorstę jaką od wsi Piekielan ciągną się pola gliniaste; zboża piękniejsze niż gdzie indziej; ale pod Jeznem lekkie dodanie piasku znowu jawnie postrzegać się daje.

*Jezno*, małe miasteczko nieopodal od razu imponuje swym widokiem: wieżyce kościoła i ogród dawnego Paców pałacu, gęstemi niebotycznymi drzewami zarosły, każą daleko czegoś więcej oczekiwać od miejsciny, niż jest w istocie. Cmentarz położony przed miasteczkiem, zwraca naprzód uwagę dwoma kaplicami i kilku pięknymi nagrobkami. W liczbie innych zasługuje na uwagę krzyż ocepiony mnóstwem świecidełek, blaszek, obrazków i posążków, jako „*Pamiętka wstawiona za dusza Adama Wołatki*”, jak opiewa napis na blasze do krzyża przybitej. Czy budowę podobnego krzyża należy przypisać po prostu fantazji artysty, czy miejscowemu obyczajowi, nie miałem czasu w tej chwili wy badać. Spotykałem wszakże w innych miejscowościach trockiego powiatu podobne krzyże, ocepione w obrazki, posążki, szkiełka i różnokolorowe blaszki. Takie same krzyże mają się licznie znajdować przy drogach na Żmudzi.

Stajemy w Jeźnie — nad jeziorem tegoż nazwiska. Okolone kilkudziesięciu drewnianymi chatami, słomą krytymi, na obszernym placu, zieloną trawą porosłym, który może się rynkiem miasta Jezna nazywa (nie wiemy, ale nie chcielibyśmy ubliżać miejscowej etykietce), wznoszą głowy trzy murowane budowle: kościół, karczma i ruiny pałacu Paców, niegdyś posiadaczy kilku wsi w tej okolicy.

Dwupiętrowa, dosyć wygodna, murowana karczma, swym frontem ku kościołowi i ruinom pałacu zwrócona, dała mi możliwość z górnych swych okien zdjąć widok tych obojga. Na tej pracy przesiedziawszy chwilę i pokrzepiwszy się skromną podróżną przekąską, poszedłem zwiedzić zwaliska Pacowskiego pałacu, który kolejną czasu był własnością Pęczkowskich, a po ich eksdywizji (w 1834) został własnością dwóch czy trzech dziedziców.

„Wart Pac pałaca, a pałac Paca!” głośne jest przysłowie na Litwie, które nie wiemy do jakiego pałacu mogło się stosować. P. Wejnert, badacz starożytności warszawskich,

twierdzi, że do gmachu będącego w dawnej stolicy Polski — insi, że do budowy będącej w Wilnie — nam się wydaje, że najstosowniej do Jezna. I zaprawdę majestatyczny to był pomnik dawnego możnowładztwa. Pałac zbudowany we trzy skrzydła, z rodzajem fosy i bramy, dzisiaj nieistniejącej — uczynił mi dalekie przypomnienie zamku nieświeżskiego. Zawierał, jak wieść niesie, tyle sal, ile miesięcy, tyle pokojów, ile tygodni, tyle okien, ile dni w roku. (Wiadomo, jakieśmy polubili symbolikę, dzięki jezuitom, w drugiej połowie XVII w.) Lewe skrzydło owego murowanego kalendarza, dotąd zamieszkałe przez jednego z kolokatorów, zawiera cały labirynt korytarzy i kilka pokojów; jeszcze w niektórych z nich dają się widzieć freski alegoryczne. Prawe skrzydło przed kilku laty od piorunu zgruchotane, posłużyło na ściany do obory<sup>111</sup>.

Frontowa wystawa cała w ruinie świeci się jeszcze szczątkami gipsowych herbów, wśród których zaledwo rozeznac można rodowitą Paców Gozdawę. Sufita i sklepienia w środkowej części gmachu opadły; tylko drzwi i ramy okien z ciężkich brył marmuru misternie wyciosane, okazują się w całej swój dawniej postaci. Na ścianach ruin wypłowiałe freski, trudne do rozpoznania, dają gdziegdzie domyślać drzew i ludzkich postaci. Na drugim piętrze gipsowe, malowane, na pół opadłe wyobrażenia świętych Dominika i Franciszka oraz ukrzyżowanie Pańskie, wskazują miejsce kaplicy. Podziemne lochy i piwnice zapadły. W komnatach pańskich, w górnym piętrze, na gruzach młode brzozy porosły, a na frontonie pałacu i lewym jego bastionie, bociany uwiły gniazda.

Tylko lipy, topole i klony pańskiego ogrodu, pamiętające stare czasy, olbrzymio się rozrosły: bo też natura nie przeżywa swojego czasu, jak wszelka ludzka idea.

Ze ściśnioném sercem poszliśmy obejrzeć kościół; ale przybywszy w porze dnia, kiedy był zamknięty, i nie wiedząc, jak dalece na miejscową uprzejmość liczyć można, obeszlismy go tylko dokoła i przepisaliliśmy napis na tablicy kamiennój wmurowany. Nie mogąc się tedy z czytelnikiem podzielić owocem własnych poszukiwań, musimy na niewidziane opisać ów kościół według kronik, o których się rzekło<sup>112</sup>.

Świątynia w Jeźnie założona przez Stefana i Krzysztofa braci Paców w 1654, (a raczej ze zboru helweckiego przerobiona<sup>113</sup>, konsekrowaną była w sierpniu 1670 przez Kazimiérza Paca biskupa żmudzkiego, pod wezwaniem św. św. Michała Archanioła i Jana Chrzyciela. Hojnie, jak przystało na rękę możnowładców, uposażona, posiadała majątek ze wsią Sabowo i wieś Andruszce, a w kapitałach na swe roczne potrzeby, licząc na dzisiejszą monetę rubli srebrnych 1348 na wino, organistę i szpital. Zdobiał kościół piękne, dziś ręką czasu nadpsute malowidła alfresco na sklepieniu i arkadach wyobrażające św. św. Apostołów i Ojców Kościoła. Zresztą zwracają tu uwagę: ambona pięknej rzeźby i wylącana, marmurowe stągwie i posadzka z fałs marmuru. W sklepieniach pod kościołem jest sześć trumien rodziny Paców, których tu były rodzinne groby; ale dziś zwierzchność kościelna *nie umie* z pewnością oznaczyć, czyje ciała z rozkazu władzy zostały pogrzebione, a czyje kości tu spoczywają, oprócz Teresy z Radziwiłłów Pacowej pisarzowej litewskiej zmarłej w 1780 roku, której napis na trumnie szczęśliwym trafem ocalał.

Oto jest wszystko, co kronika miejscowa zanotowała o tutejszym kościele, a co my w stanie jesteśmy podać naszym czytelnikom.

Dzwonnica posiada trzy wielkie dzwony i czwartą sygnaturkę; największy z nich noszący nazwę Krzysztofa a wążący 40 pudów<sup>114</sup>, ozdobiony rozmaitemi skrętami kwiatów, zasługuje na szczegółowe opisanie ze względu na piękność swojego kształtu jako i z powodu legend wokoło niego popisanych. Najwyżej umieszczony napis jest apostrofą do samego dzwonu: „*Laude Deum, plebem voca, congrega clerum, defunctos plora*” (Chwal Pana, zwoływaj lud, zgromadzaj duchowieństwo, oplakuj umarłych). Kolejno idzie mały obrazek Najświętszej Panny, z taką do niej modlitwą:

<sup>111</sup>Pałac zbudowany we trzy skrzydła(...) do obory — w tym miejscu w wydaniu źródłowym znajduje się ilustracja pałacu z dopiskiem: „Ruiny pałacu Paców w Jeźnie”. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>opisać ów kościół według kronik (...) — Arkusz in folio rubrykowany w rękopiśmie, podpisany pod dniem 29 listopada 1849 przez Ks. Aleksandra Walentynowicza wikarego jeźnieńskiego. [przypis autorski]

<sup>113</sup>Świątynia w Jeźnie (...) ze zboru helweckiego przerobiona — Łukaszewicz, *Dzieje wyznania helweckiego*, t. II, s. 20, wzmiankuje tylko o zborze w Jeźnie, nawet nie wiedząc, gdzie leży to miasto. [przypis autorski]

<sup>114</sup>pud — daw. ros. miara wagi, równa ok. 16,4 kg. [przypis edytorski]

«O Maria, flos virginum,  
Velut rosa, vel lilium,  
Funda praeces ad Filium  
Pro salute fidelium».

(O Maryjo, kwiecie dziewic, jako róża lub lilija, zanieś prośbę do Syna o zbawienie wiernych). Następuje obrazek św. Krzysztofa i podpis fundatora dzwonu: „*Ab Illus. Dno Christophoro Pac Cancler. M. D. L. Anno Dni MDCLXXVI*” (Przez oświeconego pana Krzysztofa Paca kanclerza Wielkiego Księstwa Litewskiego, roku Pańskiego 1676).

Żegnaj mi, liche miasteczko, smutna pamiątka zgasłej wielkości ludzkiej! Żegnaj cię łą, od jakiej miłośnik starych pamiątek na widok ich opuszczenia wstrzymać się nie może, lubo zresztą nie żałuję owych zgasłych potęg rodowych u nas. Użyły one i nadużyły i życia, i swobody, w kraju, co się niebacznie dał im u siebie rozwinąć. Zamarły dla bardzo prostej przyczyny, bo już zużyły swój element życia.

## VIII

*Droga do Puń — Punie — Wspomnienie o Margierze — Skutek zapalenstwa — Stare zamczysko — Słowo o miasteczku — Kościół — Ks.Ks. Falkowski, Huszcza i Downar, znakomici plebani puńscy*

Nie dostawało deszczu do wrażeń naszej podróży: na drodze pomiędzy Jeznem a Puniami skropił nas rzęsiście. O drodze tej niewiele do powiedzenia. Powierzchnia ziemi równiejsza, mniej piaszczysta, bardziej wpadająca w glejowaty czarnoziem; las, pole, rzeka Wierzchnia, którą po raz czwarty przebyć było potrzeba, piękny parów pomiędzy górami nazwany po litewsku *Imiloj*, — i oto ubiegło się około dwunastu wiorst drogi, a Punie stanęły przed okiem, upragnioném ich widoku. Od razu najfatalniej zawiodła moją rozmarzoną wyobraźnię miejscina błotnista, niemalownicza, złożona z kupy starych sosnowych słomą pokrytych domków. Punie, które podług mnie powinny były tchnąć jakimś wzniosłym historycznym starych czasów urokiem, wyglądają powszednio jak prosta wioska, pomimo pretensji nazywania się miasteczkiem, do czego kościół, 50 dymów ludności chrześcijańskiej i z połowę tego żydowskiej, dają jej niezaprzeczone prawo.

Stara to jak świat miejscina. Drewniany wałący się dziś kościółek, fundowany był jeszcze za króla Aleksandra. Paweł Holszański i Jan Zabrzeziński byli tych miejsc posiadaczami. Mieszkał tu, jak świadczy Strykowski, jakiś zwyciężony chan krymskich Tatarów. Ale te wszystkie szczegóły podrzędna tylko grały rolę w mojej wyobraźni, zajętej jednym wypadkiem, jednym człowiekiem. Tym człowiekiem był Margier, Litwin, wyższy hartem ducha od rzymskich Brutusów, Kolatynów i Katonów, bohater Litwy, którego w zamku puńskim gdy w r. 1336 Krzyżacy oblegli, a po kilkudniowym szturmie, nie mogąc siłą, gdy zdradą doń weszli — Margier widząc po liczbie i siłach, że Litwa nie potrafi dłużej stawić im oporu, własną ręką jął mordować Litwinów, zabił własne dzieci i sam poległszy na ich trupach i popielisku — zgliszcze tylko zostawił nieprzyjacielowi.

Wielki ten w dziejach Litwy wypadek, pogrzebany w kronikach, których dziś nikt nie czyta — wykopany z niepamięci przez p. Balińskiego w *Starożytnej Polsce* — wołał o swe upamiętnienie pośrednictwem poezji. Przedmiot wielki, wzniosły, trudny... ale gdzież granica zuchwałości ludzkiej? Od kilku miesięcy jużem pracował nad utworzeniem poematu na temat historyczny, o którym mowa, a najgłówniejszym, niemal jedynym powodem naszej w te strony wycieczki, było zwiedzanie miejscowości Puń, widzenie zamczyska, napojenie się tamecznym powietrzem, kiedy już z powodu nieznamości litewskiej wymowy, ducha litewskiego schwycić mi było niepodobna.

Wprawdzie niektórzy z historyków naszych naznaczają krzyżackie Pullen, gdzie indziej nie zaś w Puniach; ale miałem tysiąc moralnych i jedno historyczne przekonanie, że wypadek miał miejsce tu, a nie gdzie indziej.

Tu znaleźć postanowiłem Margiera; nigdzie się nie zatrzymując, śpieszyłem do zamczyska.

Nie każdy z przechodzących mieszczan i Żydów umiał mi odpowiedzieć, gdzie leży owe zamczysko? należało go szukać!

Dopytałem nareszcie: — wskazano mi w południowej stronie miasteczka mały wzgórek, obrosły leszczyną i oznaczony krzyżem postawionym na jakąś pamiątkę... Wbiegłem nań jednym susem, jednym tchem... i załamałem ręce z rozpacz. Widoczna mistyfikacja całe podanie kronikarskie! bo ów mały pagórek jeszcze rozdwojony parowem, nie ma zgoła miejsca nie tylko na zbudowanie zamku, lecz nawet porządnego domu. Począłem krzyczeć rozpaczliwie, wołając o wytłumaczenie zagadki, złożyć mojemu towarzyszowi podróży, jak gdyby on co tu był winien, narzekać na fatalność moich losów, — gdy starzec wywołany naszym hałasem z pobliskiej chaty, wyprowadził mię z błędu, ukazując obok zarosłego leszczyną inne obszerne, zbożem zasiane wzgórze, na które w pierwszej chwili uniesienia nie zwróciłem uwagi, naznaczając to właściwe miejsce starego zamczyska, i twierdząc, że dotychczas znajdują tu cegły i kafle; że z rzeczki Puniąły, która wpada od wschodu do Niemna, wśród urwisk i wąwozów dawał się jeszcze widzieć loch przypadkiem otworzony: słowem, że na tej górze stał zamek królowej Bony i zapadł w ziemię, co te szczątki drzewa i lochy poświadczają. Wiedząc, że wszystkie stare zwaliska u ludu naszego są zamkami królowej Bony, nie gniewałem się na Litwina, może potomka Margierowego plemienia, urodzonego i postarzałego w Puniach, że nie wiedział nic o bohaterkim swym przodku.

Znalazłem go przecie! znalazłem jego zamek!... Uspokojony więc usiadłem na zwilgotnionej od deszczu trawie, badając panoramę widoku. Zamczysko leży nad wysokim stromym brzegiem Niemna, który tak się skromnie przyczaił, że stąd zaledwie dojrzeć go można, jak płynie w stóp zamczyska płowym nurtem, wąskim korytem. Na przeciwnym jego brzegu rozestane pasmo sosnowych i dębowych lasów, dalej brzegi wyniosłe i sina niezmierna okiem głąb horyzontu, dają widok prawdziwie uroczy. To mię najbardziej zdziwiło i uradowało, że w poemacie moim kręśląc instynktem topografię zamku Pullen, przeczulem fizjonomię jego okolic i z bardzo małą różnicą takim go sobie wyobrazałem. Byłem pewny, że z tamtego brzegu Niemna wzgórze zamkowe piękniej i uroczyściej się wydają; chciałem się kazać przewieźć na drugą stronę rzeki, lecz słońce już bliskie zachodu ostrzeżało, że czas upływa, że droga daleka, a powrót do domu pilny. Westchnieniem pożegnawszy tak dawno niewidziany Niemen i zamczysko, naprędce odszkiełkowałem to ostatnie ołówkiem do mej pamiątkowej książki, i wzięwszy na pamiątkę kawał gruzu, opuściłem znakomite ruiny.

Miasteczko Punie, nasiadłe Żydami i chrześcianami, należy dziś do skarbu monarszego, na ogólnych prawach dóbr skarbowych. W wieku XVI były własnością znakomitego Pawła Holszańskiego; później Pocijowie, Sapięhowie, Brzostowscy byli tych miejsc posiadaczami; zostały kolejno starostwem, a w przedostatnich czasach wolą cesarza Pawła I dostał je na lat 25 generał Kochowski. Syn jego pułkownik od wiecznej pamięci cesarza Aleksandra dostał prolongatę tego nadania jeszcze na lat 5, po upływie których Punie z przynależnościami przeszły pod zarząd skarbu.

Świątynię, której dla późnej pory i pośpiechu zwiedzić nie mieliśmy czasu, opisujemy tu czytelnikowi na wiarę wyborne skreślonej kroniki kościelnej przez ks. Wincentego Jezierskiego, puńskiego plebana (rękopism 1849).

Założenie kościoła sięga czasów zupełnie niepamiętnych: bo Aleksander król polski w r. 1503, ponawiając i rozszerzając nadanie, powiada, że dawniejsze przywileje przez niepilność rządców kościelnych zaginęły. Ustne podanie twierdzi, że dawniejszy kościół stał na opuszczonym dziś cmentarzu św. Jerzego za miasteczkiem; dzisiejsza zaś świątynia już stara i pochyła, wybudowaną została przez powracającą z wyprawy jakąś chorągiew wojenną. Uposażyli ją groszem i funduszami ziemnymi królowie, Aleksander 1503, Zygmunt

munt I 1533, mieszczenie puńscy 1534 i niektórzy z plebanów. Kościół nie ma posiadać nic znakomitego pod względem sztuki lub dawności historycznej. O dzwonnicy mamy obszerniejszą wiadomość: że jeden z jej dzwonów, fundowany przez ks. Jana Falkowskiego plebana puńskiego w 1699 roku, waży pudów 15; że drugi pomniejszy kazał odlać Wincenty Korwin Gąsiewski hetman polny i podskarbi litewski, starosta puński w r. 1666; że trzeci, dzisiaj pęknięty, kosztem miejscowego plebana ks. Wincentego Łabańskiego odlewał w Wilnie 1797 giser J. S. Wechler.

Ciekawą rubryką kroniczki kościelnej, którą przytaczamy, jest wspomnienie o trzech znakomitszych plebanach puńskich; zapiszmy je na tych kartach.

Pierwszym jest ksiądz Jan Falkowski, kanonik smoleński i dziekan trocki, żyjący na końcu XVII wieku, nadawca kościołowi trzech włok gruntu, jednej włoki łąki i dziesięciu placów. Zapis ten uzyskał potwierdzenie Konstantego Brzostowskiego, biskupa wileńskiego w 1699.

Drugim, żyjącym jeszcze w pamięci starców jako człek uczony i pobożny, jest ks. Jerzy Huszcza, doktor obojga praw i sztuk wyzwolonych, kanonik wileński, pleban puński. Ten, jak zwykle mędrzec, gdy o bogate a wygodne probostwa zabiegać nie umiał czy nie chciał, dano mu w r. 1747 Punię, kędy kościół i plebanialne mieszkanie było w stanie najokropniejszego opuszczenia i upadku. Niezrażony ks. Huszcza mężnie wziął się do dzieła erekcji; pracował do r. 1776 i w ciągu lat około 30 swojego zarządzania puńską parafią dźwignął walący się kościół i podmurował go cegłą na łokieć od ziemi; wznosił wewnątrz trzy ołtarze, chrzcielnicę i ambonę, zdobiąc je rzeźbą; zbudował chór, fundował nowy organ, wymurował pod kościołem dwa ceglane sklepy; wznosił na nowo plebanię i dalsze jej gospodarcze zabudowania, — słowem, stworzył, rzec można, kościół i probostwo w Puniach. Po śmierci pogrzebiony w sklepie kościelnym pod wielkim ołtarzem, aż dotąd bardzo mało uszkodzony pozostał. Można być pewnym, że lud, świadek prac i pożytecznych pamiątek, jakie ksiądz Huszcza na miejscu zostawił, to nieuszkodzenie w grobie ciała i szat kapłana bierze za dowód jego świętości: bo zaprawdę świętymi są w oczach Boga i ludzkości praca i pożyteczne dla dobra ogólnego jej owoce.

O trzecim ze znakomitych tutejszych plebanów księdzu Ignacym Downarze, kanoniku smoleńskim, to tylko podanie zachowało, że był deputatem na sejm grodzieński i tęgim agronomem. Spoczywa obok księdza Huszczy; lecz, pomimo że umarł po nim w lat 20, spopielał dotąd w swęj trumnie, jak każdy śmiertelnik.

Noc zapada, czas nagli: żegnaj mi, grodzie Margiera! Żegnaj mi, czytelniku aż do przyszłej wycieczki, której acz szczupłym owocem podzielić się z Tobą nie zaniedbam.

# *Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna*

TOM II



## II. OSZMIANA, KIERNÓW, KOWNO

### IX. DROGA Z WILNA DO OSZMIANY (NIEMIEŻ, RUKOJNIE, MIEDNIKI, OSZMIANA)

*Ostatni rzut oka na Wilno od ostrobramskiej rogatki — Jędrzejówka — Trakty się rozchodzą — Trakt miński — Wspomnienia historyczne o Niemieży — Studia nad tutejszymi Tatarami — Pomnik pułkownika Dejewa — Karczmy i z tego powodu słowko o ludu<sup>115</sup> — Borejkwoszczyzna — Miasteczko Rukojnie — Wspomnienia o znakomitszych tutaj plebanach: ks.ks. Pohubiński, Dhuski, Cywiński, Brzostowski, Mikucki Krzyżówka — Miedniki — Obraz Olgierda wielkiego księcia litewskiego — Krzyżacy pod Miednikami — Długosz i dzieci Kazimierza Jagiellończyka — Święty Kazimierz — Kamienny Łob — Wspomnienie księdza Skargi — Ogólna panorama Oszmiany*

Żegnaj na chwilę, miła Gedyminowa stolico! ruszajmy objeżdżać filie twojego olbrzymiego niegdyś państwa.

Mińsk na ten raz będzie celem naszej<sup>116</sup> wycieczki.

Piękna, ukochana stolico Litwy, przeżegnaj nas krzyżami z wież twoich kościołów i dobrém<sup>117</sup> słówkiem z serc twoich mieszkańców.

Przyjaciele! nie nazbyt tęsknijcie; dobrzy ludzie! nie nazbyt obmawiajcie, nim wrócimy. Za to wam przywiozę w tej pustej dziś tece malutki plon z mojej podróży, — nie osobistych wrażeń, bo cóż wam do nich? — ale rzeczy, które mogą rozjaśnić trochę przeszłość naszej krainy.

Bracia i przyjaciele pożegnali, konie gotowe, strzemienne wypite, cygaro zapalone; — w torbie jest pocztowa karta podróżna i kilka groszy. Bywajcie zdrowi! Ruszaj, woźnico, za Ostrą Bramę...

Koła powozu przestały tętnić po bruku, a zatopiwszy się w miękki piasek, toczą się powoli. Wiejskie powietrze nas ogarnia. Spojrzenie trochę załamane, trochę znużone monotonnym widokiem murów miejskich, wesoło leci na swobodę. Cudne wileńskie okolice otwierają szerokie pole jego motylin przelotom.

Wymijamy rogatkę ostrobramską; Wilno pozostało za nami, skryło się w dole, zasłoniło malowniczymi falami wzgórków, — tak, iż rzuciwszy wstecz pożegnalne spojrzenie, rzekłbyś, że znikło czarodziejskim sposobem; — i gdyby nie ruch ludności, gdyby nie gęsta mgła wiecznie unosząca się nad naszym miastem, ani byś się domyślił jego istnienia, będąc od niego o kilka kroków. Mamy tu bliźutko na lewo przedmieście Rosę i spory kawał pięknego pejzażu miasta; ale to wszystko zasłania całkowicie niewielki wzgórek i zarośl<sup>118</sup> sośniaku.

Mamy na prawo obwiedziony murem cmentarz greko-rosyjski, z piękną żelazną bramą i wspaniałą zieloną banią cmentarniej kaplicy. Jest to ostatni widok murów miasta.

Na lewo góry i wzgórki wznoszą się w najfantastyczniejszych kształtach; poza niemi przeglądają z wąwozów śliczne lasy i zielone wybrzeża Wileńki<sup>119</sup>. Obrazek po obrazku przesuwają się jak w dioramie<sup>120</sup>. Na jednym z pooranych wzgórków świadome miejscowości oko odkryje mały kopiec, a na nim kamień ostro zakończony.

Wzgórze to od r. 1838 otrzymało nazwę *Jędrzejówki*; a ten kopiec usypany został rękami uczniów znakomitego Jędrzeja Śniadeckiego, którzy z niezliczonym tłumem ludu

<sup>115</sup>o ludu — dziś popr.: o ludzi. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>naszej — daw. forma z é tzw. pochyłym, którego brzmienie było zbliżone do y lub (w pozycji po i, j: Kazimiérz, swojej) i. [przypis edytorski]

<sup>117</sup>dobrém — dziś: dobrym; daw. forma fleksyjna dla przymiotników (także zaimków) rodzaju żeńskiego i nijakiego. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>zarośl — dziś tylko w formie lm r.n.: zarośla. [przypis edytorski]

<sup>119</sup>Wileńka — właśc. Wilejka. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>diorama — rodzaj obrazu złożonego z „warstw”, jego część (najdalszy plan) malowana jest na płótnie, część zaś na przezroczystym materiale, malowana techniką laserunkową tworzy bliższe plany widoku, całość ujęta jest w głęboką ramę. [przypis edytorski]

wyprowadzili jego zwłoki d. 4 maja tegoż roku z miasta do dziedzicznego majątku. Szkoda, że okazalszy pomnik nie uwydatnia tego miejsca, że żaden napis nie świadczy o tej rzewnej pamiątce hołdu złożonej geniuszowi wielkiego męża! Nim to nastąpi, tymczasem niezgorszym jest pomnikiem kopiec ziemi i napis w pamięci i sercu ziomków:

„Jędrzejowi Śniadeckiemu”.

Tak pomiędzy wzgórkami idzie zawsze pod górę szeroki, piaszczysty trakt pocztowy, — ciągną się po nim wozy podróżne, fury ze zbożem, sianem i drzewem wiezione do Wilna, roje Żydów zabiegające im drogę lub gromady podochoconych rzemieślników, wracające z tańszej za miastem gorzałki. Żebrak, który mieszka w pobliskim domu, wykopał w boku piaszczystego wzgórka rodzaj pieczary, siedzi w niej, a położywszy przed sobą na stołku tacę i krucyfiks, dzwoni w mały dzwoneczek, śpiewa z kantyczki i zbiera od przechodzących jałmużnę z chleba i miedzianej monety. Za każdą rogatką wileńską widzieć można w podobny sposób żebrzących ubogich; są to typy czysto wileńskie.

Żebrak

O wiorstę od rogatki, trakt się rozdziela na dwie gałęzie: na prawo poszedł na Lidę, do Grodna i Nowogródka; na lewo idzie do Mińska, a stamtąd do Moskwy. Kierujmy się na lewo!

Zawsze niepostrzeżenie wzbierając się na górę, niby jesteśmy na równinie, przecież punkt, na którym stoimy, jest według wymiarów wyższym od najwyższych wież wileńskich kościołów, — w tak głębokim dole jest nasze miasto. — Nieopodal od rozgałęzienia traktów, głęboki jar na lewo przetrzął dwa wzgórze, a swoim otworem odsłania precudną panoramę dalekiego widoku, część miasta, błękitną odległość lasów i majową zieloność wybrzeży. Od karczmy Oszmianki, lichiej zamiejskiej gospody, która swą facjatą już się uśmiecha z pretensjonalnością mieszczki, a nieróżna niczem od swoich towarzyszek prostych karczem przy drodze, — różni się od nich strukturą i resztkami odwiecznej pobiały<sup>121</sup>; od karczmy Oszmianki, mówimy, położonej o 4 wiorsty od Wilna, warto się obejrzyć wstecz i stanąć nad prześlicznym jarem. Dół jego zarósł gęstymi liściowymi drzewami i krzewy<sup>122</sup>; przez ich wierzchołki widnieją wieże miasta i miniaturowe obrazki okolic; kilka drożyn spuszczających się z góry, wiedzie do Rybiszek, Markuś i innych podmiejskich folwarków. Na wiosnę co tu woni od rozkwitłej czeremchy, od rozpękłych młodych brzoź i aromatycznych sosen! co gwaru ptastwa!

Od tego miejsca rozstajemy się na niejaki czas z pięknym widokiem i miłemi wrażeniami: bo nastaje droga kamienista, piaszczysta, widok nieurozmaicony, monotony, roślinność dosyć uboga, nawet brzoźki rzadko gdzie rosną przy trakcie pocztowym.

Ale o milę od miasta widok się urozmaica. Spuszczamy się w dół. Aż pięć karczem jedna przy drugiej wybiegło na gościniec, a wszystkie liche i brudne. Na lewo, za zieloną błonią ciągnie się osada, złożona z kilkunastu dworców, mniej lub więcej okazałych i porządných; na prawo, na drugim planie, w gęstwinie<sup>123</sup> drzew, widnieją mury pałacu.

Jesteśmy w Niemieży.

Ta przy karczmach osada, wieś, okolica czy zaścianek (nazywajcie jak chcecie), — to *Niemieź Tatarska*; a ten dalej dwór murowany — to dziedzictwo hr. Tyszkiewiczów, należące niegdyś do Sapiehów. W okolicy tatarskiej, o której mówimy, pierwszy dworek usadowił się na wzgórku, którego kształt czworoboczny, widocznie na wał zakrawający, każe się domyślać, iż może tutaj był zamek niemieżański, o którego istnieniu wiadomo z pewnością, a którego ubikacji<sup>124</sup> gdzie indziej odkryć nam się nie udało.

Zbierzmy garstkę wspomnień i podań historycznych przywiązanych do Niemieży, nie wiedząc z pewnością, czy je odnieść do dzisiejszej osady Tatarów, czy do murowanego dworu hr. Tyszkiewiczów.

Niemieź przed wieki<sup>125</sup> należała do wielkich książąt litewskich. Tutaj niekiedy przemieszkiwał Witold. Tu chorej jego żonie Julianie wielki mistrz krzyżacki posyłał lekarstwa

<sup>121</sup>*pobiała* — warstwa wapna, którą pobielano ściany z powodów estetycznych i higienicznych. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>*krzewy* — dziś N.lm: krzewami. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>*w gęstwinie* — dziś popr. N.lp: w gęstwinie. [przypis edytorski]

<sup>124</sup>*ubikacja* (daw. z łac.) — miejsce; tu: położenie, umiejscowienie. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>*przed wieki* — dziś popr. N.lm: przed wiekami. [przypis edytorski]

i lekarza w r. 1426<sup>126</sup>, — skarbił względy Witolda, bo wtedy szło zakonowi o młyn na rzece Drwęcy, o jedyną drogę militarną z Polski do Prus, drogę tak ważną, że Witold ustępował Krzyżakom za ów młyn cały powiat połągowski; Krzyżacy obstawali przy młynie i następnie otrzymali go w drodze układów<sup>127</sup>. Tu może w Niemieży popisywał się przed Witoldem, ów półtora-łokciowy garbaty Hanne, niby przysłany w podarunku błazen, a w rzeczy samej szpieg krzyżacki, który otrzymawszy za swe zuchwałstwa policzek, dobrodusznie wziął go za obrzęd pasowania siebie na rycerza<sup>128</sup>.

Tu w Niemieży Aleksander Jagiellończyk, wówczas jeszcze tylko wielki książe litewski, w lutym 1496 spotkał jadącą z Moskwy swoją<sup>129</sup> narzeczoną Helenę, córkę Iwana Wasilewicza<sup>130</sup>. Gdy się Aleksander z całym dworem i panami radnymi przybliżył, księżniczka wysiadła z pojazdu na rozesłany złotogłów i czerwone sukno, podała rękę przyszłemu mężowi, a po wymienieniu kilku słów uprzejmych, narzeczeni udali się do miasta; ona jechała w saniach, on konno jej towarzyszył.

W Niemieży, gdy Wilno z większą częścią Litwy było w ręku Rosjan, Jan Kazimierz zawierał w 1656 z carem Aleksym Michałowiczem umowę dyplomatyczną, pomimo przeszkód ze strony Szwecji<sup>131</sup>. Mogły tu jeszcze być fortyfikacje, ale gdzież się to wszystko podziało?

Zamek wielkoksiążęcy, jeżeli był w Niemieży, to w pierwszych latach XVI wieku upadł tak dalece, że dziś, jakieśmy rzekli, i śladów jego trudno się doszukać. I dawne ślady bytu Tatarów tutejszych zatarły się zupełnie, przez utratę papierów podczas najścia Rosjan i Szwedów za Jana Kazimierza, o czym wnet powiemy. Chcąc zbadać początek tej osady, musielibyśmy kompilować Czackiego, Kraszewskiego, Narbutta i innych; musielibyśmy powtarzać te same, które już podaliśmy, mówiąc o Wace mniej więcej pewne domysły o Tatarach, pokonanych przez Witolda nad Donem 1397, których osadzał pod Wilnem w Wace, Sorok-Tatarach, Łosośnej, Niemieży i w innych miejscach Litwy, — albo przypisać te kolonie późniejszym zbiegom lub brańcom wojennym. Oni sami nie umieją rozwiązać wątpliwości o swoim w kraje tutejsze przesiedleniu. Witoldowego przywileju osadniczego, tak Tatarów jako i jednocześnie z nimi przybyłych Karaimów, dotąd się odszukać nie udało; — mógł istnieć, a zaginąć skutkiem rozruchów wojennych i ciemnoty tych, dla których miał posługiwać. I nie wielce się o to troszczyli, prawem dawności ugruntowani na swych siedzibach, a przy Unii Lubelskiej Litwy z Polską w 1569, porównani<sup>132</sup> ze szlachtą, jeśli tylko rycerską służbą nie zaś rzemiosłem trudnić się będą. Wierni temu powołaniu, Tatarowie tutejsi niejedną kroplę krwi wyleli w obronie swojej przybranej ojczyzny; odrzucili wezwanie swoich krymskich współbraci, którzy chcieli od nich pomocy przy plądrowaniu Polski; wdzięcznie pamiętali (jak się wyrażają w swej prośbie do Zygmunta I podanej), że Witold „nie kazał im zapominać proroka, a do swoich świętych miejsc oczy obracając, zalecił powtarzać jego<sup>133</sup> imię jako swoich kalifów. Na szable przysięgli, że będą kochać Litwinów, którzy przybywającym do nich powiedzieli, że ten piasek, ta woda, te drzewa, są nam wspólne. Współbracia ich nad słonemi wodami i w Kipcaku wiedzieli, że oni tutaj nie byli cudzoziemcami”.

Z plik<sup>134</sup> późniejszych miejscowych dokumentów, które mieliśmy w ręku, najdawniejsze datują od Władysława IV, który pewne grunta nadał tutaj Tatarzynowi Fursowi Skinie.

<sup>126</sup> chorej jego żonie Julianie wielki mistrz krzyżacki posyłał (...) — [zob.] M. Baliński, *Starożytna Polska*, t. III, s. 213. [przypis autorski]

<sup>127</sup> Krzyżacy (...) otrzymali go w drodze układów — [zob.] [Teodor] Narbutt, *Dzieje narodu litewskiego*, t. VI, s. 407 i dalsze. [przypis autorski]

<sup>128</sup> półtora-łokciowy garbaty Hanne (...) błazen (...) — [zob.] [Teodor] Narbutt, [*Dzieje starożytne narodu litewskiego*] t. VI, s. 483. [przypis autorski]

<sup>129</sup> swoją (daw.) — dziś popr. forma D.l.p: swoją. [przypis edytorski]

<sup>130</sup> Tu w Niemieży Aleksander Jagiellończyk (...) w lutym 1496 spotkał (...) swoją narzeczoną Helenę — myli się Kraszewski (*Historia Wilna* t. I, s. 385, nota 18), widząc Ponary w wyrażeniu Bielskiego „za góry wileńskie”: bo droga z Moskwy nie szła na te góry, a Helena niewątpliwie jechała na Mińsk. [przypis autorski]

<sup>131</sup> W Niemieży (...) Jan Kazimierz zawierał w 1656 z carem Aleksym Michałowiczem umowę dyplomatyczną — Krajewski, *Dzieje pan. J. Kazimierza*, t. I, s. 21. [przypis autorski]

<sup>132</sup> porównany — tu: zrównany (w prawach). [przypis edytorski]

<sup>133</sup> jego — tj. Witolda. [przypis edytorski]

<sup>134</sup> plik — dziś D. r.m. lm: plików. [przypis edytorski]

Wszyscy niemal koloniści tutejsi służyli wojskowo w chorągwiach tatarskich, na starość wracając do domu; a dumni, iż na równi ze szlachtą polską posiadają przywileje drogą rycerską wysłużone, wszyscy niemal tytułowali się kniaziami, na mocy prawdziwej czy mniemanej genealogii, którą z ojczyzny przynieśli. Spotykamy tytuła<sup>135</sup> kniaziów obok nazwisk Taguzowiczów, Dawidowiczów, Masiukiewiczów, Michałowskich. Liche to były księstwa, na kilku morgach ziemi, które przy ciągłym rozradzaniu się ciągle jeszcze na kilka i kilkanaście sched rozdzielać należało. Rzecz jasna, że pomiędzy nimi kłótniom i procesom, niekiedy nawet kryminalnym, końca nie było. Książ złożywszy swój rycerski, pocziwie krwią obłany rymsztunek, brał sochę lub siekiere; kniahinie nie gnuśniały w haremach jak ich krymskie rodaczki, ale rydlem kopały ziemię litewską, uprawiając warzywa albo przędąc kądziele.

Ciężki był kęs chleba! Nędza bardziej tamowała im nabywanie oświaty niż nieprzyjazne oświacie przepisy Alkoranu, którego już nie umiano rozumieć.

Gorzéj jeszcze było, gdy za czasów Jana Kazimiérza Rosjanie zajęli Litwę w 1656. Tatarowie z Niemieży, z przedmieścia Łukiszek, z Miederan, Równolan, Sorok-Tatarów, Pruździan, Hiemyzy, Rudominy, Trok, — ludzie po większej części w wojsku krajowym zasłużeni, ze swemi rodzinami rozpiezchli się po kraju. Największa ich część schroniła się do Korony. Tam Tatar Chadela-Chalecki, rotmistrz królewski, ze swoją chorągwią konsystował<sup>136</sup> w okolicach Zambrowa. Jedni z Tatarów litewskich udali się pod skrzydła tego swojego naturalnego obrońcy; drudzy tułali się po Mazowszu i Podlasiu. Ale w Koronie plądrowali Szwedzi. Popłoch zwrócił znowu ku Litwie biedne muzułmańskie tabory.

We czwartek po Wielkiejnocy 1656, taki ich tabor, złożony ze 300 wozów, napelnionych niewiastami, dziećmi i ruchomością, ciągnął z Zambrowa ku Litwie; gdy okoliczna szlachta polska, jak zwykle w wojnach rozkiełznana i chciwa zdobywszy, z tłumem swych włościan i czeladzi zastąpiła im drogę. Nic nie pomogły uniwersały Jana Kazimiérza, które pokazywali Tatarowie: bo panowie Wojciech Opacki, podkomorzy wiski, Aleksander Makowiecki, dziedzic wsi Wysokiego, należeli do szwedzkiego stronnictwa. Mieli z sobą 23 innéj szlachty, a każdy ze szlachty prowadził swoich włościan i dobrze uzbrojoną czeladź dworną.

Przyszło do bitwy!

Zbrojnych Tatarów pomordowano; bezbronni uciekli. Stronnicy szwedzcy rzucili się na tabor: pobrali konie, połupili skrzynie, podarli królewskie listy i domowe Tatarów papiery oraz książki tatarskie, o które (jak się skarżono) tak trudno w Litwie i Koronie. Nie przepuszczono czci niewieściej. Taki samy<sup>137</sup> napad, miał miejsce nazajutrz na tabor Tatarów, który szedł przez Łomżę ku Goniądzowi: Jan Kossakowski starosta wiski, przewodniczył napastnikom; towarzyszyło mu trzynastu szlachty z czeladzią.

Pan Chadela-Chalecki, rotmistrz J. K. M.<sup>138</sup> Jana Kazimiérza, który nie zdołał obronić swych ziomeków i współwynawców siłą oręża — w drodze prawnej dochodził ich krzywdy.

Z jego ramienia, w oktawę<sup>139</sup> Bożego Ciała<sup>140</sup> tegoż roku, oficerowie chorągwi tatarskiej, Bohdan Tokosz porucznik, Samuel brat jego chorąży, Adam Romanowski i Dawid Mustaficz, zanieśli protestację do grodu<sup>141</sup> w Brańsku, skarżąc się na gwałty domierzone Tatarom. Nie wiemy, czy się proces rozwinął i na czém skończył; ale to pewna, że owe dwa napady szlachty stanowczo wpłynęły na los Tatarów litewskich. Okolice przez nich zamieszkałe wyludniły się, — przez lat kilkanaście mało kto albo wcale nikt w nich nie mieszkał. Jedni z Tatarów uszli za granicę; drudzy przyjmowali chrześcijaństwo<sup>142</sup>; in-

<sup>135</sup> *tytuła* — dziś M.Im: tytuły. [przypis edytorski]

<sup>136</sup> *konsystować* (daw.) — tu: stacjonować. [przypis edytorski]

<sup>137</sup> *taki samy* — dziś: taki sam. [przypis edytorski]

<sup>138</sup> *J. K. M.* — Jego Królewskiej Mości. [przypis edytorski]

<sup>139</sup> *w oktawę* — osiem dni po jakiejś dacie. [przypis edytorski]

<sup>140</sup> *Bożego Ciała* — ruchome (uzależnione od daty Wielkanocy danego roku) święto katolickie, przypadające późną wiosną, obchodzone ku czci Najświętszego Sakramentu, czyli ciała i krwi Chrystusa; ustanowione zostało w 1264 r. przez papieża Urbana IV w odpowiedzi na kwestionowanie przez niektórych teologów średniowiecznych realnej obecności Chrystusa w Eucharystii (tj. chlebie i winie podczas mszy). [przypis edytorski]

<sup>141</sup> *do grodu* — tj. do władz miejskich. [przypis edytorski]

<sup>142</sup> *Jedni z Tatarów uszli za granicę; drudzy przyjmowali chrześcijaństwo* — świadczy ks. Remigian Smiarowski dominikan[in], w swojej książce pt. *Fontanna mistyczna* (Wilno 1737), iż około tego czasu w metrykach łuki-

ni o chlebie tułaczym nieprędko wrócili do domu, gdzie ich czekały pustkowie i nędza. Sąsiedzi zagarnęli opuszczone grunta i łąki; w drodze prawa i łaski właściciele musieli dochodzić swoich własności. W Niemieży rozwinęły się procesa<sup>143</sup> Tatarów z przygraniczającymi do nich majątkami duchownymi, z dominikanami, franciszkanami i karmelitami wileńskimi. Dochodzenia tém były trudniejsze i oparte bardziej na sumieniu zaborców niż na śladach piśmiennych, że Tatarowie potracili swe dokumenta<sup>144</sup>, a księgi trybunalskie, grodzkie i ziemskie w Wilnie podczas rozruchów wojennych zostały w znacznej części spalone. Zgromadzenia zakonne zwróciły wprawdzie Tatarom zabrane grunta i łąki; lecz ileż to zachodów w ich odzyskaniu! ile nędzy, nim się udało odzyskać!

Boleńszą jeszcze, bo moralną krzywdę wyrządziła Tatarom litewskim szlachta, co ich napadła pod Brańskiem i Goniądzem. Zniszczenie ksiąg religijnych mahometańskich, o które *było tak trudno w Polsce i Litwie*, pociągnęło za sobą upadek samej wiary. Jeżeli dzisiaj jeden egzemplarz Koranu wystarcza na potrzeby całej okolicy, złożonej z kilkunastu osad — jeżeli Tatar modli się po arabsku, nie rozumiejąc języka, wywodząc bardzo logicznie, że Bóg, który zna wszystkie języki, lepiej niż on sam pojmie jego modlitwę — jeżeli społeczność islamców<sup>145</sup> litewskich, nie przyjąwszy innej wiary i nie znając własnej, żyje tylko na wpół zapomnianymi formami wierzenia: to może jeszcze dziś przypisać to należy owemu czwartkowi po Wielkiejnocy 1656, który pozbawił ich ksiąg religijnych. Może nie bliżej jak o lat dwieście szukać musimy przyczyn zła dzisiejszego.

Popłoch, jaki owocześnie<sup>146</sup> rozpędził Tatarów z Litwy, bardziej był paniczny niż rzeczywisty; przynajmniej to, co mówimy, stosuje się do Niemieży. Mieścina ta, pomimo swej bliskości od Wilna, została jeszcze w posiadaniu Polski. Tu, jakieśmy rzekli wyżej, Jan Kazimiérz tegoż 1656 roku gościł dni kilka; tu, pomimo intryg szwedzkich, porozumiewał się z carem Aleksym Michajłowiczem; tu zawarł z nim na d. 3 listopada pamiętną w dziejach obu narodów umowę.

Pomimo nędznego swojego bytu, Tatarowie, którzy się do swych siedzib litewskich zgromadzać powoli zaczęli, nie przestawali z wiernością służyć Rzeczypospolitej. Wszyscy mężczyźni hurmem szli na wojnę, nie tylko z obcemi narody, lecz z Tatarami i Turkami, z którymi łączyła ich wspólność pochodzenia i wiary. I tak: na świetnej wyprawie jazłowieckiej, za Jana III w 1684, gdzie na dniu 25 sierpnia wygnano Turków z Jazłowca, znajdował się przy boku królewskim cały hufiec litewskich Tatarów. Jeden z nich, Roman Dawidowicz, rodem z Niemieży, ciężko raniony, datował spod Jazłowca swój testament, który, jako próbkę aktów tego rodzaju pomiędzy Tatarami, przytaczamy tu całkowicie z oryginału:

„W imię Pana Boga jedynego, Stworzyciela prawdziwego!

Ja Roman Dawidowicz, ziemianin i Tatarzyn Króla Imci<sup>147</sup> województwa wileńskiego, we wsi Niemieży mieszkający, będąc od Pana Boga Wszchemmogącego chorobą nawiedzony, a wiedząc o tém, iż każdy człowiek, zdrowym będąc, choroby, a chory śmierci spodziewać się musi, co każdego na świecie ominąć nie może; przeto ja idąc za wolą Bożą i stosując się do prawa pospolitego, za dobrej mojej jeszcze pamięci, przy wielu godnych ludzi, ten mój ostatniej woli sporządzam testament; a to w ten sposób:

Ciało moje grzeszne proszę pana brata Bielata Dawidowicza, aby do domu jako mogąc zaprowadził. Masz tedy gotowych pieniędzy złotych trzysta, z których na strawę złotych sto mianuję, tak na samego jego jako czeladź i konie moje. Drugie sto złotych na pochowanie ciała mego i wszystkie należytości, to jest: *kurany* (śpiewanie z Alkoranu<sup>148</sup>) i inne modlitwy, a na strzeżenie trzech dni, a osobliwie co słuszna tym, którzy mają u grobu mego siedzieć na *zjarecie* (na straży w nocy u mogiły<sup>149</sup>). Trzecie sto i te którem

skiego kościoła, znajdował się obszerny rejestr ochrzczonych *ex Mahometanismo*. Ob[acz:] *Font. mist.* s. 293. [przypis autorski]

<sup>143</sup>*procesa* — dziś popr. forma M.Im: procesy. [przypis edytorski]

<sup>144</sup>*dokumenta* — dziś popr. forma M.Im: dokumenty. [przypis edytorski]

<sup>145</sup>*islamcy* — muzułmanie, wyznawcy islamu. [przypis edytorski]

<sup>146</sup>*owocześnie* — dziś: ówczesnie; wtedy. [przypis edytorski]

<sup>147</sup>*Imci* — skrót od: Jego Miłości. [przypis edytorski]

<sup>148</sup>*śpiewanie z Alkoranu* — wtrącenie w nawiasie jest najprawdopodobniej wyjaśnieniem słowa pochodzącym od autora *Wycieczek po Litwie*. [przypis edytorski]

<sup>149</sup>*na straży w nocy u mogiły* — wtrącenie w nawiasie jest najprawdopodobniej wyjaśnieniem słowa pochodzącym od autora *Wycieczek po Litwie*. [przypis edytorski]

odjeżdżając zostawił, te małżonce mojej kniahini Marusi Heliaszewiczównie, Romanowej Dawidowiczowej leguję, prosząc, aby mię w modlitwach nie zapominała. Znowu zaś dane półtorasta złotych na Lokuszewszczyznę, we wsi Niemieży leżącą, téjże małżonce méj dożywotnie używanie tak pola jako i ogrodów, i sadu, a po żywocie jéj na meczet niemieżański i wszystkę dzemią<sup>150</sup>, czasy wiecznemi należeć ma... itd. To też mianuję, że długów żadnych, żebym komu winien był nie poczuwam się i mnie też nikt nic nie winien. Prosząc też wszystkich ichmościów braci, aby mi proszczali<sup>151</sup>, ten mój ostatniej woli testament kończę, który i stwierdzam, który aby w niczém nie był negowany. Pisan pod Jazłowcem dnia 24 października roku 1684” itd.

W testamencie tym zwróciły uwagę naszą dwie rzeczy mianowicie: — naprzód forma podobna zupełnie do testamentów chrześcijan, a zatem zupełne zatarcie form islamskich; po wtóre, ubóstwo, jakie się okazuje w majątku poczciwego rycerza spod Jazłowca. Ubóstwo to, a może i zatęsknienie do swojej starej ojczyzny, bywało niekiedy powodem ucieczki Tatarów do Krymu lub Stambułu, do swoich współbraci. Taką jest w r. 1710 dezercja dwóch braci Michałowskich z Niemieży, którzy długo służąc w wojsku polskiem, uciekli do Turków do Chocima. Ślad tego znaleźliśmy w papierach komisji delegowanej do wysłedzenia i zabrania na skarb majątku tych dwóch zbiegów. Wkrótce, bo w 1715, miała tu miejsce inna komisja, od króla przysłana, dla wysłedzenia majątków tatarskich; dały do niéj powód działy, rozdrobienia sched, dyferencje<sup>152</sup>, niezgody, pomiędzy niemieżańskimi Tatarami i tysiące skarg, jakie do tronu dochodziły.

Nędza na roli dawała się czuć powszechnie. Uprawiano ogrody, sprzedając ich plony do Wilna; ale żaden z Tatarów niemieżańskich nie jął się rzemiosła, dobrze wiedząc, że wedle wyobrażeń i praw polskich, mniej szlachetne zatrudnienie, pozbawiłoby go prerogatyw szlacheckich. Najłżejsze już przypuszczenie, że się ktoś trudni rzemiosłem, wywoływało ich drażliwość. Jako dowód, przytaczamy w całej naiwności stylu, dokument ugodliwy pomiędzy dwoma Tatarami z Niemieży.

„Ja Samuel Tokosz chorąży J. K. M., wszém wobec i każdemu z osobna, komu by o tém wiedzieć należało, Jaśnie Oświeconym, Jaśnie Wielmożnym, Wielmożnym dygnitarzom, urzędnikom ziemskim i grodzkim, Ichmć Panom rycerstwu, szlachcie i obywatelom W. Ks. Lit.<sup>153</sup>, czynię wiadomo tym moim dobrowolnym testimonialnym skryp-tem, Imść<sup>154</sup> Panu Aleksandrowi Józefowiczowi chorążemu J. K. M. wojsk W. Ks. Lit. danym, na to: iż co czasu ochoty naszéj, w okolicy Niemieży nazwanéj, w województwie wileńskiem sytuowanéj, ja wyż mianowany Tokosz chorąży J. K. M., *będąc podweseliwszy się mocno z pomienionym Imć Panem Józefowiczem, przemówiliśmy się, o czém ja i nie pamiętam. Gdy do mnie przysłany nazajutrz od Imci przyjaciel, wziął mnie wymawiać te słowa: że jakobym ja miał Imć Pana Józefowicza *laesivis verbis*<sup>155</sup> honor uwłaczać, dyzgustować<sup>156</sup>, niby *majsterium safijaństwa*<sup>157</sup> przypisywać; — o czém ja zdumiony, abym mógł na Imci takowe słowa mówić, mający z dawna znajomość z rodzicami Imci, nie tylko z samym Imcią, to się nigdy nie praktykowało, abym niesłusznie honor uwłaczał, — jako niepamiętny téj cholery<sup>158</sup>, przed przyjacielem zrzekłem się i oraz z Imcią Panem Józefowiczem samym *personaliter*<sup>159</sup> widząc się, o wszelkie urazy wiecznie pogodziłem się, i Imci rewokując<sup>160</sup>, jeżelibym co miał z prędkości cholery méj niepamiętnie wymówić, rewokowałem publicznie i oto przeprosiłem, wszystkie me słowa umorzyłem, i na wieczne czasy o tém wieczne milczenie ja sam sobie i innym zachowałem, i u każdego sądu, prawa i urzędu o takowe przymówki wyż mianowane<sup>161</sup>, niby przeze mnie słyszane, miał kto Imci Panu Józefowiczowi chorążemu J. K. M. przypisywać i zadawać, oto ja*

<sup>150</sup>*dzemia* — wspólnota, parafia, ogół wiernych muzułmańskich. [przypis edytorski]

<sup>151</sup>*proszczać* (rus.) — przebaczyć, darować. [przypis edytorski]

<sup>152</sup>*dyferencja* (daw.) — tu: spór, różnica zdań. [przypis edytorski]

<sup>153</sup>*W. Ks. Lit.* — Wielkiego Księstwa Litewskiego. [przypis edytorski]

<sup>154</sup>*imść* a. *imć* — skrót zwrotu grzecznościowego: jego miłość. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>*laesivis verbis* (łac.) — obraźliwymi słowami. [przypis edytorski]

<sup>156</sup>*dyzgustować* (daw.) — czynić zniewagę, afront. [przypis edytorski]

<sup>157</sup>*safijaństwo* — szewstwo; od *safian* (z tur.): miękka, cienka skóra kozła a. barania, używana m.in. do wyrobu obuwia. [przypis edytorski]

<sup>158</sup>*cholera* — tu: zdenerwowanie, wzburzenie. [przypis edytorski]

<sup>159</sup>*personaliter* (łac.) — osobiście. [przypis edytorski]

<sup>160</sup>*rewokować* (daw.) — urzędowo odwołać, cofać słowo. [przypis edytorski]

<sup>161</sup>*wyż mianowany* — wyżej wymieniony. [przypis edytorski]

sam u sądu każdego, pod juramentem to wszystko aprobować obowiązany jestem. Na dowód czego dla lepszej wagi i waloru, wydając takowy mój dobrowolny testimonialny skrypt, przy uproszeniu J. I. M. P. pieczętarów, trzema krzyżkami podpisem ręki mej stwierdzam. Dat w Letańcach roku 1775 miesiąca Junii<sup>162</sup> 30 dnia” itd.

Wojskowość, jak widzimy, była jedynym zadaniem litewskich Tatarów; ale i tutaj nieosobliwie im się wiodło. Służąc po lat kilkadziesiąt, poczciwy mahometanin zaledwie się mógł dosłużyć *kupnej* rangi porucznika. Rzewny memoriał jednego z nich, został podany królowi Stanisławowi Augustowi, po nastaniu prawa zabraniającego sprzedaży rang wojskowych. Czterdzieści lat służąc w wojsku, biedny Tatar, straciwszy cały swój majątek na kupienie rangi porucznika, błaga tronu, aby tę rangę mógł ustąpić idącemu po sobie ze starszeństwem oficerowi, — nie iżby otrzymać na starość choć w części zwrot kwoty wyłożonej na rangę, lecz aby spowodować w pułku ruch awansów i tym sposobem ułatwić drogę służącemu w tymże pułku swojemu synowi, do otrzymania najmłodszego chorągwa.

Chorągwie tatarskie składały przednią straż wielkiej buławy. Z etatów czyli *ról* chorągiewnych, jakich kilka mamy przed oczami, widzimy, że się pułk składał z pięciu chorągwi; a w każdej i nich był rotmistrz, porucznik, chorąży i nieokreślona liczba towarzyszy. Nigdy zupełna liczba oficerów nie znajdowała się obecną przy chorągwi: jedni za urlopem siedzieli w domu, drudzy byli na powinności hetmańskiej, tak że czasem przy chorągwi znajdował się jeden tylko oficer. Rotmistrz dostawiał dwóch szeregowych, czyli sowite poczty; porucznicy zaś, chorążowie i towarzysze, po jednym. Umundurowanie porucznika i towarzyszy składało się w ostatnich czasach Polski z kurtki, czapki, lejbika, rajtuzów, szlif, ostróg, chustki i płaszcza, — do lederwerku należały ładownice, pobojece, pendant, — broń stanowiły proporce, pistolety i pałasze, — rynsztunek koński składał się z kulbaki, czapraka, mantelzaka, olstry, munsztuka, trzgli, napierśnika i dalszych drobiazgów stajennego ekwipażu, — dawano nadto po dwadzieści ładunków ostrych lub ślepych, stosownie do potrzeby.

Konstytucje sejmowe kilka razy potwierdzały nadane Tatarom tutejszym ziemie. Co do praw stanu, liczyli się na równi ze szlachtą, jeśli się nie trudnili rzemiosłem; zaś furmanów, garbarzy i innych z Tatarów wyrobników, uważano jako plebejów, — rolnictwo stanowiło szanowny wyjątek.

Stan dzisiejszy tej osady jest smutny. Rozdzieleni na kilkanaście kolokacyjnych dworców w Niemieży, żyją z roli i ogrodu. Bogatsi trudnią się służbą cywilną lub wojskową; ubożsi pracują na roli. Religiję zapamiętali jedynie z form i tradycji; niektórzy umieją przeczytać Koran, ale nikt nie rozumie go, nie wyjmując mołny. Zbieranie się co piątek do ocienionego drzewami małego meczetu, i mniej więcej ściśle obserwowanie postu ramazanu, stanowi ich całą praktykę religijną. Stosownie do przepisów Alkoranu nie piją wina, bo zresztą mało kto byłby w stanie je kupować; ale uczyniwszy restrykcję na gorzałkę, o której nie ma nic w Alkoranie, posilają się nieskapą miarką. Oddać zresztą potrzeba sprawiedliwość wrodzonej tego ludu cnotcie, iż żyjąc w zupełnym niemal zapomnieniu religii, dosyć jednak ściśle przestrzega zasad moralności. Obowiązani prawem miejscowym do jednożeństwa, tak dalece wzięli je za zasadę, iż gdy jeden z nich, w wieku XVII, wyszedłszy z Niemieży, pojął drugą żonę na Wołyniu, współwyznawcy instygowali go w grodzie na gardło, jako kryminalistę<sup>163</sup>. Dodajmy jeszcze jeden rys charakteru Tatarów: w braku religii pełni są guseł i przesądów, — jedne z nich mogli przynieść z sobą lub wyczerpnąć ze swęj wiary, drugie bez braku zapożyczyli u miejscowego ludu.

Przebaczą nam czytelnicy, żeśmy tak długo rozszerzyli nad małą mieścina. Chcieliśmy nasze drobne studia nad Tatarami dorzucić do skarbnicy ogólnych o nich wiadomości.

Tymczasem wdarliśmy się na górę. Konie nasze wypoczęły przed murowaną karczmą należąca do murowanego dworu Niemieży. Był tu przed laty, jak wiemy z „*Brukowych Wiadomości*”, handel czy traktier dosyć uczęszczany przez gości z miasta, gdzie toczyły się pomiędzy przybyłymi poważne dyskusje, jak np. pomiędzy panem sędzią, asesorem

<sup>162</sup>miesiąca Junii — miesiąca czerwca. [przypis edytorski]

<sup>163</sup>Obowiązani prawem miejscowym (...) — wszystkie podane tu wiadomości zaczerpnięte są z autentycznych papierów, uprzejmie nam użyczonych przez p. Michałowskiego, jednego z miejscowych Tatarów. [przypis autorski]

i akademikiem z loiki: co to jest rozum?<sup>164</sup>. Dziś wileńscy zwolennicy zamiejskich wycieczek, znajdują ten punkt zanadto oddalonym; przestano uczęszczać i traktier niemiezański zszedł do rzędu zwyczajnych karczem.

Spuszczamy się w dół, mijamy staw i młynek i znowu wjeżdżamy na górę. Z téj góry warto się wstecz obejrzeć, aby ogarnąć wzrokiem cały malowniczy krajobraz Niemieży. Na tle ogrodu ozdobnego w rozrosłe drzewa liściowe i charakterystyczne jodły, bieleją mury pałacu, który współ z obszernym trawnikiem ogrodu, przetrnięty potoczystą elipsoidalną linią przechadzkowej ścieżki, odbija się w stawie przyległym, położonym przy samej pocztowej drodze. Kuźnia, karczma, młynek, lazaret włościański i wioska, rozrzucona na pięknym wzgórkę stanowią pierwszy plan obrazu; na drugim planie przegląda Niemież Tatarska z grupą schludnych dworaków, — tam z gęstego wianka drzew wystrzela wieżyca meczetu, której blaszany półksiężyc błyszczący się i pięknie odbija od zieloności; dalekie sine i ciemne lasy uzupełniają głąb widoku.

Dalej o wiorstę, na wzgórkę porośłym krzakami, stoi murowany pomnik w kształcie kolumny. Na nięj tynk opada, krzyżyk na gontowym daszku pochylił się na stronę: bo też górą już lat sześćdziesiąt, jak ten pomnik tutaj się wznosi. Historia jego złączona z historią ostatnich chwil Polski.

Po rozruchach wileńskich w kwietniu 1794 r., których ofiarą padł hetman Kossakowski, Szwejkowski i inni, wojska rosyjskie, pod naczelnictwem generałów Knorynga i Zubowa, uderzyły na Wilno 7 czerwca tegoż roku. Siły rosyjskie skoncentrowawszy się w Miednikach, usiłowały zdobywać baterie, którymi było miasto bronione, oraz samo miasto, którego bronił Zajączek. Od Miednik do Wilna stały w rozmaitych kierunkach wojska rosyjskie, a pułki moskiewski grenadierski i kazański piechotny właśnie zajmowały te wzgórza pod Niemieżą, o których mówimy. Przy bezskutecznym na ten raz szturmie do Wilna, zginęli obu tych pułków dowódcy, pierwszego Korowajew, drugiego Dejew. Ten ostatni, ciężko raniony przy Bramie Zarzecznej, został odwieziony do swojego obozu i tu życia dokonał. Żona, jak wieść niesie, wzniosła mu pomnik, około którego jedziemy. Podanie miesza w tém miejscu nazwiska Dejewa i Korowajewa, tak że dziś trudno powiedzieć, nad którym z nich, czy nad obu razem wzniesiono tę grobową pamiątkę<sup>165</sup>.

Następna mila drogi, neurozmaiconą widokami, nuży jadącego po piaszczystym i kamienistym gruncie. Nigdzie niemal nie rzuca cienia brzoźka, któremi zwykle wysadzone są nasze trakty. Las i parę zarośli, stanowią cały pejzaż, urozmaicony tylko brudnymi i odartymi karczmami, których na dwumilowej przestrzeni jest ni mniej ni więcej jak 19. Ich nazwy to cały dykjonarz nomenklatur karczemnych: znajdziesz tu Wiszniówkę, Kotłówkę, Malowanę, Słomiankę, Dębówkę; a liczba tych domów gościnności jest wymowném świadectwem i dobrego bytu, i rozwoju sił umysłowych i moralności ludu. Z żalem i wstydem musimy wyznać, że lud, który spotykamy po drodze wlokący się ze swym produktem na targowicę do Wilna, nosi na sobie fizjonomię nędzy i głupoty, która widocznie odbija od rzeświejszych i pojętniejszych twarzy, od cieplej i czystszej odzieży włościan jadących ze stron dalszych.

Ale oto mijamy 13 wiorstę i z góry otwiera się przed nami widok uderzającej piękności. W głębi horyzontu bieleje miasteczko Rukojnie, sinieje las, otwierają się rozłogi pola. Jaki głęboki widok! ile fantazji w tych górach lasami porośłych! ile rozlicznych barw od lazuru do fioletu zużyłby malarz dla oddania rozmaitych tonów téj odległości! ile rozmaitej gry światła o rozmaitych dnia godzinach, przelewa się w powietrzu!

O niejednej okolicy naszej Litwy można wyrzec bolesną prawdę: — Bóg wszystko uczynił, aby ją ozdobić — człowiek wszystko, aby ją oszpecić.

Spuszczamy się w dół pod 19 z kolei karczmę. Z tego punktu, przebaczenie łaskawi czytelnicy, że wam wskażę ocieniony brzożami dach małego dworku. Jest to Borejkwoszczyzna, majątność tychże hr. Tyszkiewiczów, atynencjonalna wioszczyzna, gdzie mi upłynęły trzy lata życia, skąd was nudziłem moim *Margierem*, *Spowiedzią Korsaka*, *Chatką w lesie*, *Hrabią na Wątorach*, *Jankiem Cmentarnikiem*, *Staremi wrotami* i innymi drobnymi utworami, które, nim to pismo dojdzie do rąk twoich, dobry czytelniku, już dawno wyjdą z twojej pamięci. Tę skromną strzechę zaszczycał przy mnie swoją bytnością: A. E.

<sup>164</sup>Był tu przed laty (...) — ob[acz:] „Wiadomości Brukowe”, rok 1818, nr 66. [przypis autorski]

<sup>165</sup>Po rozruchach wileńskich w kwietniu 1794 (...) — ob[acz:] w rosyjskiej *Bibliotece do czytania*, t. XIII, rok 1838, artykuł generała Tuczakowa. [przypis autorski]



Odyniec, Mikołaj Malinowski, hr. Eust. Tyszkiewicz, nasz zacny cenzor a znany rosyjski poeta Paweł Kukolnik, Stanisław Moniuszko, Antoni Lesznowski, gitarzysta dworu angielskiego St. Szczepanowski, wiolonczelista Samuel Kossowski, nasi znani malarze Jan Moraczyński i Wincenty Dmochowski, Antoni Pietkiewicz (Pług), Teodor Tryplin i wielu innych ludzi dobrze ci znanych z głośnego imienia i zasług, jakie położyli na niwie literatury lub sztuki. Chlubny takimi gośćmi, gospodarz niegdyś Borejkwoszczyzny, przebaczone proszę, że się pochwalę przed wami; a dawszy na kartach tej książki miejsce osobistym uczuciom, złożę rzewną podziękę moim tutejszym sąsiadom i przyjaciołom, za miłe chwile, jakie mi obecnością swoją niekiedy sprawiali.

Stąd o parę wiorst położone małe miasteczko Rukojnie, stanowi pierwszą stację, którąśmy ujechali od Wilna. Mieścina ta nie ma wiele o sobie do powiedzenia. Należąca dawniej do kapituły wileńskiej, dzisiaj jest własnością skarbu monarszego. Posiada murowany kościół, murowany ogromny magazyn zbożowy, stację pocztową, szkołę wiejską, karczmę i 28 domków włościańskich, ocienionych owocowymi drzewami, a w tych domkach 106 dusz rewizyjnych męskich i 125 żeńskich. Dwór tutejszy, o parę wiorst od miasteczka na lewo widniejący, odznacza się swym pięknym położeniem nad wodą i starym gustownie urządzone ogrodem: bo należąc niegdyś do archidiecezji wileńskiej, Rukojnie miały proboszczami i były rezydencją bogatych dygnitarzy kościelnych. Kilka imion, jakie tu przytoczymy, należą do osób stanowiących chlubę Kościoła na Litwie.

Tu był plebanem pogrzebiony w dawnym kościele prałat Połubiński, którego podanie nazywa *biskupem*, czego w tej chwili sprawdzić nie możemy. Po nim około 1814 został plebanem rukojńskim ks. Michał Dłuski archidiacon wileński (urodzony 1784), człek znany z głębokiej nauki i poważnych obyczajów. Za młodu podróżował po Włoszech; w r. 1812 występował niekiedy z artykułami w pismach publicznych. W „Dzienniku Wileńskim” jest jego wystąpienie przeciw E. Lachnickiego, z powodu obrazów Czechowicza.

Był to znawca i miłośnik sztuki malarskiej, udzielał rad estetycznych i historycznych sławnemu Smuglewiczowi, a zostawił po sobie liczną i doskonałą galerię obrazów, między którymi było wiele prac polskich artystów, zwłaszcza Czechowicza<sup>166</sup>.

Po zgonie księdza Dłuskiego, do r. 1825 administrował dobrami archidiecezji ks. Jan Cywiński — mąż chlubnie kościołowi za dni naszych zasłużony, który umarł 1846 biskupem delkoneńskim i administratorem diecezji wileńskiej. Od roku zaś 1825, został proboszczem Rukojń referendarz litewski ks. Paweł Ksawery Brzostowski, o którym pamięć żyje dotąd w podaniach miejscowego ludu.

Urodzony w 1739, potomek bogatego i znakomitego rodu, syn Adama kasztelana połockiego, brat wojewody inflanckiego, Brzostowski już w 14 roku życia otrzymał kanonię wileńską, naturalnie, że jeszcze przed wyświęceniem się na kapłana, które odbył za powrotem z Rzymu i już po otrzymaniu pisarstwa W. Ks. L. w r. 1763. Przechodząc szybko rozmaite godności krajowe i kościelne, nabył w r. 1767 dobra Pawłów o 4 mile od Wilna, nad rzeką Mereczem, gdzie rozwinął prawdziwie obywatelską czynność. Oczynszował włościan, założył dla nich szkołę, ufortyfikował samo miejsce, dał ludowi sądy i ratusz; a iż lubił nieco fanfaronady w tém, co czynił, nadał ustawę swojej gminie w języku polskim, francuskim i włoskim, opisał oraz po polsku dzieło swoich usiłowań w osobnej książeczce pt. *Pawłów od r. 1767 do r. 1795, od jednego domowego przyjaciela opisany* (Wilno u Zawadzkiego, 1811). Przebaczone temu niewinnemu samochwalstwu! — Obywatele owocześni w Litwie naprawdę potrzebowali *wzorów* — a Pawłów wyborym był wzorem tego, co może i powinien czynić dla ludu zamożny posiadacz ziemi. Mieszkając następnie to w Dreźnie, to w Rzymie, to na koniec w położonej nieopodal od Rukojń parafii turgielskiej, Brzostowski został w r. 1825 archidiecezją wileńską i objął do tego archidiecezji przywiązaną parafię rukojńską z jej dobrami. Tu założył szkołę, upiększył majątek wspaniałym ogrodem, zaszczepił w ludu zamiłowanie do ogrodnictwa i gdyby żył dłużej, uczyniłby to w Rukojniach, co niegdyś w Pawłowie. Dzisiaj tu jego imię i pamięć obywatelskich usiłowań tylko w tradycji ludu pozostały. Kilku we wsi ludzi piśmiennych i ogródki zasadzone gruszkami i wiśnią przed każdą chatą, — jedyne po Brzostowskim tutaj pamiątki. — Nie każdy z dziedziców i plebanów i takie po sobie zostawia! Umarł

<sup>166</sup> Michał Dłuski (...) zostawił po sobie (...) galerię obrazów (...) — ob[acz:] Smokowskiego *Do wspomnień o Szkole Malarskiej Wileńskiej Adama Szemesza. Wiadomość dodatkowa*, „Athenaeum” z 1847, zeszyt 1. [przypis autorski]

i pogrzebiony w Rukojniach przy końcu 1827 roku. W wolnych chwilach zajmował się literaturą i w różnych czasach wydał następujące pisma: *O rolnictwie* z Dahameta de Monceau (Wilno 1770), *Wiadomość genealogiczna o domu Brzostowskich* (1776), toż po francusku (1797), *Filozof bez religii, uważany w towarzystwie* (Wilno 1786), *Kościół i malowania znaczniejsze w Rzymie* itd. (Wilno 1811), *Rozmyślenia na wsi w Turgielach* (tamże tegoż roku)<sup>167</sup>.

Po Brzostowskim otrzymał probostwo rukojńskie, prałat archidiakon i doktor św. teologii, ks. Wincenty Mikucki zmarły przed niewielu laty. Był to ostatni z grona kapituły proboszcz tutejszy i zarazem posiadacz miasteczka: bo Rukojnie wspólnie ze wszystkimi dobrami duchownymi, przeszły do skarbu monarszego.

Kościół tutejszy, murowany z kamienia, w który okoliczne pola aż nazbyt obfitują, niewiele lat liczący w swojej metryce, nic prawie nie ma zasługującego na uwagę pod względem starożytności lub sztuki. Kilka lichych obrazów, piskliwy organ, ubogi sprzęt zakrystyjny, — oto jest wszystko, co uderza oko i ucho przychodnia. Tylko w kapliczce, gdzie się odbywa rezurekcja, a raczej w małej framudze oświetlonej oknem, godzien jest widzenia prześlizny, ale psujący się od wilgoci obraz włoskiej szkoły, narodzenia Pańskiego — widocznie restaurowany i tą restauracją poszpecony; — wart zaprawdę lepszej konserwy.

Dawny kościół drewniany, zbudowany, jak głosi podanie, przez jakiegoś króla czy królowę, stał w tym miejscu, gdzie jest obecnie stare cmentarzysko. Miał posiadać kilka pięknych obrazów. W czerwcu 1812 przechodzący tędy Francuzi znalazłszy w kościele proch i armatki używane do salw podczas nabożeństwa, wystrzelili z jednej do wielkiego ołtarza: kościół się zapalił i spłonął z całą plebanią i jej zabudowaniami. Spłonęły wszystkie kościelne akta. Ksiądz Michał Dłuski, o którym rzekło się wyżej, proboszcz tutejszy dał własny fundusz i rozpoczął budowę nowego kościoła; prowadził ją dalej ks. Cywiński; dokończył i dał wyświęcić ks. Brzostowski w r. 1821. Przez czas od 1812 do 1821 nabożeństwo odbywano w małej kaplicy znajdującej się w folwarku Rukojniach. — Cmentarz dzisiejszy leży nieopodal miasteczka.

Ale już przeprzągnięto konie; śpieszmy dalej.

— Długoż będziemy jechać (powiedzą czytelnicy), jeśli każda stacja zajmie nam czterdzieści górą stronicy!

— Przepraszamy solennie! Trudno było w okolicy bardzo dobrze znajomej, nie opowiedzieć wam wszystkiego, co się pod oko nawiło. Nie rączcie się zrażać, dobrzy czytelnicy! na przyszłość obiecujemy wam powstrzymać się w zapędach gadaniny.

\*

Zaraz za Rukojniami, na lewo minąwszy piękny sosnowy las, zasługuje na spojrzenie zgliszcze spalonej karczmy zwanej Krzyżówka, w ładnej miejscowości nad rzeką Świranką. Była tu pierwsza od Wilna porządniejsza nieco oberża, z kilku pokoikami dla gości: — nie dziw więc, że w każdej niemal dnia porze znaleźć tam można było zatrzymujących się na wypoczynek, popas lub nocleg podróżnych rozmaitego stanu. Naprzeciw karczmy była tu niegdyś stacja pocztowa, po swoim spaleniu przed kilkunastu laty przeniesiona do Rukojń. Miejsce to pamiętne jest bolesnym wypadkiem, który wam kiedyś może opowiem.

Nastaje droga piaszczysta, — wjeżdżamy w las sosnowy, spoza którego wygląda na prawo dwór Świrany, należący niegdyś do bazylianów wileńskich, dziś do skarbu. Szkoda, że nie mogę wam bliżej ukazać tak samego dworu umieszczonego w ładnej miejscowości, nad wodą, wśród olszniaku, — jako i rzędu mogił pobitych tu Francuzów podczas pamiętnego ich odwrotu w roku 1812.

Z lasu, ubiegłszy około wiorst pięciu, wzbieramy się na górę; za nią sterczy z daleka baszta ceglana starożytnego zamku. Wjeżdżamy na górę: dwór, zamek<sup>168</sup> i wioska ukazują się naszym oczom.

<sup>167</sup> *Paweł Ksawery Brzostowski (...) wydał następujące pisma* — ob[acz:] „Dziennik Wileński. Nowiny naukowe”, r. 1828, s. 49. [przypis autorski]

<sup>168</sup> *zamek (...) ukazuje się naszym oczom* — w tym miejscu w tekście oryginału znajduje się ilustracja ruin zamku w Miednikach. [przypis edytorski]

To Miedniki: zamek jeden z najstarszych w Litwie — którego początku nie przypomina sobie ani tradycja, ani historia. Piękne jego ruiny składają się tylko z obwodowego muru wzniesionego z kamieni i cegły oraz z jednej baszty na wschodnim rogu tegoż muru. Mur okólny starożytnego zamku dzisiaj stanowi ogrodzenie owocowego folwarcznego sadu. Wewnątrz, o ile nam wiadomo, żadne poszukiwania nic nie odkryły. Mówiono o znajdujących tu kościach olbrzymów, tak wielkich, że się kość goleniowa równała ze wzrostem urodziwego mężczyzny. — Lecz gdzie nie ma podobnych podań, przy starych zamkach? Miedniki zasługują na archeologiczne badania. Nim te czegoś nas więcej nauczą, jakże rzewne uczucie wędrowca czepia się do tych zamszonych kamieni, do tej wyszczerbionej ściany, do tego stosu czerwonych kruszących się cegieł, ułożonych w fantastyczny stos baszty narożnej!

Do miejsca tego przywiązanych jest kilka wspomnień historycznych:

Czas założenia zamku w Miednikach sięga niepamiętnej starożytności. Według podań, któreśmy słyszeli pod Krewem, ma być współczesnym krewskiemu zamkowi. Budowało je jakieś plemię bogów czy olbrzymów, tak silne, że mularze pracujący jednocześnie w Miednikach i Krewie, pożyczali sobie młotek, przerzucając go powietrzem o mil cztery.

Lubił tu letnią porą przemieszkiwać Olgierd, ojciec Władysława Jagiełły, — jak na mocy starej kroniki krzyżackiej, świadczy Narbutt<sup>169</sup>. Nieczęsty wszakże musiał tu bywać jego pobyt, bo rzadko którego lata nie wyruszał na wyprawę wojenną.

Wszelka historyczna ruina wieje wspomnieniem, — spoza jej gzęsów wysuwają się przed oczy duszy postaci znakomitych ludzi, którzy tu mieszkali. Nigdy mi się nie zdarzyło przejeżdżać około miednickiego zamku, aby się wyobraźnia nie rozigrała, przywołując na pamięć to, co się czytało, co się dopełniło w rozmarzonej głowie. Wśród tych baszt, gdzie mieszkał, wystawmy postać Olgierda, tak jak ją kreślili w swoich kronikach Krzyżacy.

Mąż urodziwy i wspaniały, twarzy ściągłej, rumianej, nosa wydatnego, z długą światłorusą, nieco posiwiałą brodą, ołysiały i nieco na lewą stronę chromiejący, wsparty na lasce lub na ramieniu giermka. W błękitnych jego oczach świeci rozum i jak błyskawica przemiga sprytna myśl fortelu, stanowiąca cechę owoczesnej dyplomacji. Takim widzimy w gronie dworu, otoczonego dziećmi, protoplastę rodu Jagiellonów, rozrodzonego jak gwiazdy na niebie. Silny przewagami oręża, otwiera przeciw pogranicze dwóch epok: bo już promienna jutrznia prawdziwego postępu, widniejąc za nim, ozłaca wierzchołki grodów i baszty zamków Litwy.

Ale nim się łagodne światło tej jutrzni wybiło na widok całkowicie, długo jeszcze długo tłumiała je krwawa luna pożarów, które po Litwie szerzyli Krzyżacy. Przez całe następne po Olgierdzie panowanie Jagiełły, nad wszystkimi niemal grodami Litwy, po wybrzeżach Niemna i Wilii, przeleciała luna ogniów ręką Krzyżacką wzniesionych. Kowno, Grodno, Troki, kolejno już to wpadały w ich ręce, już się odzyskiwały. Dalej jednak na wschód za Wilno, nie odważały się iść niemieckie zagony. Ale gdy małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą zapowiedziało połączenie się dwóch silnych krajów, a tym samym osłabienie potęgi Krzyżaków, — ogarnęła ich trwoga. Cesarz niemiecki podobną trwogą powodowany, podał rękę Krzyżakom. Tłumy rycerzy niemieckich szukających przygód zbiegły się pod Królewic i w sierpniu 1384 miała miejsce rycerska uczta honorowa, na której cała Germania wzniosła *piérwszy* toast na zagubę zarazem Polski i Litwy. Rozwinięto chorągwie — ruszono, — statki naładowane żywnością i bronią płynęły Niemnem — wojska szły jego wybrzeżem. Przy ujściu Niewiaży zatrzymały się statki, a wojsko krzyżackie, okrążywszy Kowno, przyszło nad Wilię. Litwini wstrzymali przeprawę. Po krwawej bitwie, odparłszy Litwinów, Niemcy przebyli rzekę i sześciu oddziałami ruszyli płądrować Litwę. Okrążając Wilno, gdzie się lękali odporu, przez rzekę Merczanekę, przez Olkieniaki, Soleczniki poszli ku Oszmianie, w zamiarze uderzenia na Krewo. Coś jednak przeszkodziło im do wykonania zamiaru: bo od Oszmiany zwrócili się do Miednik, i tu się zatrzymali może dla skoncentrowania rozpieczętych sił swoich. Nie wiadomo, czy zdobyli zamek, czy się tylko zatrzymali go oblegać; ale musieli być pewni siebie, gdy pod murami Miednik wielki ich mistrz Konrad Zolner odbywał obrzęd pasowania na rycerzy, sprawiał igrzyska i uczy. A było i czego je sprawiać, narabowawszy w Litwie takie mnóstwo żywiółów,

<sup>169</sup>Lubił tu letnią porą przemieszkiwać Olgierd, ojciec Władysława Jagiełły (...) świadczy Narbutt — [zob.] *Dzieje starożytne narodu litewskiego*, t. V, s. 237. [przypis autorski]

że wołu przedawali za pół talara, a owcę za szyling! Tymczasem Litwini, mając na swém czole Skirgiełłę i Witolda, przecięli im odwrót, tamując przejście przez Niemen i Wilię. Ruszyli tedy spod Miednik, a ścigani i bici po drodze, zaledwie z trudem przebywszy Niemen w Rumszyskach, z ogromną stratą wrócili do swoich posiadłości<sup>170</sup>. Cała droga, o której mówimy, pełna jest bojowych i mogiłnych kurhanów, na polach dziś jeszcze znajdują ułamki uzbrojenia i oręża, na którym cechy krzyżackie łatwo rozeznac.

Miedniki za Kazimierza Jagiellończyka były letnim królewskim pobytom. Panujący ten, wedle ówczesnego zwyczaju, zmuszony do ciągłego objazdu kraju, czy bawił w Polsce czy w Litwie, nie narażając swęj dziatwy na stołeczne gwary, starał się mieć je z ich nauczycielem nieopodal siebie, w jakiej zacisznej ustroni. Gdy mieszkał w Polsce, dziatwa ta już to na Tyńcu, już w Lublinie bawiła<sup>171</sup>; gdy się przeniósł do Litwy, miejscem pobytu ich były Miedniki. Dzieci te były: Jan Albrecht, Aleksander i Zygmunt, późniejszy królowie Polscy, oraz Kazimierz, który uznany za świętego, dotąd potrzeby naszej Jagiellońskiej ziemicy Panu Zastępów przekłada, — a ich nauczycielem był sławny Jan Długosz, pierwszy w ścisłém znaczeniu historyk Polski.

Nie trzeba być wielkim marzycielem, aby tu na miejscu, stąpając po śladach tych trzech ważnych historycznych postaci, widzieć oczami wyobraźni tę śliczną grupę. Najweselszym, najmówniejszym i najbardziej bystrym chłopakiem, musiał być Zygmunt (nazwany później Starym); musiał lubić kwiaty, rwać je z ogrodów i łąk miednickich i przystrajac niemi swe dziecinne czoło, kiedy wiemy z historii, że na starość rad chodził w różanym wieńcu; musiał dowcipkować z braćmi, tak jak później będąc już królem i starcem, dowcipkował z dworzany. Chorowity Aleksander zdaje się mętnym wzrokiem poglądać na nagie wzgórci i dalekie lasy. Ponury Jan Albrecht patrzy w ziemię. Piękny Kazimierz anielskie oczy zwraca ku niebu, swojej ojczyźnie; na ustach jego modlitwa, w całej twarzy niepokalana skromność. A Długosz, jak go znamy z opisów spółczesnych, w czarnej duchownej todze, miernego wzrostu, chudej, ale przyjemnej twarzy, z nosem sporym, z oczami żywymi, lecz osadzonemi głęboko — czyta pergaminowy wolumen kroniki Mateusza Cholewy; niekiedy zwraca uwagę na młodych wychowanców i jękać się (bo taką miał wadę), odpowiada po łacinie na ich dziecinne pytania. Działwa mówi biegle językiem Rzymian, ale i mowa Polska nie jest jej obcą: bo wiemy, że w r. 1469 Kazimierz witał po Polsku ojca wracającego ze Lwowa<sup>172</sup>. Wychowanie królewiców było tak piękne, że Aleksander legat papieski wyznał, iż na żadnym dworze nie widział królewiców tak wyuczonych i zarazem tak przyjemnych.

Kazimierz święty przebywał lub gościł w Miednikach aż do swęj śmierci, która nastąpiła 1484 r. Wszyscy historycy twierdzą, że umarł w Wilnie; ale Narbutt, na świadectwie kazania księdza Golańskiego, Miedniki naznacza miejscem jego świętego zgonu<sup>173</sup>. Podanie historyczne, nie dosyć zresztą udowodnione, twierdzi, że przed rokiem 1638, tj. nim wzniesiono i wyporządkowano dzisiejszą kaplicę św. Kazimierza przy katedrze wileńskiej, ciało jego przez lat kilka złożone było w zamku miednickim. Wszakże za Zygmunta I, około 1517 r., zamek miednicki już stał w ruinach<sup>174</sup>. Dopełnił ostatecznej tego miejsca ruiny napad Rosjan w 1519, którzy całą drogę z Mińska do Wilna przeszli z ogniem i mieczem<sup>175</sup>. Był tu jeszcze niedawno kościół odwiecznej fundacji, w którym się utrzymywali karmelici czy podobno augustiani<sup>176</sup>. Nie możemy w tęg chwili sprawdzić, który z tych dwóch zakonów miał tu swój klasztor i kiedy ten przestał istnieć.

<sup>170</sup> *Thumy rycerzy niemieckich szukających przygód zbiegły się pod Królewiec i w sierpniu 1384 (...) — ob[acz:] Kronikę Wiganda, s. 299; Narbutta [ Dzieje starożytne narodu litewskiego], t. V, s. 375. et sq. [tj.: i nast.; uzup. red. WL] [przypis autorski]*

<sup>171</sup> *za Kazimierza Jagiellończyka (...) dziatwa ta już to na Tyńcu, już w Lublinie bawiła — ob[acz:] Kontariniego w tłumaczeniu Niemcewicza. [przypis autorski]*

<sup>172</sup> *w r. 1469 Kazimierz witał po Polsku ojca wracającego ze Lwowa — [zob.] [Michał] Wiszniewski, Hist[oria] literat[ury polskiej] t. IV, s. 43. [przypis autorski]*

<sup>173</sup> *Narbutt, na świadectwie kazania księdza Golańskiego, Miedniki naznacza miejscem (...) — [zob. Narbutt,] Dzieje starożytne narodu litewskiego, t. VIII, s. 230, [przypis autorski]*

<sup>174</sup> *za Zygmunta I, około 1517 r., zamek miednicki już stał w ruinach — ob[acz:] Herbersteina Commentarii rerum Moscoviticarum. [przypis autorski]*

<sup>175</sup> *napad Rosjan w 1519, którzy całą drogę z Mińska do Wilna przeszli z ogniem i mieczem — ob[acz:] Karamzin, Hist[oria] państ[wa] rosyjsk[iego] t. VII, nota 199. [przypis autorski]*

<sup>176</sup> *kościół odwiecznej fundacji, w którym się utrzymywali karmelici czy podobno augustiani — P[an] Baliński w Starożytnej Polsce twierdzi, że karmelici; ale w dziariuszu poselstwa austriackiego do Rosji w 1697 (Viennae,*

Francuzi w odwrocie 1812, spalili wioskę tutejszą oraz dwór przyległy i obozowali pod murami spustoszonego zamku, niecąc ognisko z berwion budowlowych i sprzętów. Tu spłonęła znaczna część raptularza zacnego Ławrynowicza, którego resztki podał nam w wybornym *Pamiętniku Kwestarza* p. Ignacy Chodźko.

Za Miednikami miejscowość równa, grunt gliniasty i niezmiernie kamienisty, krajobraz niebogaty. Wymijamy karczmy, które liczyć odpada już ochota, i po małym mostku przebywszy rzekę Słomiankę, stajemy przed położoną w dolinie drugą z kolei stacją pocztową zwaną *Kamiennym Łohem*.

Stacja po jednej, karczma po drugiej stronie drogi, góry zamykają ze trzech stron widok. Na jednej z gór widnieje wioska, — a tuż przy drodze spory kawał łąki, tak gęsto usypany ogromnymi kamieniami, iż kosić jej niepodobna. Zdaje się, że ta łąka (po rusińsku *hub*) dała nazwę miejscu, nie zaś *loch* kamienny, jak to miejsce nazywa się w dawnych dokumentach: o żadnym bowiem lochu ani śladu, ani podania dopytać się na miejscu niepodobna.

Wioska Kamienny Łoh należała do dóbr nieruchomości stołu biskupiego. Za Waleriana Protassewicza biskupa wileńskiego liczyło się w niej 10 chat włościańskich. Tenże Protassewicz na dniu 25 sierpnia 1578 nadał tę wieś wespół z Miednikami i innymi licznymi dobrami, jezuitom wileńskim, jako fundusz ich akademii, — co Stefan Batory w dniu 1 kwietnia następnego roku potwierdził. W tej ustronnej od gwaru miejskiego zaciszy, przemieszkiwali zajęci pracą umysłową poważniejsi ojcowie. Tu za rektorstwa swojego przebywał wiekopomny Piotr Skarga, o którym Niesiecki<sup>177</sup> zapisał podanie, będące w związku z Kamiennym Łohem. „Gdy był w Wilnie rektorem, pokazał mu się brat jeden tegoż zakonu (ten rzemiosłem mularz, rodem Włoch, mając już zaręczoną sobie oblubienicę, wstąpił w Polsce do zakonu Societatis, gdzie tak pilno i usilnie pracował, że od wapna i ciężkiej owęj pracy ręce mu się krwią oblewały; zachęcał go do takiej roboty czterostokroć ks. Skarga, obiecując mu w niebie nagrodę), teje godziny, której z ciała wyszedł, w Kamiennym Lochu, cztery mile od Wilna (właściwie 5) będącemu Skardze, ukazał się, rękami zbyt jasnymi, mówiąc do niego: »Otoż, ojczy, wziąłem zapłatę w niebie, którąś mi obiecywał za pracę moją<sup>178</sup>«”.

Po kasacie jezuitów, komisja rozdawnicza dobra Kamienny Łoh, przynoszące 5400 zł. p. rocznego dochodu, oddała Michałowi Karędze, staroście okołowskiemu, przyjmując ewikcję na jego majątku Bulhakowsku, położonym w województwie trockiém<sup>179</sup>.

Dwie mile z niewielką frakcją z Kamiennego Łogu do Oszmiany, stanowi pozycja górzysta i urozmaicona; migają dwory, dworki i bieleją karczmy przy drodze, ale niewierna pamięć nasza niedobrze zanotowała ich fizjonomię, nazwiska lub przywiązane do nich historyczne wspomnienie. Lud, jaki po drodze spotykamy, daje się niekiedy słyszeć z mową litewską, ale ta, już się u młodego pokolenia zapomina i ustępuje miejsca rusińsko-polskiej. Lud ten jest miernego wzrostu, nosi białe siermięgi, uszate czapki; kobiety noszą od święta granatowe bekiesze z wielką liczbą żółtych metalowych guzików. Wiśniak tutejszy, jak w ogólności wszyscy podwilnianie, nie odznacza się ani rozwiniętą inteligencją, ani trzeźwością.

Ze wzgórką ogarniamy okiem Oszmianę. Murowana wieżyca katolickiego kościoła, zielona bania cerkwi greckiej i parę murów błyszczą z daleka. Czerwona cegła kościoła niegdyś franciszkańskiego, piękne wzgórkę, srebrna struga rzeki Oszmianki roztoczona po zieleniźnie, dalekie dworki i lasy stanowią dokoła bogaty i rozległy krajobraz.

pag. 23) czytamy: „*Quatuor Miliaribus confectis in »pago Miedneck nocte conquevimus. Dieto in loco patres Ord. S. Augustini, monasterium babent«*.”. [przypis autorski]

<sup>177</sup>Piotr Skarga, o którym Niesiecki zapisał podanie (...) — [zob. Niesiecki, *Herbarz polski*] wyd. Bobrowicza, [Lipsk 1839-1845], t. VII, s. 479. [przypis autorski]

<sup>178</sup>rzemiosłem mularz, rodem Włoch (...) wstąpił w Polsce do zakonu Societatis — zdaje się, że tym Włochem braciszkiem jezuitkim i mularzem, a raczej architektem, był Jan Bernardonus, który pobudował świetne kościoły swojego zakonu w Nieświeżu i Krakowie. [przypis autorski]

<sup>179</sup>Po kasacie jezuitów, komisja rozdawnicza dobra Kamienny Łoh (...) oddała Michałowi Karędze (...) — [zob.] Łukaszewicz *Dzieje kościołów*, t. II, s. 220. [przypis autorski]

# DODATEK DO TEGO, CO SIĘ RZE- KŁO O TATARACH LITEWSKICH

Królowie Polscy śmiało ufali wierności Tatarów zamieszkałych w Litwie, podczas krwawych najazdów hord ich współbraci; owszem uzbrajali całe ich chorągwie do walki. Z materiałów, które ogłosił uczony profesor Mochliński („Teka Wileńska”, t. VI. s. 142 i 143), widzimy, że Zygmunt I posyłał uniwersały we wrześniu 1533 do chorążych i marszałków wojennych, zawiadamiając o otrzymanych wiadomościach, iż Tatarowie perekopsy pod wodzą Sap-gereja wyruszyli z Krymu i są już o 13 mil od zamku Czerkasow, wzywa ich, aby konno i zbrojno stawili się na oznaczony czas i miejsce, „aby się nie stała szkoda państwu naszemu od tych nieprzyjacielskich ludzi z powodu czyjegóż niepośpiechu lub zaniedbania”.

Uzbrając całe chorągwie na odpór współplemieńców i współwyznawców jednej wiary i być pewnym, że te chorągwie nie zdradzą i nie połączą się z wrogiem — zaprawdę, piękny przykład zaufania, na które Tatarowie litewscy musieli przez swoją poprzednią wierność zasłużyć.

Inny jeszcze w téj chwili widzimy dowód zaufania królewskiego względem Tatarów litewskich.

Wiemy, że Achmet szach zawołżańskich Tatarów, utraciwszy swe państwo, szukał ucieczki w Polsce, gdzie go w Trokach wpuł gościem, wpuł więźniem trzymano. Usiłował raz uciec, lecz mu się to nie powiodło. Herberstein w 1517 widział go w Trokach, Bielski twierdzi, że był więziony w Kownie, gdzie miał umrzeć. Ale słusznie domyśla się uczony M. Baliński, że go Zygmunt I musiał z więzienia wyswobodzić (*Starożytna Polska*, t. III, s. 314), bo go wyswobodził rzeczywiście i odesłał aż do granic jego państwa, pod strażą czy honorową eskortą *litewskich Tatarów*.

Mamy na to dowód w uprzejmie nam udzielonym ekstrakcie pewnych funduszów kościoła *radoszkowickiego* (pod Mińskiem), którego oryginał ma się znajdować w archiwum kapituły wileńskiej. Tatarowie litewscy (Szczepan, Pietrasz, Adam i Waško Bultykowiczowie, Andrzej i Aksak Mackiewiczowie oraz Horam Bohdanowicz) odprowadzający zawołżskiego szacha z ziem litewskich aż za Kijów, nie mając na drogę pieniędzy, sprzedali plebanowi *radoszkowickiemu*, a raczej podstawionemu przezeń kościelnemu, Michałowi Puńce, za osiemdziesiąt pięć kop groszy litewskich swoje posiadłości: Biemaszowszczyznę, Austuncowszczyznę, Zankowszczyznę, Ihnatowszczyznę oraz pustosze po swych poddanych w Lewonowszczyźnie, Itaszowszczyźnie i Syrokwaszy. Zygmunt August w r. 1554 potwierdził tę wyprzedaż. Wyraźnie wspomina w konfirmacyjnym przywileju, iż chana zawołżskiego wyprowadzili Tatarowie z Polski aż za Kijów<sup>180</sup>, że to uczynili dla posługi królewskiej<sup>181</sup>. Zdaje się z brzmienia przywileju, że jeszcze wtedy Tatarowie nie mieli prawa dowolnie się rozporządzać nadanymi sobie posiadłościami, bo przywilej Zygmunta Augusta mówi: „Lubo zdawna w Litewskim państwie naszym nigdy się nie praktykuje aby Tatarowie, nieposiadający żadnych swobód, mieli komu bądź odprzedawać swych ludzi i ziemię, wszakże bacząc, że ci Tatarowie nasi potrzebując pieniędzy w swym niedostatku, zwłaszcza w głodne czasy, jadąc na naszą służbę, za sł. pani. Ojca naszego, Króla J. M. przy Carze Zawołżskim te swoje ziemi sprzedali itd. zatwierdzony (w sposobie wyjątku)” *odno z osobliwej łaski naszej*<sup>182</sup>

Ten przywilej potwierdził Władysław IV dnia 2 stycznia 1644 r.

W późniejszym czasie wyjątki zamieniły się w prawidło. Tatarom wolno było przedawać nadane sobie ziemię, a zubożenie przyprawiło ich o konieczność takowych sprzedaży. W okolicach Niemieża była z kilku folwarków złożona posiadłość tatarska *Kiena*, która

<sup>180</sup>chana zawołżskiego wyprowadzili Tatarowie z Polski aż za Kijów — „Jeszcze zasławnej pamięci Korola Zygmunta otca Naszego J. M., z Carom Zawolżskim, prowadczy Jeho z Państwa naszego Wielikoho Kniażestwa Lituwskoho za Kijew”. [przypis autorski]

<sup>181</sup>Tatarowie (...) to uczynili dla posługi królewskiej — „Jeduczcy napostuliu naszu” [przypis autorski]

<sup>182</sup>przywilej Zygmunta Augusta mówi (...) — „Ano aczkolwiek to zdawna w tom państwie naszym Wielkom Kniaztwie Litowskom, nigdy niezachowujący aby Tatarowe, niemajuczcy nikotorych wolnostej mieli komu ludzi i zemli swoi prodawati, odnoż majuczcy na to bacznost' iż tye Tatarowe naszy, potrebuuczcy penzej, w niedostatkach swoich, a zwłaszcza w czasy hołodnye, jeduczcy na służbu naszu, za sławnojej pamięci Korola Jeho Miłosti Otca naszego pry Cary Zawolżskom za Kijew” itd. [przypis autorski]

niegdyś wystawiała siedmiu żołnierzom. Lecz w r. 1631 jedna główna scheda była już w rękach wileńskiego mieszczanina Korsaka Wołkoroba (dziś Wołkorabiszki), druga w rękach Konstantyna księcia Ostrogskiego, trzecia dostała się Władysławowi Moniwidowi (obacz cytowany artykuł prof. Mochińskiego); dziś tam jest tylko jedna posiadłość tatarska, ze czterema chatami poddanych.

## I.

*Wyjazd — Przedmieście Snipiszki — Góra Szeszkinia — Karczmy — Wspomnienia pijarów — Suderwa — Dwór i kościół — Słowno o ludu wiejskim — Jeziora — Dukszty — Kościół — Ks. Dębiński i historia założenia i budowy kościoła — Konsekracja — Wieś Ojrany — Glejsiszki — Europa — Źródło tej nazwy.*

Zawsze od Wilna zapuszczając promienie naszych wycieczek, — mamy kolejno zwiedzić jeszcze jedną niegdyś stolicę Litwy, i to najstarszą, bo przedgedyminowy Kiernów, miasto (jeżeli wierzyć kronikarzom) od 800 lat istniejące, gdzie monarchów Litwy podnoszono na ich dostojność, gdzie mieszkała Pojata córka Kiernusa, gdzie za Jagiełły ostatni Krywe Krywejta Litwy, schronił się z ostatnią czcią swych bogów — słowem Kiernów okryty mityczną mgłą litewskiej przeszłości, która dla nas posiada tak wiele niewypowiedzianego uroku.

I to wszystko nie dalej jak o sześć mil od Wilna — tylko o jeden dzień drogi dla pieszego pielgrzyma! Nie zazdroszcząc przeto tylu naszym ziomkom, którzy w tej chwili gonią wiatry po bulwarach Paryża lub górach włoskich, idźmy je gonić na rodzinnych polach. Jeżeli z tej pogoni nie odniesiemy rzeczywistych naukowych korzyści, to przynajmniej nakarmimy do syta chciwą złudnych marzeń wyobraźnię, wylejemy leżkę na cześć przeszłości — a od takiej leżki zawsze zdrowiej na sercu.

Kiernów leży od Wilna w kierunku zachodnio-północnym, tak jak płynie Wilia, od której brzegów droga nasza mało co się oddala, chociaż w ciągu całej wycieczki tylko w Wilnie i w Kiernowie z nią się spotykamy. Góry i lasy po lewej ręce podróżnego zasłaniają całkiem „strumieni naszych rodziców” od naszych oczu; tylko chłodek w powietrzu, tylko sina mgła, czepiająca się niekiedy nad lasami, każą się domyślać, że tu gdzieś w pobliżu większa rzeka przepływać musi.

Mając jechać kawał drogi traktem wiodącym z Wilna do Wilkomierza, przebywamy *Zielony Most* w Wilnie, a skręciwszy się na lewo, mimo cudownej kolumny Pana Jezusa i kościoła św. Rafała (niegdyś pojezuickiego), wyjeżdżamy na przedmieście Snipiszki.

Liche to przedmieście, w jedną ulicę na pół mili rozciągnięte, złożone z drewnianych domków i kramików żydowskich, oraz z mieszkań strycharzy, czyli wypalaczy cegieł i kaffi — z początku niczym się nie odznacza. Wnet za rogatką widzimy na lewo świeżo wmurowaną synagogę żydowską, na drugim planie wygląda spomiędzy dachów meczet tatarski — położony nad Wilią w końcu przedmieścia Łukiszek — mignęły wieże kościoła świętego Jakuba będącego na témże przedmieściu, — i znowu zakryły nam widok niepoczesne po większej części, drewniane mieściny. Ale od połowy Snipiszek spomiędzy lichych domków poczyna na lewo przeglądać jeden z tych widoków, które stanowią prawdziwą ozdobę, bogatego w ozdobne widoki Wilna. Kościół św. Jakuba, zwierciadlana Wilia ze swemi żółtymi i zielonymi brzegami, dalej ciemny las sosnowy sinawą mgłą obleczone, stare, nędzne, ale w malowniczym bezładzie rozrzucone chatki rybaków — dają widok, który się ciągle rozwijając, towarzyszy nam z lewej strony aż do wyjazdu z miasta, a jeszcze się wzbogaca kilku z daleka widzianymi wieżami, kiedy wezbrawszy się na górę Szeszkinie, rzucamy na gród litewski pożegnalne spojrzenie. Tu jeszcze przybywa nam widok posiadłości w lesie nad Wilią położonej, zwaną *Zwierzyńcem*, będącej rezydencją dzisiejszego wileńskiego generał-gubernatora, którą przecudnie ozdobił.

Ale opis okolic Wilna, wchodzi tylko ubocznie w zakres naszej pracy. Góra zakryła nam miasto, od którego o 4 wiorsty podjeżdżamy pod karcznię Widłówkę, a zostawivszy trakt pocztowy na prawej stronie, udajemy się szeroką drogą na lewo. Przy drodze, w dolinie, murowana, zniszczona karczma, opodal zniszczony dworek *Lewandowszczyzna* (obok którego w brzozywym gaju spoczywają zwłoki dziedzica tych miejsc), są przypomnieniem jakichś lepszych czasów. Murowane, ale dzisiaj zniszczone słupy parkanowe

w ogrodzie, także słupy strzegące ogrodzenia mogły dziedzica, świadczą, że tu kiedyś starano się o ozdobę miejscowości. I warto było — bo miejscowość prześliczna: wzgórki to zbożem, to gaikami, to liściową zaroślą pokryte, uśmiechają się każdy inaczej; spomiędzy nich przegląda jeszcze trochę miasta, świecą się białe wieże monasteru św. Ducha oraz kościołów p.p. wizytek i św. Stefana, najdalsze stąd świątynie, a jednak najbliższe dla oka, bo miasto zapadło w dolinę.

Przejechawszy las sosnowy i po ciągle falujących się wzgórkach, mijamy karczmy Bujwidziszki, Biegankę, Pustołowkę i należące do nich dwory i dworki. Ujechaliśmy blisko półtóry mili wciąż górzystym i pięknym krajem; ale tu na odmalowanie każdego wzgóрка, każdej włościańskiej lub szlacheckiej osady potrzeba by pędzla, a nie pióra, potrzeba by znajomości litewskiej mowy dla wytłumaczenia wam nazwisk miejsc, tak dziko brzmiących dla ucha tych wszystkich, którzy tej mowy nie rozumieją, potrzeba by na koniec długich miejscowych studiów, których przelotny wędrowiec czynić nie może, przypuściwszy, że te ciche okolice, mają coś w sobie godnego do studiowania.

Podarta karczma, uboga wioska, grusza na polu — wszystko takie same jak wszędzie, z dodatkiem chyba trochę smutnych obłoków, jakie wiszą nad wszystkimi naszymi krajobrazami. Karczma Bieganka, o którejśmy wspomnieli, należy do niedaleko położonego folwarku Ginejciszek, który wespół z Duksztami należał dawniej do pijarów wileńskich z zapisu Doroty Dowborowej. Włościanie pamiętają jeszcze pijarskie czasy; wspominają ze czcią imiona kilku rektorów, imiona, które w historii nauk zajęły znakomite miejsce. Za laskiem liściowym, nieopodal od folwarku Bukiniszek, widnieje z góry majestatyczna rotunda kościoła w *Suderwic*; a przejechawszy jeszcze parę wzgórków mimo wsi Widowiczek i Grykieni, jesteśmy na koniec w samym miasteczku.

Kilkanaście chat od wjazdu, niczym nieróżnych od zwyczajnej wioski, kościół na górze, pięknej doryckiej architektury, ładny pałacyk dziedziców, obszerny cienisty ogród, jezioro poza dworem, wszystko oblane jakąś miłą atmosferą, — oto fizjonomia *Suderwy* — fizjonomia dobrze nam pamiętna, dla wielu miłych chwil, któreśmy we dworze tu-tejszym spędzili, gdzieśmy po raz pierwszy w życiu, byli na przedstawieniu naszej *Chatki w lesie* przez miłe a życzliwe grono amatorów. Ale to wszystko rzeczy dotyczące się naszych osobistych wspomnień, cóż wam do nich, czytelnicy? Życzliwą cześć dla mieszkańców *Suderwy* zostawmy raczej we własnym sercu niż na kartach drukowanej książki; trwalsze tam będą niż na druku, który za rok, za drugi, mole potoczą, zapomnienie przykryje.

Nazwisko *Suderwy* wywodzą z etymologii litewskiej, od wyrazów *su* przyimek *z*, i *darwie*: trzaska, błonka smolna. Mogła ta nazwa wziąć swój pierwiastek od rybaków ze smolnym luczywem w nocy łowiących rybę albo może od jakiego religijnego dawnych Litwinów obrzędu, odbywanego ze smolną pochodnią lub luczywem. Cóżkolwiek bądź, nazwa *Suderwy* spotyka się w kilku innych miejscowościach w okolicach Wilna. Tę samą nazwę nosi rzeczka, — a *Zameczek*, dwór o milę od Wilna położony, nosił w XVI wieku i później nazwę *Suderwy Wierszylłowskiej*<sup>183</sup>.

<sup>183</sup>*Suderwa Wierszylłowska* — Wierszylłowie, ród dzisiaj wygasły, miał właśnie w tych stronach swoje posiadłości. O kilkanaście kart później obszerniej o nich powiemy, tutaj przytoczymy z *Dworzanina* Górnickiego anegdotę dotyczącą się *Suderwy Wierszylłowskiej*, czyli dzisiejszego *Zameczka*: „Jakoważ też niedawno posługa była Pana Kaspra Zebrzydowskiego z Panem Krzysztofem Krupskim, którzy na Dworze Pana naszego znacznie stojąc, to to, to owo nieszkodliwego, jako są obadwa nie prostacy, a Pan Zebrzydowski i uczony k'temu, wyrządzają towarzystwu. Ci tedy jednego czasu w Wilnie, gdy był owies niepomału drogi, a na koniec ani go dostać można: ubrali dwu pacholeków nieznamomych i wuczywszy ich wszystkiego, posyłali imieniem J. M. Pana Wierszyla Kasztelana Wileńskiego, od jednego do drugiego Dworzanina, darując im Ceduły temu na 50, temu na 30, temu na 10, wedle każdego kondycyjej, beczek owsa: a każdy miał słać poń do Dworu Pańskiego, tuż nad Wilnem, który Rajem zową. Co gdy Pan Zebrzydowski z Panem Krupskim sprawił, a każdy z Dworzan onęj cedula, jako w skąpy rok, był bardzo rad, zszedłszy się na Zamek, poczęli się pytać: tobie wiele beczek, a tobie wiele. Już drugiemu pocznie być niemilo, że mniej niż towarzysz wziąć miał. Także kto woźnikow na ten czas nie miał, ten najął furmana, abo u którego z Panów Rad na odwóz wyprosił koni, i posłał do Raju po owies. A tam już też byli dobrze przed tym zaszali, kto miał te wozy pociągnąć dalej. Przyjechał pierwszy do Raju, pyta, gdzie owies rozdają? Odpowiedział mu pacholek on zaszany, z Litewska, iż ta wołość, która go wiezie, nie mogła tu, prawi, dzisiaj dociągnąć, w *Suderwie* została, a tak jedźcie tam, wedle Ceduły wam oddadzą. Także każdemu powiedział, kto jedno do Raju przyjechał. Owo pierwszy ten pacholek, który do *Suderwie*, która od Raju jest w dobrej mili, po owies przyjechał, pytawszy się na Zamku, pod Zamkiem i wszędy indziej, a nie mogąc się o owie dowiedzieć, do domu woźnicy nawrócić i poganiać kazał, woz pięknie przykrywszy, aby nie sam tylko ciągnął koła. Mało co ten od *Suderwie* odjechał, ali drudzy bieżą wyścigając się i pytając: A owies jest? On odpowiedział, że jest: Jedno, prawi, na Zamek prosto, tam go wam odmierzają. Przyjadą i ci, obaczą że



Kościół suderwiański, wspaniały, jakich niewiele po wsiach i miasteczkach naszych spotykać można, po utworzeniu tutaj przez biskupa Massalskiego parafii w r. 1782, fundowany został przez Walentego Wołzackiego biskupa tomaszeńskiego, który po Łopotach nabywszy Suderwę, był razem tu dziedzicem i pierwszym proboszczem. Wymurowano go, z dołożeniem znacznych pomocy księżnej Teodory Sapieżyniej, podług planu, który skreślił Wawrzyniec Gucewicz, nasz znany architekt: wznosił się w stylu doryckim, bez wież, z kopułą, blachą żelazną pokrytą, z frontem ozdobnym w krużgankach w kształcie półkola, o sześciu kolumnach murowanych, które wspierają facjatę, a pomiędzy którymi pomieszczone są nisze na posągi. Plan ten piękny na oko, dobrze przypominający styl Gucewicza, okazał się w skutku niepraktycznym; kościół bowiem na górze, z płaskim dachem, wystawiony jest na szkodliwe działanie śniegu i deszczów, które coroczną i kosztowną naprawę czynią niezbędną. W niszach stoją kolosalne gipsowe posągi, czterech ewangelistów oraz św. apostołów Piotra i Pawła, wykonane około r. 1820 przez snycerza Pulmana. Wewnątrz posiada ładną galerię około rotundy, parę niezłych obrazów, cztery obrazy ornamentowane gipsaturą i sklepy fundatorów. Cmentarz otaczający dokoła świątynię, łączy się ze starym i cienistym ogrodem pałacowym. Co za cudny, co za daleki widok stąd na okolicę, zwłaszcza przy pogodnym dniu letnim!

Kościół ten rozpoczęto budować w r. 1803; do 1812, za życia jeszcze fundatora wzniesiono ściany; po zgonie zaś biskupa, spadkobierca jego, prezydent Hipolit Wołk-Łaniewski, hojnym nakładem dokończył świątynię, która w 1822 została poświęconą, a w 1834 konsekrowaną przez J. B. Kłagiewicza biskupa chryzopolitańskiego, później wileńskiego. Oprócz Suderwy, biskup wołzacki, a raczej brat jego kanonik wileński i proboszcz suderwiański odbudował we wsi Szyłanach kościół filialny, do którego niejaki Ancuta przywiązał był pewne fundusze. Kościółek ten, istniejący od połowy XVII w., znajdował pod zarządem kapituły wileńskiej, należąc do parafii kalwaryjskiej. Do kościoła suderwiańskiego należała wieś Sanguniszki, a parafia jego składała się z półtrzecia tysiąca mieszkańców, płci obojg.

Wszyscy kmiotkowie mówią tu jeszcze po polsku; jest to jeszcze czysta Ruś litewska, ale kmiotek podmiastowy, z każdej wyprawy do miasta więcej złego niż dobrego przywozi. Obyczaje tutaj są czyste jak w całej Litwie, lubo nie ręczymy czy niedbalstwo i nałóg pijaństwa, te niby powszednie, a jednak ciężkie grzechy naszego ludu, i tutaj nie mają miejsca. Mężczyźni, już po większej części nie zatrzymali staroświeckiego kroju sukman i uszatyh czapek swych praocjów. Noszą się jakoś surdutowo, nieestetycznie, w naiwnem przeświadczeniu, że to szlachetniej wygląda. U niewiast całe ogrody fałszywych kwiatów na głowie, kramne chustki zarzucone przez plecy w jakiś sposób niby dystynkcyjny, kolorowe spódniczki, zajęły miejsce lnianej odzieży i skromnych polowych kwiatków na głowie, jakie dawne Litwinki nosiły. Tak przynajmniej widzieliśmy ustrojoną populację wiejską, przejeżdżając temi stronami, w dzień świąteczny. Bolało to nas niezmiernie, że Litwa tak waży sobie lekce swój starodawny ubiór; ale w kilka miesięcy później, przejechawszy znaczną część Królestwa Polskiego, a nawet Krakowskie, gdzie w ubiorze miejscowym tak pięknym i malowniczym, tak już rzadko spotkać włościanina nawet w dzień powszedni przy pracy, — pogodziliśmy się z tym koniecznym wynikiem postępu i powiedzieliśmy sobie:

— To stara historia *Wąsów i peruki*, tylko powtórzona w kilkadziesiąt lat później i na mniejszą skalę próżności.

Brzydkim być musiał strój starej Polski i starej Litwy, kiedy postęp kazał go odrzucić.

Czy zaś strój postępowy piękniejszy i wygodniejszy od dawnego?

Nie chcemy rozwiązywać zadania, bo nie chcemy wkraczać w prawa filozofów, estetyków i krawców.

Wyjeżdżamy z Suderwy, skręcając się wokoło dworu, mimo rzeczki i pięknego jeziora z wyspą, nazwanego *Wilnoje* (którego nazwa ma pochodzić z języka litewskiego *falowania*), a które na prawą naszą rękę, dalekiem, błękitnem pasmem rozesało się pomiędzy lasami. Tutaj równie jak i po drugiej stronie Wili i czyli w powiecie Trockim jest wiele

---

blazeństwo, jadą takżeż nazad, a kogo potkają każdemu o owse dobrą otuchę czynią: owa się wszyscy obeszl, a próżne wory wieźli do domu. Nazajutrz jedni się gniewali i lajali: Bodaj mi to zabit czynił: a drudzy się śmiali, zwłaszcza kiedy na Zamek to przyszło: bo Król J. M. o wszystkim wiedzieć musiał, i miał nie małą biesiadę, dworując z tych, którzy się o ten żart gniewali". [przypis autorski]

jezior dosyć rybnych. Zapamiętaliśmy nazwę niektórych z prawej strony Wilii. — I tak: w posiadłościach Suderwy, oprócz jeziora *Wilnoje*, są jeszcze dwa inne: *Kowszelis* i *Rzesza*, w okolicach Kiernowa: *Dundulis* (od bąblowania), *Delna* od dłoni, które w kształcie ręki rozgałęzia się, na koniec *Pospere* pamiętne tém, że wedle tradycji tu zostały utopione z urną popioły księcia litewskiego Sperasa.

Mój Boże! jak my mało jeszcze umiemy historię naszych ojców. Dlaczego urnę z popiołami Sperasa utopiono w jeziorze *Pospere*? czy to była jakaś chwilowa konieczność, czy wynik religii albo zwyczaju — nie wiemy. Podanie przecież o tém mówi — a podanie musi mieć słusność.

Wezbraliśmy się na górę, i około pół mili ujechawszy równiną do wsi *Purwiszek*, potem znowu około pół mili pięknym liściowym lasem, który po obu stronach drogi to się zwęża, to rozszerza, dając miejsce małym dworkom i wioszczynom, stajemy w *Duksztach*, wiosce przez grzeczność nazwanej miasteczkiem.

Nim przed obrzydliwą karczmą konie wypoczną po trzymilowej podróży, obejrzymy miejscowość.

Pierwszą tu uwagę zwraca piękny gotycki kościół, panujący nad okolicą; ale nim się pod jego święte ściany zbliżymy, rzućmy okiem na topografię i fizjonomię punktu, gdzie jesteśmy.

Dukszty jest to mała miejscina, leżąca pod 22° 37' 3" dług. wsch. a 54° 9' 4" szer. półn. Wyprowadza swą nazwę od rzeczki tegoż nazwiska, które ma pochodzić od litewskiego wyrazu *duksta*, (wytycha) albo od słowa *duksauju* (mam żądzę), do czego usadowiła się w dosyć malowniczym położeniu. Wokoło ciągną się góry, poprzerzynane w rozmaitych kierunkach wąwozami. Dębowe i sosnowe gaiki, porozrzucane dokoła, dają widok cudowny. Rzeki Wilia i Dukszta zbiegają się z sobą w stronie zachodniej o ćwierć mili od miasteczka.

A miasteczko liche, z kilku chat złożone, świeci dranicznymi i słomianymi dachy, na starych berwionach domkow, stodoł i jednej karczmy. Dwa włościańskie magazyny zbożowe, kancelaria włościańskiego skarbowego zarządu i dwór stary, niegdyś, do ks.ks. pijarów należący — oto cała ubogich Dukszt ozdoba.

To wszystko jakże dziwną stanowi sprzeczność z kościołem majestatycznym, okazałym, pięknym i bogatym.

Skąd się, spytacie, w tej ubogiej miejscinie wziął ten cudny gotyk, błagalnie wznoszący ku niebu kilka miniaturowych wieżyc, błyszczący kilku krzyżami — gotyk, który mógłby świetnieć w najpierwszej stolicy Europy? kiedy i kto fundował te wspaniałe a jeszcze tak świeże mury?

O! to ciekawa historia! Zmówmy pacierz, wrzucmy kilka groszy do kościelnej karbony; a ja wam tę historię opowiem.

Nie jeden człowiek, ale cała ludność okoliczna, bogaci i ubodzy, są tego gmachu fundatorami. Tylko starania około budowy położył jeden człowiek; — środkiem jego jedynym, była Wiara.

W połowie siedemnastego wieku, w 1647 r. Dorota Dowborowa, z domu księżniczka Giedroyciówna, fundowała w Duksztach kaplicę z pruskiego muru, jako altarię mającą należeć do Kiernowa. Pijarowie wileńscy, których własnością następnie zostały Dukszty, częścią z pruskiego muru, częścią z drzewa, w r. 1772, za rektorstwa ks. Michała Frąckiewicza, wzniesli tu kościół, który za staraniem i wyrokiem biskupa Massalskiego, zamieniony został na parafialny, z przeniesieniem tu funduszów altarii kiernowskiej, wynoszących 12 000 zł. polskich, opartych naprzód na folwarku Soboliszkach, później na Ginejcziskach. Rektor ks.ks. pijarów wileńskich był proboszczem Dukszt, utrzymując tu substytuta. Tutaj mieli wypoczynek po pracach naukowych zasłużeni mężowie zasłużonego zakonu; tu złożyło głowę kilku znakomitych ludzi<sup>184</sup>.

<sup>184</sup>tu złożyło głowę kilku znakomitych ludzi — za kościołem jest piękny swą prostotą pomnik tych zasłużonych ludzi w kształcie grotty dzikich ogromnych kamieni, z dębowym krzyżem u wierzchu, na biało pomalowanym. W głębi grotty znajduje się napis złotemi literami, ryty na kamieniu: „Pamiętka w Bogu zeszyłych, spoczywających na tym cmentarzu oo. pijarów, rozmaitemi czasy umarłych, F. N. Golańskiego profesora b. Uniw. Wileńskiego, Sieradzkiego, R. Daniłowicza, Głogowskiego i w in. Od ceniących ich zasługi i cnoty, kamień ten położony. Ryt. T. Horbacewicz w Wilnie”. W roku zeszłym przybył tu jeszcze jeden grobowiec, księdza Pietkiewicza eks-pijara. współzakładcy dzisiejszego kościoła. [przypis autorski]

Biegły lata, zmieniały się okoliczności! kościół dukszański ostatecznie niszczał, lepianka z pruskiego muru rozsypywała się na szczęty, drzewo próchniało, zakon pijarów skasowano w Wilnie; zostali tylko stróżami parafii, ks.ks. Bonawentura Pietkiewicz, były administrator dukszański, dotąd z ramienia rektora zarządzający owczarnią około 2 000 dusz liczącą, oraz jako jego pomocnik, były prowincjał i rektor, zasłużony w zakonie, a znany w literaturze, Joachim Dębiński, tłumacz *Filozofii życia* przez Szlegla (Wilno 1840) i autor innych pism filozoficzno-chrześcijańskich.

Potrzeba było radzić nad odbudowaniem świątyni, właśnie gdy jak najmniej było ku temu środków. Ksiądz Dębiński podjął się ochotczo pracować w tej mierze; a natchniony godłem, które obrał przyszłemu dziełu, „*Ku chwale miłemu Bogu i ku naszemu odrodzeniu się w drogach Pańskich*”, śmiało przystąpił do pracy. Począł od wystarania się o wspaniąły plan architektoniczny, który bezpłatnie wykonał Szacht budowniczy. Plan ten poprawiony później, przez budowniczego Tomasza Tyszeckiego, mógł się wydawać zuchwałym, zważywszy małe, żadne niemal środki do jego wykonania. Była to piękna zuchwałość wiary.

Dwa lata upłynęło, nim plan pozyskał utwierdzenie władz wyższych w r. 1850, a w tym przeciągu czasu przybyły najmniej spodziewane początkowe fundusze, w sumie... zgadnijcie?... tylko rs. 482. Były to zaległe procenta od kapitałów ks.ks. pijarów wileńskich „Zrozumieliśmy z księdzem proboszczem (pisze ks. Dębiński w swoim rzewnym pamiętniku), że Bóg błogosławić będzie przedsięwziętemu dziełu i do końca je szczęśliwie doprowadzić”. Poczęto się zaopatrywać w materiał, kupiono 120 sążni kubicznych kamieni i stosowną ilość wapna, postawiono cegielnię; a gdy plan uzyskał potwierdzenie, architekt Tomasz Tyszecki ofiarował się nie tylko z bezpłatną dyrekcją budowy, ale przywziąwszy się do niej jak ojciec do dziecka, co mógł, ze swych funduszy dla niej poświęcał.

Kamień węgielny położono dnia 19 czerwca 1850 roku. Przewodniczący uroczystości prałat wileński, ks. Jan Markiewicz w obszerniej mowie, zachęcał obecnych chrześcijan, aby przychodzili w pomoc wznoszącej się świątyni. Niepłonne było wezwanie! Fundamenta wyprowadzono przed zimą; ale następny rok, dla rozmaitych przeszkód, upłynął na samem przygotowaniu materiałów. Dalej robota szła bez przerwy, tak że w r. 1854 stanął mur skończony i dach blachą pokryty; a w roku następnym ukończono tynk, zrobiono organ nowy i dokonano w większej części ważniejsze urządzenia wewnętrzne.

Ale koszta? — pytacie — skąd się tu wzięły pieniądze na budowę? — Dał je Bóg, zjednała wiara, zgromadziła nieustanna troskliwość jednego człowieka. Rząd krajowy przyszedł w pomoc: została wydana z konsystorza księga do zapisywania dobrowolnych ofiar; z tą księgą gorliwy ks. Dębiński objeżdżał domy szlacheckie, wsi, zjazdy obywatelskie, a budząc współczucie dla przedsięwziętego dzieła i cześć dla siebie, zjednywał niemałe kwoty. Wciągu lat sześciu, przeszło 15 000 r.s. zebrano ze składek. Nie tylko katolicy, lecz ludzie innych wyznań, nawet żydzi, z pośpiechem i uprzejmością ofiarowali, co mogli. Mniej zamożni nie dali się wyprzedzić bogatym w niesieniu na ołtarz wdowiego grosza.

Nie widzimy powodu tajemienia imion tych, co się, pomimo szczupłych własnych zarobów, znacznie przyłożyli do dobrego dzieła. I tak: nasz ulubiony kompozytor Stanisław Moniuszko, przyczynił swém staraniem blisko 600 rubli srebrem; ksiądz Józafat Woyszwillo pijar, dał oblig na 1000 rubli srebrem; który najniespodziewaniej został wypłacony i ofiarował corocznie, aż do ukończenia budowy, po 132 rubli srebrem; kanonik Krasinowski (dziś biskup wileński) rubli srebrem 170; Hipolit Antuszewicz, niebogaty dzierżawca, rubli 600; inne osoby, które nie chciały, aby ich imiona zapisywano, składały nie mniej znaczne kwoty.

Sąsiedni obywatele dostarczali materiał budowlowy i żywność dla robotników.

A ileż to razy, w chwili najkrytyczniejszej, kiedy brakło grosza na posuwające się wciąż mury, zaufany w Opatrzności przedsiębiorca, zamiast ustawiania w robotach; rozpoczął je na większą skalę, kiedy mu czyniono uwagę, „*że tak ufać jest to kusić Boga*”, przybywał najmniej spodziewany zasilek. Co tu za rzewne sceny w pamiętniku ks. Dębińskiego (z którego czerpiemy naszą relację) jak się każdy cisnął, aby „przyłożyć swój kamyk do budowy dukszańskiego kościoła”! Przytoczmy jeden z tych wypadków według relacji czcigodnego pracownika. „W przeciągu trwania fabryki, bywały różne wstrząsające nas największą niespokojnością zdarzenia. I tak jednéj jesieni, przy zamknięciu fabryki;

po rozplaceniu się z mularzami, kasa została zupełnie wypróżnioną — wtém przybywa strycharz, o którym byliśmy zapomnieli przy powyższej rozplątce, powiadając, że mu się należy 75 rs, za sto tysięcy cegły surowej, tego lata wyrobionej. — Odprawiwszy go, składając nań winę, że z rana nie przyszedł, kiedy wszystkie pieniądze nie były jeszcze oddane mularzom, powstaje płacz i narzekanie ze strony kilkunastu strycharzów, że całe lato pracowali, a teraz w tak drogim roku muszą z żonami i dziećmi z głodu umierać. — Pocieszam ich, jak mogę, i czując ich gwałtowną potrzebę, przyrzekam dnia jutrzejszego udać się do Wilna, gdzie może mię Bóg czem opatrzy — oni wprawdzie uspokojeni odeszli, ale ja za to w największej niespokojności musiałem długo się pasować i zdobywać na ufność w Bogu, nim się uspokoiłem i mogłem zabrać się do pacierzy. Zaledwie otworzyłem brewiarz, zachodzi pod ganek parokonna bryczka, wchodzi młody człowiek, rekomenduje się, że jest Szelking; że matka jego przysłała 150 rs., a tak dzięki Bogu, w jednej chwili zostałem wyrwany z największej potrzeby”.

Organ budował i urządził p. Stanisław Dłużewski, organista z Królestwa Polskiego; ołtarze w ślicznym gotyckim stylu, odpowiednim stylowi kościoła, zbudowane i oświetlone kolorowymi oknami, mają wcale niezłe obrazy, malowane nie przez artystów *ex professo*, lecz przez amatorów, którzy ochoczo nieśli do świątyni plody swojego pędzla. I tak *Św. Annę* malował hr. Stanisław Kossakowski; *św. Bartłomieja* panna Jadwiga Kleniewiczówna; *św. apostołów Szymona i Judę* p. Adamwa z Romerów Chrapowicka; *św. Józefa Kalasantego* Marian hr. Czapski; *św. Józefa* hrabina Czapska; *Niepokalane poczęcie*, p. Skirmuntowa; *św. Antoniego* panna Wolska; insze obrazy, jako *św. Kazimierza Joachima*, pędzla p. Steckiewicza, ofiarował Stanisław Moniuszko. W ołtarzu przy ścianie jest obraz Matki Boskiej przysłany z Paryża, który był własnością wieszczka Litwy Adama Mickiewicza, przed którym on nieraz bez wątpienia wznosił rzewne modły do Dziewicy Marii<sup>185</sup>.

Obok kościoła, zbudowano jeszcze kaplicę na cmentarzu na tymczasowe nabożeństwo i szpital dla ubogich z sześcią pokojami.

Spytajmy raz jeszcze; kto dźwignął na ustroniu niezamożnej Litwy, tę ogromną, bo 200 kub. sążni kamieni i 400000 cegieł mieszczącą, świątynię? Ten, czym ta budowa jest przybytkiem, Ten, o którym wyrzekł psalmista, że „jeśli nie zbuduję domu, na próżno nad nim pracuje rzemieślnik”. Opatrzność jest autorem tego zdumiewającego dzieła; ale Opatrzność za narzędzie swej woli wyborne w księdzu Dębińskim obrała narzędzie.

Gośliwość o wiarę, skromność, podziwialiśmy w tym kapłanie, widząc go pracującego w swoim pięknym posłannictwie wprzód jeszcze, nim mieliśmy zręczność zdumiewać się nad rezultatem jego starań. Świadek i narzędzie cudu, z jaką prostotą skreśla w małym pamiętniku o Duksztach, swoje olbrzymie prace! z jaką skromnością Bogu wszystko przypisując, dodaje: „Tu potrzeba wyznać, że Bóg wyprowadza chwałę Swojego Imienia, nie z bogactw, nie z potęg lub geniuszów wstrząsających światem; ale jak Dawid powiedział, z ust niemowląt ssących, to jest z niczego, aby człowiek w swej dumie i zarozumiałości nie mógł powiedzieć: to moje jest dzieło, lecz by się upokorzył, oddał cześć Bogu, i Jemu, a nie sobie wszystko przyznał!”.

Z jakże rzewną chlubą przychodzi nam w końcu, ukazać na kościół duksztański jako na pomnik wiary, naszego wieku, naszej litewskiej społeczności, jako na dowód, żeśmy nie zerwali z Niebem, że zatem na Jego miłosierdzie liczyć możemy!

Pięknym być musiał dzień 11 (23) października dla serca naszego arcybiskupa ks. Wacława Żylińskiego, owocześnie biskupa wileńskiego, który tyłu i tak stanowczymi pomocami przyśpieszył dźwignienie duksztańskiego kościoła; a każdemu z nas, gdyby sądzono dożyć w podobnym dniu urzeczywistnienia modły naszego życia, jak to Niebo dozwoliło ks. Dębińskiemu — dzień ten nazwalibyśmy koroną naszego życia.

W krótkich słowach opiszemy konsekrację kościoła: bośmy nie będąc wtedy w Litwie, nie zdołali pośpieszyć na tę rzewną uroczystość. Po konsekracyjnym nabożeństwie, na którym niezliczone tłumy okolicznych panów, szlachty i ludu zasyłały swe modły do Boga w nowej świątyni, a na którym autor *Życia św. Jadwigi*, ks. A. Lipnicki i jeszcze

<sup>185</sup>Organ budował i urządził (...) ołtarze (...) gotyckim stylu (...) — Dzwony pozostały dawne, jest ich trzy; największy, ważący około 8 pudów ma napis: „M P. O. M. Anno 1787. In omnem terram exivit sonus eorum” (Głos ich rozległ się na całą ziemię). [przypis autorski]

jeden z kapłanów dali się słyszeć z pełnemi namaszczenia wyrazy, — po nabożeństwie, które się ukończyło o godzinie drugiej po południu, niezmordowany w pełnieniu funkcji dobrego pasterza, arcybiskup udał się jeszcze do kościoła, gdzie z górą 700 osobom udzielił sakrament bierzmowania.

Dzień ten, powtarzamy, był chlubą dla kościoła naszego, dla prowincji litewskiej dla diecezji wileńskiej; lecz „*nie nam, Panie, nie nam daj chwałę, ale Imieniu Twojemu!*”!

Wyjechawszy z miasteczka przebywamy rzekę Duksztę, a nasyciwszy rozmarzone oko widokiem kościoła, którego nowe kopuły i krzyże świecą na niebiosach brylantowemi ogniami — spuściwszy się ze stromej góry wjeżdżamy w piękny las liściowy, który gdyśmy przebyli, otwiera się przed nami ładna równina. Fizjonomia okolicy znacznie się zmienia.

Rzeka Dukszta jest granicą tej zmiany, nawet rzec można, pod względem moralnym góra utrudnia jeżdżenie do Wilna, stąd mieszkańcy okolic, w które się zapuszczamy, mniej są narażeni na polor miastowy, mniej oszukiwani — a tém samém mniej oszukujący. Obyczaje miejscowe ściśle się zachowują, ubiór krajowy bardziej jest szanowany.

Wjeżdża się następnie do wsi Ojran, dobrze zabudowanej i opatrzonej wygodną gospodą: znać byt dobry u ludu, który tu jeszcze mówi polskim językiem. Ale właśnie przez tę wieś przechodzi granica plemion i mowy Rusinów i Litwy. Zacierające się, ale jeszcze dosyć wyraźne różnice, nie tylko w mowie, ale w ubiorze i obyczajach, dają się widzieć. Skreślmy te różnice, tém bardziej że mamy pod ręką wyborny materiał<sup>186</sup>, a recenzenci warszawscy nam zarzucają, że w naszych *Wycieczkach* jest za mało etnograficznych studiów. Zarzut bolesny, bo mający dowodzić, że nie znamy i nie kochamy naszego ludu.

Uważajmy te różnice pod względem *budowy ciała, ubioru, pokarmów, zwyczajów, obyczajów i wzajemnego stosunku* obu plemion.

Kmiotek pochodzenia litewskiego jest wysoki, z długą szyją, blondyn lub szatyn (nigdy brunet), oczy ma błękitne, pleć białą. Rusin wzrost ma średni, barki szerokie, szyję krótką a grubą, wąsy i zarost brody ciemno lub jasno żółty, pleć śniadą<sup>187</sup>. Litwinki posiadają te rzewne, wrodzone estetyczne piękno, które się nie da określić. W dużych błękitnych oczach tych prostych córek wioski jest tyle wyrazu i (jeśli wam się podoba) dystynkcji, że przypisywalibyście ją *dobremu wychowaniu*, o które się po siolach naszych nikt jeszcze nie troszczył. Rusinki są rubaszniejsze, brak im wrodzonego szyku, który starają się zastąpić, zwłaszcza w dni świąteczne, strojem.

*Strój* to rzecz ważna w postrzeżeniach nad ludem. W nim jest tradycja ojców, w nim cecha stateczności lub lekkości ludu, w przywiązaniu do tej świętej, ojczyźnej tradycji.

Litwin nosi długą za kolana kapotę, zwaną *siermięgą*, takiż kożuch, *zawsze* powleczoney płócińkiem domowego wyrobu lub sukniem, zawsze ma chustkę na szyi — niestety! już kolorową, kramną. Kapota Rusina jest krótsza, zowie się tu z rosyjska *jarmiakiem*, kożucha niczem nie powleka, szyi nie obwiązuje chustką prawie nigdy, błyszcząca spinka w koszuli stanowi tu cechę eleganta. Długi, rusy włos i takiż wąsik, nadaje mężczyźnie wyraz prawdziwego piękna, ale niestety już i tutaj, nożyce miasteczkowego cyrulika nadają głowom kształt niby cywilizowany, bo kmiotek pochodzenia rusińskiego, skłonniejszy jest od Litwina do *postępowych* innowacji. Ślicznie Litwinkom w ich splotach kos, ozdobionych wstążkami lub kwiatem, w ich gorsetach bez rękawów i z przodu zasnurowanych, w białych lnianych spódniczkach. Uroczo wygląda na ich szyi medalik, szkaplerz lub sznur bursztynowych paciorek. Strojniej wygląda Rusinka, w swojej czarnej lub granatowej kapocie, fałdowanej z tyłu i ozdobionej wielką liczbą mosiężnych guzików; ustraja jej głowę chustka na głowie albo ogromny fałszywemi kwiatami ubrany czepiec; ale w tym stroju jest jakaś niesmaczna przesada, która szkodzi naturalnemu wdziękowi *rusokosych* krasawic. Rusinki chcą, Litwinki umieją być pięknymi.

<sup>186</sup> *mamy pod ręką wyborny materiał* — notatkę, którą na naszą prośbę z miejscowych postrzeżeń skreślił pewny świątły, a kochający lud, sąsiedni obywatel. [przypis autorski]

<sup>187</sup> *Kmiotek pochodzenia litewskiego jest wysoki (...) Rusin wzrost ma średni (...)* — na tę różnicę plemion sąsiednich z sobą i podobnych, a jednak różnych obyczajami, kilku piszących zwróciło już uwagę: „Litwin ma wzrost niższy, czoło nie tak jak Sławianin otwarte, oczy mniejsze i przymglone, cerę bledszą, wyraz twarzy cichszy i głębszy”. Mickiewicz, *Rzecz o literaturze słowiańskiej. Lekcja 22.* (Warszawa 1858). Podawca nam tych postrzeżeń, różni się z Mickiewiczem co do wzrostu Litwinów, bo pierwszy mówi, że wzrost jego jest wyższy, drugi, że niższy od Sławianina. Różnica pochodzi stąd, że Mickiewicz zbierał swoje postrzeżenia pod Kownem, nasza zaś notatka jest z okolic Wilna. Sama właściwa Litwa ma swoje rasowe różnice. [przypis autorski]

Zewnątrz i wewnątrz domów jednego i drugiego plemienia nie zdają się pomiędzy sobą różnić, chyba większą trochę oprzątnością u Litwina<sup>188</sup>. Chata sosnowa, słomianym dachem poszyta, izba okopcona, stół, ławy, piec, zapiecek i żarna, konieczne u biedaka jak fortepiano w bawialni szlachcica — oto cały sprzęt naszego kmiotka, bez względu na jego plemienność. Pod względem zbytku oba plemiona równa — niedostatek.

Za to w pokarmach i napojach obu plemion znajdujemy widoczne tradycyjne różnice; Litwin lubi pokarmy tłucze: wieprzowina na jego stole jest niezbędnym przysmakiem. Zajada *wereszczakę*, potrawę z mózgow baranich i cielęcych, zwaną *kiejpszasza* i mniej pod Wilnem, więcej na głębszej Litwie znane *szupienie*, potrawy z grochu, kiełbas i krup jęczmiennych. Rusin chętnie jada potrawy mączne, kaszę, *bliny*, rodzaj zakwaszonego ciasta z jęczmiennej i owsianej mąki, pija kwas domowy, z mąki żytniej lub z leśnych jabłek ufermentowany i uracza się do zbytku nieszczęsną gorzałką, wtedy gdy Litwin woli miód, piwo domowego wyrobu (alaus), a uracza się krupnikiem, to jest ciepłą gorzałką przegotowaną z ostremi korzeniami i miodem.

Porównajmy teraz dwa plemiona, pod względem rozwoju umysłowego, bo o wykształceniu naukowem jeszcze tu wcale nie ma mowy.

Litwin mniej ma umysłowych zdolności od Rusina; języka obcego z trudnością się naucza i nigdy dobrze nim nie mówi, Rusin przeciwnie, posiada lingwistyczną zdolność, a w stronie, o której mówimy, tłumaczy się po polsku z zupełną czystością. Litwin nie lubi się uczyć nieswojego języka, a jeśli nim mówi, czyni to niechętnie. Rusini zdolniejsi są do rzemiosł, z Litwina lepszy rolnik i strzelec.

Litwin lubi raczej życie domowe, Rusin publiczne, miasteczkowe, karczemne, rozstrzelone. Piosenki Litwina są tęskne, erotyczne w czystym znaczeniu wyrazu, albo wojenne, które bardzo lubi. Rusin podhulawczy, lubi zaśpiewać dwuznaczną piosnkę, której by skromniejsze usta Litwina nie powtórzyły.

Ponieważ Litwin bardziej zasklepia się w domu, niż wylewa na zewnątrz, przeto wykształcił w sobie cnoty domowe, w wyższym stopniu od Rusina. Więcej kocha żonę i dzieci, drzewa owocowe swojego ogrodu i kwiaty, które lubi i z przyjemnością uprawia. Rusin jest hojniejszy, Litwin skąpszy i oględniejszy na jutro; Rusin otwarty, Litwin skryty. Rusin burzliwy, ale wnet zapominający obrazy, Litwin łagodny ale mściwszy, nieprędko przebaczy. Pod względem poszanowania cudzej własności, Litwin wyżej stoi od Rusina.

Pożycie małżeńskie lepsze u Litwy niż Rusi; więcej wzajemnego przywiązania małżonków. Prowadzenie się dziewcząt u obu plemion jest bezwyjątkowo nienaganne, ale po wyjściu za mąż, kiedy Litwinka domatorka, religijna do fanatyczności i nieśmiała, oddaje się całkowicie mężowi i dzieciom, śmielsza i zalotniejsza Rusinka, częstokroć zostawszy mężatką (mołodzicą) dozwala sobie niedozwolonych przez katechizm restrykcji. Zacny kapłan, który przez długi czas ze stanowiska swojego był wtajemniczony w obyczaje obodwóch plemion, zapewniał nas, że błędy, którym niekiedy ulegają Litwinki, pochodzą zawsze z uczucia, błędy zaś Rusinek, mają prawie zawsze źródło w zalotności lub materialnej rachubie.

Litwin bezwarunkowo wierzy w księdza, Rusin zabobonniejszy, wierzy w gusła, czary i przeznaczenie.

Ciekawym jest *wzajemny stosunek* plemion od wieków żyjących w jednej wiosce i związanych historyczną przeszłością. Litwin ma Rusina za mniej moralnego, Rusin wyśmiewa Litwina, bo ma go za mniej cywilizowanego. Małżeństwa mieszane są rzadkie; Rusin bierze chętnie za żonę Litwinkę, choćby ubogą, Litwini unikają stadła z Rusinkami, które w ich pojęciu uchodzą za leniwe i rozrzutne. Gdzie matka jest Litwinką, dzieci Rusina wychowują po litewsku albo te się polonizują, bo polszczyzna gra tu pośredniczą rolę. Często w małżeństwach mieszanych mąż i żona nie rozumiejąc wzajemnie swoich języków, mówią do siebie po polsku; skąd polonizacja młodego pokolenia w miejscach, gdzie się Ruś litewska styka z właściwą Litwą.

<sup>188</sup>*Zewnątrz i wewnątrz domów (...)* — W głębszej Litwie i na Żmudzi daje się dostrzec pewna różnica w budowie chat włościańskich, zauważaliśmy ją w powiecie trockim; są u Litwinów oprócz zimowych mieszkania letnie (numa), ale to nie w stronach, o których mówimy. [przypis autorski]

Oto są zebrane na miejscu postrzeżenia nad obyczajami ludu. Tyle plemion, tyle plemiennych gałęzi, rozrasta się na naszej pięknej ziemi, że badanie ich, istotnie godnym jest uwagi.

Ale wracamy do przedmiotu.

Na prawo za Ojrami widzimy ładny z gotyckim pałacykiem dwór *Gieszyszki* należący dziś do książąt Giedroyciów, a niegdyś z przyległym dworem Europą czy Ejropą, wchodzące w skład funduszów jezuickich<sup>189</sup>. Piękne jezioro rozdziela te dwa dwory, wypływa z niego mała rzeczka, na której jest przy drodze grobelka osadzona wierzbami i młynek. Tu kiedyś się chciałem wieśniaka o coś rozpytać, nie zrozumiał mię i zbył jednym słowem *ne suprantu*. Litwin, na ziemi czysto litewskiej, nie mogłem się rozmówić z Litwinem!

Nie umiem wam nawet powiedzieć, skąd pochodzi nazwa tutejszej Europy, bo między dwoma tutaj zacnymi znawcami języka litewskiego, trwa od lat kilku zwawa i dotąd nierozstrzygnięty spór o źródle tej nazwy. Jeden twierdzi, że pochodzi od *aure-upe! tam rzeka!*, drugi, że od *ejrupis, ćwikulec* (krzew). Spory filologiczne i tu się już zakradły — do skromnej litewskiej parafii. Znawcy się sprzecają; zgadnij tu profanie *cui fides?* Chyba trzymając się metody autora *Mównictwa*, przeczytać wyraz na wspak, potem nadłamać szyję każdej literze i tym sposobem przyjść do nowych, zadziwiających lingwistycznych kombinacji.

## II.

*Droga z Dukszt do Kiernowa — Wrażenie przy wjeździe — Góry Zamkowe — Plebania — Kompas — Rozkopywanie gór — Historia Kiernowa — Kiernus — Pajata — Dalrywradcy — Kiernów ma znaczenie mityczne — Gromadzkie zebrania — Wiece (snejas). Obieranie i podnoszenie wielkich książąt — Upadek Kiernowa — Kronika kościoła*

Od Ejropy czy Europy, *tam rzeki, czy ćwikulca*, droga sadzona brzożami prowadzi do gęstego liściowego lasu, którego spory kawał mamy do przebycia. Jakże tu pięknie, zielono, jak bogato drzewo liśćmi, a ziemia odziała się kwieciem! jakie bujne zboża kolyśają się po obu stronach drogi. O! nieprędko jeszcze Litwie naszej zabraknie chleba! Ziemia, co przekarmiła tyle pokoleń praojców, jeszcze i dla wnuków ma w łonie swoim dobry zapas żywotnych soków; bógdajby z temi sokami dała nam wyssać ducha starych Litwinów, a w chlebie ze swego żyta, a w łausie ze swego jęczmienia nakarmiła, napoiła nas staroświecką dzielnością.

Wjeżdżamy w miejsca górzystsze, widok coraz się piękniej urozmaica, na koniec ze wzgórką, widnieje siara drewniana wieżyczka kiernowskiego kościoła, draniczne i słomiane strzechy przedgedyminowskiej stolicy Litwy.

Bosy chłopak otwiera nam wrota, liche, zwyczajne wiejskie wrota, strzegące lichej, z 18 chat złożonej wioski, ogrodzonej nie wałami i murem, ale prostym chruścianym płotem.

To niegdyś stolica Giedymina, to stolica Litwy!

Rozleglejszą i szerszą była ta miejscina przed sześciuset laty! Żuźle daleko na polach znajdowane świadczą o wielkim obszarze dawnego grodu Kiernusa i Giedymina. Tu miały być niegdyś kuźnie, a tych większa liczba w miastach litewskich niż dzisiaj być musiała. Nie tylko ostrzono tu lemiesz i sierpy — ukuć niekształtną, ale hartowną zbroję dla wojowniczych Litwinów, ukuć gruby i niepokąźny, ale ciężki na głowę Niemca brzeszczot, wygiąć nagłownik dla konia i hełm dla wojownika — to wszystko musieli umieć miejscowi litewscy kowale i płatnerze, bo tylko najbogatsi mogli sprowadzać z zagranicy wytworniejszą zbroję, tylko najmężniejsi mogli się ubierać w łupy na nieprzyjaciółach zdobyte.

<sup>189</sup> *Gieszyszki (...)* z przyległym dworem Europą (...) wchodzące w skład funduszów jezuickich — przy układaniu tabeli szacunkowej dóbr pojezuickich w 1781 roku dobra „Europa czyli Gicjisizki, przynosiły intraty 1060 zł. Komisja Edukacyjna oddała je sukcesorom Józefa Białozora, skarbnika upickiego, którzy zapisali ewikcję na swych dobrach Białozoryszkach niedaleko stąd leżących”. Ob[aczej] Łukaszewicz *Historia szkół* t. II, s. 220. [przypis autorski]

Ale te żuźle lub gdzieniegdzie znalezione kawałki cegły, to są jedyni współcześni obywatele dawnego miasta, którzy nam mogą coś powiedzieć o jego przeszłości. Gorzej jak Herkulanum i Pompeja — miasta dawniej Litwy nie wulkanicznym popiołem, ale popiołem zapomnienia zostały przykryte. Tam szczęśliwy rydel archeologa odkrywa całego mamuta przeszłości, z kośćmi i skórą — tam od świątyni aż do kuchni karta domowego życia narodu najpiękniej się rozwija przed badaczem, — tam do zrozumienia przeszłości dosyć jest mieć dobre okulary, — u nas, archeolog powinien posiadać naukę Cuviera i serce poety, aby z cegiełki, z kształtu ostrogi zgadł, a raczej odczuł epokę narodowości, stopień towarzyski, niemal serce tego człowieka, przy którego zbutwiały szkielet znalazł tę ostrogę. Bo jakież *dane* mamy w historii? jakie bierzemy z tego, cośmy dotąd odkryli.

Okruchy tylko, biedne okruszki!

Nie spoimy ich żadną miarą bez pracowitych studiów historycznych, bez ognia wyobraźni, bez cementu miłości.

Ale wracamy do Kiernowa.

Marna mozoła szukać posady i szczątków dawnego miasta, pomimo żuźli i cegieł, rozsypanych na polach. Zwróćmy się na lewo ku staremu kościołowi — ku górom zamkowym i świętym, ku Wilii, która u stóp tych zamkowych i świętych gór uroczyście przepływa — tam jeszcze jest trochę to zabytków, to podań, tam przypomnisz Kiernów przedwieczny, Kiernów Gedymina, Kiernów ostatnich Krywe Krywejtów Litwy.

Z niecierpliwością oglądania tego, co jeszcze w Kiernowie pozostało, tylko pobożnym przyklęknięciem uczciwszy stary kościół, od którego już się odkrywa widok na Wilię — śpieszymy obejrzeć posadę dawnego zamku.

Ten się rozciągał na trzech wzgórkach, z których dwa większe, skrajne, zachowały dotąd nazwę gór zamkowych; trzeci, mniejszy, zasłonięty dwoma drugimi i starannie rydłem wykształtowany na formę owalną, dziś krzewami porosły, zwie się świętym<sup>190</sup>. Wszystkie trzy wzgórza wąwozami swojemi przymknięte są do Wilii, która tu się majestatycznie zakręca, — odsłaniają się piękne błonia i lasy, za rzeką w powiecie trockim leżące, i przymglone wieże kościołów w Poporciach i Kozakiszkach. Same zaś góry widziane z dołu, od Wilii mają prawdziwie uroczystą postawę.

Piękną jest Wilia, która tu się zakręca, cudną jest zielona równa dolina, gdzie według podania Narymunt w 1279, zebrawszy swych braci: Dowmunta, Holszę, Gedrusa i Trojdena, rozdzielił się z nimi panowaniem nad szeroką Litwą, i gdzie mogły się odbywać religijno-narodowe litewskie wiece. Lud jeszcze łączy tę dolinę z imieniem pięknej Pajaty.

Na jednej z gór zamkowych zbudowana plebania kiernowska. Szczątki wału i podanie — oto jest wszystko, co wskazuje dawniejszą tego miejsca świetność. W kurniku, oborze i stodole proboszczowskiej domyślamy się bastionów, świątyń, komnat wielkksiążęcych. Zamek starożytny, według obyczajów dawniej Litwy, musiał być drewniany, więc nawet ani cegła nie wskazuje ściśle miejsca jego obwodu.

A probostwo jak wszystkie nasze skromne probostwa. Z niską strzechą, niskimi oknami, ganeczkami z ławkami, trzema czy czterema izdebkami, z zacnym a serdecznym księdzem proboszczem, który was uprzejmie powita, zaprosi na obiadek, a ze staropolską gościnnością i miejscowość pokaże, i co wie z akt i z podań ludzkich, chętnie opowie.

Ale niestety! miejscowość jużśmy naprędce obejrzeli. Akta kościelne niebogie — proboszcz nie od dawna tu mieszka, a lud litewski, wskutek wojen i moru dawno się z Kiernowa rozpierzchł. Osiedli ludzie obcy, *zachoży*, to z Rusi, to z dalszych stron Litwy, to z Mazowsza, to nawet ze Szwecji, jako pozostali z wojen żołnierze<sup>191</sup>. Nie pytaj o potomków Juksczonisów, Mieszkonisów, Mankunisów — którymi Zygmunt pierwszy uposażył plebanię, jak to czytamy w jej nadaniach.

Tak niewiele zostało w Kiernowie pamiątek i wspomnień, że musisz odmówić chyba do ciemnej przeszłości tę modlitwę, którąś w domu ułożył, którąś w duszy przywiozł, rojąc, że ją odmówisz wobec przynajmniej gruzów, dobitnie mówiących do serca.

<sup>190</sup>na trzech wzgórkach (...) trzeci (...) zwie się świętym — nazywają go jeszcze górą barszczową od zielska zwanego barszczem, używanego na pokarm od wieśniaków litewskich. [przypis autorski]

<sup>191</sup>nawet ze Szwecji, jako pozostali z wojen żołnierze — za takich szwedzkich emigrantów uchodzi w Kiernowie rodzina zacna wieśniaków Szwedowiczów. [przypis autorski]



Z obejrzenia posady probostwa tyleśmy się tylko dowiedzieli, że dawna plebania stała na tymże wzgórk, lecz dalej ku Wilii, tak że front jej był nie ku kościołowi, ale na wybrzeże rzeki. Cudowny był widok z okien plebanów na domową rzekę, na zamkowe i święte góry. Dlaczego nie natchnął ich większą ku tej ziemi miłością, większą chęcią wywiedzenia się i zapisania w aktach świeżych jeszcze tradycji ludu miejscowego, którego ojcowie walczyli pod Giedyminem, składali ofiary Krywe Krywejcie.

Pałając żądzą starożytnych zdobyczy w Kiernowie — z radością ujrzelśmy na dziedzińcu plebanialnym staroświecki kompas — wprawdzie nie starszy jak z drugiej połowy przeszłego wieku i skądinąd przez dzisiejszego proboszcza, ks. Skirmunta przewieziony — ale zawsze charakterystyczny zabytek sztuki rytowniczej i panegirycznego konceptu.

Na ołowianej blasze oznaczone są dwanaście znaków zodiaku, w fantastycznych floresach, obok nich po jednej stronie w kręgach wyryto systemat Kopernika — po drugiej w takichże kręgach, zmiany faz księżycowych.

W środku cyferblatu, wypracowano dwa herby, *Strzemię* i *Lis*, a cała robota zamyka się w kwadracie, opasanym czterema następnymi dystychami:

#### NAPIS Z GÓRY

„Wielkie imie Buczyńskich Najwyższy ogłosił,  
Na zaszczyt masz to *strzemię* z nieba, abyś nosił”.

#### ZE STRONY PRAWYJ

„Z antenatów Mążyńskich, *Lis* herb tryumfuje.  
Dowód jasny, gdy tenże w herbie im hołduje”.

#### ZE STRONY LEWEJ

„Nie miej Litwo mniej bronna żadnej odtąd trwogi,  
Na obronę ojczyzny ma ta strzała rogi”.

#### U DOŁU

„W tym kompasie momenta, kwadransie, godziny,  
Niech rotmistrzom skazują sukcesow nowiny<sup>192</sup>”.

*Anno Dni 1787. maji 16. d. inven. delin. sculp. J. J. M. K. W. M.*

Korzystając z uprzejmości zacnego proboszcza oraz z pomocy, jaką nam udzielili ks. Cezar Giedroyć, dziedzic Giejsiszek, oraz dozorca włościan skarbowych p. Szwedowicz w towarzystwie dwóch młodych ludzi, którzy tu gościli z Wilna, w ciągu dwóch dni czyniliśmy poszukiwania z rydlem na górach kiernowskich. *Góra Święta* czyli *Barszczo-wa* silnie intrygowała naszą wyobraźnię, rozkołysaną wspomnieniem ostatniego Krywe Krywejty, który w czasie chrztu Litwy schronił się do Kiernowa z ogniem Znicza i ze swojemi bóstwami. Miał tu niewątpliwie świątynię na górze, bo Litwini czy pod skle-pionym dachem, czy pod otwartym niebem, lubili się modlić na górach, aby być bliżej bóstwa. Miejsce przez nich na świątynię obierane oznacza to samo poczucie piękna, które już nieraz podziwialiśmy w zakładaniu miast i zamków w pogańskiej Litwie. Rzewnie z tych gór modlitwa musiała płynąć do niebios! — Tak tu dokoła pięknie i uroczyście; tak myśl płynie po otwartym horyzoncie!

<sup>192</sup>*Wielkie imie Buczyńskich (...)* — z Nies[ieckiego] [w: Herbarz polski] t. II, s. 349, przypisy, widzimy, że około tego czasu był rotmistrzem orszańskim Jan Buczyński, na cześć to jego i jego żony z Mężyńskich wyrytowany ten kompas. Wszakże nieznanomy astronom, rytownik i poeta, pomylił się, nadając Mężyńskim herb Lis, kiedy się ci pieczętowali Kościeszą. W obu herbach *strzała* z poprzeczką naprowadziła go na tę omyłkę. [przypis autorski]

Poczęliśmy kopać od wschodniej strony góry — gdzie była ziemia nasypała nieco wyżej, jakby to miejsce miało służyć za część oddzieloną dla bóstw czy kapłanów — reszta zaś góry dla ludu. — Kopiając półowalnym obwodem, jak wskazywały okruchy cegieł, natrafiliśmy na ślad fundamentów tego litewskiego *Sanctum Sanctorum*, w środku którego znajdowane węgle mogły być znakiem palenia ofiar. Ale żadnego wyraźniejszego śladu przeszłości, żadnego nie znalazłszy metalu, nie wsparci choćby przenaturzoną tradycją ludu, bo jakeśmy rzekli, starej miejscowej ludności od dawna nie masz w Kiernowie, — mając do tego nazbyt mało czasu — musieliśmy zaniechać kopania góry *świętej*, tem bardziej że na drugiej, czyli *zamkowej* — jedyny ze starych tutejszych ludzi i to *zachoży Mazur* — obfitsze obiecywał nam plony.

Pamiętał on na tamtej górze loch, do którego, będąc dzieckiem, rzucał kamyki. Otwór do niego, zasypany ziemią, miał się oznaczać okrągłą wklęsłością: z pośpiechem pobiegliśmy na górę — a znalazłszy na niej kilka takich wklęsłości, do każdej oddzieliliśmy po kilku robotników. Stary nasz Cicerone zapomniał miejsca lochu, o którym nam gwarzył. Stare jego nogi od dawna już odwykły od zwiedzania stromych gór — od młodości nie był na górze zamkowej, choć od niej nie dalej jak o kilka kroków ma swą chatę. Usilnie, ale obojętnie pracował z rydłem, nie troszcząc się wcale, że zawiódł nasze oczekiwania — bo cóż go, starego Mazura, miały obchodzić starożytności niepotrzebne litewskie?

Po całodziennym znojmym kopaniu, nic nie odkrywszy, prócz w jednym wydrążeniu kilku kostek i to czy ludzkich rzecz wątpliwa — musieliśmy do szczęśliwszej chwili odłożyć poszukiwania bogów i bohaterów kiernowskich. Nim z grobów wychylić nam raczą swoje oblicza — pokopajmy się w kartach dziejów, aby tam odszukać, choć ciemne i dalekie o nich wspomnienia.

\*

Założenie Kiernowa odnoszą historycy 1040, czy jak twierdzi Narbutt, datuje od 1035. Ni mniej, ni więcej, jak ośmset dwadzieścia cztery latek od chwili, w której to piszemy<sup>193</sup>. Nazwa jego pochodzi od litewskich wyrazów; *kieras-nauies* nowy krzew albo nowy karcz mający liczne odrośle. Stąd na nowo rozkrzewił się, stąd dał się poznać światu naród litewski, wierzymy więc chętnie w etymologiczną trafność nomenklatur. To miasto, po zawojowaniu jednych, a zbrataniu się z Litwą pośrednictwem wiary drugich Rusinów, posłużyło Kiernusowi, zakładcy i książęciu Kiernowa, do osnucia potężnego i pełnego świetnej przyszłości litewsko-ruskiego państwa. Rozparł się na niem szeroko — a marząc o jeszcze większych podbojach, jedną ręką uderzył na północ, drugą pustoszył jeszcze mu się opierającą Litwę. Znacznie zaokrągliwszy swe posiadłości, a resztę wieku spędziwszy spokojnie, gdy umarł w 1097, usypano mu grobowy kurhan nad jeziorem *Żoślą* po drugiej stronie Wili, niedaleko Kiernowa, czy jak chce Strykowski, niedaleko Dziewałtowa przy Świętej rzecze: „Tamże mu i bałwan postawili na sławę i pamiątkę wieczną, gdzie Litwa i Żmudź za boga długo chwaliła, aż potem zgnął, ale gdy na tém miejscu gaj urósł, czynili tam ofiary poganie i chwalili owe drzewa za bogi<sup>194</sup>”.

Nie zostawując syna — jedyną swoją córkę imieniem Pojatę, wydał za swojego pokrewnego Zywibunta, pamiętnego zdobyciem Mińska, Pińska i Turowa, oraz przyłączeniem do Litwy księstwa dajnowskiego (w dzisiejszym powiecie lidzkim). Podczas wypraw wojennych męża, Pojata (którą podanie *piękną* nazywa), mieszkając w Kiernowie, musiała się odznaczyć pięknymi cnotami i miłością ludu, kiedy syn jój Kukuwojtis wznosił drewniany posąg nad grobem ojca, tamże w Żoślach — a lud przychodził czcić ją jak boginię, śpiewając na cześć jój pieśni. Tę samą co o posągu Kiernusa przytaczają kronikarze legendę, że gdy się drewniany posąg Pojaty po upływie lat obalił i zniszczył — na jego miejscu wyrósł gaj lipowy, który Litwini uważając za święty, przychodzili się modlić do *bogini* Pojaty.

Piękny to i jedyny w mitologii litewskiej przykład podniesienia do apoteozy cnót ziemskich niewiasty — tą niewiastą była Kiernowianka.

<sup>193</sup>jak twierdzi Narbutt (...) — [w:] *Dzieje starożytne narodu litewskiego*, t. III. s. 220. [przypis autorski]

<sup>194</sup>usypano mu grobowy kurhan (...) — ob[acz:] [Maciej] Strykowski [*Kronika polska, litewska, żmudzka i wszytkiej Rusi*], księga VI, s. 245; [Michał Baliński] *Starożytna Polska*, t. III s. 349; Narbutt, [*Dzieje starożytne narodu litewskiego*], t. I, s. 86. [przypis autorski]

Zywiwunt umarł w 1162, syn zaś jego Kukuwojtis w 1169, po którym panował na Kiernowie syn Kukuwojtysa Swalktes, człek bogaty i potężny, w 1204 zdradziecko w Inflantach zabity. Odtąd w dziejach Kiernowa i w dziejach Litwy nastaje historyk na pewnośc, bo to się rzekło o Kiernusie i jego dynastie, jako nie wytrzymujące krytyki dziejowej, do podać wątpliwych policzyć należy. Śmierci Swalktesa miał się mścić we dwa lata później syn jego Utenes — ale pojmany później przez mieczowych rycerzy, odjął sobie życie w więzieniu, w zamku Wenden, w 1212 r.

Książęta kiernowscy, o których mówimy, już nie byli wielkimi książętami Litwy. Inne książęce dynastie, silniejszą ręką odjęły im scepter zwierzchniczy — byli jednak panującymi na Kiernowie, Kiernów był stolicą państwa, a zarazem stolicą gminowładnych i teokratycznych rządów całej Litwy. Dziwna rzecz! jak w Litwie, na pierwszy rzut oka niewolniczo swemu monarsze uległej, w świętem była poważaniu *gromada ludu* sejmująca nad swojemi prawami. Ważniejsze prawa podawał arcykapłan w imieniu bogów, — mniej ważne stanowił lud sam dla siebie. Gdy uderzono w mityczny dzwon *Warpas*, (*dzwon wiecowy*) na hasło gromadzkiego zebrania (*snejgas*), szli do Kiernowa rządcy okręgów, szli ojcowie rodzin, szedł arcykapłan i wszyscy, gwarząc o powszechném dobru, uchwalali ustawę usankcjonowaną przez religię; ustawę, którą wszechwładny wielki książę Litwy, poszanować musiał. Na jednej z tych gór kiernowskich albo w okopie nazwanym dotąd *Horodyszczce*, albo co najpodobniej na dolinie Pojaty, odbywały się gromadzkie obrady z całym charakterem świętości — bo świętą jest zaprawdę wszelka potrzeba ogół obchodząca. Dzicy poganie, nigdy może nie słyszeli, a jednak sercem odczuli wielkie słowa Chrystusa „*gdzie jest was dwóch albo trzech w imię moje zgromadzonych, tam i ja jestem*”.

Pomimo że prowincje litewskie wzdłuż i wszerek rozpuszczały swe konary, a inne miasta zostawały kolejno już to stolicami całego państwa, już pojedynczych dzielnic — Kiernów nie przestawał być uważany za serce Litwy, jakby za mistyczne centrum jój jednolitości.

Tu w r. 1252 Mendog, zagrożony to od księcia Daniela, to od Krzyżaków, to i od własnych litewskich i żmudzkich panów, którzy się zdradnym podszeptom nieprzyjaciół odjąć nie mogli — zwołał sejm ogólny narodu, gdzie do zdrowo myślących głów i czystych serc litewskich przemówił w sposób tak przekonywający, że jednogłośnie przysięgli zdobyć się na wszelką ofiarę, byleby utrzymać nierozdzielność i niepodległość Litwy. Zwrócono uwagę na rycerzy inflanckich, którzy by w obecnej chwili zdołali być dobrymi sprzymierzeńcami dla Litwy — i wyprawiono w poselstwie do ich mistrza Andrzeja Stückland. Skutkiem tych układów było chwilowe nawrócenie Mendoga na wiarę katolicką.

Do Kiernowa w 1257, po śmierci Wojsielka, zebrali się panowie litewscy i ruscy i obrali swym wielkim księciem Świętoroha 96 letniego starca — który jednak zdołał zaradzić trudnym okolicznościom kraju, udaremnić zamysły, jakie papież, król czeski Ottokar II i Krzyżacy, powzięli względem litewskiej niepodległości. Syn jego Germund, wielki książę litewski, umarł w Kiernowie 1275, a po śmierci Ramunda, wnuka Giermundowego, w 1278, zebrał się znowu do Kiernowa wielki sejm narodowy litewski, na którym uchwalono zasadnicze prawa Litwy, a wielkim księciem umocowano Trabusa. To wszystko są dowody, że Kiernów w starożytnej Litwie uważał się za jakiś gród centralny, religijno-narodowy, gdzie się zbierał *naród*, ilekroć szła rzecz o uchwalenie czegoś względem doli powszechnej. Ten jego tradycyjny charakter szanowali nawet książęta Rusi litewskiej, drugiej i nieodłącznej części wspólnego państwa.

W r. 1279 Krzyżacy wespół z królem Erykiem, zamierzili wyprawę na *Kiernów jako na stolicę Litwy*. — Zbito ich pod Aszerodem.

Tamże w Kiernowie, starym obyczajem obrany i podniesiony na wielkiego księcia, Narymunt w r. 1280 przeniósł z Nowogródka tutaj, jako w środek państwa, rezydencję wielkich książąt Litwy i po raz drugi uczynił to miasto prawdziwą Litwy stolicą. Następca Narymunda Trojden i pretendent do tronu Litwy, protegowany od Krzyżaków Pelus, tamże zostali wybrani i podniesieni na książąt. Rymund syn Trojdena, a wielki książę litewski, pokonawszy stryja swego Dowmunta, zebrał tu panów i bojar litewskich w 1282 r. i jak mówi Strykowski „*na polach kiernowskich, uczynił sejm albo rokosz*”, gdzie składając władzę, a udając się do klasztoru, radził wybrać na księcia Witenesa, jednego

z przedniejszych Litwinów rodem z niedalekiej miejsciny Ejragoły. Usłuchał go naród i tutaj wybrał i podniósł na księstwo Witenesa.

Godne uwagi, bo malujące duch rządu w Litwie, są wyrazy, które Strykowski kładzie w usta Rymunda: „Wolności ludzie, wolnie i według uznania swojego pana sobie obieracie, który by jednakże wszystkim rzeczypospolitej waszej był pożyteczny”. Nie wątpimy, że w duchu rządu Litwinów była pierwiastkowo zasada wolnego obioru panującego, — zawsze jednak wyrazy, któreśmy przytoczyli, zanadto tchną wyobrażeniami polskimi z czasów Strykowskiego, abyśmy je za autentyczne Rymunda, poczytać mieli.

Przez jego długie a burzliwe panowanie nie czytamy w kronikach wzmianki o Kiernowie. Historycy zajęci wojnami tego księcia, w dalekich stronach toczonemi, nie mieli co notować stolicy ustronnej, opuszczonej przez monarchę i wojsko, a tém samém chyłcej się do upadku.

Ale Kiernów nie stracił swego narodowego znaczenia: w nim 1316 r. podniesiono z wielką uroczystością na wielkiego księcia sławnego Giedymina. Giedymin początkowo lata swojego panowania przebywał w Kiernowie. Kusili się o to miasto Krzyżacy, znając jego nieobronność. Czuł ją i sam Giedymin, a pilnie szukając miejsca na stolicę, okiem trafniem a pełnem estetycznego poczucia, znalazł aż trzy miejscowości godne tego zaszczytu.

W r. 1321 polubił i obwarował miejsce zwane dziś *staremi* Trokami, później nieopodal od tamtej osady nie mogły mu nie wzruszyć oka obszerne jeziora w najpiękniejszej miejscowości, gdzie dzisiaj nowe Troki i tam nad jeziorem, kazał zakładać zamek. — Na koniec w roku następnym 1322 stanowczo utwierdziło jego wybór na stolicę Wilno, piękne Wilno, przy zbiegu dwóch rzek, otoczone wiankiem gór falistych, dobre do obrony, do handlu, do łowów, do modlitwy, bo wpośród cudnej natury, podnosiło ducha ku jój Twórcy. Bogowie przepowiedzieli dobrą wróżbę temu miastu. Świętoroh dawniej dał mu znaczenie religijne, budując świątynię i tu wskazując miejsce na wieczny spoczynek władców Litwy. Wilno zostało stolicą — biedny Kiernów, osierociał po swych władcach, stanął pustkowiem. „Od tego czasu, pisze Strykowski, stolica w Kiernowie ustała, zatem też to miasto, z zamkiem, dawnością czasów zawistnych, jak dziś widzimy, zniszczało”. Nie niszczało jednak całkowicie, bo dwa grody litewskie podzieliły się swojemi świętościami: przy Wilnie została się rzeczywistość, przy Kiernowie stare i święte wspomnienie.

Przestały już zbierać się do Kiernowa sejmy panów i wiece narodu litewskiego; pośpiech wypadków przy strąceniu z tronu Jawnula nie dozwolił Olgierdowi jeździć do Kiernowa dla odbycia obrzędu podniesienia na wielkiego księcia Litwy, który się odbył w Wilnie 1345 r.

Przy rozdaniu dzielnic swym synom, Giedymin Kiernów i Słonim oddał Montewidowi, który żył niedługo<sup>195</sup>, uczestniczył jednak ze swoimi słonimianami i kiernowianami w wielkiej wyprawie Olgierda na Krzyżaków w 1330. Następnie Kiernów był w udzielném władaniu Aleksandra Wignuta, syna Olgierda a brata Jagiełły, po którego zgonie w 1391 przeszedł pod panowanie Witolda, stracił swoją udzielną i wkrótce przestawszy być miastem, doszedł do tego nicestwa, w jakim go widzimy. Jest podanie, że po zgaszeniu świętego Znicza w Wilnie, tu przeniósł się Krywe Krywejtą z ostatnią jego iskierką, rozdmuchiwał ją oddechem zbolełych i zgrzybiałych piersi, ale iskra już się nie paliła, stary jój piastun umarł, a grób jego i szczątki ostatniej czci dawnych bogów na Litwie, może ktoś od nas szczęśliwszy na jednej z gór tutejszych odkryje.

Znicz zgasnął na wieki z litewskich ołtarzy,  
Nie smuć się, narodzie nasz stary!  
Bóg Znicza nowego w twej piersi rozżarzy,  
Ognisko Miłości i Wiary.  
Twa jutrznia różowa, twa jutrznia promienna,  
Choć ciemnym się mrokiem pokryła,  
Nie smuć się narodzie! jest światłość odmienna,  
Co z nieba Duch święty posyła.

<sup>195</sup>Montewidowi, który żył niedługo — obacz wiersz Strykowskiego *Potomstwo książąt litewskich i żmujdzkich*. [przypis autorski]

Na miejscu Perkuna, co gromem się gniewał,  
 Piorunem roztrącał wam głowę,  
 Masz Boga, co za cię krew swoją wylewał  
 I ręce wyciągnął ojcowe.  
 W ojcowe ramiona — ugiąwszy kolano,  
 Litwini rzucajcie się radzi!  
 W chrześcijan i ludów społeczność wybraną  
 On znakiem krzyżowym prowadzi.  
 Nad miasty waszemi dzwon niechaj uderza,  
 Z modlitwą do Pana nad Pany,  
 Niech w falach rzek waszych, szmer cichy pacierza  
 A w wietrze hymn będzie słyszany.  
 Gdzie żyli bożkowie, co chat waszych strzegli.  
 Niech pańscy latają anieli,  
 Krzyż stawcie na kopcach, gdzie ojce polegli,  
 A będzie im w grobach weselój.  
 W Kiernowie nie palą dziś krwawej ofiary,  
 Stargano z bogami ogniwa,  
 Kościółek Chrystusa drewniany i stary  
 Pod swoje sklepienia was wzywa.  
 Pobożnie, na tacy, połóżcie grosz wdowi,  
 Zmurujcie tu ściany i wieże,  
 Niech ręka ochocza podźwignie, odnowi  
 Ołtarze ku świętej ofierze.  
 Nie krwawej ofiary, lecz cichej modlitwy  
 Chce Ojciec — wysłucha swe dziecię,  
 Tu dobrzy Litwini o dobry los Litwy,  
 Skuteczniej się modlić możecie.

Zanadto Kiernów był ważnym punktem pod względem religijnym, aby można było przypuścić, że tu zaraz po wprowadzeniu chrześcijaństwa nie zbudowano świątyni Bogu prawdziwemu. Wprawdzie Jagiełło, nie chcący swojego apostołstwa poczynać od przesładowania, dozwolił spokojnie ostatniemu Krywe Krywejcie Litwy, starcowi Lizdejce, ujsć do Kiernowa i tam oddawać cześć Bogom, ale po zgonie arcykapłana, na jednej z gór kiernowskich musiało błysnąć zniamię krzyża, choć z drewnianego dachu jakiej kaplicy. Ale na to nie mamy dowodów, a pierwszy ślad kościoła w Kiernowie, znajdujemy w nadaniu Zygmunta I w r. 1512<sup>196</sup> w dziesięć lat później r. 1522, w dzień św. Mikołaja tenże monarcha to nadanie potwierdził, nadając proboszczowi kilku poddanych, których nazwiska są czysto litewskie: Juksczonis, Mieszkonis, Miczonos, Mankunas, Kniboj itd.<sup>197</sup>

Dziedzicem Kiernowa z nadania tegoż Zygmunta I był Siemion Jamontowicz Podbereski. On i inni okoliczni panowie i szlachta, jako to: Białozorowie, Stańczykowie<sup>198</sup>, księżta Giedroyciowie, Ostykwie, potem w ich stopniu księżta Zbarawscy i Dowborowie Muśnickcy, hojną ręką przykładali się do fundacji, budowy i ozdoby kiernowskiego kościoła<sup>199</sup>. Najhojniejszym dobroczyńcą był Jan Piotr Dowbor Muśnicki, dziedzic na Muśnikach, Ojranach, Duksztach i innych przyległych dobrach, który zmarł tu w swoich posiadłościach, a zwłoki jego spoczywają w Kiernowie. Po jego zgonie, matka jego

<sup>196</sup> pierwszy ślad kościoła w Kiernowie, znajdujemy w nadaniu Zygmunta I w r. 1512 — [zob. Michał Baliński,] *Starożytna Polska*, t. III, s. 203. [przypis autorski]

<sup>197</sup> 1522 (...) monarcha to nadanie potwierdził, nadając proboszczowi kilku poddanych (...) — z papierów kościelnych. [przypis autorski]

<sup>198</sup> *Stańczykowie* — Jan Szczepny Stańczyk (herbu trzy Trąby, przydomku Osuchowicz) miał dwie córki, jedną Elżbietę, która wyszła za Jerzego księcia Giedroycia i drugą, która była za Marcinem Szewkowskim w r. 1581. (z papierów kiernowskiego kościoła). Sławny więc trefniś Zygmunta I był nie tylko szlachcicem, ale szlachcicem nie lada, kiedy ród jego koligacił się z książętami. [przypis autorski]

<sup>199</sup> *okoliczni panowie i szlachta (...) hojną ręką przykładali się do fundacji, budowy i ozdoby kiernowskiego kościoła* — z papierów kościelnych. [przypis autorski]

Dorota z Giedroyciów Dowborowa<sup>200</sup> w r. 1647 fundowała w Kiernowie altarię, pod tytułem Zwiastowania N. P. Marii, zapisując na Dukstach — Ojranach pewną sumę i 17 chat włościan. Fundacja ta później do Dukst przeniesiona dała osnowę tamecznej parafii. Widzimy fundacje innych altarii przy kościele kiernowskim, z których altaria św. Mikołaja datuje od 1579 r. Znaleźliśmy ślad w *papierach* kościoła, że około tego czasu był plebanem kiernowskim sławny i uczony prawoznawca Maurus Rojzjusz Hiszpan, ulubieniec Zygmunta Augusta, przyjaciel Jana Kochanowskiego<sup>201</sup>. Około r. 1560 był tu plebanem niejakiś Wojciech Leonardus, kanonik wileński. Kiernów więc musiał być probostwem intratnym, kiedy go dawano zasłużonym w kościele kanonikom i prałatom.

Ale za nadejściem reformy religijnej, kiedy sąsiedni obywatele przyjęli protestantyzm, każdy z nich cofał nadania swoje lub swych przodków, a fundusze obracał na potrzeby zboru swojego wyznania, który tu o wiorstę od Kiernowa się znajdował, a którego ruiny na górze nad Wilią trwają dotąd pod nazwą *ariańskiej kaplicy*. Hieronim Nieborowski i Jan Przystanowski, wdzierali się do altarii św. Mikołaja. A choć się potem wyrzekło wiary Lutra i Kalwina, nie przyszło jakoś do zwrotu funduszy kościołowi rzymskiemu. Żyjący w końcu przeszłego wieku ks. Lenzina pleban kiernowski, a pierwiej jeszcze ks. Michał Oleszkiewicz wytaczali szlachcie procesa za zabory funduszy kościelnych, ale z małym albo żadnym skutkiem.

Kościół kiernowski przestał już nęcić prałatów. Odbudowano go w środku XVII wieku, ale nie było dosyć rąk troskliwych czy zamożnych do jego utrzymania. W r. 1698 dach w świątyni, jeszcze nowej, zaciekał, psuła wilgoć ściany, szpeciła ozdoby, które kiedy niekiedy ręka pobożna składała na ołtarz Pański. Nie brakło jeszcze tych pobożnych ludzi: Hieronim Muśnicki, Hieronim Hordziejowski i kilku innych z uboższej szlachty nieśli na ołtarz Pański ozdoby, światło. Żony ich i córki szyły aparaty kościelne. Sprawiono do obrazu Matki Boskiej srebrną, pozłocistą z dwunastu gwiazdami koronę. Ale duchowieństwo nie chciało czy nie mogło trudnić się kościołem. Od połowy do końca siedemnastego wieku nie był nawet konsekrowany, nie ma nawet śladu, czy obrządek konsekracji odbył się kiedy na dzwonach dotąd będących.

Kościół ów stał blisko wieku, terazniejszy, na jego miejscu będący, datuje od 1739, niewielkim tylko uległszy erekcjom. Rzecz więc jasna, że jest starym i zbutwiałym. Przykład Dukst może mieszkańców okolicznych zachęci do dźwignienia okazałej świątyni w Kiernowie: początek jaki uczyniła pewna obywatelska rodzina, oplakując zgon w kwiecie wieku zmarłej córki, może będzie fortunnym węgielnym kamieniem, świetnej, murowanej przyszlęj świątyni w Kiernowie. Murowana kaplica z rodzinnymi grobami Römerów, będąca na cmentarzu, dziwną stanowi sprzeczność ze starym, drewnianym kościołem i jego dzwonicą, formy staroświeckiej, malowniczej, uświęconej wiekowem podaniem.

Z miejscowości bliższych Kiernowa zasługują na uwagę, tak pod względem piękności natury, jako i nadziei, jaką archeologowie mieć mogą, co do starożytnych poszukiwań:

Stary *Kiernówek* z ruinami, ruiny *kaplicy ariańskiej*, dolina Pojaty, łąka, a raczej trzęsawisko, zwane *Pragarine* (bezdenne) jezioro *Delna* (dłoń), z pięciu rozgałęzieniami, a nade wszystko nasyp ziemny i niezliczonych szereg kurhanów zwany *ziemnymi wrotami* (*Zemnej wartas*), ciągnący się półkoleście od Kiernowa, po miasteczko Mejszagołę, najmniej wiorst 10.

Na samem odjeźdnem dowiedzieliśmy się o tém miejscu! Tu byśmy może byli szczęśliwsi w naszych poszukiwaniach z rydlem, niż w samym Kiernowie. Ale nie mając czasu, z żalem zostawiliśmy to przyjaźniejszej chwili albo szczęśliwшему poszukiwaczowi<sup>202</sup>.

<sup>200</sup>matka jego Dorota z Giedroyciów Dowborowa — nie zaś żona, jak pisze Niesiecki [*Herbarz polski*], t. III, s. 314. W nadaniu Dowborowej znaleźliśmy ciekawy szczegół, tyżący się służebności pańszczyznowej włościan. Fundatorka poleca aby od św. Jerzego do św. Michała włościanie odbywali powinność bez *Unternika*, zaś przez półrocze zimowe z *Unternikiem* z powodu „*że dni są krótkie*”. Wyraz *unternik* należy do ztraconych; nie masz go w Lindem. Musiał to być pomocnik pańszczyznowca; więc na jeden dzień pańszczyzny szło dwóch ludzi. [przypis autorski]

<sup>201</sup>był plebanem kiernowskim (...) Maurus Rojzjusz Hiszpan, ulubieniec Zygmunta Augusta, przyjaciel Jana Kochanowskiego — nie znajdujemy o tém wzmianki w Ossolińskim, lecz ponieważ Rojzjusz długo się dobijał o archiprezbiterię św. Jana w Wilnie, a Zygmunt August dla wiadomych sobie powodów od jutra do jutra rzecz odkładał, być może, aby zbyć natręta, dał mu tymczasowo bogate probostwo kiernowskie. [przypis autorski]

<sup>202</sup>zostawiliśmy to przyjaźniejszej chwili albo szczęśliwшему poszukiwaczowi — Hrabia Adam Plater, wiosną bieżącego roku) 1859, wykopał w Kiernowie kilka sztuk starożytnej zbroi, oręża itd. [przypis autorski]

# DROGA Z WILNA DO KOWNA

(Urywek z dalszej podróży)

*Wyjazd z Wilna — Przystanek w Jewju — Żyzmory — Przygoda pana burmistrza — Rumszyszki — Rapy niemnowe — Opis dawnego Pożajścia — Przybycie do Kowna*

Dzisiaj, kiedy po całej Europie odbywają się już tylko *przejażdżki i przechadzki*, podróż z Wilna do Warszawy jest w całym znaczeniu *podróżą*. Nieczęste stosunki pomiędzy stolicami Królestwa i Litwy, nie dały uczuć potrzeby ułatwienia komunikacji.

Nim przyjdzie czas, że szybko jak wiatr lokomotywą wkrótce latać pocniemy na wspólny rozhovor jak w *Walenrodzie* słowiki, teraz peregrynujemy żółtym krokiem w tradycyjnej żydowskiej budzie, w której drzemiąc rozmyślamy, jak to się w Londynie zapala cygaro od prądu elektrycznego przyslanego z Ameryki.

Wyjeżdżając do Warszawy z Wilna, musimy, jak za starych czasów zaopatrzyć się w jado, mieć trzos pieniędzy i niemal uczynić testament, jak średniowieczni rycerze idący na krucjatę. Jedzie się zwykle na Kowno, albo wprost, albo na Wilkomierz, w wątpliwej nadziei znalezienia miejsce w idącym z Petersburga do Warszawy dylżansie. Ale tam miejsca pospolicie są zajęte. Z Kowna do Warszawy niegdyś wygodne i tanie pięcioosobowe karetki już nie chodzą: najprostszy więc sposób nająć w Wilnie Żyda bałagule, w jego budzie dojechać do stacji Wejwer, piéwszej za Kownem w Królestwie Polskiem, a stamtąd pojechać dalej kosztowną ekstra-pocztą, która przynajmniej zaręcza pośpiech i swobodę jazdy.

Takim sposobem postanowiłem dostać się do Warszawy.

Czwartek, dzień 15 (27) maja 1858, stanowczo oznaczywszy na wyjazd, opuściłem moją wiejską zagrodę i przybyłem do Wilna w zamiarze wyjechania zaraz w dalszą drogę. Ale tu wybory podrózne, pożegnania z przyjaciółmi, wyszukanie furmana; który z właściwą im wszystkim punktualnością o sześć godzin się spóźnił, — to były przyczyny, dla których zaledwie zmrokiem udało mi się wyjechać z Wilna.

Nie będę opisywał drogi z Wilna do Ponar, bom już nudził czytelnika tym opisem, na początku pierwszego tomu tej książki. Od razu stajemy na wysokiej piaszczystej Górze Ponarskiej, a zmówiwszy pacierz przed tutejszym kościółkiem, wymijamy gościniec pocztowy i z trzech dróg, które stąd się rozchodzą, bierzemy się na lewo.

Zawsze piaski i piaski, zarośle, las sosnowy, spoza lasu widnieje jeszcze na prawo kochane Wilno, ze swojemi zamglonemi okolicami. Konie zmęczone, potrzebują wytchnienia, — a oto karczma *Tatarka*, uprzywilejowana przystań furmanów żydowskich, jadących do Kowna i z Kowna. Wyborna studnia do napojenia koni, kilka żłobów na kozłach w poprzek drogi ustawionych, wskazują przeznaczenie miejsca. Żyd gospodarz, z siwą brodą, z patriarchalną powagą, ważną jest figurą u tutejszych furmanów: u niego znajdują wygodne noclegi i popasy, od niego się dowiadują o rozmaitych wieściach, które inni furmani przywieźli, a które oni w inne strony, innym rozwożą. Nie wiem, czy choć jeden woźnica żydowski odważył się ominąć Tatarkę, nie zatrzymawszy na dłużej lub krócej, choćby dla napojenia koni, choćby dla zapalenia lulki i zamienienia kilku słów z gospodarzem. Wierny tej zasadzie i mój woźnica wstąpił do karczmy, gdzie odprawiwszy długą konferencją z drugim furmanem, który jechał z Kowna do Wilna, wstąpił na swój wysoki kozielek, klasnął z biczem, zaciął szkapy i buda ciężko ruszyła się z miejsca. Karczma *Tatarka* przypomina swoją nazwą Tatarów; jesteśmy w okolicach ich posiadłości Waki, spotykamy prześliczną rzekę i dwór tegoż nazwiska należący do hr. Tyszkiewicza, — a po trzech godzinach powolnej jazdy, okolicą bardziej już urozmaiconą, stajemy w miasteczku Jewju.

*Jewje*, mała licha żydowska miéscina, ma ładny murowany kościół w stylu niby-włoskim, drugą cerkiew niedawno ukończoną; położenie miejsca niczem się nieodznaczające. Jesteśmy nieopodal Trok, które jadącym do Kowna z Wilna zostają na lewo. Na prawo mamy Wilię, dosyć niedaleko stąd Kiernów, pierwotna książąt litewskich stolica, blisko stąd być musi miasteczko *Żośle*, gdzie był pierwiastkowy mityczny cmentarz tychże wielkich książąt, gdzie spoczywają popioły Kiernusa i jego córki Pojaty, których były drewniane posągi, a na miejscu których porosły lipy miane za święte za czasów Jagielły.

Niedaleko to wszystko od Jewja, ale zbaczać nie było czasu; zaledwieśmy tyle go mieli, aby koniom znużonym dać wypoczynek i nieco zasnąć. Ujechaliśmy mil już cztery po bardzo złej drodze: ma słuszność woźnica, że odprzęga szkapy; — i nam sen klei powieki.

Nazajutrz równo ze światem znowuśmy w drodze.

Ostatni rzut oka na miasteczko, na jego kościół i cerkiew, przypomniał mi, że Jewje ma u nas swoją wspomnieniową ważność. Około 1600 roku rodzina Ogińskich, wyznająca wtedy protestantyzm, fundowała tu zbór helwecki; były tu później szkoły i zbór socyniański, ale to wszystko do drugiej połowy XVII wieku upaść musiało. Jednocześnie Bogdan książę Ogiński, wyznawca obrządku wschodniego, założył tu cerkiew grecką, pod zwierzchnością wileńskiego monasteru św. Ducha, a mnisi utrzymywali tu słowiańską drukarnię, gdzie wyszedł kirylicą *Nowy Testament* oraz książka także kirylicą pt. *Zwierciadło świata* (*Зеркало мирозрительное*), w Jewju wydano jeszcze *Gramatykę słowiańską* przez M. Smotryckiego i parę druków polskich.

Woń farby drukarskiej, zmieszana z wonią dziegciu żydowskiej frachtowej budy i ze wspomnieniem wileńskich księgarzy, tak mię przykro uderzyła, że się mimowolnie wychylił z mojej płóciennéj pieczary, aby odetchnąć wonią majowego poranka. Niebo pogodne, słończko czyste, brzoźki świeżo rozpękle, zdrowy aromat wlewają do chorych piersi — myśl się orzeźwia, serce zdrowieje. Skowronek zaśpiewał nad samą głową; jakem umiał zawtórowałem mu piosenkę:

Co ci się w piersiach twych cieśni,  
Co ci twa główka wymarza,  
Skowronku! wydajesz pieśni,  
Nie potrzebując drukarza.

A Bóg twą piosnkę przygarnie,  
Rozsypie ziarno po roli,  
A na zakąskę po ziarnie,  
Muszkę ci złowić pozwoli.

O ptaszku! dola twa błoga!  
Śpiewaj do późnej jesieni:  
Twe honorarium u Boga,  
A nie w żydowskiej kieszeni.

W parę godzin, ominąwszy murowaną, ale opuszczoną stację *Strejpuny* (bo tu niedługo był trakt pocztowy), stanęliśmy w miasteczku Żyźmorach, mało co większem od Jewja. Murowana karczma i kilka drewnianych, kościół w cieniu drzew, rynek i kramy, na koniec wspomnienie prawa magdeburskiego, jakim się to miasteczko dawniej rządziło, nadają mu pewną przewagę w liczbie innych okolicznych miasteczek. Tu było za polskich czasów starostwo. Zygmunt I, w początku XVI wieku, fundował w Żyźmorach kościół, w XVII uposażył go któryś z Sokolińskich, w XVIII odnowił Michał Pociąg, a teraz nie wiem, kto restaurował. Nieopodal Żyźmor Litwini pod naczelnictwem Kiejstuta i Olgierda stoczyli walną, ale nieszczęśliwą bitwę z Krzyżakami w 1348, gdzie straciwszy swoich do 18 000, a 4 000 Krzyżaków położywszy trupem, odparli ich jednak zwycięsko, a Kiejstut zwróciwszy się na Prusy, spalił tam mnóstwo wsi i wrócił z bogatym łupem... Na próżno usiłowałem przypomnieć jeszcze coś więcej ze starych dziejów przywiązanego do Żyźmor. Nie wiem, czy zawiodła pamięć, czy w istocie nic tu nie zaszło godnego uwagi, dosyć, że nic nie przypomniał, oprócz artykułu w „Wiadomościach brukowych”, pt. *Jak śpiewają w Żyźmorach*. Ciekawa to historia łaskawi czytelnicy, godna służyć za przedmiot do poematu, — posłuchajcie.

W roku 1792, kiedy większej części miast i miasteczek litewskich odjęto ich przywileje, burmistrz żyźmorski udał się do Warszawy i przez usilne starania zdołał dla swojego miasta uzyskać ich potwierdzenie. Wrócił z przywilejem królewskim, nadającym miastu swobody i nową pieczęć wyobrażającą biskupa i klęczącą przed nim niewiastę, z Opatrznością u góry i napisem: „*Pieczęć miasta J. K. M. i K. P. miasta Żyźmor*”. (Pieczęć tę szychował p. Baliński w *Starożytnej Polsce*, t. III, s. 349.). Tryumfalny ten powrót napelniał



radością serce magistratu i sławetnych obywateli żyźmorskiego grodu. W kościele śpiewano *Te Deum*, w mieście bito z *moździerz* (w Żyźmorach były *moździerze*), a w izbie obrad miejskich dano ucztę, na którą oprócz mieszczan zjechało się wiele okolicznej szlachty. W liczbie tej ostatniej przybył zaproszony dyspozytor czy ekonom z pobliskiego miasteczka Strawiennik.

No! gdzie uczta, tam i wrzawa,  
A gdzie wrzawa — tam i bitwa.

Więc jak należy i jak niesie obyczaj, przyszło do bitwy między szlachtą a mieszczańmi; pierwszymi dowodził ekonom ze Strawiennik, drugimi burmistrz żyźmorski. Szablic nie było, szlachta ich nie wzięła z domu, mieszczenie nosić nie mieli prawa, więc się bito wedle klasycznej tradycji na kije i pięście. W pierwszym natarciu ekonom strawiennicki ugryzł *nos* burmistrzowi. Nie znam w literaturze nikogo, co by tak dobrze opisywał bitwy, jak w Grecji Homer, w Anglii Walter Skotta, u nas Kaczkowski; ale żaden z nich nie wpadł na myśl ugryzienia nosa któremu ze swoich bohaterów. Ani pod Troją, ani w górach mglistej Kaledonii, ani Sanockiem do niczego podobnego nie przyszło jak w Żyźmorach. Jak się skończyła Monachomachia historia podaniowa milczy: nie wiadomo, czy urodzona szlachta, czy sławetni mieszczenie otrzymali plac boju; to pewna, że burmistrz został bez nosa, a w aktach wileńskich zapisano pod d. 13 marca 1792 manifest, w którym mieszczenie żyźmorscy, żaląc się na wijolencją, piszą: „że odtąd stróżowie nocni w Żyźmorach, zamiast wołania: *ostrożnie z ogniem* wołają: *ostrożnie z nosem*!”. Czy teraz są tu stróżowie nocni? czy śpiewają, jak dawniej śpiewano w Żyźmorach? nie mogłem sprawdzić, bom rankiem przejeżdżał przez to miasto; ale gdy konie wytchnęły, gdy furman ruszył po drodze, która stąd do Kowna poczyna być fatalnie grząską, nie patrzyłem na fizjonomię spotykanych ludzi — tylko na ich *nosy*.

Z miasteczka Żyźmor jedziemy do *Rumszyszek*... Tu mam się zobaczyć z ukochanym, a tak dawno niewidzianym Niemnem. Serce bije gorączkowo... zda mi się, że pomimo chłodnej jeszcze pory, kiedy się wykąpię w Niemnie, to odmłodnieję, jakem był młody przed łały, że łyzy gorzkich doświadczeń kiedy wpuszczę do Niemna, to one mi na zawsze wypłyną z oczu albo zamienią się na łyzy radosne. Niemen, powiernik, brat, przyjaciel, ochłodzi mię albo ociepli w miarę potrzeby, stanie się dla mnie Jordanem, chrzestną rzeką odrodzenia.

Od lat sześciu, od czasu jakem się kąpał w Niemnie, wszystko się zmieniło na świecie. Kąpałem się w Niemnie w Rumszyszkach... i cóż powiecie? Niemen się zmienił — Niemen stracił swoją lekarską dla ducha własność...

Pod Rumszyszkami Krzyżacy nieraz staczali walkę z Litwą, bo tu była ich przeprawa przez Niemen do naszej krainy. Zresztą miasteczko małe, na wzgórzach położone, ma kościół odwieczny, którego Zygmunt III w r. 1599 pomnażał fundusze — plebanię na górze za miastem, trzy czy cztery karczmy, a resztę nic, co by zasługiwało na uwagę. Ale minąwszy je, otwiera się na lewo wspomniany widok na Niemen, którego drugi brzeg należy już do Królestwa Polskiego. Tu się rozpoczynają groźne dla żeglarza niemeńskie *rapy*, czyli kamienie granitowe zawalające koryto rzeki i kupą rozrzucone po obu jej stronach. Niektóre z nich, zdaje się, że przy małej wodzie w jesieni, z niewielkim trudem dałyby się wydobyć z rzeki, innych, jeszcze za Stanisława Augusta sprowadzeni z Anglii nurkowie, skruszyć nie mogli.

Oto są nazwiska celniejszych rap pomiędzy Rumszyszkami a Kownem, któreśmy wypisali z rękopiśmiennego pamiętnika, jakiegoś szypra płynącego wiciną w 1824 r: *Kozak* przy wiosce Pilon; *Szohudźko* przy folwarku Lewonowo; *Wrona* z grupą kamieni zwanych *Wronięta*, nieopodal wsi Kępisko; *Księdzowa Soła*, tamże; *Biczenięta* przy wsi Gostelanych; *Bicze* przy wsi Sołomiance, najgroźniejsza z rap okolicznych; *Kania* przy Zegrzu; *Bojarka*, tamże; *Dziewięć ostrowów*, pod Pożajściem; *Czortowa łaźnia*, tamże; na koniec *Jodź* przy miasteczku Królestwa Poniemuniu. Do którejś z tych rap, podobno do Czortowej łaźni, przywiązana jest legenda, że szatan zniósł kamień na obalenie jakiegoś kościoła jezuitów czy kamendulów budującego się w Pożajściu; lecz gdy nade dniem kur zapiał, upuścił go do rzeki.

Rapy te, groźne dla żeglugi niemeńskiej, dla wicin wiozących Niemcom nasze litewskie zboże, już w XVI wieku zwróciły uwagę rządu. Mikołaj Tarło, chorąży przemyski za Zygmunta Augusta, większe i niebezpieczniejsze skały od Grodna aż do granic pruskich wielkim kosztem usunął; resztę tej wielkiej, prawdziwie obywatelskiej roboty, zamierzał dokonać król Stanisław August. Komisji skarbowej poruczono to dzieło, za naleganiem wiekopomnego podskarbiego Tyzenhauza. Jezuita Narwojsz kierował robotą, do której ostatecznego końca nie przyszło. Z głazów wyjętych z rzeki miał być pod Rumszyszkami pomnik, a na nim napis łaciński. Do pomnika podobno nie przyszło; ale Krasicki zachował w swoich pismach ów łaciński projektowany napis. Przyda się kiedyś może, gdy obywatelskie usiłowania usuną z Niemna owe *bicze, konie, kozaki i wrony*, o których twardą pierś rozbijają się krwawo wypracowane plony naszych pól i złote nadzieje naszego biednego handlu. A my tymczasem przetłumaczmy na polski język owe łacińskie wiersze: może przyszyły pogromca rap niemnowych zechce po polsku utrwalić pamięć swojego dzieła.

„*Illa ego tot saeculis latitans sub flumine rupes*”.

Skala przez tyle wieków w głębi wód ukryta,  
Wyparta silną ręką, dzieńne światło wita.  
Com darła piersi statków, łamała je w drodze,  
Dziś na ład wydobyta, nikomu nie szkodzę.  
Płyn wiosłem tryumfalnym flisie ośmielony,  
Bogactwa twego kraju wież w dalekie strony,  
I pomnij: że choć spotka najtwardsza mozoła,  
Zawsze miłość ojczyzny zwyciężyć ją zdoła.

Ale jeszcze nie przyszyły te błogie czasy: rapy rumszyskie są postrachem litewskiego wicinika; kilka czeladzi, czyli wicinnych osad żeglarskich, dla przeprowadzenia statku sprzęgają się razem; sternik i odbojnik ustępują swój stér i rudel doświadczonym miejscowym wieśniakom, — a mimo to nieraz wiciny nasze padają ofiarą rap rumszyskich.

„A ojciec Niemen, mnogich piastun łodzi,  
Gdy rumszyskiego napotka olbrzyma,  
Wkoło go mokrém ramieniem obchodzi,  
Dnem podkopuje, pierś górą wydyma;  
Tém natarczywiéj broniąc się powodzi,  
Na twardych barkach gwałt jój dotąd trzyma:  
Ani się wzruszy skała w piasek wryta,  
Ani jój rzeka ustąpi koryta”.

(Mickiewicz — Grażyna).

Dla kontrastu, obok poetycznego opisu rap niemnowych umieścimy prozaiczny ich opis z pamiętnika prostego szypra, na który jużesmy się przy wyliczeniu tychże rap powoływali.

„Rapa burzyła się jak woda gorąca w garnku, cała woda z dna wytryskiwała. Łoskot wody o skałę nie jest prostym szumem, ale, jak mię upewniali sternicy, jest szczekaniem suki wodnej, która dawniej nazbyt srodze kąsała wiciny. Rozwalono ją prochem, a na brzegu naliczyłem do 80 większych odłamków; było ich więcej, ale zabrano do folwarku na różne potrzeby. Przy rapie jest jakby wodospad i widocznie woda po kamieniach rzuca się w pochodzistość. Szumi w całej szerokości rzeki, a huk rozbijania się wody o kamienie prawie głuży. Na brzegu (w Biczach) widać dziesięć kamieni z wody wyciągniętych; niektóre o półtora raza wyższe ode mnie”.

Takie kaprysy ma nasz cichy, potulny Niemen. O! bo czasem najcierpliwszemu nie stanie cierpliwości.

Niemen, nasz rodak, gniewa się jak może

Za naszej ziemi owoce:  
Nierad, że Niemcom prowadzimy zboże,  
Nasze wiciny gruchoce.

Tak sobie po prostu sformułowałem potrzebę groźnych rap na cichym Niemnie — bo u Boga nic się nie dzieje bez przyczyny.

Monotonna i mało urozmaicona droga z Wilna do Żyźmor, odtąd aż do Kowna powinna być prawdziwie malowniczą. Długo po lewej naszej ręce mamy Niemen, po prawej lasy liściowe i sosnowe, niegdyś ciągnące się bez przerwy, dziś poprzerezane, góry, które przeklina furman, ale które dają przecudne widoki.

Ujchawszy parę mil z Rumszyszek wśród cudnej miejscowości, ujrzelśmy na lewo wychylające się z lasu wieże kościelne: — to *Pożajście*, niegdyś najbogatsza w Polsce fundacja, kościół kamedułów, dziś cerkiew greko-rosyjska.

Choćbym miał zdziwić czytelników, opiszę dawny stan tego kamedulskiego klasztoru i kościoła. Jedno źródło mamy w *Starożytnej Polsce*, drugie w rękopiśmiennym pamiętniku *szypra* wiciniego, na który już się parę razy powoływałem, a który przed 34 laty, zwiedzał ów kościół i klasztor pod przewodnictwem brodatego, w białą habit ubranego mnicha.

Jadąc z Wilna do Kowna zbacza się z drogi na lewo i po kwadransie drogi jadąc sosnowym lasem, jesteśmy już w eremitorium kamedulskim, *Pożajściu*, po łacinie *Mons Pacis* — po polsku *Góra Paca* albo góra pokoju. Kościół o dwóch zegarowych wieżach uderzał swym majestatem; otaczał go ogród owocowy, a w ogrodzie były osamotnione domki zakonników, Takie jak na Bielanach pod Warszawą i Krakowem. To miejsce zowie się *Forestarium*, stanowi plac czworoboczny otoczony zabudowaniami. Trzy skrzydła tych zabudowań składały się z pomieszczeń przeznaczonych dla tych, którzy tu żądali gościnności; czwarte skrzydło zajmował kościół. Od bramy w prawo była tak zwana sala *Pacowska*, jednopiętrowa, ozdobiona pięknymi malowidłami<sup>203</sup>. Nade drzwiami portrety fundatorów (Krzysztofa Paca, kanclerza litewskiego i jego żony, Elżbiety Eugenii z hrabiów de Mailli); po rogach widoki kościołów kamedulskich w Polsce, jako to: w Wigrach, na Bielanach pod Warszawą, na Bielanach pod Krakowem (*Mons Argentini*), — portrety fundatorów tych miejsc były pod każdym widokiem. W tej sali są znakomitego włoskiego pędzla cztery obrazy: pierwszy Nawiedzenie św. Elżbiety; drugi Obrzezanie Chrystusa; trzeci Wniebowzięcie z podpisem Ferdinando della Croce 1671; czwarty Rozmowa Chrystusa z doktorami. Piąty obraz św. Romualda otoczonego aniołami, lubo wartością pędzla ustępował poprzednim, zawsze jednak był dziełem, którego by się nie powstydziała żadna galeria obrazów<sup>204</sup>. „W tej sali zachowano ekran, na którym tak doskonale odmalowany był kominek z palącym się ogniem, że Karol XII, przybywszy tu w r. 1706, kiedy wszedł do sali zziębły, chciał się przy nim ogrzać. Lecz poznając złudzenie, zagniewany trącił go nogą, od czego została plama z błota, której kameduli dla pamiętki zmywać nie chcieli<sup>205</sup>”.

Sam kościół jest rotundą spartą między przyległymi murami. Wznoszą się nad nim dwie niewielkie wieże, które razem z półowalnym przedsionkiem stanowią jego fronton. Wszystko z ciosowego kamienia. Ogół tego, lubo niewielkiego, kościoła, uderza harmonią i majestatem. Wszystkie ściany są powleczone marmurem czarnym i czerwonym, we fładry. W wielkim ołtarzu jest Nawiedzenie Najświętszej Panny, — takiż sam obraz znajdował się za ołtarzem, w chórze, gdzie się modlili zakonnicy. Oba obrazy miały być ozdobione kamieniami, złotem i argenterią, ale Francuzi w 1812 roku zrabowali te kosztowności. Inne ołtarze są: św. Marii Magdaleny<sup>206</sup>, św. Krzysztofa, św. Kazimierza (1714 przez Kazimierza Ancutę biskupa wileńskiego), św. Benedykta, Romualda i Bonifacego. Kościół łączy się z resztą zabudowań korytarzem, także ozdobionym w obrazy i freski. W zakrystii był obraz Karola V cesarza w płaskorzeźbie i kilka malowideł. Pod kościołem znajdują się sklepy ze zwłokami fundatorów. Ciemna marmurowa tafla na posadzce ko-

<sup>203</sup>sala *Pacowska* (...) ozdobiona pięknymi malowidłami — Opis tych malowideł i samej sali bierzemy z rękopiśmiennego pamiętnika *szypra* wiciniego. [przypis autorski]

<sup>204</sup>Nade drzwiami (...) galeria obrazów — póty pamiętnik *szypra*. [przypis autorski]

<sup>205</sup>W tej sali zachowano ekran (...) — [zob.] *Starożytna Polska*, t. III, s. 419 i 420. [przypis autorski]

<sup>206</sup>św. *Marii Magdaleny* — w ołtarzu św. Magdaleny były trzy obrazy, w pierwszym św. Magdalena omywa nogi Chrystusowi, w drugim takąż postugę spełnia już leżącemu w grobie, w trzecim sama leżąca na marach odwraca twarz od dyktatora Fabrycjusza, człowieka złych obyczajów. [przypis autorski]

ścioła złotymi literami wskazuje ich miejsce. Leży tu fundator Krzysztof Pac, jego żona Elżbieta de Mailli, troje ich dzieci, kilku wiernych sług i jakaś Pacowa z domu Potocka. Kościół nie ma organów, których ścisłość reguły kamedulskiej nie dopuszcza. Malowidła odznaczały się niepospolitym pędzlem, kościół celował smaku pełną, włoską strukturą. Rzadkim w Polsce przykładem, ocalało tu imię architekta kościoła: był nim Ludwik Fredo, Włoch, który później zostawszy braciszkiem kamedulskiego zakonu, tutaj umarł. W refektarzu był jego portret<sup>207</sup>.

Osiem milionów złotych polskich miała kosztować fundacja kościoła i klasztoru w Pożajściu; sam szatan (według podania) miał przeszkadzać tej budowie. Pobożność i wytrwałość zaradziły kosztom, przemogły przeszkody. Konstytucje sejmowe parę razy utwierdzały tę fundację; kameduli trwali tu od r. 1667 do 1831, to jest: blisko przez lat 200. Nie zostawili żadnego śladu swojego bytu, żadnego dzieła w druku, żadnej kroniki w rękopiśmie.

Prawda, że Francuzi w r. 1819 zniszczyli Pożajść, ale do przechowania jego pamiątek nie przyczyniali się wcale księża kameduli. Niemcewicz zwiedzający to miejsce w r. 1819 na próżno się dopytywał o treść niektórych z uwieczionych obrazów.

„Zapytywałem prowadzącego mię kłeryka, potem i zakonnika, krótką odebrałem odpowiedź: nie wiemy. Przecież kłeryk lat już 4, zakonnik 22 tu mieszkali.

Pytałem o bibliotekę; odpowiedziano mi, że od czasów wojny francuskiej, jak była przerzuconą, dotąd w nieporządku zostaje w stosach pod dachem.

— Przecież — rzekłem — przez lat siedem był czas ułożyć ją i spisać.

— My się w tych rzeczach nie kochamy — była cała odpowiedź”.

Za bytności Niemcewicza w Pożajściu było już tylko czterech kapłanów i 5 kłeryków. Znaczna część dóbr oderwana została od Pożajścia, jednakże 70 000 zostawało im jeszcze dochodu. Nie mając pod ręką ścisłego wykazu funduszków kamedulskich, bierzemy o nich jaką taką wiadomość z *pamiętników szypra*. „Za Apnarami leży okolica Zegrz nad Niemnem, tu orano popar kamedulski. Ekonom staruszek z tak długim, szerokim i gęstym wąsem, jakiego jak żyję nie widziałem, opowiadał mi, że się zowie Ż., że służył niegdyś w brygadzie kowieńskiej. Objął, że kameduli mieli dawniej więcej niż 200 chat, ale po rozbiórce kraju Prusak zabrał ich majątki za Niemnem i ledwie tu zostało chat 70 do 80, w dwóch folwarkach i dlatego księża tak się odłużyli, że nie mają z czego żyć”. To było w r. 1829, to jest w lat 10 po bytności Niemcewicza. „Pod pozorem szczupłej intraty, — pisze Niemcewicz — zakonnicy wyrobili sobie pozwolenie jedzenia z mięsem. Idąc nazad (z Eremitorium) przechodziłem około potężnej skrzyni pełnej spleśniałej wody. Tam kameduli, gdy jeszcze ściśle trzymali się reguły, chowali i mnożyli żółwie; dziś kurczęta, wołowina i barany zastępują te nędzne płazy”.

Nigdzie może jak w Polsce zakony nie odznaczały się takim niedbalstwem z jednej, a taką zasługą krajową z drugiej strony. Jezuici (mówimy tylko o zasługach i pracy), pijarówie, dominikanie, bazylianie, misjonarze, jakże rażąco stawiają sprzeczność z bernardynami, franciszkanami, kamedulami i innymi zakonami *strictae observantiae*. Nie obchodziły ich rzeczy światowe, a przecież pełne są dawne akta ich spraw ze szlachtą, o kawał gruntu czy łąki, o toń rybną. Ale dajmy pokój uwagom, które dziś już do niczego nie posłużą.

Przejeżdżamy piękny liściowy las, a z góry jak na dłoni ukazuje się Kowno, uroczne, historyczne, przepelnione pamiątkami, opiewane przez poetę. Oto nad Niemnem jego dolina, na której *dłoń rusalek rozściela murawę i dzierga ją kraśnym kwiatem, dolina najpiękniejsza w świecie*, której lud dał nazwę doliny Mickiewicza. Oto cudne dęby i lipy, pod których cieniem lubił dumać wieszcz Litwy; oto piaszczyste wybrzeża Niemna, — miasto u stóp naszych. Oko przenosi jego wieże i spoczywa na drugiej stronie Niemna, na czarownych górach Aleksoty, już na granicy Królestwa Polskiego. Wilia z drugiej strony, srebrną taśmą opasuje miasto, rzuca się na chłodną pierś Niemna i płyną *razem w głębokości morza*. Wymijamy piękny kościół św. Krzyża, pokarmelicki, potem cmentarz prawosławny z rzewnym napisem w języku słowiańskim: *Przyjdźcie do mnie ścierpiani na ziemi, a Ja was uspokoję*. Oto stacja telegrafu elektrycznego; druty rozpięte na wysokich słupach, pobiegły na północ ku Petersburgowi, na zachód ku Warszawie. Jesteśmy już

<sup>207</sup> *takiż sam obraz znajdował się za ołtarzem (...)* W refektarzu był jego portret — podróżnik, z którego ten nasz opis bierzemy, znalazł obrazy uszkodzone i jeden zegar popsuty przez Francuzów w 1812 r. [przypis autorski]

w cywilizowanej Europie. Kichnij tylko telegrafem, a wnet z Paryża odpowiedzą ci: *na zdrowie!*

Wjeżdżamy do miasta. Długa ulica od dawna zwana *Rochicką* i jej przedłużenie ulica *Wielka* czyli *Dominikańska*, dosyć wąska, pełna pięknych domów, sklepów, hotelów, tłumu Żydów, ozdobiona parą starych kościołów, posiadająca nawet parę księgarni i hotel zwany Litewskim, gdzie się zwykł pomieszczać czasowy teatr, wiedzie na czworokątny rynek, który na swym placu szczyci się majestatycznym pomnikiem z lanego żelaza wzniesionym z rozkazu cesarza Mikołaja I, na pamiątkę przejścia i odwrotu Francuzów. Rynek ten, otoczony jest pięknymi kamienicami, a wspaniały, zakrawający na kościół, ratusz miejski, pięknie go ozdabia. W jego czworoboku mieści się mieszkanie gubernatora, poczta wozowa, kościół pojezuicki, poczta konna, parę hotelów, kilka sklepów. Kipi tu zgiełk; uwijają się dorożki. Na lewo od ulicy Dominikańskiej, jadąc bokiem czworoboku, spuszcza się ulicą Franciszkańską ku Niemnowi, mając po lewym ręku kościół franciszkański.

Opis Kowna nie wchodzi w zakres naszych wycieczek, któreśmy tylko w niedalekich promieniach od Wilna zakreślili. Miasto to, zasługujące, aby je badali i historyk, i starożytnik, i poeta, ma swoją nieopisaną piękność, nieocenioną ważność handlową, przeszłość bogatą we wspomnienia, przyszłość w nadzieje. W zbiegu trzech rzek, jak serce w zbiegu arteryj, już dzisiaj łączy w sobie wszystkie produkcje Litwy; cóż dopiero, gdy kolej Petersbursko-Warszawska, teraz się budująca, jeszcze mu dwa kanały bogactwa otworzy! Rozwielmożni się Kowno, wzbogacieje, zakipi wirem handlowym i materialnie, po europejsku zostanie najbogatszym na Litwie miastem; ale Wilno ze swoją cichą fizjonomią, ze swojemi świętymi pamiątkami i z tą rzewną sympatycznością, jaką w każdym obudza — nie przestanie być serdeczną stolicą Litwy.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/syrokomla-wycieczki-po-litwie-w-promieniach-od-wilna>

Tekst opracowany na podstawie: Władysław Syrokomla, *Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna*, tom I-II, nakł. Księgarnia A. Assa, Wilno 1857.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Utwór powstał w ramach konkursu "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013", realizowanego za pośrednictwem MSZ RP w roku 2013. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o konkursie "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013". Publikacja wyraża jedynie poglądy autora i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Anna Wołk, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-0969-7

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).